

JAMES REDFIELD

DZIESIĄTE WTAJEMNICZENIE

**Potem ujrzałem: Oto drzwi otwarte w niebie,
a głos, ów pierwszy, jaki usłyszałem,
jak gdyby trąby mówiącej ze mną, powiedział:
"Wstąp tutaj, a to ci ukazę, co potem musi się stać".
Doznałem natychmiast zachwycenia: a oto w niebie stał tron**

[...]

**a tęcza dokoła tronu – podobna z wyglądu do szmaragdu
Dokoła tronu – dwadzieścia cztery trony;
a na tronach dwudziestu czterech siedzących Starców,
odzianych w białe szaty**

[...]

**I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową,
bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły**

(Apokalipsa św. Jana 4, 1-4; 21, 1)

SPIS TREŚCI:

Od autora

Wspominając podróż

Pamiętając

Historia przebudzenia

Przebacząc

Zatrzymując Wizję

Myśląc o drodze

Pokonując lęk

Otwierając się na wiedzę

Duchowe piekło

Pamiętając przyszłość

Od autora

Tak jak Niebiańskie Proroctwo jest to pełna przygód przypowieść, próba zilustrowania nieustającej duchowej przemiany, która wydarza się w naszych czasach. Pisząc obie książki, miałem nadzieję, że uda mi się, przekazać coś, co sam nazywam "wspólnym obrazem", żywym portretem nowych doznań, uczuć, percepcji i zjawisk, które zaczynają definiować nasze życie u progu trzeciego tysiąclecia.

W moim przekonaniu naszym największym błędem jest myślenie, iż ludzka duchowość jest czymś już zrozumianym i uformowanym. Jeżeli historia uczy nas czegokolwiek, to właśnie tego, że ludzka kultura i wiedza wciąż się rozwijają. Jedyne indywidualne opinie są ustalone i dogmatyczne. Prawda jest o wiele bardziej dynamiczna, a wielka radość życia polega na byciu otwartym, na znajdowaniu swojej własnej prawdy, którą możemy wyrazić, a potem obserwować, jak w synchroniczny sposób ta prawda się rozwija i przybiera wyraźniejszą postać, właśnie wtedy, gdy zachodzi potrzeba, by wpłynęła na czyjeś życie.

Wszyscy gdzieś razem podążamy, każda generacja buduje na zdobyczach poprzedniej, wszyscy zmierzamy ku końcowi, który zaledwie bardzo mgliście pamiętamy. Wszyscy się znajdujemy w procesie budzenia się i otwierania na to, kim naprawdę jesteśmy i co przybyliśmy dokonać, a często jest to bardzo trudne. Ja jednak mocno wierzę w to, że jeśli będziemy korzystać z najlepszych tradycji, które zastaliśmy, i pamiętać o ciągłym procesie przemiany, to każdą przeszkodę, każdą osobistą porażkę uda nam się pokonać wiarą w przeznaczenie i cud.

Nie mam zamiaru umniejszać ogromu problemów, które wciąż stoją przed ludzkością, chcę tylko zasugerować, że każdy z nas jest zaangażowany w znalezienie ich rozwiązania. Jeśli będziemy świadomi wielkiej tajemnicy, jaką jest życie, zrozumiemy, że zostaliśmy umieszczeni w idealnej sytuacji... by dokonać wszelkich zmian na świecie.

JR

wiosna, 1996

Myśląc o drodze

Podszedłem do samej krawędzi skalnego występu i spojrzałem na północ, na leżący w dole krajobraz Appalachów. Przed mymi oczyma rozciągała się wielka dolina uderzającej piękności, długa może na dziesięć czy jedenaście kilometrów, szeroka na ponad siedem. Wzdłuż niej biegł kręty strumień, który kluczył między otwartymi polanami i gęstym, wielobarwnym lasem – starym lasem, o wysokich, majestatycznych drzewach.

Zerknąłem na swoją odręczną mapkę. Wszystkie szczegóły tego krajobrazu idealnie zgadzały się z rysunkiem: strome zbocze, na którym stałem, droga wiodąca w dół, opis okolicy i strumienia, oraz łagodnych wzgórz poniżej. Tak, to z pewnością było miejsce naszkicowane przez Charlene na kartce znalezionej w jej biurze.

Tylko dlaczego to zrobiła? I dlaczego zniknęła?

Już od miesiąca Charlene nie skontaktowała się z żadnym ze swych współpracowników z instytutu naukowego, w którym pracowała. Kiedy Frank Sims, jeden z jej biurowych kolegów, zdecydował się w końcu, by zadzwonić do mnie, był już wyraźnie zaniepokojony.

– Ona często wyjeżdża zbierać materiały – powiedział. – Nigdy jednak nie zniknęła na tak długo, a już z pewnością nigdy tego nie robiła, jeśli miała wcześniej umówione spotkania z klientami. Coś tu nie gra.

– Jak pan wpadł na to, żeby do mnie zadzwonić? – spytałem. W odpowiedzi przytoczył część mojego listu znalezionej w biurze Charlene, listu wysłanego wiele miesięcy temu, w którym opisałem swoje doświadczenia w Peru. Frank powiedział, że do tego listu dołączona była odręcznie napisana kartka z moim nazwiskiem i numerem telefonu.

– Obdzwaniam wszystkich jej znajomych, o których istnieniu wiem – dodał. – Jak dotąd, nikt nic nie słyszał. Sądząc z listu, jest pan przyjacielem Charlene. Miałem nadzieję, że może z panem się skontaktowała.

– Przykro mi, nie rozmawiałem z nią od miesiący.

Kiedy wymawiałem te słowa, trudno mi było uwierzyć, że to było tak dawno. Zaraz po otrzymaniu mojego listu Charlene zadzwoniła do mnie i zostawiła obszerną wiadomość na automatycznej sekretarce. Mówiła o swoim zafascynowaniu Wtajemniczeniami i o tym, jak szybko wiedza o nich zdaje się rozprzestrzeniać. Pamiętam, że słuchałem tego nagrania kilka razy, ale odłożyłem telefon do niej na później -mówiłem sobie, że jeszcze będzie na to czas, może jutro albo pojutrze, kiedy poczuję się gotowy. Wiedziałem, że do takiej rozmowy muszę się przygotować, że będzie to wymagało przypomnienia i dokładnego wyjaśnienia wszystkich szczegółów związanych z Manuskryptem, zdecydowałem więc, że potrzebuję więcej czasu, by wszystko lepiej przemyśleć i spokojnie zanalizować to, co się wydarzyło.

Prawda, oczywiście, była taka, że część przepowiedni wciąż zdawała mi się niejasna, umykała mi, zwodziła. Z pewnością wciąż miałem umiejętność łączenia się ze swoją wewnętrzną duchową energią i podnoszenia jej poziomu. Było mi to zresztą ogromnie pomocne, zważywszy na wszystko, co stało się z Marjorie. Spędzałem teraz wiele czasu samotnie i byłem bardziej niż kiedykolwiek dotąd świadomy swoich intuicji i snów, a także wyrazistości wnętrza czy krajobrazów. Problem tkwił gdzie indziej. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego owe zbiegi

okoliczności i specjalne przypadki, mające według Manuskryptu następować po pojawieniu się intuicji, zdarzały się tak sporadycznie.

Powiedzmy na przykład, że skupiałem całą swoją energię i rozważałem jakieś niezwykle istotne dla mnie pytanie zazwyczaj otrzymywałem bardzo jasną wskazówkę, co zrobić albo gdzie szukać odpowiedzi. A jednak, mimo że szedłem za tą wskazówką, nic ważnego się nie działo. Nie znajdowałem żadnego przesłania, żadnych zbiegów okoliczności ani dalszych drogowskazów.

Najczęściej bywało tak wówczas, gdy intuicyjnie pragnąłem zbliżyć się do jakiejś osoby, którą już do pewnego stopnia znałem, na przykład do dawnego kolegi czy kogoś, z kim na co dzień spotykałem się w pracy. Czasem zdarzało się, że ta osoba i ja odkrywaliśmy nowe wspólne zainteresowania, ale równie często moja inicjatywa spotykała się z całkowitą obojętnością lub wręcz odrzuceniem, mimo mych szczerych wysiłków, by przesyłać tej osobie energię. Najgorzej zaś bywało, kiedy wszystko zaczynało się bardzo dobrze i ekscytująco, a potem wymykało się jakoś spod kontroli i w końcu wygasalo i umierało, zostawiając po sobie jedynie nieoczekiwaną irytację i gorycz.

Takie porażki nie zraziły mnie do samej metody, zdałem sobie jednak sprawę, że czegoś mi jeszcze brakuje, bym na dłuższą metę mógł żyć, praktykując Wtajemniczenia. W Peru kierowałem się duchem chwili, często działałem spontanicznie, z wiarą, która rodzi się z desperacji. Jednakże po powrocie do domu, kiedy znów znalazłem się w swoim normalnym świecie, często otoczony przez zdecydowanych sceptyków, wydało mi się, że tracę pewność, czy też mocną wiarę w to, że moje intuicje i przeczucia rzeczywiście mnie dokądś zaprowadzą. Najwidoczniej istniała jakaś istotna część tamtej wiedzy, o której zapomniałem... a może w ogóle jej jeszcze nie odkryłem...?

– Nie jestem pewien, co mam teraz robić – naciskał kolega

Charlene. – Zdaje się, że ona ma siostrę, gdzieś w Nowym Jorku.

Nie wie pan, jak się z nią skontaktować? Albo z kimkolwiek, kto mógłby wiedzieć, gdzie ona jest?

– Przykro mi, ale nie wiem. Charlene i ja dopiero co odnowiliśmy bardzo starą przyjaźń. Nie pamiętam już nikogo z jej krewnych; nie znam też jej obecnych znajomych.

– Cóż, w takim razie pewnie dam znać na policję, chyba że ma pan lepszy pomysł.

– Nie, myślę, że tak będzie rozsądnie. Czy są jeszcze jakieś tropy?

– Tylko taki dziwny rysunek, to chyba może być opis miejsca. Trudno powiedzieć.

Później przefaksował mi całą kartkę, którą znalazł w pokoju

Charlene, włącznie ze szkicem, na którym była masa przecinających się linii i liczb, z niejasnymi notatkami na marginesach.

Kiedy siedziałem w swoim pokoju, porównując rysunek do mapy w Atlasie Południa, znalazłem coś, co, jak podejrzewałem, mogło być właśnie tym miejscem. Potem zobaczyłem w wyobraźni żywy obraz Charlene, ten sam, którego doświadczyłem w Peru, kiedy powiedziano mi o istnieniu Dziesiątego Wtajemniczenia. Czy zatem jej zniknięcie miało jakiś związek z Manuskrytem?

Powiew wiatru dmuchnął mi w twarz i znów spojrzałem na krajobraz w dole. Daleko po lewej stronie, na zachodnim brzegu doliny mogłem dostrzec rząd dachów. To zapewne było miasteczko, które Charlene zaznaczyła na mapie. Wsadziłem kartkę do kieszeni kurtki, wróciłem na drogę i wsiadłem do samochodu.

Miasteczko było niewielkie – dwa tysiące mieszkańców, jak głosił znak przy pierwszych i jedynych świetłach. Większość biur i sklepów znajdowała się przy jedynej ulicy, biegnącej wzdłuż brzegu strumienia. Przejechałem przez skrzyżowanie, zauważyłem motel w pobliżu wjazdu do Parku Narodowego i wjechałem na parking, który przylegał również do restauracji i baru. Wśród osób wchodzących do restauracji był wysoki mężczyzna o śniadej cerze i kruczoczarnych włosach, który niósł duży pakunek. Odwrócił głowę i na chwilę nasze spojrzenia się spotkały.

Wysiadłem, zamknąłem samochód i pod wpływem nagłego impulsu zdecydowałem, że zanim zamelduję się w motelu, zajrzę do restauracji. W środku było prawie pusto – tylko kilku autostopowiczów przy barze i osoby, które weszły tuż przede mną.

Większość nie zwróciła na mnie najmniejszej uwagi, ale kiedy rozejrzałem się po wnętrzu, znów napotkałem wzrok tego wysokiego mężczyzny, kierującego się teraz na tyły restauracji. Uśmiechnął się nieznacznie, jeszcze przez sekundę wytrzymał moje spojrzenie i zniknął za tylnymi drzwiami.

Sam nie wiedząc czemu, poszedłem za nim. Stał teraz na dworze, kilkanaście kroków od wyjścia, pochylony nad swoim pakunkiem. Miał na sobie dzinsy, bawełnianą koszulę i wysokie buty; wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat. Chylące się ku zachodowi słońce rzucało długie cienie między wysokimi drzewami, a kawałek dalej przepływał ów strumień, który przecinał całą dolinę.

Mężczyzna podniósł oczy i uśmiechnął się do mnie niemal serdecznie.

– Kolejny pielgrzym? – spytał.

– Szukam swojej przyjaciółki – powiedziałem wprost. – I mam przeczucie, że pan może mi pomóc.

Skinął głową, przyglądając mi się bardzo uważnie. Kiedy podszedłem bliżej, przedstawił się jako David Samotny Orzeł i wytłumaczył, jakby było to coś, o czym powinienem wiedzieć, że pochodzi w prostej linii od Indian, którzy kiedyś zamieszkiwali tę dolinę. Wtedy dopiero dostrzegłem długą, cienką bliznę, która biegła od skraju jego lewej brwi aż po brodę, o włos omijając oko.

– Chcesz trochę kawy? – spytał. – W tutejszym barze mają dobre piwo, ale parzą wstrętną lurę. – Wskazał na miejsce, gdzie między trzema wysokimi topolami stał mały namiot. Nieopodal kręciło się sporo ludzi, wiele osób szło ścieżką, która prowadziła przez most i zniknęła w parku. Wszystko wyglądało tu bezpiecznie.

– Pewnie – odparłem. – Dobry pomysł.

Przy namiocie rozpałił gazowy palnik, napelnił garnek wodą i postawił na ogniu.

– Jak się nazywa twoja przyjaciółka? – spytał w końcu.

– Charlene Billings.

Zamilkł i spojrział na mnie. Kiedy tak patrzyliśmy na siebie, zobaczyłem w myślach wyraźny obraz tego mężczyzny, ale w innym czasie. Był młodszy i ubrany w skóry; siedział przy wielkim ognisku, a jego twarz zdobiły barwy wojenne. Wokół niego półkołem siedziała grupa ludzi, w większości Indian, ale było też wśród nich dwoje białych – kobieta i potężnej budowy mężczyzna. Wszyscy dyskutowali zażarcie. Jedni chcieli wojny, inni pragnęli pojednania. David przerwał ich dyskusję, wysmiewając tych, którzy rozważali możliwość zawarcia pokoju. Jak mogą być tak naiwni, mówił, po tylu zdradach?

Biała kobieta wydawała się go rozumieć, ale prosiła, by jej wysłuchał. Przekonywała, że wojny można uniknąć, a dolinę ocalić, jeśli duchowe lekarstwo będzie dostatecznie silne. Całkowicie odrzucił jej argumenty, a potem, wykrzykując na zebranych, dosiadł konia i odjechał. Większość ruszyła za nim.

– Miałeś dobre przeczucie – powiedział David, wrywając mnie z zamyślenia. Rozłożył między nami ręcznie tkany pled i zaprosił, żebym usiadł. – Słyszałem o niej – dodał, spoglądając na mnie pytająco.

– Martwię się – powiedziałem. – Od dłuższego czasu nikt nie miał od niej żadnej wiadomości, więc chcę się tylko upewnić, że nic jej się nie stało. No i muszę z nią porozmawiać.

– O Dziesiątym Wtajemniczeniu? – spytał z uśmiechem.

– Skąd wiesz?

– Domyśliłem się. Przecież większość ludzi nie przyjechała tu dla piękna Parku Narodowego, tylko żeby rozmawiać o Wtajemniczeniach! Uważają, że tajemnica Dziesiątego jest ukryta właśnie gdzieś w tej dolinie. Niektórzy twierdzą nawet, że wiedzą już, o czym ono mówi.

Odwrócił się i włożył do gotującej wody blaszane jajko na herbatę napelnione kawą. W tonie jego głosu było coś takiego, że pomyślałem, iż mnie sprawdza, próbuje się dowiedzieć, czy jestem rzeczywiście tym, za kogo się podaję.

– Gdzie jest Charlene? – spytałem wprost.

Wskazał palcem na wschód. – W lesie. Nigdy nie poznałem twojej przyjaciółki, ale słyszałem, jak któregoś wieczoru ktoś ją przedstawiał w restauracji, i od tamtej pory widywałem ją kilka razy. Wiele dni temu znów ją zobaczyłem; szła sarna w dolinę. Sądząc po bagażu, jaki ze sobą wtedy miała, można przypuszczać, że wciąż tam jest.

Spojrzałem w tamtą stronę. Z miejsca, gdzie siedzieliśmy, dolina wydawała się olbrzymia, ciągnęła się w nieskończoność.

– Jak myślisz, dokąd ona szła? – spytałem.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Pewnie do Kanionu Sipseya. To tam odkryto jedno z przejść – powiedział, uważnie obserwując moją reakcję.

– Przejść?

– Uśmiechnął się tajemniczo. – Tak, przejść do innego wymiaru.

Pochyliłem się ku niemu, wspominając swoje doświadczenie z ruin świątyni Nieba. – Kto jeszcze o tym wie?

– Bardzo niewiele osób. Jak dotąd, to tylko plotki, strzępy informacji, intuicje. Nikt nie widział Manuskryptu. Większość ludzi, którzy przyszli tu szukać Dziesiątego Wtajemniczenia, czuje, że są jakoś synchronicznie prowadzeni. Naprawdę się starają żyć wedle Dziewięciu Wtajemniczeń, choć narzekają, że zbiegi okoliczności prowadzą ich przez chwilę, a potem nagle przestają – cicho zachichotał. – Ale to się przytrafia nam wszystkim, nie?

Dopiero Dziesiąte Wtajemniczenie pozwoli zrozumieć całą tę wiedzę: to, że zauważamy tajemnicze zbiegi okoliczności, to, że wzrasta duchowa świadomość na Ziemi, i to, że Dziewięć Wtajemniczeń pojawia się i znika...: Dzięki Dziesiątemu zobaczymy wszystko z perspektywy innego wymiaru, będziemy mogli pojąć, dlaczego cała ta przemiana w ogóle się wydarza i dowiemy się, jak pełniej brać w niej udział.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – spytałem zdziwiony.

Spojrzał na mnie przenikliwie i nagle się rozczłowił.

– Po prostu wiem!

Przez chwilę miał surowy wyraz twarzy, ale zaraz znów się rozpozgodził. Rozlał kawę do dwóch kubków i podał mi jeden.

– Moi przodkowie mieszkali w pobliżu tej doliny przez tysiące lat. Wierzyli, że ten las to święte miejsce pomiędzy wyższym światem a światem pośrednim, tu, na ziemi. Tak więc ludzie z mego plemienia pościli i szli do doliny, by doświadczać wizji i odkrywać swoje wrodzone talenty, swoje specjalne leki, drogę, którą mają w życiu podążać. Mój dziadek opowiadał mi o pewnym szamanie pochodzącym z dalekiego plemienia, który nauczył naszych ludzi osiągać coś, co on nazywał stanem oczyszczenia.

Ten szaman nauczył ich też, by wyruszali z tego właśnie miejsca, samotnie, uzbrojeni tylko w nóż, i szli tak długo, aż zwierzęta pokażą im drogę, a potem podążali nią aż do miejsca, które on nazywał przejściem do wyższego świata. Mówił im, że jeśli będą tego godni, jeśli uwolnią się od niskich instynktów, może nawet będzie im dane przekroczyć to przejście i spotkać się ze swymi przodkami, i że tam będą pamiętać nie tylko swą własną wizję, ale także wizję całego świata... Oczywiście, wszystko się skończyło, kiedy przybył biały człowiek. Mój dziadek już nie pamiętał, jak to robić, jak przechodzić do innego wymiaru. Ja oczywiście też tego nie potrafię. Musimy to znów odkryć, jak wszyscy inni.

– Ty też tu szukasz Dziesiątego, prawda? – spytałem.

– Oczywiście... oczywiście! Jednak zdaje się, że wszystko, co dotąd robię, to tylko pokuta przebaczenia... – Jego głos stał się znów ostry, wydawało się, że mówi teraz bardziej do siebie samego niż do mnie. – Za każdym razem, kiedy próbuję ruszyć do przodu, jakaś część mnie nie może pokonać tej złości, nienawiści za wszystko, co spotkało mój lud. I nie umiem sobie z tym poradzić. Wciąż rozpamiętuję, jak to się mogło stać, że skradziono nasze ziemie, zniszczono nasz sposób życia, że nas zrujnowano. Dlaczego?

– Żałuję, że tak się stało – powiedziałem.

Wbił wzrok w ziemię i jakby cichutko zachichotał.

– Tobie wierzę. Ale kiedy myślę o tym, jak niszczy się tę dolinę, znów ogarnia mnie wściekłość. Widzisz tę bliznę? – spytał po chwili, pokazując na twarz. – Mogłem wtedy uniknąć walki. To było kilku kowbojów z Teksasu, którzy za dużo sobie wypili. Mogłem spokojnie odejść, gdyby nie ta złość, paląca mnie w środku.

– Czy w tej chwili większość doliny nie znajduje się pod ochroną jako Park Narodowy? – spytałem.

– Tylko około połowy, na północ od strumienia, ale politycy i tak ciągle straszą, że ją sprzedadzą albo zezwolą na zabudowę.

– A co z tą drugą połową? Do kogo należy?

– Przez długi czas ten teren był w większości własnością prywatnych osób, ale teraz jest jakaś zagraniczna korporacja, która stara się go wykupić. Nie wiemy, kto za tym stoi, ale niektórym właścicielom ziemi zaproponowano wielkie sumy za jej sprzedaż.

Przez chwilę patrzył gdzieś w dal, po czym ciągnął dalej.

– Mój problem polega na tym, że chciałbym, by ostatnie trzysta lat historii miało zupełnie inny przebieg... Tak, mam za złe Europejczykom, że zaczęli się osiedlać na tym kontynencie, nie biorąc w ogóle pod uwagę ludzi, którzy już tu mieszkali. To było przestępstwo. Chciałbym, żeby wszystko potoczyło się wtedy inaczej... co najmniej, jakbym teraz mógł zmienić przeszłość!

Ale zrozum, że to, w jaki sposób żyliśmy, było bardzo istotne.

Uczyliśmy się wartości pamiętania. I właśnie ta wiedza była wielkim przesłaniem, które Europejczycy mogli otrzymać od mojego ludu, gdyby tylko zatrzymali się na chwilę, by posłuchać.

Kiedy mówił, mój umysł pogrążył się w kolejnym śnie na jawie. Dwoje ludzi – inny Indianin i ta sama biała kobieta – rozmawiali nad brzegiem niewielkiego strumienia. Za nimi był gęsty las. Po chwili dołączyło do nich więcej Indian, którzy przysłuchiwali się rozmowie.

– Możemy to naprawić! – nalegała kobieta.

– Obawiam się, że jeszcze zbyt mało wiemy – odparł Indianin, a jego twarz wyrażała wielki szacunek dla tej kobiety. – Większość wodzów już odeszła.

– Ale dlaczego nie? Przypomnij sobie, o czym tyle razy mówiliśmy. Przecież sam powiedziałeś, że jeśli będziemy mieć wystarczająco silną wiarę, naprawimy to.

– Tak – powiedział. – Lecz wiara to pewność, która pochodzi z wizji, z wiedzy o tym, jak sprawy powinny wyglądać.

Przodkowie tę wiedzę posiadali, ale niestety niewielu z nas jeszcze ją pamięta.

– Może jednak uda nam się teraz po nią sięgnąć – nalegała kobieta. – Musimy spróbować!

Moje myśli zakłócił widok kilku młodych strażników leśnych, którzy zblizali się do starszego człowieka idącego przez most.

Miał starannie przystrzyżone siwe włosy, ubrany był w eleganckie spodnie i wykrochmaloną koszulę. Wydawało mi się, że lekko utyka.

– Widzisz tego faceta, który rozmawia ze strażnikami? – spytał David.

– Aha. Co to za jeden?

– Kręci się tutaj od dwóch tygodni. Na imię ma Feyman, tak słyszałem. Nie znam jego nazwiska.

– David nachylił się ku mnie i jego głos po raz pierwszy zabrzmiał tak, jakby mi całkowicie ufał.

– Słuchaj, tu się dzieje coś bardzo dziwnego. Od kilku tygodni służba leśna chyba liczy turystów, którzy wchodzą do parku. Nigdy wcześniej tego nie robili, a wczoraj ktoś mi powiedział, że podobno zupełnie zamknięto wschodni kraniec doliny. Są tam miejsca odległe o dziesięć mil od najbliższej drogi. Zdajesz sobie sprawę, jak niewiele osób potrafi się zapuścić tak daleko? Niektórzy z nas słyszą też dziwne dźwięki dochodzące z tamtej strony.

– Jakie dźwięki?

– Taki dziwny dysonans. Ale większość ludzi tego nie słyszy.

Nagle zerwał się na równe nogi i zaczął pospiesznie składać swój namiot.

– Co ty wyprawiasz? – spytałem.

– Nie mogę tu zostać. Muszę wejść w dolinę. – Przerwał na chwilę pracę i znów uważnie na mnie spojrzał. – Posłuchaj – powiedział powoli. – Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. Ten facet, Feyman. Wiele razy widziałem go z twoją przyjaciółką.

– Co robili?

– Tylko rozmawiali, ale jestem pewien, że coś tu nie gra.

Znów wrócił do pakowania. Przyglądałem mu się przez chwilę w milczeniu. Nie miałem pojęcia, co o tym wszystkim myśleć, czułem jednak, że ma rację i Charlene rzeczywiście jest gdzieś w tych lasach. – Skoczę tylko po swój sprzęt – powiedziałem.

– Pójdę z tobą.

– Nie – zaprotestował szybko. – Każdy człowiek musi doświadczyć doliny w samotności. Nie mogę ci teraz pomóc. Muszę odnaleźć moją własną wizję.

Na jego twarzy malował się ból.

– Czy możesz mi w takim razie powiedzieć, gdzie dokładnie jest ten kanion? – poprosiłem.

– Idź jakieś dwie mile wzdłuż strumienia. Dojdiesz do innego małego strumyczka, który wpada do tego większego od północy. Idź około mili wzdłuż tego nowego strumienia. Doprowadzi cię prosto do wrót Kanionu Sipseya.

Podziękowałem skinieniem głowy i chciałem odejść, ale chwycił mnie za ramię.

– Posłuchaj – powiedział. – Odnajdziesz swoją przyjaciółkę, jeśli podniesiesz swoją energię na wyższy poziom. Są w dolinie pewne specjalne miejsca, które ci w tym pomogą.

– Przejścia do innego wymiaru? – spytałem.

– Tak. Tam możesz odkryć przesłanie Dziesiątego Wtajemniczenia, ale żeby te miejsca odnaleźć, musisz najpierw zrozumieć prawdziwe znaczenie swoich intuicji i musisz się nauczyć, jak zatrzymywać obrazy, które pojawiają się w twoim umyśle.

Obserwuj też zwierzęta, bo wtedy uświadomisz sobie, po co naprawdę przybyłeś do tej doliny... zrozumiesz, dlaczego my wszyscy tu jesteśmy. Ale bądź bardzo ostrożny. Postaraj się, żeby oni nie widzieli, jak wchodzisz do lasu. – Zamyślił się na chwilę.

– Jest tam jeszcze ktoś, mój przyjaciel, Curtis Webber. Jeśli spotkasz Curtisa, powiedz mu, że ze mną rozmawiałeś i że ja go odnajdę.

Uśmiechnął się nieznacznie i wrócił do składania namiotu.

– Dzięki – powiedziałem.

Pomachał mi ręką na pożegnanie.

Cicho zatrzasnąłem za sobą drzwi pokoju motelowego i wyslizgnąłem się w księżycową noc. Chłodne powietrze i nerwowe napięcie przeszło dreszczem moje ciało. Dlaczego, myślałem, dlaczego to robię? Nie ma przecież żadnego dowodu na to, że Charlene wciąż jest w dolinie, albo że podejrzenia Davida są słuszne. Jednak instynkt podpowiadał mi, że rzeczywiście dzieje się coś złego. Przez kilka godzin zastanawiałem się nawet nad tym, czy nie zadzwonić do miejscowego szeryfa. Ale co miałbym mu powiedzieć? Że zaginęła moja przyjaciółka i że widziano ją, jak wchodzi do lasu ze swej własnej, nieprzymuszonej woli, ale być może teraz znajduje się w niebezpieczeństwie, a wszystko to wiem na podstawie niejasnej notatki znalezionej setki kilometrów stąd?

Do przeszukania lasów potrzebne byłyby setki ludzi; wiedziałem doskonale, że nikt nie podejmie takiej decyzji bez jakichś konkretnych powodów.

Zatrzymałem się i spojrzałem na księżyc w trzeciej kwadrze wschodzący ponad drzewami. Zaplanowałem sobie, że przekroczę strumień dość daleko na wschód od stacji strażników, a potem wrócę na główną ścieżkę prowadzącą do doliny. Liczyłem na to, że księżyc oświeci mi drogę, nie myślałem jednak, że będzie aż tak jasno. Widziałem doskonale na co najmniej sto metrów.

Przeszedłem obok baru i restauracji i zatrzymałem się w miejscu, gdzie obozował David. Było tam teraz zupełnie pusto, a rozrzucone suche liście i igliwie zatariły wszelkie ślady jego obecności. Żeby przekroczyć strumień tam, gdzie zaplanowałem, musiałem przejść około czterdziestu metrów, będąc całkowicie widocznym ze strażnicy, którą teraz sam miałem jak na dłoni. Przez okno mogłem rozróżnić postaci dwóch strażników, którzy rozmawiali z ożywieniem. Jeden wstał z miejsca i podniósł słuchawkę telefonu.

Pochyliłem się nisko, zarzuciłem plecak na ramiona i skulony dotarłem na piaszczysty brzeg strumienia, a potem wszedłem do wody. Ślizgałem się trochę na wygładzonych przez nurt kamieniach, musiałem przekroczyć kilka przegniłych pali leżących na dnie. Wokół mnie

wybuchła symfonia drzewnych żabek i świerszczy. Zerknąłem w kierunku stacji: obaj strażnicy wciąż rozmawiali i w ogóle nie spoglądali w moim kierunku. W najgłębszym miejscu w miarę spokojne wody strumienia sięgnęły mi aż do połowy uda, ale w kilka sekund byłem już na drugiej stronie. Wyszedłem na piaszczysty brzeg, gdzie rosły niewielkie sosny. Ostrożnie posuwałem się do przodu, aż znalazłem ścieżkę wiodącą do doliny. Szlak wiódł na wschód i nikał w ciemności. Posuwając się naprzód, czułem coraz więcej wątpliwości. Co to za tajemniczy dźwięk, który tak niepokoił Davida? Na co mogę się natknąć w tym gąszczu?

Próbowałem nie myśleć o lęku. Wiedziałem, że powinienem iść dalej, ale wybrałem kompromis i przebywszy kolejną milę w głąb lasu, zboczyłem ze ścieżki i znalazłem miejsce, by rozbić namiot i spędzić w nim resztę nocy. Byłem szczęśliwy, mogąc w końcu zdjąć mokre buty i odstawić je, żeby wyschły. Mądrzej będzie wyruszyć dalej za dnia.

Następnego ranka obudziłem się o świcie i pomyślałem o tajemniczej uwadze Davida, bym nauczył się zatrzymywać w umyśle intuicje i obrazy. Leżąc wciąż w śpiworze, przeanalizowałem moje własne rozumienie Siódmego Wtajemniczenia, zwłaszcza fragmentu mówiącego o tym, że doświadczenie synchroniczności odbywa się wedle pewnego schematu. Otóż zgodnie z nim, każdy z nas, po oczyszczeniu się ze wszelkich starych ograniczeń, potrafi postawić właściwe pytania, które dotyczą różnych życiowych sytuacji – pytania związane z pracą, uczuciami, z tym, gdzie mieszkać, jaką w życiu obrać drogę. I wtedy, jeśli będzie się otwartym i czujnym, to intuicje i przeczucia podpowiedzą, co należy dalej robić, z kim rozmawiać, by otrzymać na te pytania odpowiedzi.

Wtedy właśnie powinny się pojawić przypadki i zbiegi okoliczności, i odkryć, z jakiej przyczyny podświadomość pchała nas akurat w tym, a nie innym kierunku; powinny też one dostarczyć nowych informacji, które w jakiś sposób pomogą nam otrzymać odpowiedź, poprowadzą nas dalej. Jak mogło w tym procesie pomóc zachowywanie wizji i intuicji?

Wygrzebałem się ze śpiwora, otworzyłem namiot i wyrzalem na zewnątrz. Nie zauważyłem niczego niezwykłego, więc chłonąc rześkie, chłodne powietrze, poszedłem umyć twarz do strumienia. Potem się spakowałem i ruszyłem na wschód. Po drodze pogryzałem chrupki z pełnego ziarna i starałem się w miarę możliwości pozostawać w ukryciu wysokich drzew, które rosły wzdłuż brzegu strumienia. Po jakimś czasie odczułem nagle falę niepokoju i wielkie zmęczenie. Usiadłem więc oparty plecami o pień drzewa i starałem się skupić na otoczeniu, by odzyskać wewnętrzną energię. Niebo było bezchmurne, a promienie porannego słońca tańczyły wesolo między drzewami i po trawie wokół mnie. Kilka kroków dalej zauważyłem niewielką, zieloną roślinkę z żółtymi kwiatami. Skupiłem się na jej pięknie. Już skąpana w słońcu, roślina wydała mi się nagle jeszcze jaśniejsza, zieleń jej liści stała się głębsza, żywsza. Do mojej świadomości dotarł jej piękny zapach, zmieszany z duszną wonią suchych liści i czarnej ziemi.

Równocześnie usłyszałem głośne krakanie wron. Bogactwo tego dźwięku było zadziwiające, ale ku własnemu zaskoczeniu, wcale nie mogłem dokładnie określić, skąd dobiega. Kiedy się skupiłem, by to ustalić, do mojej świadomości dotarły tuziny innych, odrębnych odgłosów, które składały się na ten poranny chór: słyszałem ptaki śpiewające w koronach drzew nad moją głową, trzmiela krążącego wśród polnych stokrotek nad brzegiem strumienia, wodę oplukującą gałęzi i połamane gałęzie... a potem usłyszałem coś innego, ledwie rozróżnialnego, taki niski, uporczywy pomruk. Wstałem i rozejrzałem się dokoła. Co to było?

Podniosłem plecak i ruszyłem na wschód. Suche liście tak głośno szeleściły pod moimi stopami, że musiałem co jakiś czas przystawać i nasłuchiwać bardzo uważnie, by słyszeć ten dziwny dźwięk. Wciąż tam był. Po jakimś czasie las się skończył i ujrzałem wielką polaną mieniającą się różnymi kolorami kwiatów, rosnących pośród gęstej, wysokiej trawy. Polana ciągnęła się chyba

przez jakiś kilometr. Powiewy wiatru czesały wierzchołki traw w różnych kierunkach. Na skraju polany dostrzegłem polać krzaczków czarnych jagód, które rosły obok zwałonego pnia. Uderzyło mnie ich niesamowite piękno, wyobrażałem już sobie soczyste owoce. ,

Kiedy się do nich zbliżyłem, doświadczyłem bardzo mocno wrażenia déjà vu. Otoczenie wydało mi się nagle znajome, tak jakbym kiedyś już był w tej dolinie, jadł te jagody. Jak to możliwe?

Usiadłem na pniu zwałonego drzewa. I wtedy w moim umyśle powstał obraz kryształowo czystego jeziora i kilku wpadających do niego wodospadów, i to miejsce, kiedy mu się w wyobraźni przyglądałem, również wydało mi się znajome. Znowu poczułem niepokój.

Niespodziewanie z krzewów jagód wyskoczyło z hałasem jakieś zwierzątko i pomknęło ze dwadzieścia stóp na północ, po czym nagle się zatrzymało. Zwierzę było ukryte w wysokiej trawie i nie miałem pojęcia, co to mogło być, ale wyraźnie widziałem jego ślad. Po kilku minutach cofnęło się o kilka stóp na południe, znowu zamarło na kilkanaście sekund i ruszyło z powrotem na północ, by znowu się zatrzymać. Pomyślałem, że to pewnie dziki królik, choć jego ruchy wydały mi się niezwykle dziwaczne.

Przez pięć czy siedem minut uważnie przyglądałem się miejscu, gdzie zwierzątko po raz ostatni się poruszyło, a potem powoli poszedłem w tym kierunku. Kiedy się zbliżyłem, wyskoczył prawie spod moich nóg i błyskawicznie pomknął na północ. W pewnym momencie, zanim zwierzę zniknęło mi z oczu, dostrzegłem biały ogonek i zadnie skoki wielkiego królika.

Uśmiechnąłem się i ruszyłem na wschód obranym wcześniej szlakiem, aż w końcu dotarłem na drugi skraj polany i wszedłem w kolejny gęsty las. Zauważyłem niewielki strumyczek, szeroki może na metr, który wpadał z lewej strony do tego głównego strumienia. To musiało być miejsce, o którym mówił David. Stąd powinienem zacząć marsz na północ. Niestety, w tym kierunku nie prowadziła żadna ścieżka, a co gorsza, las wzdłuż mniejszego strumyka zmieniał się w gąszcz powyginanych korzeni i kolczastych krzewów. Nie mogłem się przez nie przedrzeć. Postanowiłem zawrócić na polanę i jakoś je obejść dokoła.

Trzymałem się wciąż skraju lasu, szukając dogodniejszego miejsca, gdzie mógłbym się przedostać przez chaszczę. Ku memu zaskoczeniu natknąłem się na ślad, który królik pozostawił w trawie. Poszedłem tym tropem i bardzo szybko znowu znalazłem mniejszy strumyczek. Tutaj gęste poszycie wyraźnie rzedło, tak że mogłem bez trudu przedostać się aż tam, gdzie rosły wielkie, stare drzewa i już bez kłopotu iść dalej na północ, wciąż wzdłuż strumyka.

Po dwudziestu minutach marszu ujrzałem z daleka pasmo wzgórz wznoszących się po obu stronach strumienia. Kiedy podszedłem bliżej, zdałem sobie sprawę, że te wzgórza tworzą strome ściany kanionu, a na wprost mnie znajduje się prześwit, który wyglądał na jedyne do niego wejście.

Kiedy tam dotarłem, usiadłem obok wielkiego orzecha i przyjrzałem się scenerii. Po obu stronach strumienia wzgórza kończyły się kamiennymi zrębami wysokości dwudziestu kilku metrów, po czym w oddali wyginały się niemal półkolistym, tworząc ogromny kanion w kształcie miski. Rosły tu z rzadka różne drzewa i gęsta trawa. Przypomnił mi się tamten pomruk i nasłuchiwałem uważnie przez pięć czy dziesięć minut, ale dźwięk ustał.

W końcu sięgnąłem do plecaka i wyjąłem mały butanowy palnik, napełniłem menażkę wodą z bukłaka, wsypałem do niej całą zawartość jarzynowej zupki w proszku i postawiłem to na ogniu. Przez pewien czas przyglądałem się po prostu, jak cienkie smugi pary wykręcają się ku górze i znikają zdmuchnięte powiewem wiatru. I wtedy znowu zobaczyłem w wyobraźni to jezioro i

wodospad, tyle że tym razem wydało mi się, iż ja też jestem w tamtym miejscu, że do niego podchodzę, jakbym chciał się z kimś przywitać. Otrząsnąłem się z tej wizji. Co się ze mną działo? Te obrazy stawały się coraz żywsze i wyraźniejsze. Najpierw David w innym czasie, teraz te wodospady.

Jakiś ruch w kanionie zwrócił moją uwagę. Spojrzałem na strumyk, a potem jeszcze bardziej w głąb, na samotne drzewo stojące około dwustu metrów dalej. Opadły już z niego prawie wszystkie liście. Było teraz pokryte czymś, co wyglądało jak wielkie wrony; rzeczywiście, kilka z nich sfrunęło na ziemię.

Pomyślałem, że to mogą być te same wrony, które już wcześniej słyszałem. Kiedy je tak obserwowałem, nagle wszystkie poderwały się do lotu i zaczęły dramatycznie krążyć nad koroną drzewa.

W tej samej chwili usłyszałem ich krakanie, choć i tym razem, tak jak poprzednio, było ono zaskakująco głośne; wydawało się, że ptaki są o wiele bliżej.

Bulgocząca woda i sycząca para oderwały mnie od tego obrazu. Wrząca zupa kipiała z garnka. Złapałem garczek przez ścierkę, drugą ręką zakręcając gaz. Kiedy kipienie ustało, postawiłem zupę z powrotem na palniku i znów spojrzałem w stronę samotnego drzewa. Wrony zniknęły.

Pospiesznie zjadłem zupę, posprzątałem, spakowałem naczynia i ruszyłem do kanionu. Kiedy tylko minąłem skalne wrota, zauważyłem, że kolory stały się jakby mocniejsze. Trawa wydawała się niesamowicie złocista, i po raz pierwszy dostrzegłem, że była usiana setkami dzikich kwiatów – białych, żółtych i pomarańczowych. Z odległych szczytów wiatr niósł zapach cedru i sosny.

Choć w dalszym ciągu szedłem na północ, nie spuszczałem oka z tego wysokiego drzewa, nad którym wcześniej krążyły wrony. Kiedy drzewo znalazło się dokładnie z mojej lewej strony, zauważyłem, że strumyk nagle się rozszerza. Minąłem jeszcze kilka wierzb i krzewów leszczyny i dopiero wtedy zobaczyłem, że dotarłem nad niewielkie jeziorko, z którego wypływa nie tylko ten strumyk, wzdłuż którego idę, ale jeszcze inny, większy strumień, który płynie na południowy wschód. Początkowo sądziłem, że to jest jeziorko, które widziałem w moich myślach, ale tutaj nie było wodospadów.

Czekała tu na mnie jeszcze jedna niespodzianka. Po drugiej stronie jeziorka strumyki już się nie pojawiały. Skąd więc brała się woda? Wtedy przyszła mi do głowy myśl, że i to jezioro, i strumienie, muszą wypływać z jakiegoś wielkiego, podziemnego źródła, które tu właśnie wytryska.

Po lewej zauważyłem niewielkie wzniesienie, na którym rosły trzy piękne, dorodne jawory – idealne miejsce, żeby chwilę pomyśleć. Podeszedłem tam i wślizgnąłem się między nie, opierając plecy o jeden z pni. Dwa pozostałe były o kilka kroków przede mną i mogłem bez przeszkód patrzeć zarówno w lewo, tam, gdzie stało nagie drzewo wron, jak i obserwować strumień po prawej. Pozostawało pytanie, w którą stronę mam teraz iść? Mogę przecież tak wędrować wiele dni i nie znaleźć nawet śladu Charlene. I co z tymi obrazami w moich myślach?

Zamknąłem oczy i starałem się przywołać obraz jeziora i wodospadów, ale choć bardzo się skupiałem, nie potrafiłem odtworzyć szczegółów. W końcu dałem za wygraną i znów zacząłem się gapić na trawę i kwiatki, a potem na te dwa jawory naprzeciw mnie. Kora na ich pniach tworzyła pstrokaty kołaż ciemnoszarych i białych płatów, gdzieniegdzie poprzetykanych ciemniejszymi pasmami i skrawkami w wielu odcieniach bursztynu. Kiedy skupiłem się na

pięknie tego obrazu, kolory stały się bardziej wyraziste i intensywne. Wzięłem głęboki oddech i dla odmiany spojrzalem w dal, na łąkę i kwiaty. Drzewo wron zdawało się wyjątkowo jaśnieć.

Chwyciłem plecak i ruszyłem w jego kierunku. Natychmiast w myślach ujrzałem jezioro i wodospady. Tym razem starałem się bardzo dokładnie zapamiętać cały ten obraz. Jezioro, które widziałem, było duże, rozległe, wpływała do niego woda opadająca w dół po kilkunastu skalnych tarasach. Dwa mniejsze wodospady miały może po półtora metra, ale trzeci, największy, spadał majestatycznie długą ścianą wody z wysokości ponad dziesięciu metrów. I znów wydało mi się, że jestem wewnątrz tego obrazu i zbliżam się, by kogoś powitać.

Dźwięk jakiegoś pojazdu, który rozległ się z lewej strony, zatrzymał mnie w miejscu. Przycupnąłem między krzewami. Z lasu wyjechał szary jeep i teraz przecinał polanę, kierując się na południowy wschód. Wiedziałem, że regulamin Parku Narodowego zabrania prywatnym samochodom wjazdu na tak odległy teren.

Spodziewałem się więc, że na drzwiach zobaczę symbole Służby Leśnej. Ku memu zaskoczeniu pojazd nie był wcale oznakowany. Kiedy znalazł się dokładnie naprzeciwko mnie, w odległości mniej więcej pięćdziesięciu metrów, nagle się zatrzymał. Przez liście dostrzegłem postać samotnego kierowcy; badał okolicę przez lornetkę, więc przywarłem do ziemi. Kto to był?

Samochód ruszył z miejsca i szybko zniknął mi z oczu między drzewami. Chwilę siedziałem na ziemi, nasłuchując, czy nie pojawi się tamten pomruk. Cisza. Pomyślałem, czy nie lepiej jednak będzie wrócić do miasta i wymyślić jakiś inny sposób odnalezienia Charlene? Lecz gdzieś głęboko czułem, że nie mam wyboru.

Zamknąłem oczy i znów pomyślałem o pouczeniu Davida – by zatrzymywać swoje intuicje – i w końcu udało mi się odtworzyć w wyobraźni cały obraz jeziora i wodospadów. Nawet kiedy już wstałem i znów ruszyłem w stronę drzewa wron, starałem się przez cały czas mieć ten obraz w pamięci.

Nagle usłyszałem przenikliwy krzyk jakiegoś ptaka; tym razem był to sokół. Dostrzegłem go po lewej stronie, tak daleko za drzewem, że ledwie mogłem odróżnić jego kształty; leciał szybko na północ. Przyspieszyłem kroku, starając się nie tracić ptaka z oczu tak długo, jak to było możliwe.

Pojawienie się sokoła jakby dodało mi sił i nawet kiedy już zniknął za horyzontem, ja wciąż szedłem w tym kierunku, w którym poleciał. Pokonałem szybkim marszem kolejną półtorej mili po skalistych wzgórzach. Na szczycie trzeciego wzgórza znów zamarłem, bo usłyszałem w oddali obcy dźwięk, tym razem był to jednak dźwięk płynącej wody. Nie, to był dźwięk opadającej wody.

Ostrożnie zszedłem ze zbocza i znalazłem się w głębokim wąwozie, gdzie po raz kolejny opanowało mnie uczucie déjà vu. Wdrapałem się na następne wzgórze, i stamtąd, tuż za szczytem, ujrzałem jezioro i wodospady, dokładnie takie, jak w moich myślach – tyle tylko, że cały ten teren był o wiele większy i piękniejszy, niż sobie wyobrażałem. Jezioro było ogromne, wtulone w kołyskę z wielkich obłych głazów i nagich skał, a jego-kryształowo czyste wody odbijały popołudniowe niebo najżywszym błękitem. Po obu stronach jeziora rosły wielkie, stare dęby, otoczone z kolei o wiele mniejszymi od siebie wielobarwnymi klonami, gumowcami i brzojami.

Odległy brzeg jeziora eksplodował bielą wzburzonej piany i mgły, a dwa mniejsze wodospady tryskające powyżej ze skał, potęgowały jeszcze efekt wodnej kipieli. Uświadomiłem sobie, że to

jezioro nie ma wcale odpływu. A więc to stąd woda musiała cicho płynąć pod ziemią, by wydostać się na powierzchnię jako strumień w pobliżu drzewa wron.

Kiedy chłonałem piękno tego miejsca, moje wrażenie de ja już się pogłębiło. Dźwięki, kolory, krajobraz obserwowany ze wzgórze-wszystko to zdawało mi się niezwykle znajome. Tutaj także już kiedyś byłem. Tylko kiedy?

Zszedłem nad brzeg jeziora, a potem zwiedziłem cały teren, spróbowałem smaku wody, wdrapałem się pod wodospady, by poczuć na sobie bryzę każdego z nich. Chciałem się cały zanurzyć w tym miejscu. W końcu wyciągnąłem się na płaskiej skale jakieś dwadzieścia stóp powyżej tafli jeziora, zamknąłem oczy i wystawiłem twarz na popołudniowe słońce, czując ciepło jego promieni. I w tej chwili inne znajome uczucie przepłynęło przez moje ciało – niezwykle ciepło i troska, jakich nie doznałem od wielu miesięcy. Tak naprawdę, to zapomniałem już, że to wspaniałe uczucie w ogóle istnieje, ale teraz bardzo wyraźnie je rozpoznałem. Otworzyłem oczy i szybko się obróciłem. Byłem już pewny, kogo za chwilę zobaczę.

Wspominając podróż

Na wielkim głazie ponad moją głową, na wpół ukryty w cieniu skalnego nawisu, stał Wil. Uśmiechał się szeroko, ręce opierał na biodrach znajomym gestem. Widziałem go dość niewyraźnie, więc zamrugąłem, skupiłem się, i wtedy jego twarz nabrała ostrzejszych rysów.

– Wiedziałem, że tu przyjdiesz – powiedział. Lekko jak piórko zeskoczył z głazu na skałę obok mnie. – Czekałem na ciebie.

Wpatrywałem się w niego, nie pojmując, jak to możliwe, że w ogóle go widzę, ale on zamknął mnie w mocnym uścisku. Jego twarz i dłonie zdawały się lekko jaśnieć, ale poza tym był zupełnie realny.

– Nie wierzę, że to naprawdę ty – wyjąkałem. – Co się z tobą stało, kiedy zniknąłeś w Peru? Gdzie byłeś? Czy ty... żyjesz?

Roześmiał się i gestem kazał mi usiąść na jednym z kamieni.

– Wszystko ci wyjaśnię, ale musimy zacząć od ciebie. Co cię przywiodło do tej doliny?

Opowiedziałem mu szczegółowo o zniknięciu Charlene, o mapce doliny, o spotkaniu z Davidem. Wil dopytywał się, co dokładnie mówił David, więc przypomniałem sobie całą naszą rozmowę.

Wil pochylił się ku mnie. – Powiedział ci, że Dziesiąte Wtajemniczenie mówi o zrozumieniu duchowej odnowy na Ziemi z perspektywy innego wymiaru? I o poznaniu prawdziwej istoty naszych intuicji?

– Tak – potwierdziłem. – A to prawda?

Zamyślił się na chwilę, a potem spytał: – Co ci się przydarzyło, odkąd wszedłeś w dolinę?

– Od razu zacząłem widzieć obrazy – odparłem. – Najpierw to były dziwne sceny z jakichś dawnych czasów, ale potem zaczął powracać do mnie obraz tego jeziora ze wszystkimi szczegółami: widziałem skały; wodospady, nawet przeczuwałem, że ktoś tu na mnie czeka, choć nie wiedziałem, że chodziło o ciebie.

- A ty, gdzie byłeś w tym obrazie wodospadów?
- Tak, jakbym podchodził, żeby lepiej zobaczyć.
- A więc były to sceny z twojej potencjalnej przyszłości.
- Nie bardzo rozumiem...

- Tak, jak powiedział David, pierwsza część Dziesiątego mówi o pełniejszym rozumieniu intuicji. Zazwyczaj doświadczamy intuicji jako niejasnych przeczuć czy przelotnych myśli. Kiedy jednak opanujemy to zjawisko, przywykniemy do niego, możemy lepiej te przeczucia rozumieć i pełniej się nimi posługiwać. Przypomnij sobie Peru. Czyż intuicja nie przemawiała tam do ciebie za pomocą obrazów przedstawiających to, co ma się wydarzyć?

Widziałeś wtedy obrazy siebie i innych osób w określonych miejscach, wykonujących różne czynności, prawda? I czy dzięki temu nie docierałeś w końcu do tych miejsc? Czy nie tak właśnie dowiedziałeś się, że powinieneś pójść do ruin świątyni Nieba? Tu, w dolinie, przydarza ci się dokładnie to samo. Otrzymałeś w myślach obraz możliwego wydarzenia; w wyobraźni widziałeś, jak znajdujesz wodospady i że za chwilę masz kogoś powitać. I ten obraz stał się rzeczywistością. Zbiegi okoliczności doprowadziły cię do odnalezienia tego miejsca i spotkania ze mną. Gdybyś jednak odsunął tę wizję ze swych myśli, albo stracił wiarę, że odnajdziesz wodospady, nie wykorzystalbyś istniejącej synchronii i twoje życie pozostałoby nie zmienione. Jednak ty potraktowałeś obraz-intuicję poważnie; zachowałeś go w swoim umyśle.

- David też mówił o zatrzymywaniu obrazów.

Wil przytaknął.

- Ale co z pozostałymi wizjami? – spytałem. – Co ze scenami z dawnych czasów? A te wszystkie zwierzęta? Czy Dziesiąte Wtajemniczenie objaśnia także i to? Widziałeś Manuskrypt?

Wil gestem dłoni zatrzymał potok moich pytań.

- Pozwól, że najpierw ci opowiem o swoich doświadczeniach w innym wymiarze, które określam słowem Zaświaty. Wtedy, w Peru, udało mi się jakimś cudem utrzymać wysoki poziom energii nawet w chwili, gdy reszta z was wystraszyła się i utraciła wspólne wibracje. I nagle znalazłem się w niesamowitym świecie piękna i czystej formy. Niby byłem wciąż tam gdzie wy, w tym samym miejscu, w ruinach świątyni, a jednak wszystko było inne.

Świat jaśniał w cudowny sposób, jakiego nawet nie potrafię opisać. Przez jakiś czas po prostu wędrowałem po tym fantastycznym świecie, a moja energia wibrowała na coraz wyższym poziomie. I wtedy odkryłem coś zupełnie niesamowitego! Otóż mogłem się przenosić w dowolne miejsce na ziemi, wystarczyło, że w myślach wyobraziłem sobie, gdzie chcę być! W ten sposób podróżowałem wszędzie, gdzie tylko sobie zamarzyłem. Wciąż szukałem ciebie, Julii i reszty, ale nikogo z was nie mogłem odnaleźć. I w końcu odkryłem zupełnie nową możliwość. Wyobrażając sobie w myślach jedynie pustą przestrzeń, potrafiłem dostać się poza ziemski wymiar, w miejsce czystych idei. I tam mogłem stwarzać, cokolwiek tylko chciałem, po prostu to wizualizując. Tworzyłem sobie oceany, i góry, i piękne widoki, obrazy ludzi, którzy zachowywali się właśnie tak, jak tego chciałem; wszystko było tam możliwe. I ta moja wymyślona rzeczywistość była w każdym calu tak realna, jak to, co spotykamy na Ziemi...

W końcu jednak doszedłem do wniosku, że taki sztuczny świat nic mi nie daje. Moc stwarzania wszystkiego, co chcę, nie przynosiła mi wcale wewnętrznej satysfakcji. Po jakimś czasie wróciłem więc do domu i zastanawiałem się, co naprawdę chcę robić. Wtedy byłem jeszcze na tyle realny, że mogłem być widzialny i rozmawiać z większością osób o wyższym poziomie świadomości.

Mogłem też jeść i spać, choć wcale nie musiałem. Tak więc potencjalnie mogłem wszystko, natomiast nie musiałem nic. W końcu jednak zdałem sobie sprawę, że zupełnie utraciłem radość życia, możliwość rozwijania się, a także umiejętność rozpoznawania zbiegów okoliczności. Błędnie sądziłem, że wciąż utrzymuję połączenie ze swą duchową energią, ale prawda była taka, że zacząłem wszystko kontrolować do tego stopnia, iż zgubiłem własną drogę. Wiesz, na tym poziomie wibracji bardzo łatwo jest się pogubić, bo wtedy bez trudu, samą siłą woli można stworzyć wszystko, co się chce.

– I co się wtedy stało? – spytałem, nie do końca pojmując jego przygody.

– Skupiłem się na swoim wnętrzu, szukając połączenia z boską energią, tak jak robiłem to wcześniej. I wystarczyło. Moje wibracje jeszcze wzrosły, lecz znów zacząłem doświadczać intuicji. Wtedy zobaczyłem obraz ciebie.

– Co robiłem?

– Tego nie widziałem, obraz był niewyraźny. Ale kiedy się skupiłem i utrzymałem go w umyśle, przeniosłem się powoli do takiej części Zaświatów, gdzie spotkałem inne dusze, całe grupy dusz, i choć nie mogłem z nimi rozmawiać, mogłem trochę czytać ich myśli i czerpać z ich wiedzy.

– To one pokazały ci Dziesiąte Wtajemniczenie? – spytałem.

Przelknął ślinę i spojrzał na mnie tak, jakby za chwilę miał wyjawić coś niesłychanie istotnego. – Nie. Dziesiąte Wtajemniczenie nigdy nie zostało spisane.

– Co? Nie jest częścią oryginalnego Manuskryptu?

– Nie.

– A czy w ogóle istnieje?

– O tak, istnieje, jak najbardziej. Niestety, nie na Ziemi. Jeszcze nie przeniknęło do fizycznego świata. Ta wiedza istnieje jedynie w wyższym wymiarze. Tylko wtedy, gdy wystarczająco wiele osób odbierze te informacje za pomocą intuicji, mogą się one stać na tyle realne w ludzkiej świadomości, że ktoś je spisze.

Tak samo zresztą rzecz się miała z pierwszymi dziewięcioma Wtajemniczeniami. I ze wszystkimi świętymi tekstami ludzkości, we wszystkich religiach... Zawsze jest to informacja, która najpierw istnieje w wyższym wymiarze, aż w końcu zostaje odczuta w naszym fizycznym świecie na tyle wyraźnie, by ktoś mógł ją spisać. Dlatego mówi się, że takie teksty powstały z boskiej inspiracji.

– Dlaczego więc tak długo nikt nie odczytał jego znaczenia?

– Sam nie wiem. – Wil wyglądał na zafasowanego. – Duchowa grupa, z którą się komunikowałem, zdawała się to wiedzieć, tyle że ja nie zdołałem zrozumieć przekazu. Poziom

mojej energii nie był wystarczająco wysoki. Wiem tylko, że ma to coś wspólnego z lękiem, który narasta w społeczeństwie przechodzącym z rzeczywistości czysto materialnej do innego, przeobrażonego, duchowego istnienia.

– Myślisz więc, że Dziesiąte jednak się objawi?

– Tak, ta duchowa grupa widziała, że to już zaczęło się dziać, krok po kroku, na całym świecie, w miarę jak uzyskujemy bogatszą perspektywę, która pochodzi z wiedzy o wyższym wymiarze. Wiedza ta musi jednak zostać pojęta przez dostatecznie wiele osób, by mogły wspólnie pokonać lęk. Tak samo było z pozostałymi Wtajemniczeniami.

– Czy wiesz, o czym jeszcze mówi Dziesiąte?

– Tak, prawdopodobnie wystarczy znać poprzednie Wtajemniczenia. Sekret leży w tym, jak je zrozumiemy i wykorzystamy. A do tego trzeba móc pojąć, w jaki sposób oba wymiary, nasz i pozaziemski, są ze sobą połączone. Musimy zrozumieć proces i tajemnicę narodzin, to, skąd przychodzimy, a także szerszy obraz celu, jaki ludzkość stara się w swym istnieniu osiągnąć.

Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl:

– Poczekaj. Ty przecież widziałeś kopię Dziewiątego, prawda? Co ono mówiło o Dziesiątym?

– Mówiło, że pierwsze dziewięć Wtajemniczeń opisuje rzeczywistość duchowej przemiany, zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej. – Wil znów nachylił się w moim kierunku. – Ale żeby właściwie czerpać z tych Wtajemniczeń, żyć wedle nich, wypełniać swoje przeznaczenie, trzeba zrozumieć cały proces. Jednym słowem, potrzeba wiedzy Dziesiątego Wtajemniczenia. To ono pokaże nam rzeczywistość duchowej przemiany naszej planety nie tylko z naszej ziemskiej perspektywy, lecz także z perspektywy wyższego wymiaru. Wtedy w pełni zrozumiemy, dlaczego i w jaki sposób te dwa wymiary są ze sobą połączone, dlaczego my, ludzie, musimy spełnić swoje historyczne zadanie. Dopiero to zrozumienie, wprowadzone w życie, zapewni ostateczne zwycięstwo. Dziewiąte mówi też o lęku, o tym, że w tym samym czasie, gdy pojawi się nowa duchowa świadomość, powstanie równie wielka siła przeciwna tym przemianom, usiłująca kontrolować przyszłość za pomocą nowych technicznych wynalazków, a technologie mogące być nawet bardziej niebezpieczne od założenia nuklearnego, już zostały odkryte! Dopiero Dziesiąte Wtajemniczenie może zakończyć walkę poglądów i polaryzację sił.

– Nagle zamilkł i skinął na wschód. – Słyszysz to?

Wyteżyłem słuch, ale dochodził mnie jedynie szum wodospadów.

– Co mam słyszeć? – spytałem.

– Ten pomruk.

– Słyszałem go wcześniej. Co to jest?

– Nie jestem pewien, ale słyhać go nawet w Zaświatach! Dusze, które spotkałem, były nim bardzo zaniepokojone.

Kiedy Wil wypowiadał te słowa, ja wyraźnie zobaczyłem w myślach twarz Charlene.

– Myślisz, że ten dźwięk ma coś wspólnego z ową niebezpieczną technologią? – spytałem.

Wil nie odpowiadał. Miał nieobecny wyraz twarzy.

– Ta przyjaciółka, której szukasz... czy ona ma jasne włosy?

– zapytał nagle. – I duże oczy... takie bardzo... dociekliwe?

– Tak.

– Właśnie ujrzałem jej twarz.

– Ja też. – Spojrzałem na niego zdumiony.

Odwrócił się i przez chwilę patrzył na wodospady. Podążyłem za jego wzrokiem. Biała kipiela stanowiła majestatyczne tło dla naszej rozmowy. Poczulem, jak rośnie poziom mojej energii.

– Jeszcze nie masz dość własnej energii – odezwał się nagle

Wil. – Ale to miejsce jest tak naenergetyzowane, że jeśli ci pomogę, a obaj skupimy się na obrazie twarzy twojej przyjaciółki, może uda nam się przenieść razem do duchowego wymiaru i tam odkryć, gdzie ona jest i co się dzieje w tej dolinie.

– Jesteś pewien, że potrafiłbym to zrobić? – spytałem. – Może lepiej udaj się tam sam, a ja tu na ciebie poczekam... – Kiedy to mówiłem, jego twarz zaczęła się jakby zamazywać przed moimi oczyma. I wtedy Wil dotknął moich pleców w okolicach krzyża i znów się uśmiechnął. Poczulem, jak daje mi swoją energię.

– Nie rozumiesz, że znaleźliśmy się tutaj z ważnego powodu? Ludzkość zaczyna już rozumieć istnienie innego wymiaru i powoli zdobywać świadomość Dziesiątego Wtajemniczenia. Myślę, że właśnie nadarza się okazja, byśmy razem spenetrowali ten wymiar. Czuję, że tak było przeznaczone.

W tym momencie znów usłyszałem ów dziwny pomruk, dochodzący nawet przez szum wodospadów. Co dziwniejsze, czulem go w ciele, w splocie słonecznym.

– Ten dźwięk staje się coraz głośniejszy – zauważył Wil. – Musimy ruszać. Charlene może być w tarapatach!

– Co mam robić? – spytałem zdezorientowany.

Wil przysunął się jeszcze bliżej, wciąż dotykając moich pleców. – Musimy odtworzyć obraz twojej przyjaciółki.

– I zatrzymać?

– Tak. Tak, jak ci powiedziałem, uczymy się teraz rozpoznawać i rozumieć nasze intuicje na wyższych poziomach. Wszyscy chcemy, by zbiegi okoliczności wiodły do logicznych rozwiązań, lecz dla większości z nas cała ta wiedza jest jeszcze za świeża, a otacza nas kultura, która wciąż zbyt jest nasiąknięta starym sceptycyzmem, tak więc tracimy i nadzieję, i wiarę. Jednak zaczynamy powoli zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli naprawdę skupimy swoją uwagę, jeśli zauważymy wszelkie szczegóły obrazu potencjalnej przyszłości, który pojawia się w naszych

myślach, jeśli świadomie utrzymamy tę wizję w umyśle i będziemy w nią wierzyć, to wtedy jest bardzo, prawdopodobne, że stanie się ona rzeczywistością.

– A więc to nasza wola sprawia, że obraz się realizuje?

– Nie. Przypomnij sobie moje doświadczenie w innym wymiarze. Tam samą wolą możesz powoływać rzeczywistość do istnienia, ale takie tworzenie nie daje satysfakcji. To samo odnosi się do naszego wymiaru, tyle że tutaj wszystko wydarza się wolniej. Przecież na Ziemi także możemy siłą woli doprowadzić do wszystkiego, czego zapagniemy, ale prawdziwe spełnienie następuje dopiero wtedy, gdy dostroimy się do naszej duchowej drogi, do boskiego przewodnictwa. Tylko wtedy używamy woli we właściwy sposób i możemy osiągać taką przyszłość, takie efekty, które naprawdę są naszym przeznaczeniem. Innymi słowy, współtworzymy wraz ze źródłem boskiej mocy. Rozumiesz już, jak rozpoczyna się Dziesiąte Wtajemniczenie? Zaczynamy się uczyć, jak używać umiejętności wizualizacji w ten sam sposób, w jaki są one używane w innym wymiarze, a kiedy to czynimy, uzyskujemy połączenie z tamtym wymiarem, co z kolei pomaga nam zjednoczyć Niebo i Ziemię.

Skinąłem głową. Ku własnemu zaskoczeniu całkowicie go zrozumiałem. Wil wziął kilka głębokich oddechów i jeszcze mocniej nacisnął na moje plecy. Kazał mi odtworzyć w myślach każdy szczegół twarzy Charlene. Przez chwilę nic się nie działo, a potem poczułem nagłą falę energii, która zawirowała mną i z niesamowitą siłą popchnęła mnie do przodu.

Leciałem z niewyobrażalną prędkością przez wielobarwny tunel. Byłem w pełni świadomy i pamiętam, że zastanawiałem się, czemu w ogóle się nie boję. Czulem raczej spokój, jakbym zbliżał się do czegoś dobrze znanego i dobrego. Kiedy ruch ustał, znalazłem się w miejscu, gdzie otaczało mnie ciepłe, białe światło. Poszukałem Wila i choć go nie widziałem, zdałem sobie sprawę, że stoi tuż za mną, po mojej lewej ręce.

– No to jesteś – powiedział ze śmiechem. Wyraźnie słyszałem jego wesół głoś. Wtedy dopiero dostrzegłem jego ciało.

Wyglądał tak samo jak przedtem, tyle że od wewnątrz jakby emanował światłem.

Wyciągnąłem rękę, by dotknąć jego dłoni i wtedy zobaczyłem, że moje własne ciało wygląda tak jak jego. Kiedy próbowałem go dotknąć, poczułem tylko pole energii otaczające go w odległości kilku centymetrów od ciała. Naciskając ręką mocniej, jedynie odsunąłem jego ciało od mojego, ale nie odczułem fizycznego dotyku.

Wil niemal pękał ze śmiechu. Wyglądał tak komicznie, że sam się roześmiałem.

– Niesamowite, co? – zapytał.

– Ta vibracja jest o wiele wyższa niż w ruinach świątyni Nieba – odparłem. – Wiesz, gdzie się znajdujemy?

Wil w milczeniu rozglądał się dokoła. Wydawało się, że jesteśmy zawieszani gdzieś w przestrzeni, gdzie nie ma horyzontu. Wszystko wokół zalane było białym, rozproszonym światłem.

– To jest punkt obserwacyjny – powiedział Wil po chwili. – Byłem tu przez chwilę, kiedy po raz pierwszy wyobraziłem sobie twoją twarz. Ale wtedy były tu też inne dusze.

– I co robiły?

– Przyglądały się ludziom przybywającym tu po śmierci.

– Co? Chcesz powiedzieć, że to tutaj przychodzi się zaraz po śmierci?

– Tak.

– Ale czemu my tu jesteśmy? Czy coś się stało z Charlene?

– Nie, nie wydaje mi się. – Obrócił się bardziej w moim kierunku. – Pamiętaj, co wydarzyło się mnie, kiedy w myślach otrzymałem twój obraz. Od tamtej chwili byłem w wielu miejscach, zanim w końcu spotkaliśmy się przy wodospadach. Prawdopodobnie jest tu coś, co powinniśmy zobaczyć, zanim będziemy mogli znaleźć Charlene. Poczekajmy i sprawdźmy, po co przybyły te dusze.

Skinął głową w lewo, gdzie tuż przed naszymi oczyma materializowało się kilka postaci przypominających ludzkie istoty. Stały w odległości może dziesięciu metrów od nas.

Moją pierwszą reakcją była nieufność. – Wil, skąd wiemy, że one mają przyjazne zamiary? A jeśli będą nas chciały opętać, czy coś takiego?

– Wyczułbym to. Rozpoznaję, kiedy czyimś zamiarem jest manipulacja.

– Co wtedy czujesz?

– Że ktoś będzie chciał zabrać mi energię. Czuję wtedy spadek samoświadomości, tracę orientację.

– O tym mówiły Wtajemniczenia. Za życia ludzie robią przecież to samo. Więc te prawa obowiązują także tutaj...

Kiedy istoty już całkowicie się zmaterializowały, zachowałem ostrożność, stopniowo zacząłem jednak odczuwać wspaniałą, pełną miłości energię, która emanowała z ich ciał. Te ciała zdawały się stworzone z bursztynowobiałego światła, które tańczyło i mieniło się przed naszymi oczyma. Ich twarze miały ludzkie rysy, lecz nie można się im było dokładnie przyjrzeć, zatrzymać na nich wzroku. Nie mogłem się nawet doliczyć, ile ich było. Przez chwilę trzy, a może cztery istoty patrzyły jakby prosto na nas, ale kiedy mrugnąłem i spojrzałem ponownie, widziałem ich sześć, potem znów trzy. Pojawiały się, to znów znikwały z pola widzenia, a wszystko to wyglądało jak wielka, ruchoma chmura ciekłego bursztynu na tle wibrującej bieli.

Po kilku minutach obok nich zaczęła się materializować pojedyncza postać. Była jednak o wiele lepiej widoczna, miała świetliste ciało jak ja i Wil. Widzieliśmy wyraźnie, że jest to mężczyzna w średnim wieku. Rozglądał się zdezorientowany, potem dostrzegł grupę dusz i powoli zaczął się uspokajać. Kiedy skupilem na nim uwagę, ku memu zaskoczeniu wyraźnie pojąłem, co ten człowiek myśli i odczuwa. Spojrzałem na Wil'a, który skinieniem głowy potwierdził, że i on ma tę samą możliwość.

Kiedy jeszcze bardziej się skoncentrowałem, wyczułem, że choć mężczyzna jest świadom otaczającej go miłości i akceptacji, wciąż nie może pogodzić się z własną śmiercią. Zaledwie kilka minut wcześniej, jak co rano, uprawiał jogging i kiedy chciał wbiec na większe wzgórze, dostał rozległego zawału serca. Ból trwał tylko kilka minut, a po chwili już unosił się nad swym ciałem, patrząc z góry na ludzi, którzy pospieszyli mu z pomocą. Potem nadszedło pogotowie i

sanitariusz zaczął akcję reanimacyjną. Kiedy siedział obok swojego ciała w karetce pogotowia, z przerażeniem usłyszał, jak ogłaszają jego śmierć. Chciał się koniecznie z nimi porozumieć, ale nikt go nie słyszał. Lekarz w szpitalu potwierdził zgon, komentując, że jego serce niemal eksplodowało i że nie można go było odratować. Próbował pogodzić się z tym faktem, ale inna część jego jaźni ostro się temu sprzeciwiała. Jak mógł tak po prostu umrzeć? Wciąż jeszcze wzywał pomocy, kiedy znalazł się w kolorowym tunelu, który przywiódł go aż tutaj. Powoli zdawał się coraz bardziej świadomy obecności innych dusz. Zbliżył się do ich grupy. Jego obraz stał się mniej ostry, a on sam upodobił się do nich.

Nagle gwałtownie oderwał się od grupy i zwrócił w naszym kierunku. Wtedy ujrzeliśmy go jakby we wnętrzu jakiegoś biura pełnego komputerów, wykresów na ścianach i pracujących przy biurkach ludzi. Wszystko wyglądało niezwykle realnie, Tyle że przez na w pół przezroczyste ściany widzieliśmy, co dzieje się w środku, a niebo nad biurowcem nie było błękitne, lecz miało dziwny, oliwkowy kolor.

– On się ludzi – powiedział Wil. – Odtwarza sobie biuro, w którym pracował na ziemi, próbuje udawać, że wcale nie umarł.

Dusze wyraźnie się zbliżyły, przybyło ich teraz parę tuzinów.

Wszystkie migotały bursztynowym światłem. Czulem, jak przekazują temu człowiekowi miłość i akceptację. I jeszcze jakieś informacje, których nie mogłem do końca zrozumieć. Powoli obraz biura zaczął blednąć, aż w końcu zniknął na dobre.

Mężczyzna stał teraz z wyrazem rezygnacji na twarzy, a po chwili przyłączył się do grupy dusz.

– Chodźmy bliżej – powiedział Wil. W tym samym momencie poczułem jego dłoń, lub raczej energię jego dłoni, popychającą moje plecy.

Kiedy tylko w myślach wyraziłem zgodę, znaleźliśmy się bardzo blisko dusz i tego mężczyzny. Widziane z bliska dusze miały świetliste twarze, trochę jak ja i Wil, ale ich nogi i ręce były jedynie promieniami światła. Mogłem teraz patrzeć na te istoty nawet przez cztery czy pięć sekund, zanim zaczynały znikać mi sprzed oczu i mienić się, tak że znów musiałem mrugać.

Zauważyłem, że cała ich grupa, a także zmarły człowiek wpatrują się intensywnie w biały, świetlny punkt, który zbliżał się ku nam. W końcu stał się ogromną świetlistą bryłą, pokrywającą wszystko wokół. Nie mogąc znieść tego blasku, musiałem się odwrócić, tak że widziałem tylko zarys postaci mężczyzny, który patrzył prosto w tę jasność bez najmniejszego problemu.

Znów mogłem czytać jego myśli i emocje. Światło wypełniało go niewyobrażalnym uczuciem miłości i spokoju. Kiedy przyjął to w siebie, jego wiedza osiągnęła wyższy poziom. Mógł teraz z nowej, szerszej perspektywy jasno spojrzeć na życie, które właśnie zakończył.

Zobaczył okoliczności swoich narodzin i wczesnego dzieciństwa. Urodził się jako John Donald Williams. Jego ojciec był dość ograniczony, a matka zajmowała się pracą społeczną i ciągle przebywała poza domem. Wyrastał jako dziecko zbuntowane i pełne gniewu. Gotów był udowodnić całemu światu, że jest zdolny osiągnąć wszystko, czego zechce, że zostanie wielkim naukowcem i matematykiem. Rzeczywiście w wieku dwudziestu dziewięciu lat zrobił doktorat z fizyki na słynnym uniwersytecie w Massachusetts, następnie wykładał na czterech równie prestiżowych uczelniach, po czym przeniósł się do Departamentu Obrony, a później do prywatnej korporacji zajmującej się problemami energii.

Na tej ostatniej posadzie rzucił się w szaleńczy wir pracy, zupełnie nie dbając o zdrowie i obciążenie stresem. Po latach jedzenia w barach szybkiej obsługi i zaniedbywania ćwiczeń fizycznych, wykryto u niego chorobę serca. Wtedy zaczął ćwiczyć, ale zbyt intensywnie i dostał zawału. Zmarł w kwiecie wieku, mając pięćdziesiąt dziewięć lat.

W tym momencie świadomość Williamsa zwróciła się w inną stronę. Zaczął teraz żałować tego, w jaki sposób przeżył swoje życie. Zdał sobie sprawę, że zarówno rodzina, w której się urodził, jak doświadczenia wczesnego dzieciństwa, były tylko pretekstem, by rozwinąć w sobie cechy, do których jego dusza miała naturalne skłonności i które pozwalały mu czuć się ważniejszym. Jego główną bronią stał się cynizm, wyśmiewanie innych, krytykowanie ich umiejętności, etyki i osobowości. Teraz jednak zrozumiał, że miał wtedy pod ręką nauczycieli mogących mu pomóc przezwyciężyć te złe cechy. Każdy z nich pojawiał się w jego życiu zawsze w odpowiednim momencie, by pokazać mu inną drogę, lecz on ich zupełnie lekceważył.

Zamiast się zmienić, do końca w zaślepieniu podążał w raz ubranym kierunku. Wszystkie znaki mówiły mu, by ostrożniej wybierał pracę, by zwolnił tempo. Badania technologii energetycznych, w które się zaangażował, mogły mieć setki niebezpiecznych następstw. Pozwolił jednak, by przełożeni mamili go humanitarnymi teoriami, a on nawet nie kwestionował ich prawdziwych intencji. To, co robił, przynosiło rezultaty, i tylko to się dla niego liczyło, gdyż oznaczało sukces, sławę, pieniądze. Poddął się swojej ambicji i potrzebie bycia ważnym, bycia kimś. Znowu. Mój Boże – myślał teraz – zawiodłem, zupełnie tak, jak poprzednim razem.

Jego umysł nagle zwrócił się ku innemu obrazowi; była to scena z dziewiętnastego wieku i dotyczyła jego poprzedniego wcielenia. Znajdował się teraz w południowych Appalachach, na posterunku wojskowym. W wielkim namiocie kilkunastu mężczyzn pochylało się nad mapą. Lampy rzucały migocące refleksy na płócienne ściany. Wszyscy obecni tu oficerowie byli jednomyślni: nie istniała już nadzieja na pokój. Wojna była nieunikniona, wszelkie wojskowe zasady gry dyktowały natychmiastowy atak. Jako jeden z dwóch przybocznych doradców dowodzącego generała, Williams wciąż musiał konkurować z innymi. Sam doszedł do wniosku, że w sprawie ataku na Indian rzeczywiście nie ma innego wyboru. Zresztą, w takiej sytuacji przeciwstawienie się przełożonym oznaczałoby koniec jego kariery. Poza tym, przecież i tak by ich nie przekonał, nawet gdyby naprawdę chciał. Atak był konieczny i będzie to prawdopodobnie ostatnia, główna bitwa w wojnie przeciw Indianom na wschodzie kraju.

Przerwał im posłaniec przynoszący wieści dla generała. Ktoś chciał się z nim koniecznie widzieć. Spoglądając przez odchyloną połę namiotu, Williams dostrzegł delikatną, białą kobietę w wieku być może trzydziestu lat. Jej oczy wyrażały desperację. Później dowiedział się, że była to córka misjonarza, przynosząca wieści o możliwości pokojowych rozmów z Indianami. Sama rozpoczęła negocjacje ze starszyzną plemienną, podejmując wielkie ryzyko. Jednak generał nie chciał jej przyjąć. Nie wyszedł nawet z namiotu, mimo że do niego krzyczała. W końcu kazał ją pod bronią wyprowadzić z obozu. Nigdy nie poznał przesłania, które ta kobieta przyniosła, nie chciał go znać. I znów Williams zachował milczenie. Wiedział przecież, że jego dowódca jest w sytuacji bez wyjścia – już obiecał rządowi, że te tereny zostaną oczyszczone i otwarte dla dalszej ekonomicznej ekspansji. Jeśli zamiary sił rządowych i ich finansowych sprzymierzeńców miały zostać zrealizowane, wojna była konieczna. Nie wystarczyło już, by biali osadnicy i Indianie żyli tu pospół, tworząc nową, własną kulturę. Nie, wedle nowych planów tereny te musiały zostać opanowane, poskromione, objęte całkowitą kontrolą, jeśli miał tu zapanować nowy, cywilizowany, bezpieczny i dostatni świat. O nie, to byłoby zbyt ryzykowne i wręcz nieodpowiedzialne, pozwolić zwykłym ludziom decydować o swoim życiu.

Williams wiedział, że wojna zadowoli wielką finansjerę – właścicieli linii kolejowych, dróg i kopalń, a tym samym zabezpieczy także i jego własne interesy. On musi teraz tylko trzymać język za zębami i robić swoje. I tak właśnie robi, choć w duszy będzie się sprzeciwiał. Jego kolega, drugi generalski adiutant, nie miał w ogóle podobnych skrupułów. Williams patrzył na niego przez całą długość namiotu – na tego niewysokiego, lekko kulejącego mężczyznę. Nikt nie wiedział, dlaczego utyka, nie miał nigdy żadnego wypadku. Ten człowiek zawsze potakiwał władzy. Wiedział doskonale, jakie były zamiary wielkich tajnych karteli, podziwiał ich siłę i pragnął mieć w tym swój udział. Miał jednak jeszcze jeden sekret.

Ten człowiek, tak samo zresztą jak sam generał i inni przywódcy, po prostu bał się Indian. Chciał się ich pozbyć nie tylko dlatego, że mogli stanowić zagrożenie i opóźnić rozwój przemysłu i ekonomii, które powinny ożywić te tereny. Oni wszyscy bali się tubylców z innego, głębszego powodu. Przeczuwali jakąś głęboką, niedostępną wiedzę, która, choć znana jedynie nielicznej indiańskiej starszyźnie, wyraźnie emanowała z ich kultury, niepokoila, była jakby napomnieniem i przypomnieniem czegoś, co nie powinno nigdy zostać zapomniane; wzbudzała poczucie winy...

Williams dowiedział się później, że owa córka misjonarza doprowadziła do spotkania wszystkich największych indiańskich wodzów, szamanów i uzdrowicieli. Było to ostatnie wezwanie, by zjednoczyli się i odwołali do tej swojej głębokiej wiedzy, użyli jej dla ratowania świata, który w tak zawrotnym tempie wymykał się spod ich kontroli i zwracał przeciwko nim. W głębi duszy Williams wiedział doskonale, że ta kobieta powinna być wysłuchana, lecz w momencie próby zmilczał... nie uczynił nic, kiedy jednym krótkim skinieniem głowy generał odrzucił ostatnią możliwość pokoju i nakazał rozpocząć bitwę.

Potem wspomnienia Williamsa przeniosły go daleko w lasy, na miejsce nadchodzącej bitwy. Kawaleria nacierała w niespodziewanym ataku. Indianie bronili się, napadając na białych z obu stron. W oddali jakiś pokaźnej postury mężczyzna oraz kobieta próbowali ukryć się, za skałą. Mężczyzna był młodym naukowcem, doradcą Kongresu. Przybył tu jako obserwator, a teraz był przerażony, że znalazł się tak blisko bitwy. To wszystko nie tak, to nie miało być tak. Był tylko ekonomistą, nie chciał doświadczać przemocy. Przyjechał tu z przekonaniem, że biali i Indianie wcale nie muszą walczyć, że ekspansja ekonomiczna pomoże obu stronom, że pozwoli obu kulturom lepiej się rozwijać, zintegrować. Była z nim ta sama kobieta, która wcześniej przysłała do obozu wojskowego. Czuli się opuszczona, zdradzona. Wiedziała, że jej wysiłki mogły przynieść rezultaty, gdyby tylko jej posłuchano. Powiedziała sobie jednak, że się nie podda, że nie ustanie tak długo, aż ta przemoc się nie skończy! Wciąż powtarzała w myślach: Można temu zaradzić! Można to uzdrowić!

Nagle na zboczu wzgórza tuż za ich plecami dwóch białych jeźdźców zaczęło nacierać na samotnego Indianina. Wyteżęłam wzrok, żeby go lepiej zobaczyć i w końcu rozpoznałem w nim tego pełnego gniewu wodza, którego widziałem w swych myślach podczas rozmowy z Davidem. Tego samego, który tak ostro występował przeciw pokojowym rozmowom z białymi. Teraz szybko się odwrócił i wystrzelił strzałę wprost w serce jednego z napastników. Drugi żołnierz zeskoczył z konia i rzucił się na Indianina. Walczyli zawzięcie, aż w końcu nóż białego zagłębił się w gardle smagłego wodza. Krew obficie popłynęła na ziemię. Patrząc na tę walkę, roztrzęsiony młody naukowiec błagał kobietę, by uciekała razem z nim, ale ona tylko uciszyła go gestem dłoni i nakazała, żeby się nie ruszał. I wtedy po raz pierwszy Williams dostrzegł starego szamana, ukrytego za drzewem nieopodal tej pary. Jednak jego postać to pojawiała się, to znikwała przed oczu. W następnej chwili kolejny oddział kawalerii wynurzył się zza zbocza, nacierając wprost na to wzgórze. Huknęły wystrzały, przeszywając piersi białego mężczyzny i kobiety. Stary Indianin stał spokojnie, wyprostowany, by po chwili także polec.

W tym momencie Williams popatrzył na inne wzgórze, które górowało nad całą panoramą. Jakiś człowiek obserwował bitwę z jego szczytu. Ubrany był w wyprawione skóry i trzymał za uzdę jucznego muła jak typowy górski traper. Obojętnie odwrócił się od pola bitwy i zszedł ze wzgórza z drugiej strony, przeszedł obok jeziora, do którego wpadały wodospady i zniknął z pola widzenia. Wtedy, ku memu oszłomieniu, rozpoznałem to miejsce! Bitwa toczyła się dokładnie tu, gdzie spotkałem Wila, na południe od wodospadów!

Kiedy ponownie zwróciłem uwagę na Williamsa, przeżywał jeszcze te sceny pełne nienawiści i przelanej krwi. Wiedział teraz, że jego niemoc podczas konfliktu z Indianami, jego bierność zdeterminowała życie, jakie wybrał w swej kolejnej inkarnacji, lecz i tym razem, po raz kolejny, nie potrafił działać. W życiu, które właśnie zakończył, znów napotkał i tę kobietę, i tego doradcę kongresu, ale i tym razem nie pomógł im w ich misji; nie zdążył. Williams wiedział, że miał się spotkać z tym mężczyzną na szczycie jakiegoś wzgórza, w kręgu wielkich drzew, miał rozbudzić w nim świadomość, by ten mógł znaleźć w dolinie kolejnych sześć osób i stworzyć wraz z nimi grupę siedmiu. Grupa ta miała wspólnie przezwyciężyć lęk.

Ta myśl znów wywołała w nim głębokie wspomnienia. Lęk był wielkim wrogiem ludzkości w ciągu całej jej historii. Williams przeczuwał, że kultura na ziemi rozpoczyna obecnie proces polaryzacji, że ci, którzy chcą kontrolować świat, wykonają ostateczny wysiłek, by zdobyć nad nim władzę, że będą chcieli wykorzystać nowe technologie dla swych własnych celów. Williams cierpiał. Wiedział, jak niezwykle istotne jest, by owa grupa siedmiu osób się spotkała. Od takich grup zależała teraz cała historia, i tylko jeśli się spotkają, jeśli zrozumieją naturę lęku, tylko wtedy będzie można powstrzymać polaryzację i zaprzestać eksperymentów, które mają miejsce w tej dolinie.

Bardzo powoli zdałem sobie sprawę, że znów znajduję się w miejscu wypełnionym miękkim, białym światłem. Wizje Williamsa się skończyły, i zarówno on, jak i pozostałe istoty, nagle zniknęły. Potem odczułem jakby szybki ruch w tył, od którego zakręciło mi się w głowie, straciłem na moment poczucie przestrzeni.

Po chwili zauważyłem, że Wil jest znów obok mnie.

– Co się stało? – spytałem. – Gdzie oni są?

– Nie jestem pewien – odpowiedział.

– Co tu się działo?

– Williams doświadczał Przeglądu Życia.

Skinąłem głową.

– Wiesz, na czym to polega? – zdziwił się Wil.

– Chyba tak – odparłem. – Wiem, że ludzie, którzy przeżyli śmierć kliniczną, często opowiadają, że widzieli całe swoje życie; czy właśnie to miałeś na myśli?

– Tak... w pewnym sensie. Przeglądy Życia mogą mieć wielki wpływ na kulturę całej ludzkości. To jest również część owej doskonalszej perspektywy, którą daje wiedza o innym wymiarze. Tysiące osób przeżyły śmierć kliniczną i kiedy ich historie są powtarzane i stają się szeroko znane, realność Przeglądu Życia staje się częścią naszej ziemskiej świadomości. Wierny, że po śmierci będziemy musieli znów spojrzeć na swoje życie i rozpaczać nad każdą straconą okazją,

nad każdym przypadkiem, kiedy nie podjęliśmy właściwego działania. I ta wiedza przyczynia się do tego, że coraz bardziej polegamy na naszej intuicji, że próbujemy zatrzymywać w umyśle obrazy i nauki, które ona podpowiada. To daje nam możliwość pełniejszego i bardziej świadomego wykorzystania naszego życia. Nie chcemy przecież tracić ważnych okazji. Nie chcemy kiedyś w przyszłości, spoglądając wstecz, zdać sobie sprawy z tego, że jakoś przegapiliśmy to życie, że nie udało nam się podjąć właściwych decyzji.

Nagle Wil zamilkł i przekrzywił głowę, jakby nasłuchiwał.

W tym momencie poczułem ukłucie w splocie słonecznym i też usłyszałem ten natarczywy pomruk. Po chwili dźwięk zniknął.

Wil rozglądał się wokół. Biel, która nas otaczała, poprzetykana była teraz pasemkami ciemnej szarości.

– Cokolwiek to jest, wpływa także na inny wymiar! – powiedział zaniepokojony. – Nie wiem, czy zdołamy utrzymać poziom naszych wibracji.

Po jakimś czasie szare pasemka powoli zbladły i znów powróciła nieskazitelna biel.

– Pamiętasz to ostrzeżenie w Dziewiątym Wtajemniczeniu?

To dotyczące nowych technologii? – spytał Wil. – Williams też mówił o tych, którzy żyją w lęku i mają władzę nad nową technologią.

– A co z tą grupą siedmiu osób, która miała się znów spotkać? I tymi wspomnieniami Williamsa z dziewiętnastego wieku?

Wil, w moich wizjach widziałem to samo, te same osoby. Co to znaczy?

Wil stawał się coraz bardziej poważny. – Myślę, że przybyliśmy tu właśnie w tym celu, by to zobaczyć. I myślę też, że ty jesteś jednym z grupy siedmiu.

Nagle dźwięk znów zaczął narastać.

– Williams powiedział, że najpierw musimy zrozumieć ten lęk – podkreślił Wil – by potem umieć go zwalczyć. I właśnie to powinniśmy teraz zrobić: znaleźć sposób, jak pojąć lęk.

Zaledwie Wil skończył zdanie, rozdzierający huk przeszył moje ciało i popchnął mnie do tyłu. Wil wyciągnął do mnie rękę, jego twarz stała się niewyraźna i zamazana, starałem się chwycić jego dłoń, ale nagle zniknął mi przed oczu, a ja spadałem w dół, bezwolnie, błyskawicznie, wśród migocącej feerii barw.

Na wielkim głazie ponad moją głową, na wpół ukryty w cieniu skalnego nawisu, stał Wil. Uśmiechał się szeroko, rękę opierał na biodrach znajomym gestem. Widziałem go dość niewyraźnie, więc zamrugalem, skupilem się, i wtedy jego twarz nabrała ostrzejszych rysów.

– Wiedziałem, że tu przyjdiesz – powiedział. Lekko jak piórko zeskoczył z głazu na skałę obok mnie. – Czekałem na ciebie.

Wpatrywałem się w niego, nie pojmując, jak to możliwe, że w ogóle go widzę, ale on zamknął mnie w mocnym uścisku. Jego twarz i dłonie zdawały się lekko jaśnieć, ale poza tym był zupełnie realny.

– Nie wierzę, że to naprawdę ty – wyjąkałem. – Co się z tobą stało, kiedy zniknąłeś w Peru? Gdzie byłeś? Czy ty... żyjesz?

Roześmiał się i gestem kazał mi usiąść na jednym z kamieni.

– Wszystko ci wyjaśnię, ale musimy zacząć od ciebie. Co cię przywiodło do tej doliny?

Opowiedziałem mu szczegółowo o zniknięciu Charlene, o mapce doliny, o spotkaniu z Davidem. Wil dopytywał się, co dokładnie mówił David, więc przypomniałem sobie całą naszą rozmowę.

Wil pochylił się ku mnie. – Powiedział ci, że Dziesiąte Wtajemniczenie mówi o zrozumieniu duchowej odnowy na Ziemi z perspektywy innego wymiaru? I o poznaniu prawdziwej istoty naszych intuicji?

– Tak – potwierdziłem. – A to prawda?

Zamyślił się na chwilę, a potem spytał: – Co ci się przydarzyło, odkąd wszedłeś w dolinę?

– Od razu zacząłem widzieć obrazy – odparłem. – Najpierw to były dziwne sceny z jakichś dawnych czasów, ale potem zaczął powracać do mnie obraz tego jeziora ze wszystkimi szczegółami: widziałem skały; wodospady, nawet przeczuwałem, że ktoś tu na mnie czeka, choć nie wiedziałem, że chodziło o ciebie.

– A ty, gdzie byłeś w tym obrazie wodospadów?

– Tak, jakbym podchodził, żeby lepiej zobaczyć.

– A więc były to sceny z twojej potencjalnej przyszłości.

– Nie bardzo rozumiem...

– Tak, jak powiedział David, pierwsza część Dziesiątego mówi o pełniejszym rozumieniu intuicji. Zazwyczaj doświadczamy intuicji jako niejasnych przeczuć czy przelotnych myśli. Kiedy jednak opanujemy to zjawisko, przywyknijemy do niego, możemy lepiej te przeczucia rozumieć i pełniej się nimi posługiwać. Przypomnij sobie Peru. Czyż intuicja nie przemawiała tam do ciebie za pomocą obrazów przedstawiających to, co ma się wydarzyć?

Widziałeś wtedy obrazy siebie i innych osób w określonych miejscach, wykonujących różne czynności, prawda? I czy dzięki temu nie docierałeś w końcu do tych miejsc? Czy nie tak właśnie dowiedziałeś się, że powinieneś pójść do ruin świątyni Nieba? Tu, w dolinie, przydarza ci się dokładnie to samo. Otrzymałeś w myślach obraz możliwego wydarzenia; w wyobraźni widziałeś, jak znajdujesz wodospady i że za chwilę masz kogoś powitać. I ten obraz stał się rzeczywistością. Zbiegi okoliczności doprowadziły cię do odnalezienia tego miejsca i spotkania ze mną. Gdybyś jednak odsunął tę wizję ze swych myśli, albo stracił wiarę, że odnajdziesz wodospady, nie wykorzystałbyś istniejącej synchronii i twoje życie pozostałoby nie zmienione. Jednak ty potraktowałeś obraz-intuicję poważnie; zachowałeś go w swoim umyśle.

– David też mówił o zatrzymywaniu obrazów.

Wil przytaknął.

– Ale co z pozostałymi wizjami? – spytałem. – Co ze scenami z dawnych czasów? A te wszystkie zwierzęta? Czy Dziesiąte Wtajemniczenie objaśnia także i to? Widziałeś Manuskrypt?

Wil gestem dłoni zatrzymał potok moich pytań.

– Pozwól, że najpierw ci opowiem o swoich doświadczeniach w innym wymiarze, które określam słowem Zaświaty. Wtedy, w Peru, udało mi się jakimś cudem utrzymać wysoki poziom energii nawet w chwili, gdy reszta z was wystraszyła się i utraciła wspólne wibracje. I nagle znalazłem się w niesamowitym świecie piękna i czystej formy. Niby byłem wciąż tam gdzie wy, w tym samym miejscu, w ruinach świątyni, a jednak wszystko było inne.

Świat jaśniał w cudowny sposób, jakiego nawet nie potrafię opisać. Przez jakiś czas po prostu wędrowałem po tym fantastycznym świecie, a moja energia wibrowała na coraz wyższym poziomie. I wtedy odkryłem coś zupełnie niesamowitego! Otóż mogłem się przenosić w dowolne miejsce na ziemi, wystarczyło, że w myślach wyobraziłem sobie, gdzie chcę być! W ten sposób podróżowałem wszędzie, gdzie tylko sobie zamarzyłem. Wciąż szukałem ciebie, Julii i reszty, ale nikogo z was nie mogłem odnaleźć. I w końcu odkryłem zupełnie nową możliwość. Wyobrażając sobie w myślach jedynie pustą przestrzeń, potrafiłem dostać się poza ziemski wymiar, w miejsce czystych idei. I tam mogłem stwarzać, cokolwiek tylko chciałem, po prostu to wizualizując. Tworzyłem sobie oceany, i góry, i piękne widoki, obrazy ludzi, którzy zachowywali się właśnie tak, jak tego chciałem; wszystko było tam możliwe. I ta moja wymyślona rzeczywistość była w każdym calu tak realna, jak to, co spotykamy na Ziemi...

W końcu jednak doszedłem do wniosku, że taki sztuczny świat nic mi nie daje. Moc stwarzania wszystkiego, co chcę, nie przynosiła mi wcale wewnętrznej satysfakcji. Po jakimś czasie wróciłem więc do domu i zastanawiałem się, co naprawdę chcę robić. Wtedy byłem jeszcze na tyle realny, że mogłem być widzialny i rozmawiać z większością osób o wyższym poziomie świadomości.

Mogłem też jeść i spać, choć wcale nie musiałem. Tak więc potencjalnie mogłem wszystko, natomiast nie musiałem nic. W końcu jednak zdałem sobie sprawę, że zupełnie utraciłem radość życia, możliwość rozwijania się, a także umiejętność rozpoznawania zbiegów okoliczności. Błędnie sądziłem, że wciąż utrzymuję połączenie ze swą duchową energią, ale prawda była taka, że zacząłem wszystko kontrolować do tego stopnia, iż zgubiłem własną drogę. Wiesz, na tym poziomie wibracji bardzo łatwo jest się pogubić, bo wtedy bez trudu, samą siłą woli można stworzyć wszystko, co się chce.

– I co się wtedy stało? – spytałem, nie do końca pojmując jego przygody.

– Skupiłem się na swoim wnętrzu, szukając połączenia z boską energią, tak jak robiłem to wcześniej. I wystarczyło. Moje wibracje jeszcze wzrosły, lecz znów zacząłem doświadczać intuicji. Wtedy zobaczyłem obraz ciebie.

– Co robiłem?

– Tego nie widziałem, obraz był niewyraźny. Ale kiedy się skupiłem i utrzymałem go w umyśle, przeniosłem się powoli do takiej części Zaświatów, gdzie spotkałem inne dusze, całe grupy dusz, i choć nie mogłem z nimi rozmawiać, mogłem trochę czytać ich myśli i czerpać z ich wiedzy.

– To one pokazały ci Dziesiąte Wtajemniczenie? – spytałem.

Przelknął ślinę i spojrzał na mnie tak, jakby za chwilę miał wyjawić coś niesłychanie istotnego. – Nie. Dziesiąte Wtajemniczenie nigdy nie zostało spisane.

– Co? Nie jest częścią oryginalnego Manuskryptu?

– Nie.

– A czy w ogóle istnieje?

– O tak, istnieje, jak najbardziej. Niestety, nie na Ziemi. Jeszcze nie przeniknęło do fizycznego świata. Ta wiedza istnieje jedynie w wyższym wymiarze. Tylko wtedy, gdy wystarczająco wiele osób odbierze te informacje za pomocą intuicji, mogą się one stać na tyle realne w ludzkiej świadomości, że ktoś je spíše.

Tak samo zresztą rzecz się miała z pierwszymi dziewięcioma Wtajemniczeniami. I ze wszystkimi świętymi tekstami ludzkości, we wszystkich religiach... Zawsze jest to informacja, która najpierw istnieje w wyższym wymiarze, aż w końcu zostaje odczuta w naszym fizycznym świecie na tyle wyraźnie, by ktoś mógł ją spisać. Dlatego mówi się, że takie teksty powstały z boskiej inspiracji.

– Dlaczego więc tak długo nikt nie odczytał jego znaczenia?

– Sam nie wiem. – Wil wyglądał na zafrasowanego. – Duchowa grupa, z którą się komunikowałem, zdawała się to wiedzieć, tyle że ja nie zdołałem zrozumieć przekazu. Poziom mojej energii nie był wystarczająco wysoki. Wiem tylko, że ma to coś wspólnego z lękiem, który narasta w społeczeństwie przechodzącym z rzeczywistości czysto materialnej do innego, przeobrażonego, duchowego istnienia.

– Myślisz więc, że Dziesiąte jednak się objawi?

– Tak, ta duchowa grupa widziała, że to już zaczęło się dziać, krok po kroku, na całym świecie, w miarę jak uzyskujemy bogatszą perspektywę, która pochodzi z wiedzy o wyższym wymiarze. Wiedza ta musi jednak zostać pojęta przez dostatecznie wiele osób, by mogły wspólnie pokonać lęk. Tak samo było z pozostałymi Wtajemniczeniami.

– Czy wiesz, o czym jeszcze mówi Dziesiąte?

– Tak, prawdopodobnie wystarczy znać poprzednie Wtajemniczenia. Sekret leży w tym, jak je zrozumiemy i wykorzystamy. A do tego trzeba móc pojąć, w jaki sposób oba wymiary, nasz i pozaziemski, są ze sobą połączone. Musimy zrozumieć proces i tajemnicę narodzin, to, skąd przychodzimy, a także szerszy obraz celu, jaki ludzkość stara się w swym istnieniu osiągnąć.

Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl:

– Poczekaj. Ty przecież widziałeś kopię Dziewiątego, prawda? Co ono mówiło o Dziesiątym?

– Mówiło, że pierwsze dziewięć Wtajemniczeń opisuje rzeczywistość duchowej przemiany, zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej. – Wil znów nachylił się w moim kierunku. – Ale żeby właściwie czerpać z tych Wtajemniczeń, żyć wedle nich, wypełniać swoje przeznaczenie, trzeba zrozumieć cały proces. Jednym słowem, potrzeba wiedzy Dziesiątego Wtajemniczenia. To ono

pokaże nam rzeczywistość duchowej przemiany naszej planety nie tylko z naszej ziemskiej perspektywy, lecz także z perspektywy wyższego wymiaru. Wtedy w pełni zrozumiemy, dlaczego i w jaki sposób te dwa wymiary są ze sobą połączone, dlaczego my, ludzie, musimy spełnić swoje historyczne zadanie. Dopiero to zrozumienie, wprowadzone w życie, zapewni ostateczne zwycięstwo. Dziewiąte mówi też o lęku, o tym, że w tym samym czasie, gdy pojawi się nowa duchowa świadomość, powstanie równie wielka siła przeciwna tym przemianom, usiłująca kontrolować przyszłość za pomocą nowych technicznych wynalazków, a technologie mogące być nawet bardziej niebezpieczne od założenia nuklearnego, już zostały odkryte! Dopiero Dziesiąte Wtajemniczenie może zakończyć walkę poglądów i polaryzację sił.

– Nagle zamilkł i skinął na wschód. – Słyszysz to?

Wytyczyłem słuch, ale dochodził mnie jedynie szum wodospadów.

– Co mam słyszeć? – spytałem.

– Ten pomruk.

– Słyszałem go wcześniej. Co to jest?

– Nie jestem pewien, ale słyhać go nawet w Zaświatach! Dusze, które spotkałem, były nim bardzo zaniepokojone.

Kiedy Wil wypowiedział te słowa, ja wyraźnie zobaczyłem w myślach twarz Charlene.

– Myślisz, że ten dźwięk ma coś wspólnego z ową niebezpieczną technologią? – spytałem.

Wil nie odpowiadał. Miał nieobecny wyraz twarzy.

– Ta przyjaciółka, której szukasz... czy ona ma jasne włosy?

– zapytał nagle. – I duże oczy... takie bardzo... dociekliwe?

– Tak.

– Właśnie ujrzałem jej twarz.

– Ja też. – Spojrzałem na niego zdumiony.

Odwrócił się i przez chwilę patrzył na wodospady. Podążyłem za jego wzrokiem. Biała kipiela stanowiła majestatyczne tło dla naszej rozmowy. Poczulem, jak rośnie poziom mojej energii.

– Jeszcze nie masz dość własnej energii – odezwał się nagle

Wil. – Ale to miejsce jest tak naenergetyzowane, że jeśli ci pomogę, a obaj skupimy się na obrazie twarzy twojej przyjaciółki, może uda nam się przenieść razem do duchowego wymiaru i tam odkryć, gdzie ona jest i co się dzieje w tej dolinie.

– Jesteś pewien, że potrafiłbym to zrobić? – spytałem. – Może lepiej udaj się tam sam, a ja tu na ciebie poczekam... – Kiedy to mówiłem, jego twarz zaczęła się jakby zamazywać przed moimi oczyma. I wtedy Wil dotknął moich pleców w okolicach krzyża i znów się uśmiechnął. Poczulem, jak daje mi swoją energię.

– Nie rozumiesz, że znaleźliśmy się tutaj z ważnego powodu? Ludzkość zaczyna już rozumieć istnienie innego wymiaru i powoli zdobywać świadomość Dziesiątego Wtajemniczenia. Myślę, że właśnie nadarza się okazja, byśmy razem spenetrowali ten wymiar. Czuję, że tak było przeznaczone.

W tym momencie znów usłyszałem ów dziwny pomruk, dochodzący nawet przez szum wodospadów. Co dziwniejsze, czułem go w ciele, w płocie słonecznym.

– Ten dźwięk staje się coraz głośniejszy – zauważył Wil. – Musimy ruszać. Charlene może być w tarapatach!

– Co mam robić? – spytałem zdezorientowany.

Wil przysunął się jeszcze bliżej, wciąż dotykając moich pleców. – Musimy odtworzyć obraz twojej przyjaciółki.

– I zatrzymać?

– Tak. Tak, jak ci powiedziałem, uczymy się teraz rozpoznawać i rozumieć nasze intuicje na wyższych poziomach. Wszyscy chcemy, by zbiegi okoliczności wiodły do logicznych rozwiązań, lecz dla większości z nas cała ta wiedza jest jeszcze za świeża, a otacza nas kultura, która wciąż zbyt jest nasiąknięta starym sceptycyzmem, tak więc tracimy i nadzieję, i wiarę. Jednak zaczynamy powoli zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli naprawdę skupimy swoją uwagę, jeśli zauważymy wszelkie szczegóły obrazu potencjalnej przyszłości, który pojawia się w naszych myślach, jeśli świadomie utrzymamy tę wizję w umyśle i będziemy w nią wierzyć, to wtedy jest bardzo, prawdopodobne, że stanie się ona rzeczywistością.

– A więc to nasza wola sprawia, że obraz się realizuje?

– Nie. Przypomnij sobie moje doświadczenie w innym wymiarze. Tam samą wolą możesz powoływać rzeczywistość do istnienia, ale takie tworzenie nie daje satysfakcji. To samo odnosi się do naszego wymiaru, tyle że tutaj wszystko wydarza się wolniej. Przecież na Ziemi także możemy siłą woli doprowadzić do wszystkiego, czego zapagniemy, ale prawdziwe spełnienie następuje dopiero wtedy, gdy dostroimy się do naszej duchowej drogi, do boskiego przewodnictwa. Tylko wtedy używamy woli we właściwy sposób i możemy osiągać taką przyszłość, takie efekty, które naprawdę są naszym przeznaczeniem. Innymi słowy, współtworzymy wraz ze źródłem boskiej mocy. Rozumiesz już, jak rozpoczyna się Dziesiąte Wtajemniczenie? Zaczynamy się uczyć, jak używać umiejętności wizualizacji w ten sam sposób, w jaki są one używane w innym wymiarze, a kiedy to czynimy, uzyskujemy połączenie z tamtym wymiarem, co z kolei pomaga nam zjednoczyć Niebo i Ziemię.

Skinąłem głową. Ku własnemu zaskoczeniu całkowicie go zrozumiałem. Wil wziął kilka głębokich oddechów i jeszcze mocniej nacisnął na moje plecy. Kazał mi odtworzyć w myślach każdy szczegół twarzy Charlene. Przez chwilę nic się nie działo, a potem poczułem nagłą falę energii, która zawirowała mną i z niesamowitą siłą popchnęła mnie do przodu.

Leciałem z niewyobrażalną prędkością przez wielobarwny tunel. Byłem w pełni świadomy i pamiętam, że zastanawiałem się, czemu w ogóle się nie boję. Czułem raczej spokój, jakbym zbliżał się do czegoś dobrze znanego i dobrego. Kiedy ruch ustał, znalazłem się w miejscu, gdzie otaczało mnie ciepłe, białe światło. Poszukałem Wila i choć go nie widziałem, zdałem sobie sprawę, że stoi tuż za mną, po mojej lewej ręce.

– No to jesteś – powiedział ze śmiechem. Wyraźnie słyszałem jego wesół glos. Wtedy dopiero dostrzegłem jego ciało.

Wyglądał tak samo jak przedtem, tyle że od wewnątrz jakby emanował światłem.

Wyciągnąłem rękę, by dotknąć jego dłoni i wtedy zobaczyłem, że moje własne ciało wygląda tak jak jego. Kiedy próbowałem go dotknąć, poczułem tylko pole energii otaczające go w odległości kilku centymetrów od ciała. Naciskając ręką mocniej, jedynie odsunąłem jego ciało od mojego, ale nie odczułem fizycznego dotyku.

Wil niemal pękał ze śmiechu. Wyglądał tak komicznie, że sam się roześmiałem.

– Niesamowite, co? – zapytał.

– Ta vibracja jest o wiele wyższa niż w ruinach świątyni Nieba – odparłem. – Wiesz, gdzie się znajdujemy?

Wil w milczeniu rozglądał się dokoła. Wydawało się, że jesteśmy zawieszani gdzieś w przestrzeni, gdzie nie ma horyzontu. Wszystko wokół zalane było białym, rozproszonym światłem.

– To jest punkt obserwacyjny – powiedział Wil po chwili. – Byłem tu przez chwilę, kiedy po raz pierwszy wyobraziłem sobie twoją twarz. Ale wtedy były tu też inne dusze.

– I co robiły?

– Przyglądały się ludziom przybywającym tu po śmierci.

– Co? Chcesz powiedzieć, że to tutaj przychodzi się zaraz po śmierci?

– Tak.

– Ale czemu my tu jesteśmy? Czy coś się stało z Charlene?

– Nie, nie wydaje mi się. – Obrócił się bardziej w moim kierunku. – Pamiętaj, co wydarzyło się mnie, kiedy w myślach otrzymałem twój obraz. Od tamtej chwili byłem w wielu miejscach, zanim w końcu spotkaliśmy się przy wodospadach. Prawdopodobnie jest tu coś, co powinniśmy zobaczyć, zanim będziemy mogli znaleźć Charlene. Poczekajmy i sprawdźmy, po co przybyły te dusze.

Skinął głową w lewo, gdzie tuż przed naszymi oczyma materializowało się kilka postaci przypominających ludzkie istoty. Stały w odległości może dziesięciu metrów od nas.

Moją pierwszą reakcją była nieufność. – Wil, skąd wiemy, że one mają przyjazne zamiary? A jeśli będą nas chciały opętać, czy coś takiego?

– Wyczułbym to. Rozpoznaję, kiedy czyimś zamiarem jest manipulacja.

– Co wtedy czujesz?

– Że ktoś będzie chciał zabrać mi energię. Czuję wtedy spadek samoświadomości, tracę orientację.

– O tym mówiły Wtajemniczenia. Za życia ludzie robią przecież to samo. Więc te prawa obowiązują także tutaj...

Kiedy istoty już całkowicie się zmaterializowały, zachowałem ostrożność, stopniowo zacząłem jednak odczuwać wspaniałą, pełną miłości energię, która emanowała z ich ciał. Te ciała zdawały się stworzone z bursztynowobiałego światła, które tańczyło i mieniło się przed naszymi oczyma. Ich twarze miały ludzkie rysy, lecz nie można się im było dokładnie przyjrzeć, zatrzymać na nich wzroku. Nie mogłem się nawet doliczyć, ile ich było. Przez chwilę trzy, a może cztery istoty patrzyły jakby prosto na nas, ale kiedy mrugnąłem i spojrzałem ponownie, widziałem ich sześć, potem znów trzy. Pojawiały się, to znów znikwały z pola widzenia, a wszystko to wyglądało jak wielka, ruchoma chmura ciekłego bursztynu na tle wibrującej bieli.

Po kilku minutach obok nich zaczęła się materializować pojedyncza postać. Była jednak o wiele lepiej widoczna, miała świetliste ciało jak ja i Wil. Widzieliśmy wyraźnie, że jest to mężczyzna w średnim wieku. Rozglądał się zdezorientowany, potem dostrzegł grupę dusz i powoli zaczął się uspokajać. Kiedy skupilem na nim uwagę, ku memu zaskoczeniu wyraźnie pojąłem, co ten człowiek myśli i odczuwa. Spojrzałem na Wil'a, który skinieniem głowy potwierdził, że i on ma tę samą możliwość.

Kiedy jeszcze bardziej się skoncentrowałem, wyczułem, że choć mężczyzna jest świadom otaczającej go miłości i akceptacji, wciąż nie może pogodzić się z własną śmiercią. Zaledwie kilka minut wcześniej, jak co rano, uprawiał jogging i kiedy chciał wbiec na większe wzgórze, dostał rozległego zawału serca. Ból trwał tylko kilka minut, a po chwili już unosił się nad swym ciałem, patrząc z góry na ludzi, którzy pospieszyli mu z pomocą. Potem nadjechało pogotowie i sanitariusz zaczął akcję reanimacyjną. Kiedy siedział obok swojego ciała w karetce pogotowia, z przerażeniem usłyszał, jak ogłaszają jego śmierć. Chciał się koniecznie z nimi porozumieć, ale nikt go nie słyszał. Lekarz w szpitalu potwierdził zgon, komentując, że jego serce niemal eksplodowało i że nie można go było odratować. Próbował pogodzić się z tym faktem, ale inna część jego jaźni ostro się temu sprzeciwiała. Jak mógł tak po prostu umrzeć? Wciąż jeszcze wzywał pomocy, kiedy znalazł się w kolorowym tunelu, który przywiódł go aż tutaj. Powoli zdawał się coraz bardziej świadomy obecności innych dusz. Zbliżył się do ich grupy. Jego obraz stał się mniej ostry, a on sam upodobił się do nich.

Nagle gwałtownie oderwał się od grupy i zwrócił w naszym kierunku. Wtedy ujrzeliśmy go jakby we wnętrzu jakiegoś biura pełnego komputerów, wykresów na ścianach i pracujących przy biurkach ludzi. Wszystko wyglądało niezwykle realnie, Tyle że przez na w pół przezroczyste ściany widzieliśmy, co dzieje się w środku, a niebo nad biurowcem nie było błękitne, lecz miało dziwny, oliwkowy kolor.

– On się ludzi – powiedział Wil. – Odtwarza sobie biuro, w którym pracował na ziemi, próbuje udawać, że wcale nie umarł.

Dusze wyraźnie się zbliżyły, przybyło ich teraz parę tuzinów.

Wszystkie migotały bursztynowym światłem. Czulem, jak przekazują temu człowiekowi miłość i akceptację. I jeszcze jakieś informacje, których nie mogłem do końca zrozumieć. Powoli obraz biura zaczął blednąć, aż w końcu zniknął na dobre.

Mężczyzna stał teraz z wyrazem rezygnacji na twarzy, a po chwili przyłączył się do grupy dusz.

– Chodźmy bliżej – powiedział Wil. W tym sarnym momencie poczułem jego dłoń, lub raczej energię jego dłoni, popychającą moje plecy.

Kiedy tylko w myślach wyraziłem zgodę, znaleźliśmy się bardzo blisko dusz i tego mężczyzny. Widziane z bliska dusze miały świetliste twarze, trochę jak ja i Wil, ale ich nogi i ręce były jedynie promieniami światła. Mogłem teraz patrzeć na te istoty nawet przez cztery czy pięć sekund, zanim zaczynały znikać mi sprzed oczu i mienić się, tak że znów musiałem mrugać.

Zauważyłem, że cała ich grupa, a także zmarły człowiek wpatrują się intensywnie w biały, świetlny punkt, który zbliżał się ku nam. W końcu stał się ogromną świetlistą bryłą, pokrywającą wszystko wokół. Nie mogąc znieść tego blasku, musiałem się odwrócić, tak że widziałem tylko zarys postaci mężczyzny, który patrzył prosto w tę jasność bez najmniejszego problemu.

Znów mogłem czytać jego myśli i emocje. Światło wypełniało go niewyobrażalnym uczuciem miłości i spokoju. Kiedy przyjął to w siebie, jego wiedza osiągnęła wyższy poziom. Mógł teraz z nowej, szerszej perspektywy jasno spojrzeć na życie, które właśnie zakończył.

Zobaczył okoliczności swoich narodzin i wczesnego dzieciństwa. Urodził się jako John Donald Williams. Jego ojciec był dość ograniczony, a matka zajmowała się pracą społeczną i ciągle przebywała poza domem. Wyrastał jako dziecko zbuntowane i pełne gniewu. Gotów był udowodnić całemu światu, że jest zdolny osiągnąć wszystko, czego zechce, że zostanie wielkim naukowcem i matematykiem. Rzeczywiście w wieku dwudziestu dziewięciu lat zrobił doktorat z fizyki na słynnym uniwersytecie w Massachusetts, następnie wykładał na czterech równie prestiżowych uczelniach, po czym przeniósł się do Departamentu Obrony, a później do prywatnej korporacji zajmującej się problemami energii.

Na tej ostatniej posadzie rzucił się w szaleńczy wir pracy, zupełnie nie dbając o zdrowie i obciążenie stresem. Po latach jedzenia w barach szybkiej obsługi i zaniedbywania ćwiczeń fizycznych, wykryto u niego chorobę serca. Wtedy zaczął ćwiczyć, ale zbyt intensywnie i dostał zawału. Zmarł w kwiecie wieku, mając pięćdziesiąt dziewięć lat.

W tym momencie świadomość Williamsa zwróciła się w inną stronę. Zaczął teraz żałować tego, w jaki sposób przeżył swoje życie. Zdał sobie sprawę, że zarówno rodzina, w której się urodził, jak doświadczenia wczesnego dzieciństwa, były tylko pretekstem, by rozwinąć w sobie cechy, do których jego dusza miała naturalne skłonności i które pozwalały mu czuć się ważniejszym. Jego główną bronią stał się cynizm, wyśmiewanie innych, krytykowanie ich umiejętności, etyki i osobowości. Teraz jednak rozumiał, że miał wtedy pod ręką nauczycieli mogących mu pomóc przezwyciężyć te złe cechy. Każdy z nich pojawiał się w jego życiu zawsze w odpowiednim momencie, by pokazać mu inną drogę, lecz on ich zupełnie lekceważył.

Zamiast się zmienić, do końca w zaślepieniu podążał w raz ubranym kierunku. Wszystkie znaki mówiły mu, by ostrożniej wybierał pracę, by zwolnił tempo. Badania technologii energetycznych, w które się zaangażował, mogły mieć setki niebezpiecznych następstw. Pozwolił jednak, by przełożeni mamili go humanitarnymi teoriami, a on nawet nie kwestionował ich prawdziwych intencji. To, co robił, przynosiło rezultaty, i tylko to się dla niego liczyło, gdyż oznaczało sukces, sławę, pieniądze. Poddął się swojej ambicji i potrzebie bycia ważnym, bycia kimś. Znowu. Mój Boże – myślał teraz – zawiodłem, zupełnie tak, jak poprzednim razem.

Jego umysł nagle zwrócił się ku innemu obrazowi; była to scena z dziewiętnastego wieku i dotyczyła jego poprzedniego wcielenia. Znajdował się teraz w południowych Appalachach, na posterunku wojskowym. W wielkim namiocie kilkunastu mężczyzn pochylało się nad mapą.

Lampy rzucały migocące refleksy na płócienne ściany. Wszyscy obecni tu oficerowie byli jednomyślni: nie istniała już nadzieja na pokój. Wojna była nieunikniona, wszelkie wojskowe zasady gry dyktowały natychmiastowy atak. Jako jeden z dwóch przybocznych doradców dowodzącego generała, Williams wciąż musiał konkurować z innymi. Sam doszedł do wniosku, że w sprawie ataku na Indian rzeczywiście nie ma innego wyboru. Zresztą, w takiej sytuacji przeciwstawienie się przełożonym oznaczałoby koniec jego kariery. Poza tym, przecież i tak by ich nie przekonał, nawet gdyby naprawdę chciał. Atak był konieczny i będzie to prawdopodobnie ostatnia, główna bitwa w wojnie przeciw Indianom na wschodzie kraju.

Przerwał im posłaniec przynoszący wieści dla generała. Ktoś chciał się z nim koniecznie widzieć. Spoglądając przez odchyloną połę namiotu, Williams dostrzegł delikatną, białą kobietę w wieku być może trzydziestu lat. Jej oczy wyrażały desperację. Później dowiedział się, że była to córka misjonarza, przynosząca wieści o możliwości pokojowych rozmów z Indianami. Sama rozpoczęła negocjacje ze starszyzną plemienną, podejmując wielkie ryzyko. Jednak generał nie chciał jej przyjąć. Nie wyszedł nawet z namiotu, mimo że do niego krzyczała. W końcu kazał ją pod bronią wyprowadzić z obozu. Nigdy nie poznał przesłania, które ta kobieta przyniosła, nie chciał go znać. I znów Williams zachował milczenie. Wiedział przecież, że jego dowódca jest w sytuacji bez wyjścia – już obiecał rządowi, że te tereny zostaną oczyszczone i otwarte dla dalszej ekonomicznej ekspansji. Jeśli zamiary sił rządowych i ich finansowych sprzymierzeńców miały zostać zrealizowane, wojna była konieczna. Nie wystarczyło już, by biali osadnicy i Indianie żyli tu pospół, tworząc nową, własną kulturę. Nie, wedle nowych planów tereny te musiały zostać opanowane, poskromione, objęte całkowitą kontrolą, jeśli miał tu zapanować nowy, cywilizowany, bezpieczny i dostatni świat. O nie, to byłoby zbyt ryzykowne i wręcz nieodpowiedzialne, pozwolić zwykłym ludziom decydować o swoim życiu.

Williams wiedział, że wojna zadowoli wielką finansjerę – właścicieli linii kolejowych, dróg i kopalń, a tym samym zabezpieczy także i jego własne interesy. On musi teraz tylko trzymać język za zębami i robić swoje. I tak właśnie robi, choć w duszy będzie się sprzeciwiał. Jego kolega, drugi generalski adiutant, nie miał w ogóle podobnych skrupułów. Williams patrzył na niego przez całą długość namiotu – na tego niewysokiego, lekko kulejącego mężczyznę. Nikt nie wiedział, dlaczego utyka, nie miał nigdy żadnego wypadku. Ten człowiek zawsze potakiwał władzy. Wiedział doskonale, jakie były zamiary wielkich tajnych karteli, podziwiał ich siłę i pragnął mieć w tym swój udział. Miał jednak jeszcze jeden sekret.

Ten człowiek, tak samo zresztą jak sam generał i inni przywódcy, po prostu bał się Indian. Chciał się ich pozbyć nie tylko dlatego, że mogli stanowić zagrożenie i opóźnić rozwój przemysłu i ekonomii, które powinny ożywić te tereny. Oni wszyscy bali się tubylców z innego, głębszego powodu. Przeczuwali jakąś głęboką, niedostępną wiedzę, która, choć znana jedynie nielicznej indiańskiej starszyźnie, wyraźnie emanowała z ich kultury, niepokoiła, była jakby napomnieniem i przypomnieniem czegoś, co nie powinno nigdy zostać zapomniane; wzbudzała poczucie winy...

Williams dowiedział się później, że owa córka misjonarza doprowadziła do spotkania wszystkich największych indiańskich wodzów, szamanów i uzdrowicieli. Było to ostatnie wezwanie, by zjednoczyli się i odwołali do tej swojej głębokiej wiedzy, użyli jej dla ratowania świata, który w tak zawrotnym tempie wymykał się spod ich kontroli i zwracał przeciwko nim. W głębi duszy Williams wiedział doskonale, że ta kobieta powinna być wysłuchana, lecz w momencie próby zmilczał... nie uczynił nic, kiedy jednym krótkim skinieniem głowy generał odrzucił ostatnią możliwość pokoju i nakazał rozpocząć bitwę.

Potem wspomnienia Williama przeniosły go daleko w lasy, na miejsce nadchodzącej bitwy. Kawaleria nacierała w niespodziewanym ataku. Indianie bronili się, napadając na białych z obu

stron. W oddali jakiś pokaźnej postury mężczyzna oraz kobieta próbowali ukryć się, za skałą. Mężczyzna był młodym naukowcem, doradcą Kongresu. Przybył tu jako obserwator, a teraz był przerażony, że znalazł się tak blisko bitwy. To wszystko nie tak, to nie miało być tak. Był tylko ekonomistą, nie chciał doświadczać przemocy. Przyjechał tu z przekonaniem, że biali i Indianie wcale nie muszą walczyć, że ekspansja ekonomiczna pomoże obu stronom, że pozwoli obu kulturom lepiej się rozwijać, zintegrować. Była z nim ta sama kobieta, która wcześniej przysłała do obozu wojskowego. Czula się opuszczona, zdradzona. Wiedziała, że jej wysiłki mogły przynieść rezultaty, gdyby tylko jej posłuchano. Powiedziała sobie jednak, że się nie podda, że nie ustanie tak długo, aż ta przemoc się nie skończy! Wciąż powtarzała w myślach: Można temu zaradzić! Można to uzdrowić!

Nagle na zboczu wzgórza tuż za ich plecami dwóch białych jeźdźców zaczęło nacierać na samotnego Indianina. Wyteżęłam wzrok, żeby go lepiej zobaczyć i w końcu rozpoznałem w nim tego pełnego gniewu wodza, którego widziałem w swych myślach podczas rozmowy z Davidem. Tego samego, który tak ostro występował przeciw pokojowym rozmowom z białymi. Teraz szybko się odwrócił i wystrzelił strzałę wprost w serce jednego z napastników. Drugi żołnierz zeskoczył z konia i rzucił się na Indianina. Walczyli zawzięcie, aż w końcu nóż białego zagłębił się w gardle smagłego wodza. Krew obficie popłynęła na ziemię. Patrząc na tę walkę, roztrzęsiony młody naukowiec błagał kobietę, by uciekała razem z nim, ale ona tylko uciszyła go gestem dłoni i nakazała, żeby się nie ruszał. I wtedy po raz pierwszy Williams dostrzegł starego szamana, ukrytego za drzewem nieopodal tej pary. Jednak jego postać to pojawiała się, to znikwała sprzed oczu. W następnej chwili kolejny oddział kawalerii wynurzył się zza zbocza, nacierając wprost na to wzgórze. Huknęły wystrzały, przeszywając piersi białego mężczyzny i kobiety. Stary Indianin stał spokojnie, wyprostowany, by po chwili także polec.

W tym momencie Williams popatrzył na inne wzgórze, które górowało nad całą panoramą. Jakiś człowiek obserwował bitwę z jego szczytu. Ubrany był w wyprawione skóry i trzymał za ude jucznego muła jak typowy górski traper. Obojętnie odwrócił się od pola bitwy i zszedł ze wzgórza z drugiej strony, przeszedł obok jeziora, do którego wpadały wodospady i zniknął z pola widzenia. Wtedy, ku memu oszłomieniu, rozpoznałem to miejsce! Bitwa toczyła się dokładnie tu, gdzie spotkałem Wila, na południe od wodospadów!

Kiedy ponownie zwróciłem uwagę na Williamsa, przeżywał jeszcze te sceny pełne nienawiści i przelanej krwi. Wiedział teraz, że jego niemoc podczas konfliktu z Indianami, jego bierność zdeterminowała życie, jakie wybrał w swej kolejnej inkarnacji, lecz i tym razem, po raz kolejny, nie potrafił działać. W życiu, które właśnie zakończył, znów napotkał i tę kobietę, i tego doradcę kongresu, ale i tym razem nie pomógł im w ich misji; nie zdążył. Williams wiedział, że miał się spotkać z tym mężczyzną na szczycie jakiegoś wzgórza, w kręgu wielkich drzew, miał rozbudzić w nim świadomość, by ten mógł znaleźć w dolinie kolejnych sześć osób i stworzyć wraz z nimi grupę siedmiu. Grupa ta miała wspólnie przezwyciężyć lęk.

Ta myśl znów wywołała w nim głębokie wspomnienia. Lęk był wielkim wrogiem ludzkości w ciągu całej jej historii. Williams przeczuwał, że kultura na ziemi rozpoczyna obecnie proces polaryzacji, że ci, którzy chcą kontrolować świat, wykonają ostateczny wysiłek, by zdobyć nad nim władzę, że będą chcieli wykorzystać nowe technologie dla swych własnych celów. Williams cierpiał. Wiedział, jak niezwykle istotne jest, by owa grupa siedmiu osób się spotkała. Od takich grup zależała teraz cała historia, i tylko jeśli się spotkają, jeśli zrozumieją naturę lęku, tylko wtedy będzie można powstrzymać polaryzację i zaprzestać eksperymentów, które mają miejsce w tej dolinie.

Bardzo powoli zdałem sobie sprawę, że znów znajduję się w miejscu wypełnionym miękkim, białym światłem. Wizje Williamsa się skończyły, i zarówno on, jak i pozostałe istoty, nagle

zniknęli. Potem odczułem jakby szybki ruch w tył, od którego zakręciło mi się w głowie, straciłem na moment poczucie przestrzeni.

Po chwili zauważyłem, że Wil jest znów obok mnie.

– Co się stało? – spytałem. – Gdzie oni są?

– Nie jestem pewien – odpowiedział.

– Co tu się działo?

– Williams doświadczał Przeglądu Życia.

Skinąłem głową.

– Wiesz, na czym to polega? – zdziwił się Wil.

– Chyba tak – odparłem. – Wiem, że ludzie, którzy przeżyli śmierć kliniczną, często opowiadają, że widzieli całe swoje życie; czy właśnie to miałeś na myśli?

– Tak... w pewnym sensie. Przeglądy Życia mogą mieć wielki wpływ na kulturę całej ludzkości. To jest również część owej doskonalszej perspektywy, którą daje wiedza o innym wymiarze. Tysiące osób przeżyły śmierć kliniczną i kiedy ich historie są powtarzane i stają się szeroko znane, realność Przeglądu Życia staje się częścią naszej ziemskiej świadomości. Wiemy, że po śmierci będziemy musieli znów spojrzeć na swoje życie i rozpaczać nad każdą straconą okazją, nad każdym przypadkiem, kiedy nie podjęliśmy właściwego działania. I ta wiedza przyczynia się do tego, że coraz bardziej polegamy na naszej intuicji, że próbujemy zatrzymać w umyśle obrazy i nauki, które ona podpowiada. To daje nam możliwość pełniejszego i bardziej świadomego wykorzystania naszego życia. Nie chcemy przecież tracić ważnych okazji. Nie chcemy kiedyś w przyszłości, spoglądając wstecz, zdać sobie sprawy z tego, że jakoś przegapiliśmy to życie, że nie udało nam się podjąć właściwych decyzji.

Nagle Wil zamilkł i przekrzywił głowę, jakby nasłuchiwał.

W tym momencie poczułem ukłucie w splocie słonecznym i też usłyszałem ten natarczywy pomruk. Po chwili dźwięk zniknął.

Wil rozglądał się wokół. Biel, która nas otaczała, poprzetykana była teraz pasemkami ciemnej szarości.

– Cokolwiek to jest, wpływa także na inny wymiar! – powiedział zaniepokojony. – Nie wiem, czy zdołamy utrzymać poziom naszych wibracji.

Po jakimś czasie szare pasemka powoli zbladły i znów powróciła nieskazitelna biel.

– Pamiętasz to ostrzeżenie w Dziewiątym Wtajemniczeniu?

To dotyczące nowych technologii? – spytał Wil. – Williams też mówił o tych, którzy żyją w lęku i mają władzę nad nową technologią.

– A co z tą grupą siedmiu osób, która miała się znów spotkać? I tymi wspomnieniami Williama z dziewiętnastego wieku?

Wil, w moich wizjach widziałem to samo, te same osoby. Co to znaczy?

Wil stawał się coraz bardziej poważny. – Myślę, że przybyliśmy tu właśnie w tym celu, by to zobaczyć. I myślę też, że ty jesteś jednym z grupy siedmiu.

Nagle dźwięk znów zaczął narastać.

– Williams powiedział, że najpierw musimy zrozumieć ten lęk – podkreślił Wil – by potem umieć go zwalczyć. I właśnie to powinniśmy teraz zrobić: znaleźć sposób, jak pojąć lęk.

Zaledwie Wil skończył zdanie, rozdzierający huk przeszył moje ciało i popchnął mnie do tyłu. Wil wyciągnął do mnie rękę, jego twarz stała się niewyraźna i zamazana, starałem się chwycić jego dłoń, ale nagle zniknął mi sprzed oczu, a ja spadałem w dół, bezwolnie, błyskawicznie, wśród migocącej feerii barw.

Pokonując lęk

Kiedy otrząsnąłem się z szoku, stwierdziłem, że oto znów jestem nad wodospadami, a mój plecak leży o kilka kroków dalej, pod skalnym nawisem, dokładnie tam, gdzie go wcześniej zostawiłem. Rozejrzałem się: ani śladu Wila. Co się stało? Gdzie on jest?

Zgodnie z moim zegarkiem, od chwili gdy przeniosłem się w inny wymiar, minęła nie więcej niż godzina. Kiedy próbowałem myślami ogarnąć całe to doświadczenie, wciąż nie mogłem wyjść z podziwu, jak wiele miłości i akceptacji, a jak mało strachu tam czułem. Teraz jednak wszystko wokół mnie zdawało się jakieś szare, przygaszone i niespokojne.

Z trudem podniosłem plecak, a w moim ciele zaczął narastać lęk. Wśród tych skał czułem się teraz zbyt widoczny, postanowiłem więc wrócić do lasu, na południowe wzgórza i zostać tam tak długo, dopóki nie podejmę decyzji, co dalej. Właśnie pokonałem pierwsze wzniesienie i schodziłem ze zbocza, gdy dostrzegłem niskiego mężczyznę, może koło pięćdziesiątki. Miał rude włosy, krótką, rzadką bródkę, nosił luźne, sportowe ubranie. Nim zdążyłem się ukryć, zobaczył mnie i pospieszył wprost w moim kierunku.

Kiedy podszedł blisko, uśmiechnął się nieśmiało.

– Obawiam się, że trochę pobłądziłem. Czy może mi pan pokazać drogę powrotną do miasta?

Objasniłem mu, jak dojść do strumieni i potem wprost do stacji strażników. Ucieszył się i wyraźnie rozluźnił. – Wcześniej spotkałem już jedną kobietę, też mówiła, żebym zawrócił, ale musiałem pomylić ścieżki. Pan także wraca do miasteczka?

Przyjrzałem się bliżej jego twarzy i wydało mi się, że wyczuwam w nim smutek, a nawet gniew.

– Nie, chyba jeszcze nie – odparłem. – Szukam przyjaciółki, która gdzieś tu biwakuje. A jak wyglądała ta kobieta, którą pan spotkał?

– Miała jasne włosy i błękitne oczy. Mówiła bardzo szybko, więc nie dosłyszałem nazwiska. A kogo pan szuka?

– Charlene Billings. Czy pamięta pan coś jeszcze z rozmowy z tą kobietą?

– Mówiła o Parku Narodowym, może dlatego pomyślałem, że ona też należy do tych poszukiwaczy, którzy się tutaj kręcą. Prosiła, żebym opuścił dolinę. Mówiła, że musi tylko zabrać swój sprzęt i też wraca. Była bardzo zaniepokojona, jakby działo się tu coś złego i wszystkim miało zagrażać niebezpieczeństwo. Była jednak bardzo tajemnicza, nie podała mi żadnych szczegółów. Szczerze mówiąc, w ogóle nie wiem, o co jej chodziło... – Z jego tonu wywnioskowałem, że ten facet nie lubi nieudomówień.

– Zdaje się, że to właśnie mogła być moja przyjaciółka – powiedziałem tak miło, jak mogłem. – Gdzie dokładnie pan ją spotkał?

Wskazał na południe i poinformował mnie, że było to jakiś kilometr dalej. Szła samotnie i z tamtego miejsca skierowała się na południowy wschód.

– W takim razie odprowadzę pana aż do źródła – postanowiłem.

Schodziliśmy już dłuższą chwilę ze zbocza, gdy nagle zapytał:

– Skoro to pańska przyjaciółka, to jak pan myśli, gdzie ona szła?

– Nie wiem.

– Może do jakiegoś tajemniczego miejsca? Szukać utopii... – uśmiechnął się cynicznie. Zrozumiałem, że mnie prowokuje.

– Może tak, może nie – odparłem spokojnie. – A pan nie wierzy w takie utopie?

– Oczywiście, że nie. To naiwne myślenie z epoki neolitu.

– Mamy więc trochę różne zapatrywania – odparłem dość sucho, bo nagle poczułem ogromne zmęczenie i chciałem jak najszybciej skończyć tę dziwną wymianę zdań.

– Ależ takie właśnie są fakty – powiedział ze śmiechem. – Nie będzie żadnej utopii, żadne takie historie się nie wydarzą! Jest coraz gorzej i gorzej, a nie lepiej! Ekonomia światowa wymyka się spod kontroli, tylko patrzeć, jak to wszystko wybuchnie.

– Czemu pan tak uważa?

– Prosta obserwacja demografii. Przez większość tego stulecia w krajach zachodu dominowała silna klasa średnia, która opierała się na porządku i rozsądkiem, wierząc, że jej system ekonomiczny może uzdrowić całą ludzkość. Tyle że tej wiary zaczyna brakować. To widać wszędzie. Coraz mniej ludzi ma zaufanie do tego systemu, coraz rzadziej przestrzega się reguł gry. A to dlatego, że klasa średnia się kurczy, zanika. Rozwój technologii czyni ludzką pracę bezwartościową, rozbija ludzkość na dwie grupy: tych, którzy mają i tych, którzy nie mają: Są tacy, którzy posiadają inwestycje i prawa własności i ci, którzy ograniczeni są do wykonywania służalczej pracy dla innych. Niech sobie pan do tego doda upadek systemu edukacji i ma pan zarys całego problemu.

– To brzmi strasznie cynicznie – powiedziałem.

– Ale to właśnie jest rzeczywistość. To jest prawda. Samo przetrwanie zabiera ludziom coraz to więcej i więcej wysiłku. Widział pan ostatnie wyniki badań nad stresem? Nikt już nie czuje się

bezpieczny, a najgorsze jeszcze się nawet nie zaczęło. Zaludnienie planety jest coraz większe, a jeśli technologia dalej się będzie rozwijała w takim tempie, to jeszcze powiększy dystans między ludźmi wykształconymi i niewykształconymi, a najbiedniejszych będzie coraz bardziej wyniszczała zbrodnia i narkotyki... Jak pan myśli – dodał po chwili – co się stanie w tych wszystkich zacofanych krajach? Już w tej chwili większość Środkowego Wschodu i Afryki jest w rękach religijnych fundamentalistów, których celem jest zniszczenie tej cywilizacji, uważają ją bowiem za imperium zła. Chcą ją zastąpić jakąś perwersyjną teokracją, w której przywódcy religijni decydują o wszystkim i mają sankcjonowane prawo skazywania na śmierć tych, których sami uznają za heretyków, i to na całym świecie... Proszę tylko pomyśleć, jaki normalny kraj świadomie zgodziłby się na taką rzeźnię i to w imię duchowych wartości? A jednak przykłady wciąż można mnożyć. W Chinach ciągle zabija się noworodki płci żeńskiej. Wiedział pan o tym? Powtarzam panu: prawo, porządek. i poszanowanie dla ludzkiego życia są w coraz mniejszej cenie. Świat się degeneruje, rozprzestrzenia się mafijna mentalność, rządząca się zawiścią i zemstą. I być może jest już za późno, by to wszystko zatrzymać. Ale wie pan co? I tak nikt się tym naprawdę nie przejmuje! Nikt! Politycy nawet nie kiwną palcem. Im zależy tylko na władzy i forsie, i na tym, jak ich nie stracić. Świat zmienia się zbyt szybko. Nikt nie może za nim nadążyć i dlatego wszyscy wciąż się ścigamy, starając się wyrwać dla siebie ile tylko można, zanim będzie za późno. I tak jest wszędzie i ze wszystkim.

W końcu zamilkł na chwilę, by wziąć oddech i spojrzął na mnie znacząco. Zatrzymałem się właśnie na szczycie, żeby podziwiać zbliżający się zachód słońca. Nasze oczy się spotkały. Chyba zdał sobie sprawę, że trochę go poniosło, i w tym momencie wydał mi się niesamowicie znajomy. Przedstawiłem mu się, on także podał mi swoje imię i nazwisko: Joel Lipscomb. Patrzyliśmy na siebie jeszcze przez chwilę, ale nic w jego twarzy nie wskazywało na to, by mnie rozpoznał. Dlaczego spotkaliśmy się w tej dolinie? Kiedy tylko zadałem sobie w myślach to pytanie, otrzymałem odpowiedź. On werbalizował wizję globalnego lęku, o którym mówił Williams. Po plecach przebiegł mi dreszcz. To spotkanie miało nastąpić. Spojrzałem na niego z nową uwagą.

– Naprawdę uważasz, że jest aż tak źle?

– O tak, absolutnie – odparł bez wahania. – Jestem dziennikarzem i te same zjawiska, oczywiście w mniejszej skali, mogę obserwować w swoim zawodzie. W przeszłości przynajmniej staraliśmy się wykonywać naszą pracę, respektując pewne elementarne zasady etyczne. Ale już tak nie jest. Teraz chodzi tylko o tanią sensację i interes. Nikt już nie szuka prawdy, nie próbuje jej przedstawiać najlepiej i najobiektywniej, jak potrafi. Dziennikarze szukają najbardziej szokującego sposobu podawania faktów oraz wszelkiego brudu, do jakiego mogą dotrzeć. Nawet jeśli niektóre oskarżenia mają realne przesłanki, to i tak podaje się je tylko dlatego, że podnoszą oglądalność programu czy nakład gazety. W tym świecie, gdzie ludzie są albo znieczuleni, albo przerażeni, najlepiej sprzedaje się to, co niewiarygodne. I taki rodzaj dziennikarstwa sam siebie napędza i sam siebie niszczy. Wyobraź sobie, że jakiś młody dziennikarz chce się przebić i przetrwać w tej dżungli. Musi się dostosować i robić to samo, co inni. Bo jeśli nie, to zostanie w tyle, będzie biedny i bezrobotny, przynajmniej on tak uważa. I wiesz, co wtedy robi? Zmyśla jakąś nieprawdopodobną aferę, niby to opartą na faktach. To się dzieje ciągle.

Szliśmy wciąż na południe, pod stopami gdzieniegdzie pojawiały się jeszcze skały.

– W innych zawodach jest dokładnie tak samo – ciągnął Joel. – Popatrz tylko na adwokatów! Być może były takie czasy, że pozycja urzędnika sądowego coś znaczyła, czasy, gdy biorący udział w procesie mieli szacunek dla prawdy i sprawiedliwości. One z pewnością minęły. Przypomnij sobie tylko te ostatnie procesy sławnych ludzi, transmitowane przez telewizję. Prawnicy, adwokaci, robią wszystko, by zniekształcić prawdę; potrafią tak wpłynąć na ławę przysięgłych, że wręcz zmuszają ją do uwierzenia w mętne przypuszczenia, w hipotezy, które są

ich własnym wymysłem. Potem w telewizyjnych programach inni adwokaci szeroko komentują i tłumaczą te wywody i zawiloci prawnego postępowania, jakby nie było w tym żadnej perwersji, jakby wszystko było w absolutnym porządku. A tak wcale nie jest! Zgodnie z naszą konstytucją każdy ma niby prawo do uczciwego procesu, jednak pieniądze sprawiają, że adwokaci nie widzą niczego zdrożnego w ukrywaniu faktów, w wypaczaniu prawdy, byle tylko wybronić swego klienta. Z drugiej strony dzięki telewizji w końcu mogliśmy na własne oczy zobaczyć tę korupcję, przekonać się, na czym polega: adwokaci myślą tylko o wyrobieniu sobie słynnego nazwiska i reputacji, by móc potem żądać wyższych stawek. Mogą sobie na to pozwolić, bo są przekonani, że nikomu na prawdzie nie zależy. I wiesz co? Mają rację, rzeczywiście nikomu nie zależy. Przecież każdy robi dokładnie to samo. Idziemy na skróty, mamy na uwadze tylko szybki zysk, nikt nie myśli o przyszłości. Bo podświadomie wiemy, że nasz sukces jest kruchy, w każdej chwili może się skończyć. I brniemy w to dalej, nawet kosztem utraty zaufania innych, byle do przodu, byle po swoje... Już niedługo wszystkie społeczne umowy, które spajają naszą cywilizację, zostaną pogwałcone. Pomyśl tylko, co się stanie w wielkich miastach, kiedy bezrobocie osiągnie jeszcze wyższy poziom. Już teraz przestępczość wymknęła się spod kontroli. Policjanci nie będą przecież ryzykowali własnego życia dla społeczeństwa, któremu i tak jest wszystko jedno. Dlaczego mają być przesłuchiwani przez jakiegoś prawnika, któremu i tak nie zależy na prawdzie, albo wykrwawiać się na śmierć gdzieś w ciemnej uliczce, skoro i tak nikt tego nie doceni? Lepiej spoglądać w inną stronę i spokojnie odbębnić swoje dwadzieścia lat służby, może nawet wziąć na boku kilka sutych łapówek? I tak dalej, i tak dalej. Jak zatrzymać to błędne koło?

W końcu zamilkł. Przyglądałem mu się, utrzymując szybkie tempo marszu.

– Ty pewnie uważasz, że jakieś duchowe przebudzenie może nas uratować, co? – spytał po chwili.

– Mam taką nadzieję.

Pospiesznie przeskoczył przez pień zwałonego drzewa, żeby dotrzymać mi kroku.

– Słuchaj – nie dawał za wygraną – ja też przez chwilę dałem się nabrać na te historie, na to gadanie o wyższym celu, przeznaczeniu i Wtajemniczeniach. Zacząłem nawet zauważać w moim własnym życiu dość interesujące zbiegi okoliczności. Stwierdziłem jednak, że to wariactwo. Ludzki umysł potrafi sobie wmówić całą masę takich rzeczy; nawet nie zdajemy sobie sprawy, że to robimy. Ale kiedy się temu bliżej przyjrzeć, to całe gadanie o duchowej odnowie to tylko czysta retoryka.

Już chciałem odeprzeć jego argumenty, ale się powstrzymałem. Intuicja podpowiadała mi, żeby dać mu się najpierw wygadać.

– Tak... – mruknąłem tylko. – To rzeczywiście może czasem tak wyglądać.

– Weźmy na przykład, co mówią o tej dolinie – zaczął znowu. – Takich właśnie bzdur kiedyś chętnie słuchałem. A to jest tylko dolina, pełna drzew i krzaków, jak tysiące innych dolin.

– Położył dłoń na pniu drzewa, które właśnie mijaliśmy. – Wydaje ci się, że ten Park Narodowy przetrwa? Daj spokój. Wiemy, jak ludzkość zanieczyszcza oceany i cały ekosystem, jak wzrasta konsumpcja papieru i innych produktów pozyskiwanych z drewna; to miejsce też już niedługo zamieni się w pustynię jak wiele innych. Nikomu nie zależy na drzewach. Jak myślisz, w jaki sposób rządowi udaje się budować tutaj drogi za pieniądze podatników, karczować lasy, a potem sprzedawać drewno poniżej jego rynkowej ceny? Albo rujnować najpiękniejsze miejsca tylko po

to, by prywatne koncerny deweloperskie były szczęśliwe? Wiem, ty pewnie uważasz, że w tej dolinie dzieje się coś tajemniczego. I nawet cię rozumiem. Każdy by chciał, żeby się wydarzyło coś niesamowitego, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak nieciekawe staje się nasze życie. Niestety, nic takiego się nie dzieje. Jesteśmy tylko zwierzętami, stworzeniami na tyle nieszczęśliwymi, by mieć świadomość, że żyjemy i umieramy, nie wiedząc nawet, jaki był tego życia sens i cel. Możemy sobie wymyślać i udawać, co chcemy, jednak ten podstawowy egzystencjalny fakt jest wciąż niepodważalny: niczego nie wiemy.

– Ty naprawdę nie wierzysz w żaden wymiar duchowy? – Spojrzałem na niego.

– Jeśli Bóg istnieje, musi być wyjątkowo okrutnym potworem – roześmiał się głośno. – Jak możesz w ogóle mówić o duchowej rzeczywistości? Patrz na ten świat! Jaki Bóg wymyśliłby takie straszne miejsce, gdzie dzieci umierają w męczarniach z głodu i chorób, podczas gdy drogie restauracje codziennie wyrzucają na śmietniki tony żywności? Chociaż... – dodał po chwili – może to właśnie tak ma być? Może taki jest boski zamiar? Może ci, którzy głoszą koniec świata, mają rację? Mówią, że życie i historia to tylko sprawdzian wiary, który pokaże, kto zostanie zbawiony, a kto nie, że to boski sposób na odróżnienie dobrych od złych... – Usiłował się uśmiechnąć, ale wkrótce znów pograżył się w swych mrocznych myślach.

Po raz kolejny przyspieszył kroku, by się ze mną zrównać.

Wchodziliśmy na otwartą przestrzeń, widziałem już z daleka drzewo wron.

– Wiesz, co jeszcze twierdzą ci od końca świata? – spytał. – Kilka lat temu zbierałem o nich materiały. To fascynujące.

– Nie, nie wiem. – Skinieniem głowy zachęciłem go, by mówił dalej.

– Studiują proroctwa ukryte w Biblii, zwłaszcza w księdze Apokalipsy. Oni wierzą, że żyjemy teraz w czasach, które nazywają ostatnimi dniami, kiedy to zaczną się sprawdzać wszystkie przepowiednie. W skrócie, mówią tak: nadchodzi czas ponownego przyjścia Chrystusa i stworzenia boskiego królestwa na ziemi. Ale zanim to nastąpi, Ziemia musi wycierpieć serię wojen, klęsk żywiołowych, i innych apokaliptycznych katastrof zapowiedzianych w Biblii. Znają te wszystkie przepowiednie bardzo dokładnie i teraz cały czas obserwują, co się dzieje na świecie, oczekując, że nastąpi kolejny punkt programu.

– A co on przewiduje? – spytałem.

– Pokojowe porozumienie na Bliskim Wschodzie, które pozwoli na odbudowę świątyni w Jerozolimie. Według nich w jakiś czas potem rozpocznie się rozłam między ludźmi i wszyscy prawowierni zostaną zabrani z powierzchni Ziemi i żywcem uniesieni do Nieba.

– Uważają, że ludzie zaczną tak po prostu znikać? – Zatrzymałem się i spojrzałem na niego niepewnie.

– Tak, tak mówi Biblia. Potem ma nadejść czas klęski, siedem lat, podczas których dla tych, co zostali na ziemi, rozpęta się prawdziwe piekło. Wszystko zacznie się rozpadać na kawałki: gigantyczne trzęsienia ziemi zrujnują ekonomię, wzburzone fale oceanów zaleją wiele miast, a reszty dokona zbrodnia i grabieże. A potem ma się pojawić polityk, prawdopodobnie gdzieś w Europie, który wymyśli plan, jak wszystko doprowadzić do porządku, oczywiście, jeśli dojdzie do władzy. Wtedy powstanie centralnie sterowana ekonomia, która będzie regulowała handel w większości państw. Jednak żeby brać w niej udział i korzystać z nowych technologii, każdy

będzie musiał przysiąc wierność temu przywódcy i dać sobie wszczepić w dłoń elektroniczny mikroprocesor, który będzie dokumentował wszystkie ekonomiczne działania. Ten, jak go nazywają, Antychryst, ma najpierw chronić Izrael i ułatwić wynegocjowanie pokoju, a potem przejść do ataku, rozpoczynając wojnę, w której udział wezmą wszystkie kraje islamskie, Rosja, a w końcu Chiny. Wedle przepowiedni, kiedy Izrael będzie już bliski poddania się, na ziemię zjedną boscy aniołowie i wygrają wojnę. Zapanuje wtedy pokój, który potrwa tysiąc lat. – Przełknął ślinę i znów na mnie spojrzał. – Wejdz kiedyś do księgarni i dobrze się rozejrzyj. Wszędzie znajdziesz komentarze do tych przepowiedni, a publikuje się ich coraz więcej.

– A jak ty myślisz, czy ci, którzy głoszą koniec świata, mogą mieć rację?

– Nie, nie sędzę. – Potrząsnął głową. – Wszystko, co da się na tym świecie przewidzieć, to ludzka chciwość i korupcja. Jakiś dyktator rzeczywiście może się pojawić i urosnąć w siłę, ale tylko dlatego, że znajdzie sposób, by wykorzystać już panujący chaos.

– Myślisz, że tak się stanie?

– Nie wiem, ale powiem ci jedną rzecz. Jeśli upadek klasy średniej będzie się pogłębiał, biedni staną się jeszcze biedniejsi, zbrodnia w wielkich miastach rozprzestrzeni się także poza nie, a do tego jeszcze wydarzy się, powiedzmy, jakaś seria poważnych klęsk żywiołowych, które na chwilę zachwieją światową ekonomią, to na całym świecie naprawdę będziemy mieli tysiące głodnych ludzi gotowych na wszystko; zapanuje totalna panika. I jeśli w takim zamieszaniu pojawi się ktoś, kto zaproponuje sposób na wyjście z kryzysu, w zamian żądając jedynie, byśmy oddali część naszych obywatelskich praw do wolności, to nie wątpię, że pójdziemy na taki układ.

Zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby napić się wody z mojej manierki. Drzewo wron było około pięćdziesięciu metrów przed nami. Uniosłem głowę. Gdzieś w oddali pojawił się znów ten cichy pomruk.

– Ty coś słyszysz? – zapytał Joel, mrużąc oczy.

– Taki dziwny przeciągły dźwięk, jakby buczenie, już wcześniej go słyszałem. Myślę, że w tej dolinie ktoś może robić jakieś eksperymenty.

– Jakie znów eksperymenty? Kto by je przeprowadzał? Dlaczego ja nic nie słyszę?

Już miałem mu odpowiedzieć, kiedy obaj usłyszeliśmy inny dźwięk. Słuchaliśmy w napięciu.

– To jakiś pojazd – powiedziałem.

Dwa szare jeepy nadszedły z zachodu i kierowały się wprost ku nam. Ukryliśmy się szybko w pobliskich krzakach. Samochody minęły nas w odległości może stu metrów. Jechały w tę samą stronę co jeep, którego widziałem wcześniej.

– Nie podoba mi się to – rzucił cicho Joel. – Kto to był?

– Cóż, na pewno nie służba leśna, a tu nie wolno jeździć nikomu innemu. Myślę, że ci ludzie muszą być zamieszani w eksperyment.

Wyglądał na przerażonego.

– Jeśli chcesz – powiedziałem – możesz stąd dojść do miasta prostszą drogą. Skieruj się na południowy zachód, w stronę tych wzgórz. Tam trafisz na strumień i wzdłuż jego biegu dojdiesz do miasta. Pamiętaj, cały czas na zachód. Może nawet zdążysz przed zmrokiem.

– A ty nie wracasz?

– Jeszcze nie. Pójdę na południe i tam poszukam mojej przyjaciółki.

– Przecież tym ludziom nie wolno przeprowadzać żadnych eksperymentów bez wiedzy władz! – Joel zmarszczył czoło.

– Wiem.

– Może powinniśmy coś z tym zrobić? Kogoś powiadomić? To jakaś śmierdząca sprawa.

Nie odpowiedziałem. Poczulem w żołądku nagły skurcz niepokoju.

Joel jeszcze przez chwilę nasłuchiwał, a potem oddalił się szybko w kierunku, który mu pokazałem. Odwrócił się tylko raz i potrząsnął głową.

Patrzyłem za nim, aż przeszedł przez łąkę i zniknął mi z oczu. Potem pospieszyłem na południe, znów myśląc o Charlene. Co ona tu robi? Gdzie szła, gdy spotkał ją Joel? Nie znalazłem odpowiedzi. Utrzymując ostre tempo, doszedłem do strumienia w jakieś pół godziny. Słońce było teraz całkowicie schowane za chmurami tuż nad zachodnim horyzontem. Szare światło rzucało niesamowite cienie na otaczające mnie drzewa. Byłem brudny i zmęczony, a słuchanie gadaniny Joela wprawilo mnie w nie najlepszy nastrój. Może mam już dosyć dowodów, żeby się zgłosić do władz, może właśnie w ten sposób najlepiej pomogę Charlene? Kołatało mi w głowie kilka pomysłów, wszystkie jednak miały na celu usprawiedliwienie mojego powrotu do miasteczka.

Po obu stronach strumienia drzewa rosły dość rzadko, zdecydowałem się więc przejść trochę dalej, w gęstszy las, choć wiedziałem, że te tereny są już prywatną własnością. Po drodze znów usłyszałem silnik samochodu. Pobiegłem szybko przed siebie, w kierunku ostrego skalnego wzniesienia. Wbiegłem na szczyt i chciałem jak najszybciej przeskoczyć na drugą stronę, żeby zniknąć z pola widzenia. Wtedy właśnie spory głaz, od którego próbowałem się odbić, usunął mi się spod nóg i zaczął spadać. Za nim posypały się inne kamienie. Straciłem równowagę i runąłem w dół. Upadłem w niewielki skalny załom, a obok mojej głowy wciąż przelatywały kamienie. Kilka uderzyło mnie w klatkę piersiową. Zdołałem przeturlać się na bok; rękoma zakryłem głowę. Kamienna lawina wciąż spadała.

Wtedy kątem oka dostrzegłem jakiś niewyraźny, biały, świetlisty kształt, który pojawił się dokładnie naprzeciw mnie. Równocześnie ogarnął mnie niezwykły spokój. Byłem pewien, że spadające głazy jakoś mnie ominą. Zaciśnąłem powieki i tylko słuchałem loskotu ponad moją głowę. Potem powoli otworzyłem oczy i próbowałem coś dostrzec poprzez tumany wznoszącego się kurzu. Otarłem twarz. Kamienie leżały wokół mnie, jakby ktoś je równiutko poukładał. Jak to się stało? Co to za biały kształt? Przez chwilę bacznie się rozglądałem. Nagle za jednym z wielkich głazów dostrzegłem ruch. Wskoczył zza niego młodziutki ryś i spoglądał mi prosto w oczy. Wiedziałem, że jest tak mały, iż powinien się spłoszyć i uciec, ale zamiast tego ociągał się i patrzył na mnie z ciekawością. W końcu wystraszył go zbliżający się dźwięk samochodu. Ryś uskoczył i w kilku susach zniknął w lesie. Podniosłem się i niezdarnie przebiegłem kilka kroków, ale po chwili znów upadłem na skały. Przerażliwy ból przeszył całą nogę. Z trudem podczołgałem się jeszcze kilka metrów dzielących mnie od drzew. Przeturlałem się za pień wielkiego dębu w ostatniej chwili, bo szary jeep już podjeżdżał do strumienia. Nicco zwolnił, a

potem znów skierował się na południowy wschód. Z bijącym sercem usiadłem i zdjąłem but, żeby obejrzeć kostkę. Już zaczynała puchnąć. Dlaczego jeszcze to? – myślałem wściekły. Kiedy próbowałem nastawić stopę, zobaczyłem nagle kobietę, która obserwowała mnie z odległości około trzydziestu metrów. Zamarłem, a ona szła wprost na mnie.

– Wszystko w porządku? – spytała miło. Była to wysoka Murzynka, może czterdziestoletnia, ubrana w luźny dres i adidasy. Kosmyki czarnych włosów, które wysunęły się z końskiego ogona, powiewały na wietrze wokół jej skroni. W ręce miała mały, zielony plecak.

– Siedziałam tam i widziałam, jak spadasz – powiedziała. – Jestem lekarzem. Chcesz, żebym to obejrzała?

– Będę bardzo wdzięczny – wymamrotałem trochę nieprzytomnie, nie mogąc uwierzyć w tak nieprawdopodobny zbieg okoliczności.

Uklękła obok mnie, delikatnie badając nogę, jednak co chwila z niepokojem spoglądała w stronę strumienia.

– Jesteś tu sam? – spytała.

Pobieżnie opowiedziałem jej o poszukiwaniach Charlene, ale nie zdradziłem żadnych szczegółów. Odparła, że nie spotkała nikogo, kto by odpowiadał temu opisowi. Kiedy mówiła, a potem przedstawiła się jako Maja Ponder, we mnie rosło coraz mocniejsze przekonanie, że mogę ją obdarzyć absolutnym zaufaniem.

– Ja pochodzę z Asheville – powiedziała – ale prowadzę wraz z partnerem małe centrum terapii kilka kilometrów stąd. Niedawno je otwarliśmy. Jesteśmy też właścicielami czterdziestu akrów doliny, właśnie tutaj. Nasz teren przylega do Parku Narodowego. – Zatoczyła dłonią półkole. – I mamy jeszcze czterdzieści akrów od tego wzniesienia na południe.

Otworzyłem kieszeń plecaka i wyjąłem swoją manierkę.

– Chcesz trochę wody? – spytałem.

– Nie dziękuję, mam swoją. – Sięgnęła do plecaczka, wyjęła butelkę i otworzyła ją, ale zamiast się napić, namoczyła mały ręcznik i przyłożyła go do mojej stopy. Skrzywiłem się z bólu.

– No, mocno zwichnąłeś tę kostkę – powiedziała, odwracając się twarzą do mnie.

– Jak mocno?

– A jak ty sam myślisz? – spytała po chwili wahania.

– Nie wiem. Poczekaj, spróbuję na niej stanąć.

Zacząłem się już podnosić, ale Maja mnie powstrzymała. – Poczekaj, zanim coś zrobisz. Jak mocno, według ciebie, zraniłeś nogę?

– O co ci chodzi?

– Bardzo często powrót do zdrowia zależy od tego, co uważa pacjent, a nie lekarz.

Spojrzałem na kostkę. – Myślę, że chyba nie jest za dobrze. Będę się musiał jakoś dostać do miasta.

– A co potem?

– Nie wiem. Skoro sam nie będę mógł chodzić, może wynajmę kogoś, żeby szukał Charlene?

– Masz jakieś wytłumaczenie tego, że wypadek przytrafił ci się akurat teraz?

– Chyba nie. A czy to też ma znaczenie?

– Tak, bo często twoje nastawienie do wypadku czy choroby ma wpływ na proces zdrowienia.

Przyglądałem jej się uważnie, świadomy tego, że celowo nie chcę jej rozumieć. Coś się we mnie buntowało, mówiło mi, że przecież nie mam teraz czasu na takie czcze dyskusje. Nie pora na to. Chociaż pomruk ustał, mogłem przypuszczać, że eksperyment wciąż trwa. Wszystko wokół było takie groźne i prawie już się ściemniało... a Charlene mogła być w niesamowitych opalach.

Równocześnie miałem dziwne poczucie winy wobec Mai.

Tylko dlaczego miałbym się czuć winny? Staralem się myśleć logicznie.

– Jakiej specjalności lekarzem jesteś? – spytałem i upiłem łyk wody. Uśmiechnęła się i po raz pierwszy dostrzegłem, jak podnosi się poziom jej energii. Ona również zadecydowała, że może mi zaufać.

– Pozwól, że ci opowiem, jakiego rodzaju medycynę uprawiam – powiedziała. – Cała współczesna medycyna się zmienia, i to bardzo gwałtownie. Nie myślimy już o ciele jak o jakiejś maszynie, której części z czasem się psują, zużywają, i trzeba je naprawiać lub wymieniać. Zaczynamy rozumieć, że zdrowie ciała w ogromnej mierze zależy od procesu umysłowego; od tego, co myślimy o życiu i o sobie, zarówno na poziomie świadomości, jak i podświadomości. To bardzo fundamentalna zmiana. Wedle starych zasad lekarz był ekspertem i uzdrowicielem, pacjent zaś tylko pasywnym odbiorcą, mającym nadzieję, że to lekarz zna wszystkie odpowiedzi. Teraz jednak wiadomo już, że najważniejszą rolę w leczeniu odgrywa wewnętrzne nastawienie pacjenta. Najistotniejszym czynnikiem jest lęk i stres, oraz to, jak umiemy sobie z nimi poradzić. Czasem lęk jest świadomy, lecz bardzo często całkowicie go tłumimy. Oto typowe podejście macko: zlekceważyć problem, odsunąć go od siebie, żyć dalej, jakby nic się nie stało. Jeśli mamy takie podejście do życia, to lęk będzie nas i tak zżerał, chociaż nie będziemy tego świadomi. Oczywiście, że pozytywne nastawienie jest bardzo ważne, tyle że powinniśmy je osiągać, używając miłości, nie pychy. Dopiero wtedy będzie działało. Ja osobiście wierzę, że nasze nieświadomione lęki tworzą blokady, tamujące w ciele prawidłowy przepływ energii. I w miejscach takich blokad pojawiają się problemy. Lęki zaczynają dawać o sobie znać coraz to intensywniej, aż w końcu musimy im stawić czoło. Fizyczne objawy choroby to jej ostatni stopień. Idealem by było, gdybyśmy umieli odblokowywać te miejsca, zanim choroba się pojawi.

– Uważasz więc, że można uleczyć każdą chorobę lub jej zapobiec?

– Tak, być może nie zmienimy w ten sposób naturalnej długości ludzkiego życia, to już chyba zależy od Stwórcy, ale wcale nie musimy być chorzy, nie musimy być też ofiarami tak wielu wypadków.

– Myślisz, że ta teoria dotyczy nie tylko chorób, ale też wypadków, takich jak mój?

– O tak, i to często – odparła z uśmiechem.

Nie bardzo wiedziałem, co o tym sądzić.

– Słuchaj, przepraszam cię, niestety nie mam teraz czasu na te rozważania. Naprawdę martwię się o moją przyjaciółkę. Muszę zacząć działać!

– Wiem, mam jednak przeczucie, że ta rozmowa nie potrwa długo. A jeśli się zbyt pośpieszysz i nie wysłuchasz mnie do końca, możesz nie zauważyć prawdziwego znaczenia tego ewidentnego zbiegu okoliczności, jaki się tu przytrafił. – Spojrzała na mnie, sprawdzając, czy zrozumiałem aluzję do Manuskryptu.

– Znasz Wtajemniczenia? – spytałem wprost.

Potaknęła.

– No więc, co mi radzisz?

– Cóż, technika, w której osiągam największe sukcesy, jest następująca: najpierw starasz się przypomnieć sobie, o czym dokładnie myślałeś tuż przed wypadkiem. Co to było? Jaki lęk te myśli ci objawiają?

– To prawda, byłem dosyć zdezorientowany, zresztą, dalej jestem... – powiedziałem po chwili zastanowienia. – Sytuacja w tej dolinie wydaje się o wiele poważniejsza, niż przypuszczałem. Czulem, że chyba nie potrafię jej sprostać. Z drugiej strony wiedziałem, że Charlene może potrzebować pomocy. Byłem rozdarty i niepewny, co mam dalej robić.

– I dlatego wykręciłeś sobie kostkę?

– Chcesz powiedzieć, że popełniłem sabotaż na samym sobie, żeby się uwolnić od odpowiedzialności i uniknąć podjęcia decyzji? Czy to nie za proste?

– Tylko ty możesz to stwierdzić, nie ja. Ale często te sprawy bywają bardzo proste, wręcz banalne. Poza tym najważniejsze jest, by nie tracić czasu na obronę czy uzasadnianie swojego stanowiska. Po prostu przyjmij, że tak było. Staraj się raczej przypomnieć sobie, skąd się w ogóle wziął twój problem zdrowotny. Poszukaj w sobie.

– Ale jak mam to zrobić?

– Musisz uspokoić umysł i przyjmować informacje.

– Intuicyjnie?

– Intuicją, modlitwą, jak ci najwygodniej.

Znów się wewnętrznie zbuntowałem. Nie byłem pewien, czy w tej sytuacji potrafię się dostatecznie zrelaksować. W końcu jednak zamknąłem oczy i na chwilę moje myśli się zatrzymały. Potem jednak ruszył ciąg wspomnień z całego dnia. Pozwoliłem im przepłynąć i znów oczyściłem umysł. Nagle zobaczyłem scenę ze swojego życia, kiedy miałem dziesięć lat. Widziałem, jak kuśtykając, odchodzę z boiska futbolowego i byłem świadomy, że tylko udaję kontuzję! Rzeczywiście! Miałem zwyczaj udawać skręcenie kostki, żeby uniknąć gry pod

wplywem stresu. Zupełnie o tym zapomniałem! Teraz przyszło mi do głowy, że potem często mi się zdarzało naprawdę skręcać nogę w kostce, w najrozmaitszych sytuacjach. Kiedy tak sięgałem w głąb swojej pamięci, zobaczyłem kolejną niewyraźną scenę. Tym razem byłem w innym czasie. Czulem się odważny, impulsywny, pewny siebie. Pisałem coś przy świetle świecy, kiedy nagle drzwi otworzyły się z loskotem. Przerażonego wyciągnięto mnie na zewnątrz.

– Chyba coś mam. – Otworzyłem oczy i spojrzałem na Maję.

Opowiedziałem jej wspomnienie z dzieciństwa, jednak ta druga wizja była zbyt ulotna, żeby ją opisać, więc w ogóle o niej nie wspomniałem.

– I co o tym myślisz? – spytała, kiedy skończyłem mówić.

– Nie wiem. To skręcenie to przecież zupełny przypadek.

Trudno mi wyobrazić sobie, że spowodowała je moja wewnętrzna niechęć do podjęcia decyzji. Poza tym, bywałem już wiele razy w sytuacjach o wiele gorszych niż ta, i jakoś nie skręcałem sobie nóg. Dlaczego miałyby się to zdarzyć akurat teraz?

Zamyśliła się. – Kto wie. .. – powiedziała po chwili – może teraz nadszedł czas, by przyjrzeć się staremu nawykowi. Wypadki, choroby, uzdrowienia, wszystko to jest o wiele bardziej tajemnicze, niż możemy sobie wyobrazić. Wierzę, że mamy nieograniczoną zdolność wpływania na to, co przydarzy nam się w przyszłości, włączając w to uzdrowienie. Tu jednak, jak już mówiłam, wszystko zależy od siły pacjenta. Dlatego nie chciałam pierwsza powiedzieć ci, jak poważna jest twoja kontuzja. Nauczyłam się, że opinie lekarskie trzeba przekazywać bardzo ostrożnie. Przez lata ludzie wykształcili w sobie niemalże bezkrytyczną wiarę w lekarzy. Pacjenci zbyt mocno biorą ich zdanie do serca. Lekarze sprzed stu lat wiedzieli o tym doskonale i często malowali przed pacjentami zupełnie nierealistyczny obraz wyzdrowienia. Kiedy lekarz mówił, że pacjent wyzdrowieje, ten tak święcie w to wierzył, że siłą umysłu zaprzęgał wszystkie swe siły w proces zdrowienia. W późniejszych latach zaczęły jednak brać górę aspekty etyczne i lekarze uznali, iż pacjent ma prawo do zimnej, naukowej diagnozy. Niestety, kiedy to prawo wprowadzono w życie, pacjenci bardzo często umierali tylko dlatego, że powiedziano im, iż są śmiertelnie chorzy. Teraz wiemy, że opisując stan pacjenta, musimy być bardzo ostrożni, bo tak wielka jest siła sugestii. Siły umysłu trzeba skierować w pozytywną stronę. Ciało jest zdolne do cudownych samouzdrawień. Części ciała, o których dawniej myślano jak o materialnych przedmiotach, są w gruncie rzeczy systemami energetycznymi, które w ciągu jednej nocy mogą ulec całkowitemu przeobrażeniu. Czytałeś o wynikach ostatnich badań nad modlitwą? Prosty fakt, że ten sposób duchowej wizualizacji został potwierdzony naukowo jako skuteczny, całkowicie podważa stary model uzdrawiania. Trzeba opracować zupełnie nowy model, nowy system.

Przerwała, by raz jeszcze nasączyć wodą ręcznik wokół mojej kostki.

– Osobiście wierzę, że pierwszy krok polega na tym, by rozpoznać lęk, z którym związany jest aktualny zdrowotny problem. To wskazuje blokadę energetyczną w ciele i tym samym otwiera drogę ku uzdrowieniu. Drugi krok, to zebranie możliwie jak największej ilości energii i precyzyjna koncentracja na tej blokadzie.

Chciałem ją zapytać, jak się to robi, ale mi przerwała. – No, spróbuj od razu. Podnieś poziom swojej energii tak bardzo, jak tylko możesz.

Posłuchałem jej rady i zacząłem się skupiać na pięknie otaczającego mnie świata, łącząc się z moją wewnętrzną energią. Wywoływałem w sobie uczucie miłości. Powoli kolory wokół mnie stały się żywsze, a wszystko, na co patrzyłem, było bardziej wyraziste, intensywniej obecne. Widziałem, że Maja również wznosi się na wyższy poziom energetyczny.

Kiedy poczułem, że podniosłem moje wibracje na tyle, na ile mogłem, znów spojrzałem na Maję.

– Dobrze – pochwaliła mnie z uśmiechem. – A teraz skoncentruj się na blokadzie.

– Jak mam to zrobić? – spytałem.

– Użyj własnego bólu. Po to właśnie się pojawił, żeby pomóc ci się skupić.

– Co? Myślałem, że chodzi o pozbycie się bólu!

– Niestety, tak zawsze myślano, a tymczasem ból jest najlepszym drogowskazem.

– Drogowskazem?

– No tak – potwierdziła, naciskając rozmaite miejsca na mojej stopie. – Jak bardzo boli cię w tej chwili?

– To taki rwący ból, ale da się wytrzymać.

Odwinęła ręcznik. – Skup całą uwagę na bólu i staraj się go czuć najsilniej, jak możesz. Określ precyzyjnie jego miejsce.

– Przecież wiem, co mnie boli. Kostka.

– Tak, ale kostka jest duża. Gdzie dokładnie?

Skupiłem się na tym rwaniu. Maja miała rację. Sam uogólniłem ból do całej kostki, tymczasem w obecnej pozycji, gdy noga była wyciągnięta, a stopa zwrócona do góry, ból najsilniej występował w lewej górnej części stawu, po wewnętrznej stronie.

– Dobra – powiedziałem – mam go.

– Więc teraz skup całą uwagę dokładnie na tym jednym miejscu. Bądź tam całym sobą.

Nie odzywałem się przez kilka minut. Jak mogłem, wszedłem w swój ból. Zauważyłem, że inne odczucia – oddychanie, świadomość reszty ciała, lepki pot na mym karku – wszystko to zbladło i odsunęło się na dalszy plan.

– Czuj ten ból – przypominała mi.

– Dobra. Jestem w nim.

– Co się dzieje z bólem? – spytała.

– Wciąż go czuję, ale jakby zmienił charakter... Jest teraz cieplejszy, mniej mi przeszkadza, bardziej przypomina swędzenie... – Kiedy mówiłem, ból wrócił do swej poprzedniej postaci.

– Co się dzieje, on wraca!

– Wierzę, że ból ma jeszcze ważniejsze zadanie, niż tylko mówić nam, że fizycznie coś jest nie tak. Może także wskazywać miejsce, z którym związane są inne trudności, tak byśmy mogli iść za nim w głąb ciała, jak za światłem przewodnim i skupić uwagę i energię tam, gdzie trzeba. Oczywiście w przypadku bólu tak silnego, że uniemożliwia on koncentrację, wciąż możemy używać środków znieczulających, choć ja uważam, że lepiej jest zawsze odczuwać choć trochę bólu, tak by można się nim posłużyć jako drogowskazem.

Przerwała i spojrzała na mnie.

– Co teraz? – spytałem.

– Teraz musisz świadomie przesłać wyższą boską energię dokładnie w miejsce określone przez ból, z intencją, by miłość doprowadziła komórki do stanu idealnego funkcjonowania.

Spróbowałem to zrobić.

– Nie przestawaj – kierowała mną Maja – musisz poczuć całkowite połączenie z tym miejscem. Przeprowadzę cię przez to.

Kiwnąłem głową, gdy byłem gotów.

– Poczuj ból całym sobą – zaczęła – a teraz wyobraź sobie energię miłości wnikającą prosto w serce tego bólu, wyobraź sobie, jak miłość wprawia ten punkt twego ciała, wszystkie jego atomy, w wyższe wibracje. Zobacz, jak cząstki dokonują kwantowego skoku i osiągają optymalną dla siebie częstotliwość drgań. Poczuj dosłownie swędzenie w tym miejscu, w miarę jak wibracje komórek wzrastają.

Przerwała na całą minutę, potem znów zaczęła mówić: – A teraz, nie odwracając uwagi od centralnego punktu bólu, zacznij czuć to dziwne laskotanie w obu nogach... dochodzi teraz aż do bioder... i do brzucha, i do klatki piersiowej... do szyi i do głowy. Czujesz, jak całe twoje ciało lekko drży od tej wysokiej wibracji. Zobacz każdą część swego ciała, każdy wewnętrzny organ pracujący z optymalną częstotliwością.

Postępowałem zgodnie z jej wskazówkami i rzeczywiście, po kilku minutach całe moje ciało stało się jakby lżejsze, bardziej naenergetyzowane. Utrzymałem ten stan przez jakieś dziesięć minut, po czym otworzyłem oczy i spojrzałem na Maję.

Przyświecając sobie moją latarką, rozstawiała mój namiot na płaskim miejscu pomiędzy dwoma sosnami. Spojrzała na mnie przez ramię.

– I co, lepiej się czujesz?

Potaknąłem.

– Rozumiesz cały proces?

– Chyba tak. Wysyłam energię w miejsce bólu.

– Tak, ale równie ważne było to, co robiliśmy wcześniej. Trzeba zawsze zacząć od przyjrzenia się temu, jakie znaczenie ma wypadek czy choroba. Co to za lęk, który powtarza się w twoim życiu, a ty go wciąż w sobie zagłuszasz? To o nim daje ci teraz znać twoje ciało. Odpowiedź na to pytanie otwiera blokadę strachu, tak że późniejsza wizualizacja może zadziałać. Kiedy blokada jest już otwarta, możesz użyć swego bólu jako drogowskazu, podnosząc wibracje najpierw w tym miejscu, a potem w całym ciele. Ale pamiętaj, jak niezwykle istotne jest poznanie przyczyny lęku. Jeśli źródło wypadku czy choroby leży gdzieś bardzo głęboko, często trzeba się posłużyć hipnozą lub poddać terapii, by do niego dotrzeć.

Opowiedziałam jej o tym obrazie z przeszłości, w którym otwarto drzwi i wyciągnięto mnie na zewnątrz. Zamyśliła się.

– Czasami korzenie takiej psychicznej blokady sięgają bardzo głęboko. Kiedy jednak z uporem drąży się problem i poszukuje przyczyn lęku, w rezultacie możemy uzyskać pełniejszy obraz tego, kim naprawdę jesteśmy i czym jest nasze obecne życie na ziemi. To z kolei otwiera drzwi do ostatniego i, jak wierzę, najważniejszego kroku w procesie uzdrawiania. Bo najistotniejsze jest spojrzenie tak wnikliwe, by pozwoliło ci przypomnieć sobie, co naprawdę chcesz zrobić ze swoim życiem. Prawdziwe uzdrowienie dokonuje się wtedy, gdy umiemy wyobrazić sobie taką przyszłość, która nas fascynuje i podnieca. To inspiracja i nadzieja utrzymują nas przy zdrowiu. Ludzie nie doznają uzdowień po to, by się w życiu nudzić czy oglądać jeszcze więcej telewizji.

Patrzyłem na nią przez chwilę, a potem spytałem:

– Wspomniałaś, że modlitwa pomaga. W jaki sposób najlepiej jest się modlić za kogoś, kto jest chory?

– Wciąż staramy się to odkryć. To ma coś wspólnego z procesem opisywanym w Ósmym Wtajemniczeniu, z tym, jak przesyłać innej osobie energię i miłość, która przepływa przez nas, lecz pochodzi z boskiego źródła. W tym samym momencie należy wizualizować, by ta osoba przypomniła sobie, co rzeczywiście chce uczynić ze swoim życiem. Ja tak właśnie robię, lecząc moich pacjentów. Oczywiście, czasem zdarza się tak, że dana osoba przypomina sobie, iż właśnie nadszedł dla niej czas, by przenieść się w inny wymiar. I kiedy tak się dzieje, powinniśmy to zaakceptować.

Maja kończyła już rozstawiać mój namiot.

– Pamiętaj też, że tym wszystkim rzeczom, o których ci mówiłam, powinna towarzyszyć jak najlepsza opieka ze strony medycyny konwencjonalnej – dodała. – Gdybyśmy byli bliżej mojej kliniki, to przede wszystkim zrobiłabym ci wszystkie potrzebne badania, ale w obecnej sytuacji radzę ci pozostać tu na noc, chyba że masz coś przeciwko temu. Lepiej, jeśli przez jakiś czas będziesz oszczędzał nogę.

Ustawiała mój palnik, zapaliła płomień, wsypała do garnka zupę w proszku.

– Idę do miasteczka – powiedziała. – Muszę zdobyć bandaż na twoją kostkę i inne rzeczy, których możemy potrzebować. Potem wrócę zobaczyć, co z tobą. Przyniosę ze sobą krótkofalówkę, gdyby trzeba było wzywać pomocy.

Zgodziłem się.

Przelała resztkę swojej wody do mojej manierki i raz jeszcze spojrzała na mnie. Za jej plecami ostatnie blaski światła znikwały na zachodzie.

– Mówiłaś, zdaje się, że twoja klinika jest tu niedaleko? – spytałem.

– Tak, niecałe dziesięć kilometrów na południe – odparła. – Za tym zboczem, ale niestety, z tamtej strony nie ma wejścia w dolinę. Jedyna droga to ta, która biegnie na południe od miasta.

– Jak się tu znalazłaś?

– To śmieszne – uśmiechnęła się lekko zażenowana. – Zeszłej nocy miałam sen, że idę do doliny i dziś rano zdecydowałam, że właśnie tak zrobię. Ostatnio ciężko pracowałam i stwierdziłam, że potrzebuję chwili zastanowienia nad tym, w jakim kierunku ma iść nasza praca w klinice. Mój partner i ja mamy duże doświadczenie w leczeniu naturalnym, w metodach chińskich, ziołolecznictwie. Równocześnie mamy dostęp do najnowszych zdobyczy medycyny konwencjonalnej, pomagają nam w tym komputery. Od lat marzyłam, by pracować w takim miejscu.

Zamilkła na chwilę.

– Zanim się pojawiłeś, siedziałam sobie, o tam, a moja energia dosłownie eksplodowała. Czułam się tak, jakbym w jednej chwili zobaczyła historię całego mojego życia, każde wydarzenie od wczesnego dzieciństwa aż po chwilę obecną. To było najpełniejsze doświadczenie Szóstego Wtajemniczenia, jakie kiedykolwiek miałam. Dowiedziałam się, że całe moje dotychczasowe życie było jedynie przygotowaniem. Odkąd sięgam pamięcią, moja matka walczyła z przewlekłą chorobą, ale nigdy nie chciała wziąć aktywnego udziału w swoim leczeniu. W tamtych czasach lekarze nic jeszcze o tym nie wiedzieli, ale pamiętam, że w dzieciństwie jej upór mnie irytował i sama zbierałam wszystkie możliwe nowe informacje o dietach, witaminach, poziomie stresu, medytacji i roli tego wszystkiego w procesie leczenia. Próbowałam ją przekonać, żeby sama coś robiła. Kiedy dorastałam, targala mną niepewność, czy powinnam iść do klasztoru, czy zostać lekarzem. Sama nie wiem, to było tak, jakbym miała zadecydować, jak najlepiej użyć intuicji i wiary, by zmienić przyszłość i uzdrawiać ludzi. . . Natomiast mój ojciec – ciągnęła dalej – on był zupełnie inny. Był uczonym, biologiem, ale nigdy niczego mi nie opowiadał, nie wyjaśniał, na czym polegały jego badania, pisał o nich tylko w swoich naukowych referatach. Jego pracownicy traktowali go jak boga. Był surowy, niedostępny – chodzący autorytet. Kiedy dorosłam, zmarł na raka, zanim zdążyłam pojąć, czym się naprawdę zajmował. Pracował nad systemem immunologicznym, a dokładnie nad tym, jak czynne zaangażowanie w życie polepsza odporność organizmu... Był pierwszy, który dostrzegł tę zależność, a teraz wszystkie współczesne badania ją potwierdzają. A jednak nigdy nie było mi dane z nim o tym porozmawiać. Kiedyś zastanawiałam się nad tym, dlaczego mam ojca, który tak się zachowuje. Teraz jednak zaakceptowałam fakt, że moi rodzice tworzyli mieszankę charakterów inspirującą mój rozwój. To dlatego przed narodzinami wybrałam właśnie ich. Patrząc na moją matkę, zrozumiałam, że każdy z nas musi wziąć odpowiedzialność za swoje własne uzdrowienie. Nie można jedynie polegać na innych. Uzdrowianie jest ściśle połączone z przełamywaniem lęków związanych z życiem, lęków, którym nie chcemy stawić czoła. Powrót do zdrowia to także znalezienie swej własnej inspiracji, wizji przyszłości... Na przykładzie mego ojca przekonałam się, że medycyna musi być bliżej ludzi, musi brać pod uwagę intuicję i wnętrza tych, których leczymy. Lekarze muszą zejść ze swych wież z kości słoniowej. Połączenie tego, co obserwowałam u obojga rodziców sprawiło, że zaczęłam poszukiwać nowego paradygmatu w medycynie: podejścia, którego podstawą jest przejście przez pacjenta kontroli nad własnym życiem, powrót na właściwą drogę. To jest moje przesłanie, jak myślę... to, że sami doskonale wiemy, jak uczestniczyć w swoim uzdrawianiu, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Możemy się nauczyć, jak kształtować inną, lepszą przyszłość, a kiedy to zaczniemy czynić, wydarzą się cuda.

Wstała, spojrziała najpierw na moją nogę, potem na mnie.

– No, to idę. Staraj się nie obciążać tej kostki. Najbardziej potrzebny ci jest wypoczynek. Wróć rano.

Musiałem chyba wyglądać na zaniepokojonego, bo uklękła przy mnie i położyła obie dłonie na bolącym miejscu.

– Nie martw się-powiedziała. – Przy odpowiedniej dawce energii nie ma takiej choroby, której nie można wyleczyć; można uleczyć nawet nienawiść, nawet wojnę... Chodzi tylko o to; by mieć odpowiednią wizję... – Delikatnie poklepała moją stopę. – Uzdrowimy ją! Zobaczysz!

Uśmiechnęła się, odwróciła i odeszła.

Chciałem za nią zawołać i opowiedzieć jej o wszystkim, czego doświadczyłem, w innym wymiarze i to; czego dowiedziałem się o lęku i o grupie siedmiu, która ma się tu znów spotkać, ale tylko siedziałem ogarnięty ogromnym zmęczeniem i jednak zadowolony z tego, że zniknęła wśród drzew. Jutro będzie na to dość czasu, myślałem... bo wiedziałem już doskonale, kim jest ta kobieta.

Pamiętając

Następnego ranka przenikliwy krzyk sokoła gwałtownie wyrwał mnie ze snu. Przez chwilę nasłuchiwałem uważnie, wyobrażając sobie jego lot. Krzyknął raz jeszcze i zamilkł. Usiadłem i wyjrzałem przez poły namiotu; dzień był pochmurny, ale ciepły, lekki wiatr poruszał wierzchołkami drzew.

Wyjąłem cienki bandaż z plecaka i starannie owinąłem nim kostkę. Poruszyłem ostrożnie stopą i nie poczułem zbyt wielkiego bólu. Wyczołgałem się z namiotu i stanąłem. Po chwili spróbowałem przenieść ciężar ciała na chorą nogę i postawiłem pierwszy, niepewny krok. Kostka była obolała, ale kiedy szedłem ostrożnie, wszystko było w porządku. Zastanawiałem się, czy rzeczywiście pomogło leczenie Mai, czy też uraz nie był taki znów poważny? Teraz nie sposób było to rozstrzygnąć.

Wyciągnąłem z plecaka czyste ubranie, zebrałem brudne naczynia z kolacji i powoli, żeby nie zrobić nieostrożnego ruchu czy kroku, pokuśtykałem w stronę strumienia. Znalazłem miejsce, z którego nie byłem widoczny, rozebrałem się i wszedłem do wody. Była zimna i orzeźwiająca. Leżałem w niej, nie myśląc o niczym, starając się nie zwracać uwagi na niepokój, który znów pojawił się w moim ciele. Obserwowałem wielobarwne liście nad głową.

Nagle zaczął mi się przypominać sen, który miałem tej nocy. Siedziałem w nim na skale... coś się działo... Był tam Wil... i inni. Niejasno pamiętałem błękitny i bursztynowy blask. Przez chwilę jeszcze walczyłem ze sobą, ale nie mogłem sobie przypomnieć niczego więcej.

Kiedy sięgałem po mydło, spostrzegłem nagle, że drzewa i krzewy wokół mnie stały się większe i wyraźniejsze. To, że przypominałem sobie sen, w jakiś sposób podniosło moją energię. Czulem się teraz lżejszy niż normalnie. W pośpiechu wyplukałem naczynia, a kiedy kończyłem, zauważyłem, że wielki głaz na brzegu dziwnie przypomina skalę z mojego snu. Wstałem i przyjrzałem mu się z bliska. Był płaski, szeroki na kilka metrów; tak... dokładnie odpowiadał obrazowi ze snu.

W kilka minut ubrałem się, złożyłem namiot, spakowałem wszystkie rzeczy i ukryłem je pod suchymi gałęziami. Potem wróciłem nad strumień i usiadłem na tym kamieniu, usiłując przypomnieć sobie błękitny i bursztynowy blask oraz dokładnie określić miejsce, gdzie w moim śnie stał Wil – na lewo, trochę za mną. W tym momencie w moich myślach pojawił się wyraźny obraz jego twarzy, jak zdjęcie, portret. Starając się jak najdokładniej zapamiętać każdy szczegół, próbowałem w wyobraźni otoczyć go tym dziwnym blaskiem.

W kilka sekund później poczułem jakby pociągnięcie w splotie słonecznym i zacząłem wirować w feerii barw. Kiedy się zatrzymałem, znajdowałem się w emanującej bladym błękitem przestrzeni, a obok mnie stał Wil.

– Dzięki Bogu, że wróciłeś! – powiedział, przysuwając się bliżej. – Taki się zrobiłeś gęsty, że nie mogłem cię odszukać.

– Co się wtedy stało? Czemu dźwięk stał się taki głośny?

– Nie wiem.

– Gdzie teraz jesteśmy?

– To taki dziwny poziom, chyba właśnie tutaj wydarzają się sny.

Spojrzałem w błękit. Żadnego ruchu.

– Byłeś tu już wcześniej? – spytałem.

– Tak, zanim cię odnalazłem nad wodospadami, tylko wtedy nie wiedziałem, dlaczego tu jestem.

Przez chwilę obaj się rozglądaliśmy.

– Co się z tobą działo, kiedy wróciłeś?

Zacząłem mu gorączkowo opowiadać wszystko, co mi się przytrafiło, poczynając od spotkania Joela i jego fatalistycznej przepowiedni. Wil słuchał uważnie, rozważał każdy szczegół.

– On wypowiadał lęk – stwierdził w końcu.

– Ja też tak myślę – skinąłem głową. – Uważasz, że to, o czym mówił, rzeczywiście się dzieje? – spytałem.

– Zdaje mi się, że niebezpieczeństwo polega raczej na tym, że wiele osób uważa, iż tak jest. Pamiętaj, co mówi Dziewiąte Wtajemniczenie: w miarę jak rośnie duchowe odrodzenie, ludzkość musi przezwyciężyć coraz silniejszy lęk.

– Spotkałem jeszcze kogoś. Kobietę.

Wil słuchał, jak opisywałem mu wypadek z kostką i sesję uzdrawiania, jaką zaaplikowała mi Maja.

Kiedy skończyłem, zamyślił się, patrząc w przestrzeń.

– Myślę, że Maja to ta kobieta z wizji Williamsa – dodałem. – Ta, która próbowała zapobiec wojnie z Indianami.

– Być może jej wizja uzdrawiania to klucz od tego, jak walczyć z lękiem – odparł Wil. – To się nawet zgadza. Zobacz, co się dotąd wydarzyło. Przyjechałeś tu szukać Charlene i spotkałeś Davida, który powiedział ci, że Dziesiąte polega na szerszym zrozumieniu duchowego odrodzenia, które dokonuje się teraz na Ziemi, że zrozumienie to możemy uzyskać, pojmując nasz związek z innym wymiarem. Powiedział ci też, że to Wtajemniczenie ma coś wspólnego z wyjaśnianiem natury intuicji, z nauczeniem się utrzymywania ich w naszych umysłach, z pełnym zrozumieniem synchroniczności naszych dróg... Później sam odkryłeś, jak pamiętać obrazy i w ten sposób odnalazłeś mnie przy wodospadach, a ja potwierdziłem, że taki sposób utrzymywania obrazów działa także w Zaświatach i że ludzkość jest coraz bliżej kontaktu z tym wymiarem. Zaraz potem mogliśmy obserwować Przegląd Życia Williamsa, widzieliśmy, jak cierpi, bo nie pamiętał o tym, czego chciał w tym życiu dokonać, a miało to być spotkanie z grupą ludzi, spotkanie, które mogło pomóc wszystkim walczyć z lękiem zagrażającym duchowemu przebudzeniu. Williams mówił, że aby ten lęk pokonać, musimy go najpierw zrozumieć... i wtedy właśnie się rozłączyliśmy, a ty natknąłeś się na tego dziennikarza, Joela, który tak długo i zawile objaśniał ci – co? Pełną lęku wizję przyszłości. Mówił o strachu przed całkowitą destrukcją naszej cywilizacji... No i oczywiście zaraz potem spotykasz kobietę, która całe swoje życie poświęciła uzdrawianiu. A uzdrawia w taki sposób, że pomaga ludziom pokonać energetyczne blokady w ciele, pobudzając ich pamięć, tak by przypomnieli sobie, po co naprawdę są na tej planecie. To pamięć musi być tu kluczem.

Naszą uwagę zwrócił nagły ruch. Jakaś grupa dusz formowała się o sto metrów od nas.

– One pewnie będą pomagały komuś śnić – powiedział Wil.

– Pomagają nam śnić? – Spojrzałem na niego zdziwiony.

– Tak, w pewien sposób. Inne dusze były tutaj, kiedy śniłeś zeszłej nocy.

– Skąd wiesz o moim śnie?

– Kiedy cię zepchnęło z powrotem w fizyczny wymiar, starałem się cię odnaleźć, ale nie potrafiłem. A potem, kiedy się zastanawiałem, co robić, zobaczyłem twoją twarz, i wtedy się zbliżyłem do tego miejsca. Kiedy tu byłem za pierwszym razem, nie bardzo rozumiałem, o co tu chodzi, ale zdaje mi się, że teraz już wiem, co się dzieje, gdy śpimy.

Potrząsnąłem głową, nie rozumiejąc. Wil wskazał na dusze.

– To wszystko dzieje się równocześnie, synchronicznie. Te byty, które widzisz, pewnie znalazły się tutaj w ten sam sposób jak ja wcześniej, przypadkiem, a teraz najwyraźniej czekają, kto pojawi się w ich śnie.

Natrętny pomruk w tle stał się głośniejszy, tak że nie mogłem odpowiedzieć Wilowi. Poczulem zawrót głowy, traciłem orientację. Wil podszedł bliżej, dotknął moich pleców.

– Zostań ze mną! Jest jakiś powód, dla którego powinniśmy to zobaczyć!

Starałem się skoncentrować i wtedy zauważyłem nowy kształt, który pojawił się obok tamtych dusz. Najpierw myślałem, że to nowe dusze, ale już po chwili widać było wyraźnie, że ten kształt jest o wiele większy... to coś rozrastało się przed naszymi oczyma i nagle rozwinęła się z tego cała

scena, jak hologram, włącznie z postaciami, scenografią, dialogiem. W centrum akcji stała jedna osoba, mężczyzna, jakby znajomy. Po chwili skupienia zdałem sobie sprawę, że mężczyzna, którego widzimy, to Joel.

Scena przed naszymi oczyma stawała się coraz wyraźniejsza, jak na kinowym ekranie. Staralem się skoncentrować, lecz głowę przesłaniała mi mgła. Nie do końca rozumiałem, co się dzieje. Kiedy akcja stała się intensywniejsza, a dialogi głośniejsze, duchowa grupa i dziennikarz zbliżyli się do siebie. Po kilku minutach wszystko się skończyło i zniknęło.

– Co to było? – spytałem.

– Ta postać w centrum sceny śniła – powiedział Wil.

– To był Joel, ten, o którym ci opowiadałem.

– Jesteś pewien? – spytał zdziwiony.

– Tak.

– Zrozumiałeś sen, który mu się właśnie przyśnił?

– Nie, nie bardzo, co się tam działo?

– Śnił o jakiejś wojnie. On uciekał z bombardowanego miasta, wokół niego wybuchały pociski, a on biegł i myślał tylko o tym, jak uciec i ocalić życie. Ale kiedy udało mu się wydostać z miasta i bezpiecznie wspiąć na szczyt wzgórza, przypomniał sobie, że jego rozkazy były zupełnie inne. Miał się spotkać z grupą żołnierzy i dostarczyć im sekretne narzędzie, które mogło unieszkodliwić broń wroga. Ku swemu przerażeniu zdał sobie sprawę, że o tym zapomniał i teraz przez niego wszyscy żołnierze i całe miasto miało ulec całkowitej zagładzie.

– Koszmar – skomentowałem.

– Tak, ale ma swoje znaczenie. Kiedy śpimy, podświadomie przenosimy się na ten właśnie poziom, gdzie przychodzą inne dusze i pomagają nam. Nie zapominaj o tym, jak działają sny: objaśniają, w jaki sposób rozwiązywać bieżące problemy. Siódme Wtajemniczenie mówi, że sny należy interpretować, nakładając ich akcję na prawdziwe sytuacje, które zdarzają się w życiu.

– Ale jaką rolę odgrywają w tym wszystkim te dusze? – Odwróciłem się i spojrzałem na Wila.

Gdy tylko zadałem to pytanie, znów zaczęliśmy się przemieszczać. Wil wciąż trzymał dłoń na moich plecach. Kiedy się zatrzymaliśmy, światło zmieniło się na zielone, lecz wokół nas wciąż krążyły przepiękne bursztynowe pasma. Wytężyłem wzrok i strumienie bursztynowego światła stały się duszami.

Spojrzałem na Wila, który szeroko się uśmiechał. To miejsce jakby tchnęło radością i atmosferą święta. Kiedy patrzyłem na dusze, kilka z nich wyraźnie się do nas zbliżyło i uformowało grupę. Twarze miały radosne i uśmiechnięte, choć w dalszym ciągu trudno mi było zatrzymać dłużej wzrok na którejś z nich.

– Są takie pełne miłości – powiedziałem.

– Spróbuj, czy potrafisz połączyć się z ich wiedzą – poradził mi Wil.

Kiedy skupiłem się na nich z taką intencją, zrozumiałem nagle, że te dusze są związane z Mają. Były uradowane jej ostatnimi odkryciami, szczególnie tym, że zrozumiała, jaką rolę w jej życiu odegrali ojciec i matka. Dusze wiedziały, że Maja w pełni doświadczyła Szóstego Wtajemniczenia i znajdowała się już na skraju zrozumienia i przypomnienia sobie, dlaczego się narodziła.

Odwróciłem się do Wila, który skinieniem głowy potwierdził, że on też otrzymał te informacje.

I wtedy znów usłyszałem pomruk; podświadomie napiąłem mięśnie. Wil chwycił mnie mocno za ramiona. Dźwięk po chwili ustał, ale moje vibracje strasznie spadły, patrzyłem więc w kierunku dusz, starając się na nie otworzyć i połączyć z ich energią, by podnieść poziom swojej. Ku memu zdziwieniu, dusze nagle wykonały zwrot i przesunęły się na nową pozycję, dwa razy dalej od nas.

– Co im się stało? – spytałem.

– Chciałeś się z nimi połączyć, żeby wzmocnić swoją energię – wyjaśnił Wil – zamiast się skupić i złączyć bezpośrednio z boską energią w tobie. Też tak kiedyś zrobiłem. Ale te dusze nie pozwolą, byś pomylił je z boskim źródłem. Doskonale wiedzą, że to wcale by ci nie pomogło w rozwoju.

Tak więc skoncentrowałem się na sobie i moja energia rzeczywiście po chwili wzrosła.

– Jak możemy je przywołać? – spytałem.

Kiedy tylko to powiedziałem, dusze wróciły do swej poprzedniej pozycji. Wymieniliśmy z Wilem zdziwione spojrzenia. Wil z niedowierzaniem spoglądał na grupę dusz.

– I co widzisz?

Skinął głową w ich stronę, nie odrywając od nich wzroku, więc ja też skupiłem się na nich i znów spróbowałem odczytać ich wiedzę. Po kilku chwilach ujrzałem Maję. Była jakby zanurzona w zielonym świetle. Jej ciało było inne i rozsiewało jasny blask, byłem jednak absolutnie pewny, że to właśnie ona. Kiedy wpatrywałem się w jej twarz, przed naszymi oczyma znów pojawił się holograficzny, trójwymiarowy obraz – była to Maja w dziewiętnastym wieku, stojąca w drewnianej chacie z kilkoma innymi ludźmi. Była podniecona planami zażegnania konfliktu i przerwania wojny.

Zdawało się, że rozumie, iż sukces zależy tylko od tego, czy będzie umiała sobie przypomnieć, jak dotrzeć do niezbędnej energii. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy odpowiedni ludzie spotkają się we wspólnym celu-myślała. Najbardziej jej przychylny był młody, bogato odziany człowiek. Rozpoznałem w nim tego wysokiego mężczyznę, który później miał zginąć wraz z nią. Wizja zmieniała się szybko, teraz widzieliśmy nieudaną próbę rozmowy z generałem, a po chwili scenę na wzgórzach, gdy Maja i młody człowiek zostali zabici.

Na naszych oczach Maja obudziła się po swej śmierci w innym wymiarze. Była oburzona na samą siebie, że tak nierozważnie i egoistycznie podeszła do zadania powstrzymania wojny. Teraz wiedziała, że wiele innych osób miało rację: to nie był odpowiedni czas. Nie zgromadzono wystarczającej ilości wiedzy z innego wymiaru, by dokonać takiego czynu. Jeszcze nie.

Potem zobaczyliśmy, jak Maja przemieszcza się z powrotem w zielone światło i znów otacza ją ta sama grupa dusz, która wcześniej stała przed nami. To było przedziwne, cała grupa miała jakby ten sam wyraz twarzy... Ależ tak, na pewnym poziomie, ponad swymi cechami indywidualnymi, wszystkie dusze z grupy przypominały Maję.

Spojrzałem pytająco na Wila.

– To duchowa grupa Mai – powiedział.

– Co masz na myśli?

– To grupa dusz, z którymi ona dzieli wspólne cechy – odparł podniecony. – To fantastyczne, teraz już rozumiem! Wiesz, kiedy cię szukałem, w jednej ze swych podróży po tym wymiarze napotkałem grupę dusz, które wyglądały zupełnie jak ty. Teraz myślę, że to była właśnie twoja duchowa grupa.

Zanim zdołałem cokolwiek odpowiedzieć, w grupie przed nami powstał ruch. Znowu pojawił się wyraźny obraz Mai. Wciąż otoczona duszami ze swej grupy, wydawała się stać spokojnie na wprost intensywnego, białego światła, podobnego do tego, które obserwowaliśmy przed Przeglądem Życia Williamsa. Maja była świadoma, że dzieje się coś bardzo ważnego. Jej możliwość dowolnego poruszania się po tym wymiarze zmalała, a jej uwaga na powrót zwróciła się w stronę Ziemi. Widziała teraz swą przyszłą matkę, świeżo po ślubie. Kobieta siedziała na ganku i zastanawiała się, czy stan zdrowia pozwoli jej na urodzenie dziecka. Maja zaczęła rozumieć, jak wielki może uczynić postęp w swoim rozwoju, jeśli narodzi się właśnie z tej matki. Ta kobieta pełna była lęku o swoje zdrowie, tak więc mogła w dziecku wzbudzić świadomość problemów z nim związanych. Będzie to wspaniałe miejsce, by rozwinąć zainteresowania medycyną i uzdrawianiem, i nie będzie to wiedza oparta jedynie na intelektualnych przesłankach, kiedy to umysł wymyśla wspaniałe teorie, lecz nie testuje ich w konkretnych życiowych sytuacjach. Tak się nie stanie, jeśli będzie dorastała pod wpływem psychiki tej kobiety. Maja wiedziała, że sama ma tendencje do uciekania od realizmu w marzenia i że za takie podejście już raz drogo zapłaciła w poprzednim życiu. To się więcej nie powtórzy, pomoże jej podświadoma pamięć o tym, co się wydarzyło w dziewiętnastym wieku. To będzie jej przypominało, by była ostrożniejsza. Nie, tym razem zabierze się do sprawy powoli, będzie nad tym sama pracowała, a atmosfera stworzona przez tę kobietę bardzo jej w tym pomoże.

– Obserwujemy teraz, co się dzieje, gdy Maja wybierała swe obecne życie – powiedział Wil, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Teraz Maja wyobrażała sobie, jak rozwiną się jej stosunki z matką. Będzie dorastała otoczona jej negatywnym podejściem do życia, lękami, jej skłonnością do oskarżania lekarzy. To wzbudzi w Mai zainteresowanie połączeniem ciała i umysłu i odpowiedzialnością pacjenta za proces leczenia. Będzie to tłumaczyła swej matce, która w końcu zaangażuje się w swe leczenie. To matka zostanie jej pierwszą pacjentką, a później główną popieczniczką, najlepszym przykładem dobrodziejstw nowej medycyny.

Uwaga Mai skupiła się teraz na przyszłym ojcu. Siedział na ganku obok młodej kobiety. Od czasu do czasu ona zadawała jakieś pytanie, a on odpowiadał zdawkowo, jednym zdaniem. Chciał sobie po prostu posiedzieć w spokoju i pomyśleć, a nie rozmawiać. Jego umysł dosłownie rozsadały naukowe pomysły, projekty badań, niezwykle pytania z zakresu biologii. Wiedział, że nikt wcześniej ich nie stawiał i pragnął zbadać związki twórczej inspiracji oraz ludzkiego systemu immunologicznego. Maja dostrzegła pozytywne aspekty jego niedostępności. U jego boku będzie mogła pracować nad swą własną skłonnością do złudzeń; będzie musiała myśleć sama za siebie i stać się realistką, i to od najmłodszych lat. Z biegiem czasu ona i ojciec zdołają się porozumieć, a on zacznie nią współpracować i dostarczy jej naukowych podstaw, na których ona z kolei oprze swe nowe metody lecznicze.

Maja widziała też, że jej narodziny będą równie korzystne dla tych właśnie rodziców. Ona pomoże im skierować życie na właściwe tory: matkę namówi do wzięcia odpowiedzialności za własne zdrowie i do stawienia czoła chorobie, ojcu pomoże pokonać skłonność do zamykania się we własnym świecie i życia tylko pracą.

Wciąż patrzyliśmy, jak jej wizja przesuwana się od narodzin, poprzez okres dzieciństwa i młodość. Maja widziała, ile odpowiednich osób może się pojawić w jej życiu dokładnie we właściwych momentach, by stymulować jej rozwój i doświadczenia. Na akademii medycznej miała napotkać właśnie takich profesorów i takich pacjentów, którzy ją zainspirują do studiowania alternatywnych metod leczenia.

Jej wizja doszła już do momentu, gdy Maja miała spotkać swego obecnego partnera i postanowiła założyć klinikę. I nagle pojawiło się coś jeszcze: przesłanie, że Maja ma wziąć udział w większym, bardziej globalnym oświeceniu. Zobaczyliśmy, jak odkrywa Wtajemniczenia, a potem łączy się z jakąś grupą ludzi, jedną z wielu istniejących niezależnie od siebie grup, które zaczną się tworzyć na całym świecie. Członkowie tych grup będą pamiętać, kim naprawdę są i to oni odegrają najważniejszą rolę w przewycięzaniu lęku.

Teraz Maja ujrzała siebie zagłębioną w rozmowie z jakimś mężczyzną. Był wysoki, atletycznej budowy, mocny, ubrany w wojskowe drelichy. Ku swemu zaskoczeniu zrozumiałem, że Maja rozpoznaje w nim tego samego człowieka, u boku którego zginęła podczas bitwy w dziewiętnastym wieku. Skupiłem się na jego postaci i doznałem szoku! To był ten sam mężczyzna, którego widziałem w Przeglądzie Życia Williama, jego kolega z pracy, który miał należeć do grupy siedmiu.

W tym momencie wizja Mai przekroczyła moje możliwości pojmowania, a jej kształt połączył się z oślepiającym światłem, które jaśniało przed nią. Wszystko, co udało mi się zrozumieć, to to, że jej obecne życie będzie w jakiś sposób związane z większą, bogatszą wizją, dotyczącą całego świata i historii. Maja widziała swoje życie w perspektywie całego ludzkiego doświadczenia, włącznie z tym, w jakim kierunku ludzkość podąża. Odczuwałem to; lecz nie widziałem wyraźnie obrazów.

W końcu wizja Mai się skończyła, a ona stała teraz jak poprzednio, otoczona zielonym światłem i grupą dusz. Wszyscy oglądali jakąś scenę na Ziemi. To znów był powrót do przeszłości – jej rodzice zdecydowali się spłodzić dziecko i teraz łączyli się w miłosnym akcie.

Grupa Mai podniosła swą energię i teraz jawiła się jak jeden ogromny, wirujący bursztynowy snop światła, połączony z tym oślepiającym białym blaskiem w tle. Sam poczułem tę energię, ich wibracje tchnęły miłością i rozkoszą. Na dole kochająca się para leżała w uścisku, i w chwili ich orgazmu z białego światła jakby wystrzelił promień energii, przeszedł przez Maję i jej duchową grupę i dotarł aż do kochanków. Energia weszła w ich ciała i dokonała zapłodnienia.

Mogliśmy wyraźnie obserwować moment łączenia się dwóch komórek w jedną. Najpierw powoli, potem coraz szybciej, komórki zaczęły się dzielić, tworząc w końcu kształt ludzkiego ciała: Kiedy spojrzałem na Maję, zdałem sobie sprawę, że wraz z każdym kolejnym podziałem komórek jej obraz w tym wymiarze staje się bardziej niewyraźny i zamazany. Aż w końcu, gdy płód przybrał postać dziecka, zniknęła zupełnie. Jej duchowa grupa pozostała. Wiem, że mogłem z tej sytuacji otrzymać jeszcze więcej wiedzy, lecz na razie było to dla mnie zbyt trudne i niedostępne.

Nagle cała grupa gdzieś zniknęła; zostałem tylko ja i Wil. Spojrzeliśmy na siebie. Wil był niezwykle podniecony.

– Co tak naprawdę zobaczyliśmy? – spytałem.

– Cały proces przyścia Mai na świat w jej obecnej inkarnacji – odparł. – To zostało zapisane w pamięci jej duchowej grupy. Dane nam było zobaczyć wszystko: jak wybierała swoich przyszłych rodziców, to, co czuła, że będzie potrafiła osiągnąć, a potem moment zapłodnienia i przejście do fizycznego wymiaru.

Skinąłem głową na znak, że rozumiem, a Wil mówił dalej.

– Akt miłosny otwiera wrota pomiędzy wyższym wymiarem a wymiarem ziemskim. Grupy duchowe istnieją na poziomie niezwyklej miłości, przekraczającej wszystko, co możemy sobie wyobrazić, to uczucie ma intensywność i siłę orgazmu. Kulminacja seksualna otwiera połączenie z wyższym wymiarem, a to, co na ziemi przeżywamy jako orgazm, jest jedynie mgnieniem i ulotnym dotykiem poziomu miłości i wibracji, jakie istnieją w innym wymiarze. Kiedy to przejście jest otwarte, energia pomiędzy wymiarami może przepłynąć i przenieść ze sobą nową duszę. To właśnie widzieliśmy. Zespolenie seksualne to święty moment, kiedy część Nieba zstępuje na Ziemię.

– Wydawało się, że Maja już przed urodzeniem doskonale wiedziała, jak potoczy się jej życie, jeśli wybierze tych właśnie rodziców.

– Tak, zanim się urodzimy, każdy z nas doświadcza wizji tego, czym może być nasze życie. Rozumiemy wtedy rolę naszych przyszłych rodziców, widzimy, w jakie sytuacje życiowe mamy skłonności się angażować, a nawet to, w jaki sposób ci akurat rodzice mogą nam pomóc doskonalić w sobie te naturalne skłonności i osiągnąć w życiu to, co chcemy.

– Większość z tego zrozumiałem... coś jednak nie pasuje. Bo sądząc po tym, co Maja opowiedziała mi o swoim prawdziwym życiu, ta wizja była dużo bardziej idealistyczna od rzeczywistości, która później nastąpiła. Na przykład stosunki z jej rodziną wcale nie ułożyły się tak, jak to widziała. Matka nigdy jej w pełni nie zrozumiała, nie stawiała czoła swojej chorobie, a ojciec był tak zamknięty w sobie, że do jego śmierci córka nawet się nie dowiedziała, nad czym całe życie pracował...

– To też jest logiczne – powiedział Wil. – Wizja jest widocznie takim idealnym obrazem, który pokazuje, w jaki sposób może się najlepiej dopełnić nasze życie. Powiedzmy, że to taki najbardziej pozytywny scenariusz. Tak mogłoby być, gdybyśmy wszyscy postępowali zgodnie ze swoją przednarodzeniową wizją. A to, co się wydarza w ziemskim wymiarze, to pewna wypadkowa różnych okoliczności. Ale popatrz, to wszystko dostarczyło nam jeszcze więcej informacji o Dziesiątym Wtajemniczeniu, które tłumaczy nasze ziemskie doświadczenie i jego duchowy wymiar, zwłaszcza zrozumienie zbiegów okoliczności i to, jak naprawdę działa synchronia... Bo jeśli mamy sen albo intuicję, żeby pójść w jakimś kierunku i rzeczywiście idziemy za tym głosem, to wydarzają się takie rzeczy, które wyglądają niemal jak magiczne zbiegi okoliczności. Czujemy się wtedy pewni siebie, pełni życia, podnieceni. Wydaje nam się, że to, co się dzieje, było jakby z góry przeznaczone... Myślę, że to, co zobaczyliśmy, umieszcza wszystko w wyższej perspektywie. Kiedy zdarza nam się, że mamy jakąś intuicję czy przecucie przyszłości, to tak naprawdę jedynie przypominamy sobie fragmenty naszej oryginalnej, pierwotnej wizji! Czujemy się zainspirowani, bo rozpoznajemy, że znajdujemy się na właściwej drodze, na drodze przeznaczenia, którą od początku mieliśmy podążać.

– A jaką rolę spełnia ta duchowa grupa?

– Jesteśmy z nią cały czas połączeni. Dusze z grupy znają nas. Dzielą z nami Wizję Narodzin, śledzą przebieg naszego życia, a po śmierci wraz z nami patrzą na to, co się wydarzyło. Są jak zbiornik naszej pamięci, to one pamiętają, kim naprawdę jesteśmy w całym procesie ewolucji i w kolejnych inkarnacjach.

Przerwał i nagle spojrzał mi prosto w oczy.

– Myślę, że w czasie, gdy my jesteśmy w wyższym wymiarze i jakaś dusza z naszej grupy wybiera narodziny na Ziemi, my spełniamy rolę jednego z członków grupy. Stajemy się częścią duchowej grupy i wspieramy tę zinkarnowaną osobę.

– Myślisz, że kiedy jesteśmy na Ziemi, to grupa zsyła nam intuicje i pokazuje kierunek?

– Nie, nie, tak też nie jest. Sądząc z tego, co dotąd zaobserwowałem, intuicje i sny są tylko nasze, pochodzą z naszego kontaktu z boskim źródłem. Duchowa grupa tylko wysyła nam energię, pomaga nam w taki sposób, którego nie jestem jeszcze w stanie zdefiniować... Ale czuję, że pomaga nam pamiętać, czy też przypominać sobie to, co poznaliśmy przed narodzinami.

– To by tłumaczyło, co się wydarzyło w moim śnie i w śnie Joela. – Patrzyłem na niego zafascynowany.

– Chyba tak... Kiedy śnimy, łączymy się z naszą duchową grupą, a to pomaga nam przypomnieć sobie, czego naprawdę chcieliśmy dokonać w danej życiowej sytuacji. Mamy jakby przebłyski swoich pierwotnych intencji. I kiedy się budzimy i powracamy do fizycznego wymiaru, możemy zatrzymać tę wiedzę, choć jest czasem wyrażona w formie archetypów i symboli. Ty pamiętałeś całkiem realistyczne szczegóły, a to dlatego, że jesteś bardziej otwarty na wymiar duchowy. We śnie przypomniałeś sobie, że możesz się ze mną spotkać, jeśli wyobrazisz sobie moją twarz. I kiedy po przebudzeniu to zrobiłeś, rzeczywiście tak się stało. Natomiast Joel nie jest tak otwarty, dlatego jego sen opowiedział mu bardziej zawiklaną historię o ukrytym znaczeniu. Jego umysł sam nadał sennym marzeniom symbolikę wojny, ale w ten sposób przypomniawszy mu jego prawdziwą intencję, czyli to, że powinien zostać i pomagać innym. Sen dał mu jasno do zrozumienia, że jeśli ucieknie, jeśli odejdzie z doliny, będzie tego potem żałował.

– Tak więc duchowa grupa przesyła nam energię, mając nadzieję, że sami przypomnimy sobie wizję swojego życia sprzed narodzin?

– Właśnie tak.

– I to dlatego grupa Mai była taka szczęśliwa?

– O tak, bardzo, bo Maja przypomniawszy sobie, dlaczego narodziła się z tych, a nie innych rodziców, i to, jak doświadczenia jej życia przygotowały ją do uzdrawiania. Jednak... to była dopiero pierwsza część jej wizji. Musi sobie jeszcze wiele przypomnieć.

– Widziałem scenę, kiedy Maja spotkała się po raz kolejny z mężczyzną, u boku którego zginęła w dziewiętnastym wieku.

Ale były jeszcze inne obrazy, których już zupełnie nie rozumiałem. A ty?

– Też nie pojąłem wszystkiego. Było jeszcze coś o narastającym lęku. To by potwierdzało moją teorię, że Maja jest jedną z grupy siedmiu, o której mówił Williams. Maja wiedziała, że ta grupa

będzie umiała przypomnieć sobie jakąś większą, ogólniejszą wizję, która jest ponad naszymi indywidualnymi losami. Uświadomienie sobie tej wizji jest konieczne, by pokonać lęk.

Wil i ja milczeliśmy przez długą chwilę, a potem znów poczułem w ciele tę niedobłą wibrację pochodzącą z dźwięku czy też z eksperymentu w dolinie. W tej samej chwili ujrzałem w myślach tego wysokiego, silnego mężczyznę, z którym Maja rozmawiała w swojej wizji. Dlaczego? Kim on jest?

Właśnie miałem powiedzieć o tym Wilowi, kiedy nagle straciłem oddech, a przenikliwy ból przeszył mi trzewia. Równocześnie niesamowicie wysoki, rozdzierający uszy pisk rzucił mną do tyłu. Tak jak poprzednim razem, wyciągnąłem rękę do Wila, ale zobaczyłem jedynie, jak jego twarz staje się coraz bardziej zamazana. Staralem się spojrzeć raz jeszcze, po czym całkowicie straciłem równowagę i coś pociągnęło mnie w dół z niesłychaną siłą.

Otwierając się na wiedzę

Cholera – myślałem, leżąc płasko na wielkim kamieniu, którego twarda chropowatość wbijała mi się w plecy – znów jestem nad strumieniem! Przez dłuższą chwilę gapilem się w szare niebo, zimne i nieprzyjazne, i próbowałem dojść do siebie. Słyszałem w dole szum płynącej wody. Uniosłem się na łokciu, żeby się lepiej rozejrzeć dokoła. Moje ciało było ociężałe i zmęczone, tak jak poprzednim razem, gdy wróciłem z Zaświatów.

Niezdarnie stanąłem na nogi, poczułem lekki ból w kostce. Pokuśtykałem z powrotem w las. Wyciągnąłem plecak spod gałęzi i poruszając się powoli, bezmyślnie zacząłem przygotowywać coś do zjedzenia. Nawet kiedy już jadłem, umysł miałem wyłączony, jakby podczas głębokiej medytacji. Potem, biorąc głębokie oddechy i zatrzymując je, zacząłem podnosić poziom energii. I wtedy znów pojawił się ten przekłety pomruk. Kiedy go mimowolnie słuchałem, w myślach zobaczyłem obraz siebie idącego na wschód, w poszukiwaniu źródła dźwięku.

Ta perspektywa dziwnie mnie przeraziła i poczułem nieodpartą ochotę, żeby po prostu natychmiast stąd uciec. Nagle dźwięk umilkł i usłyszałem za sobą szelest liści. Obróciłem się gwałtownie i zobaczyłem Maję.

– Czy ty zawsze pojawiaasz się w odpowiednim momencie? – wyjąkałem.

– Pojawiam? Chyba zwariowałeś! Wszędzie cię szukam! Skąd się tu nagle wzięłeś?

– Byłem nad strumieniem.

– Co ty wygadujesz, tam też sprawdzałam kilka razy! – Przez chwilę przyglądała mi się podejrzliwie, po czym wskazała na moją nogę. – A jak tam kostka?

Udało mi się blado uśmiechnąć. – W porządku... Słuchaj, muszę z tobą o czymś porozmawiać...

– A ja z tobą. Dzieje się coś bardzo, bardzo dziwnego. Jeden ze strażników zobaczył mnie wczoraj, jak wracałam do miasta, więc opowiedziałam mu o całej sytuacji. Wydawało mi się, że zależy mu, by wszystko załatwić jak najciszej. Nalegał nawet, że rano przyśle po ciebie samochód. Wytlumaczyłam mu, gdzie jesteś, a on obiecał, że z samego rana po ciebie przyjedzie. Tylko że w tym, co mówił i jak mówił, było coś tak dziwnego, że zdecydowałam się wyruszyć przed świtem, żeby go wyprzedzić.

Może tu nadjechać w każdej chwili.

– No to musimy iść – zdecydowałem, zbierając rzeczy.

– Poczekaj! Powiedz mi, o co tu chodzi? – Maja wyglądała na przerażoną.

– Ktoś, nie wiem kto, robi tu jakiś eksperyment, czy coś takiego. Myślę, że moja przyjaciółka Charlene jest w to w jakiś sposób zamieszana i że może być w niebezpieczeństwie. I ktoś ze strażników pewnie o tym wie i przymyka na to oczy.

Maja patrzyła na mnie, starając się pojąć całą historię.

– Chodźmy, proszę cię, po drodze muszę ci powiedzieć wiele rzeczy powiedziałem, podnosząc plecak i biorąc ją za rękę.

Wzięła swój plecak i ruszyliśmy na wschód, wzdłuż strumienia. Opowiedziałem jej wszystko, od chwili spotkania Davida i Wila, po wizję Williamsa i jego Przegląd Życia, aż do spotkania z Joelem. Zanim jednak wyznałem, że oglądałem jej Wizję Narodzin, zaproponowałem, żebyśmy na chwilę przysiedli na skałkach. Maja oparła się plecami o wysokie drzewo.

– Ty też jesteś w to zaangażowana – powiedziałem. – Z pewnością sama już wiesz, że twoje życiowe zadanie to wprowadzanie nowych metod uzdrawiania, ale jest coś jeszcze, co musisz wypełnić. Masz być jedną z tej grupy, którą widział Williams, grupy, która spotka się ponownie w dolinie.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Wil i ja widzieliśmy twoją Wizję Narodzin.

Potrząsnęła głową i zamknęła oczy.

– Maju, każdy z nas przychodzi na ziemię, wiedząc doskonale, jakie powinno być jego życie, co chce w nim osiągnąć.

Intuicje, które mamy, sny, zbiegi okoliczności, są po to, by pokazać nam właściwą drogę, żeby przywrócić nam pamięć o tym, jak naprawdę chcieliśmy to życie rozegrać.

– No więc co jeszcze ja chciałam osiągnąć?

– Nie wiem dokładnie, nie pojąłem tego. Ale miało to coś wspólnego ze zbiorowym lękiem, który narasta w ludzkiej świadomości. Ten eksperyment jest rezultatem lęku... Maju, wiem tylko, że zamierzałaś użyć tego, czego nauczyłaś się o fizycznym i duchowym uzdrawianiu, by uleczyć sytuację w dolinie. Musisz to sobie przypomnieć!

Wstała gwałtownie i zrobiła kilka kroków.

– O nie! – rzuciła w końcu. – Nie możesz mnie obciążać tego rodzaju odpowiedzialnością! Niczego takiego nie pamiętam!

Robię dokładnie to, co powinnam robić jako lekarz. Nienawidzę takiego gadania! Rozumiesz? Nienawidzę! W końcu mam swoją klinikę, właśnie taką, o jakiej marzyłam. Nie możesz oczekiwać, żebym się teraz wmieszała w jakieś afery! Zwracasz się do niewłaściwej osoby!

Patrzyłem na nią, myśląc intensywnie, w jaki sposób mogę ją przekonać. I znów usłyszałem pomruk.

– Czy słyszysz ten dźwięk, Maju? Taki dziwny dysonans?

To właśnie eksperyment. Trwa w tej chwili! Postaraj się to usłyszeć, proszę cię! Nasłuchiwała przez chwilę.

– Niczego nie słyszę.

– Podnieś poziom swojej energii! – Chwyciłem ją za ramię.

– Nie słyszę żadnego dźwięku! – Wyrwała rękę.

– Dobra, przepraszam, może się mylę. Może to nie tak ma się wydarzyć.

– Znam kogoś w biurze szeryfa – powiedziała cicho. – Mogłabym ci pomóc się z nim skontaktować. To wszystko, co mogę zrobić.

– Nie wiem, czy to ma sens... Jak sama się przekonałaś, nie każdy to słyszy.

– Chcesz, żebym do niego zadzwoniła, czy nie?

– Tak, ale poproś go, żeby sprawdził to po cichu. Nie jestem pewien, czy służbie leśnej można zaufać-powiedziałem i podniosłem swój plecak.

– Mam nadzieję, że mnie rozumiesz... Po prostu wiem, że nie powinnam się w to mieszać. Czuję, że mogłoby się zdarzyć coś okropnego.

– Ależ przyczyną jest jedynie to, co wydarzyło się w tej dolinie w dziewiętnastym wieku. Pamiętasz coś z tamtego życia?

Znów zamknęła oczy. Nie chciała słuchać.

Nagle zobaczyłem wyraźny obraz samego siebie, ubranego w wyprawione skóry. Biegłem w górę zbocza, ciągnąc za sobą jucznego konia. To był ten sam obraz, który widziałem już wcześniej. A górskim traperem byłem ja! Obraz nie zniknął – wszedłem już na szczyt i zatrzymałem się na chwilę, by spojrzeć za siebie. Widziałem Maję, starego Indianina i tego młodego faceta z Kongresu. Bitwa dopiero się rozpoczynała. Poczulem nagły niepokój, pociągnąłem konia i poszedłem dalej; nie mogłem, nie umiałem pomóc tym ludziom...

– Trudno – zwróciłem się do Mai, otrząsając się z wizji i dając za wygraną. – Wiem, co czujesz.

– Tu jest zapas wody i żywności, który przyniosłam. Co masz zamiar zrobić?

– Pójdę na południe... Wiem, że Charlene szła właśnie w tę stronę.

– Jesteś pewien, że twoja kostka wytrzyma? – spytała zaniepokojona.

Położyłem dłoń na jej ramieniu.

– Z tego wszystkiego nawet ci nie podziękowałem za to, co zrobiłaś. Myślę, że z nogą wszystko będzie w porządku, tylko trochę mnie boli. Chyba nigdy się nie dowiem, jak źle mogło z nią być.

– W takich wypadkach nigdy nie ma się pewności.

Skinąłem głową, założyłem plecak i ruszyłem przed siebie, tylko raz odwracając głowę. Przez chwilę na twarzy Mai malowało się jakby poczucie winy, ale potem zastąpił je wyraz głębokiej ulgi.

Szedłem tam, gdzie prowadził mnie dźwięk, po lewej ręce wciąż miałem brzeg strumienia. Zatrzymywałem się tylko po to, by dać odpocząć nodze. Około południa pomruk ustał, a ja zrobiłem sobie przerwę na lunch. Kostka lekko napuchła, więc przez ponad godzinę odpoczywałem. Ale kiedy znów wyruszyłem, nie przeszedłem nawet dwóch kilometrów i poczułem się tak zmęczony, że kolejny raz musiałem się zatrzymać. Wczesnym popołudniem już rozglądałem się za miejscem na biwak.

Byłem jeszcze w gęstym zagajniku porastającym brzegi strumienia, ale przede mną krajobraz zmieniał się w otwarte wzgórza pokryte bardzo starym lasem. Drzewa musiały mieć po trzysta lub nawet czterysta lat. Między konarami widziałem też ostre zbocze ciągnące się jakiś kilometr na południe.

Dostrzegłem niewielki prześwit u stóp pierwszego wzgórza. Wyglądało to na idealne miejsce, by spędzić noc. Jednak kiedy się zbliżyłem, zauważyłem w zaroślach jakiś ruch. Schowałem się za dużym krzakiem i obserwowałem. Co to mogło być? Jeleń? Człowiek? Odczekałem jeszcze kilka minut i ostrożnie zacząłem obchodzić polankę. Teraz dopiero mogłem dostrzec wysokiego mężczyzn, który najwidoczniej rozbijał biwak dokładnie w miejscu, które ja też sobie upatrzyłem. Poruszał się zwinnie i cały czas był zgięty nisko przy ziemi. Niewielki namiotik umiejętnie zamaskował gałęziami. Przez chwilę pomyślałem nawet, że to może być David, ale poruszał się inaczej i był dużo potężniejszy. Zmieniłem kierunek i wciąż zachowując ostrożność, zacząłem wycofywać się na północ. Wkrótce straciłem go z oczu. Nie szedłem jednak dłużej niż pięć minut, kiedy zniemacka ten sam facet zastąpił mi drogę!

– Kim jesteś? – spytał bez ogródek.

Powiedziałem mu swoje nazwisko i nagle, sam nie wiedząc czemu, postanowiłem być otwarty i przyjazny.

– Szukam przyjaciółki – wytłumaczyłem.

– Tutaj nie jest bezpiecznie. Radziłbym ci jak najszybciej stąd odejść. Poza tym ten teren to własność prywatna.

– To dlaczego ty tutaj jesteś? – spytałem.

Przypatrywał mi się w milczeniu. I wtedy przypomniało mi się to, co mówił David.

– Jesteś Curtis Webber? – zaryzykowałem.

Patrzył na mnie jeszcze chwilę, po czym szeroko się uśmiechnął. – Znasz Davida Samotnego Orła!

– Rozmawiałem z nim niezbyt długo, ale powiedział mi, że jesteś gdzieś tutaj i prosił, żebym ci powtórzył, że on też przybędzie do doliny i że cię odnajdzie.

Curtis podziękował skinieniem głowy i spojrzał w kierunku swojego obozowiska.

– Robi się późno, lepiej zejść z widoku. Chodźmy do mojego namiotu. Ty też możesz tam przenocować.

Poszedłem za nim w dół zbocza, przez gęste krzewy, aż do polanki. Kiedy rozbijałem swój namiot, on rozpałił ogień, przygotował wodę na kawę i otworzył puszkę z tuńczykiem. Ja dołożyłem chleb, który dostałem do Mai.

– Wspomniałeś, że kogoś szukasz – powiedział Curtis. – Kogo?

Opowiedziałem mu pokrótce historię zniknięcia Charlene i to, że David widział ją idącą ku dolinie; i to, że ktoś widział ją, jak szła właśnie w tym kierunku. Nie mówiłem mu o swoim pobycie w innym wymiarze, ale wspomniałem o tym, że słyszę dźwięk i że widziałem podejrzane pojazdy.

– Ten pomruk – odpowiedział – pochodzi z urządzenia wytwarzającego energię. Z jakiegoś powodu ktoś prowadzi tutaj poważne eksperymenty. Tyle mogę stwierdzić. Nie wiem jednak, czy ten eksperyment jest prowadzony przez jakąś tajną agencję rządową, czy przez osoby prywatne. Wygląda na to, że większość oficerów służby leśnej nic o tym nie wie, ale nie jestem pewien, jak jest z urzędnikami wyższego szczebla.

– Zawiadomiłeś o tym media? Albo chociaż lokalne władze? – spytałem.

– Jeszcze nie. Problem polega na tym, że przecież nie wszyscy słyszą ten dźwięk. .. – Spojrzał w dolinę. – Gdybym tylko wiedział, gdzie oni są. Powierzchnia Parku Narodowego oraz tereny prywatne to dziesiątki tysięcy akrów, gdzie mogą się ukrywać. Myślę, że chcą przeprowadzić swój eksperyment i wynieść się stąd, zanim ktokolwiek coś zauważy. To znaczy, jeśli uda się im uniknąć tragedii.

– O czym ty mówisz?

– Mogą całkowicie zniszczyć to miejsce, zmienić je w księżycowy krajobraz albo w kolejny Trójkąt Bermudzki, gdzie prawa fizyki, które znamy, przestaną obowiązywać... – Curtis patrzył teraz wprost na mnie. – To, co oni potencjalnie są w stanie zrobić, jest zupełnie niewiarygodne. Większość ludzi nie ma zupełnie pojęcia, jak bardzo złożone są zjawiska elektromagnetyczne. W najnowszych teoriach, które są nazywane teoriami strun, naukowcy przyjmują, że promieniowanie obejmuje aż dziewięć wymiarów rzeczywistości. I może wywoływać masowe trzęsienia ziemi lub nawet całkowitą materialną destrukcję na bardzo dużych obszarach.

– Skąd to wszystko wiesz? – spytałem zaskoczony.

– Bo w latach osiemdziesiątych sam pomagałem rozwijać tę technologię. – Twarz mu zmarnotniała. – Byłem zatrudniony w międzynarodowej korporacji, która, jak wtedy sądziłem, nosiła nazwę Deltech, choć później, kiedy już zostałem zwolniony, odkryłem, że to była nazwa fikcyjna. Słyszałeś może kiedyś o Nikoli Tesli? No więc my rozszerzyliśmy wiele z jego teorii i połączyliśmy niektóre z jego odkryć i wynalazków z nowymi technologiami, których dostarczała nasza korporacja. Wiesz, najciekawsze jest to, że całe urządzenie, nad którym pracowaliśmy, składało się z pozornie nie związanych ze sobą części, a w uproszczeniu działało mniej więcej

tak: wyobraź sobie, że pole elektromagnetyczne Ziemi jest taką gigantyczną baterią, która może dostarczyć całą masę energii elektrycznej, jeżeli tylko będziesz się umiał do tej baterii w odpowiedni sposób podłączyć. W tym celu należy w temperaturze pokojowej zestawić system nadprzewodzących generatorów z bardzo skomplikowanym regulatorem elektronicznego sprzężenia zwrotnego, który matematycznie oblicza i wzmaga pewne statyczne rezonanse. Potem wiele takich małych urządzeń łączy się ze sobą w serię, potęgując ich moc, i kiedy tylko uda się je odpowiednio wyskalować – bingo! Masz nieograniczony dostęp do dowolnej ilości energii pobieranej w jakimkolwiek miejscu Ziemi. Żeby zacząć pobór, potrzeba niewielkiego prądu, wystarczy pojedyncza fotokomórka lub bateria. Potem to się już samo napędza. Urządzenie wielkości pompy cieplnej może zasilać kilka domów, nawet małą fabryczkę. Piękne, co? Są jednak dwa podstawowe problemy. Po pierwsze, odpowiednie wyskalowanie tych minigeneratorów jest diabelnie skomplikowane. Mielśmy dostęp do największych i najszybszych z istniejących wtedy komputerów i nie udało nam się tego zrobić! Po drugie; odkryliśmy, że kiedy próbujemy zwiększyć pobór mocy, przekraczając pewien bardzo niewielki poziom, to przestrzeń wokół generatora staje się niestala i zaczyna się zapętląć! Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, co to jest, i że podłączamy się do energii innego wymiaru.

Ale trudno było nie zauważyć, że zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Kiedyś cały generator nam zniknął, tak jak to się stało podczas Eksperymentu Filadelfijskiego!

– Myślisz, że to rzeczywiście prawda? Wierzysz, że w 1943 cały statek tak po prostu zniknął, a potem pojawił się w zupełnie innym miejscu?

– Ależ oczywiście! Na świecie istnieje wiele tajnych technologii. I wiadomo, jak je utrzymać w tajemnicy! W naszym przypadku udało się zamknąć projekt w kilka tygodni i zwolnić nas wszystkich bez najmniejszego ryzyka, bo każdy zespół pracował osobno, wyłącznie nad jedną częścią całej technologii, nikt więc nie orientował się w całości. I wiesz, wcale mnie to wtedy nie zdziwiło, mam na myśli to, że zamknęli ten projekt. Uwierzyłem w ich tłumaczenie, że przeszkody są jeszcze zbyt poważne, i uznałem, że w ogóle zaprzestano podobnych badań, choć usłyszałem potem, że kilka osób tam pracujących zatrudniła inna spółka.

Przez chwilę Curtis siedział głęboko pogrążony w myślach.

– Wtedy już i tak wiedziałem, że chcę się zająć czymś innym. Jestem teraz niezależnym konsultantem i współpracuję z firmami, które zajmują się małą technologią. Doradzam im, jak podnieść wydajność, zmniejszyć ilość produktów ubocznych, o, tego typu historie. I im dłużej w tym pracuję, tym bardziej jestem pewien, że Wtajemniczenia już wpływają na ekonomię. Sposób, w jaki ludzie prowadzą interesy zaczyna się definitywnie zmieniać. Byłem jednak przekonany, że jeszcze przez długi czas będziemy musieli zadowolić się na Ziemi tradycyjnymi źródłami energii. Całe lata nawet nie wspominałem tamtych eksperymentów, aż do czasu, gdy przeprowadziłem się w te strony. Możesz sobie wyobrazić, jaki byłem zaskoczony, kiedy wybrałem się na wycieczkę w dolinę i usłyszałem znajomy dźwięk, ten charakterystyczny pomruk, który słyszałem każdego dnia przez długie lata, gdy pracowałem nad tym projektem... To znaczy, że ktoś dalej poprowadził badania, a sądząc po sile rezonansu, są już o wiele bliżej sukcesu, niż my byliśmy kiedykolwiek. Próbowałem więc skontaktować się z dwiema osobami, które mogłyby potwierdzić, co to za dźwięk i być może udać się ze mną do komisji kongresowej, lub powiadomić rządową Agencję Mocy Elektrycznej, ale dowiedziałem się tylko, że jedna z tych osób nie żyje od dziesięciu lat, a druga, mój najlepszy przyjaciel z czasów pracy w korporacji, też zmarł. Zaledwie wczoraj miał zawał serca... I od wczoraj siedzę tu i słucham, i staram się wykombinować, dlaczego wybrali akurat tę dolinę? Normalnie tego rodzaju eksperyment powinien być przeprowadzany w laboratorium. Przecież źródłem energii jest przestrzeń, a ona jest wszędzie. Tak właśnie myślałem, ale potem nagle zrozumiałem. Oni prawdopodobnie są

przekonani, że zbliżają się do odpowiedniego wyskalowania, co oznacza, że pracują teraz nad problemem wzmocnienia. Myślę, że usiłują się podłączyć do energetycznych wirów, które występują w tej dolinie. To by im pomogło ustabilizować cały proces.

Przez jego twarz przebiegł grymas gniewu.

– To jest szalone i zupełnie niepotrzebne! Jeśli rzeczywiście potrafią to wyskalować, nie ma żadnego powodu, żeby nie zacząć używać tej energii, ale w małych urządzeniach. Bo to jest jedyny dobry sposób jej użycia. Ale to, co oni próbują zrobić, to czyste szaleństwo! Wiem dostatecznie dużo, by umieć przewidzieć skutki. Mówię ci, oni mogą całkowicie zrujnować całą dolinę albo doprowadzić do czegoś jeszcze gorszego. Jeśli nakierują urządzenia na te wiry energetyczne, na te przejścia pomiędzy wymiarami, kto wie, co może się zdarzyć? – Zatrzymał się nagle i spojrzał na mnie trochę tak, jakby dopiero teraz po raz pierwszy mnie zobaczył. – Czy ty w ogóle wiesz, o czym ja mówię? Słyszałeś o Wtajemniczeniach?

Przez chwilę nie odpowiadałem. Przełknąłem ślinę.

– Curtis, w takim razie muszę ci opowiedzieć wszystko, co mi się wydarzyło w tej dolinie. Choć może ci się to wydać niewiarygodne... Słuchał cierpliwie, kiedy opisywałem swoje spotkanie z Wilem i wycieczkę do innego wymiaru. Kiedy doszedłem do Przeglądu Życia, spytałem:

– Ten twój przyjaciel, który wczoraj zmarł, czy nie nazywał się Williams?

– Tak. Doktor Williams. Skąd wiesz?

– Widzieliśmy, jak przybywa do innego wymiaru po swojej śmierci. Obserwowaliśmy, jak doświadcza swego Przeglądu Życia.

Curtis był wstrząśnięty.

– Przepraszam cię, ale trudno mi w to uwierzyć. Znam Wtajemniczenia, przynajmniej intelektualnie, i zakładam przypuszczalne istnienie Zaświatów, ale wiesz, jestem przede wszystkim naukowcem. I dlatego tak mi trudno przyjąć dosłownie to, o czym mówi Dziewiąte Wtajemniczenie, to, że można się porozumiewać z ludźmi po ich śmierci... Twierdzisz, że doktor Williams jest wciąż żywy, w tym sensie, że jego osobowość jest nienaruszona?

– Tak. I myślał też o tobie.

Wpatrywał się we mnie z uwagą, kiedy opowiadałem mu, jak Williams zdał sobie sprawę z tego, że Curtis miał wziąć udział w pokonywaniu lęku... i w zatrzymaniu eksperymentu.

– Nie rozumiem – powiedział. – Co miał na myśli, kiedy mówił o tym narastającym lęku?

– Nie wiem dokładnie. Ma to coś wspólnego z tym, iż pewien procent populacji nie chce uwierzyć, nie chce dopuścić do siebie myśli, że rodzi się nowa, duchowa świadomość. Uważają raczej, że nasza cywilizacja się rozpada. I to powoduje polaryzację opinii i wiary. Ludzka kultura nie będzie się mogła dalej rozwijać, dopóki ta polaryzacja się nie skończy. Miałem nadzieję, że może ty będziesz coś na ten temat pamiętał.

Patrzył na mnie trochę nieprzytomnie.

– Nie mam pojęcia o żadnej polaryzacji, ale faktem jest, że mam zamiar zatrzymać ten eksperyment! – Na jego twarzy znów pojawił się grymas gniewu. Odwrócił wzrok.

– Williams chyba wiedział, w jaki sposób można tego dokonać – powiedziałem.

– No, ale my się już tego nigdy nie dowiemy, prawda?

Kiedy tylko to powiedział, ujrzałem w myślach niewyraźny obraz jego i Williamsa, rozmawiających ze sobą na szczycie porośniętego wysoką trawą pagórka. Byli otoczeni potężnymi drzewami. Potem Curtis podał jedzenie, ale wciąż wydawał się zdenerwowany, tak więc cały posiłek zjedliśmy w milczeniu. Kiedy skończyliśmy, wyciągnąłem się na ziemi i spojrzałem przed siebie, na wzgórze. Na jego zboczu pięć starych dębów tworzyło niemal idealne półkole.

– Czemu nie rozbiłeś namiotu na tym wzgórzu? – spytałem Curtisa.

– Sam nie wiem... Nawet przyszedł mi do głowy taki pomysł, ale pomyślałem chyba, że to za bardzo na widoku, albo może, że to miejsce ma zbyt wiele mocy. Nazywa się Wzgórze Coddera. Chcesz się tam przejść?

Wstałem. Nad lasem zapadał szary zmierzch. Curtis prowadził, po drodze zachwycając się pięknem przyrody i bujnością trawy. Mimo zmroku ze szczytu mogliśmy podziwiać wspaniałą widok na dolinę. Nad linią drzew pojawiła się niemal pełna tarcza księżyca.

– Lepiej usiadźmy – poradził Curtis. – Nie chcemy przecież, żeby nas ktoś zauważył.

Przez długą chwilę siedzieliśmy w ciszy, podziwiając widok i czując energię tego miejsca. Curtis wyciągnął z kieszeni latarkę i położył ją na ziemi przed nami. Podświetlone liście mieniły się cudownymi kolorami.

W końcu Curtis spojrzał mi prosto w oczy i spytał:

– Czujesz coś? Jakby dym?

Natychmiast popatrzyłem w stronę lasu, podejrzewając pożar i wciągnąłem głęboko powietrze.

– Nie, chyba nic nie czuję...

Ale coś w zachowaniu Curtisa wyraźnie się zmieniło, emanował z niego teraz dziwny smutek, nostalgia.

– A jaki rodzaj dymu masz na myśli? – spytałem.

– Z cygara.

W narastającym zmroku widziałem, że uśmiecha się zagadkowo, jakby coś wspominał. I wtedy nagle ja też poczułem dym.

– Co to jest? – spytałem, rozglądając się dokoła.

– Doktor Williams palił cygara, które właśnie tak pachniały – odparł Curtis. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że odszedł...

Kiedy rozmawialiśmy, zapach dymu rozwiął się, a ja po chwili o nim zapomniałem, z przyjemnością przyglądając się widokowi i pięknym, starym dębom. I w tym momencie zdałem sobie sprawę, że przecież to jest miejsce, gdzie Willimas widział siebie rozmawiającego z Curtisem! To miało się wydarzyć właśnie tutaj!

W kilka sekund później zauważyłem jakiś niewyraźny kształt, formujący się tuż za drzewami.

– Widzisz tam coś? – spytałem Curtisa, dokładnie wskazując mu kierunek.

Kiedy tylko to powiedziałem, kształt zniknął.

– Co? Nie, nic nie widzę. – Curtis wyteżył wzrok.

Nie odpowiedziałem. W jakiś zagadkowy sposób zacząłem intuicyjnie odbierać informacje, podobnie jak wtedy, kiedy w innym wymiarze otrzymywałem wiedzę od duchowych grup, tyle że teraz połączenie miałem mniej wyraźne, bardziej zakłócone. Zrozumiałem coś na temat eksperymentu z energią, potwierdzenie przypuszczeń Curtisa; ten eksperyment rzeczywiście miał się skupić na wibracjach i połączeniach z innym wymiarem.

– Właśnie sobie przypomniałem-odezwał się nagle Curtis – że jedno z urządzeń, nad którymi doktor Williams pracował wiele lat temu, to był system anten talerzowych, służący do zdalnego odbioru. Założę się, że czegoś takiego używają teraz, by nakierować się na miejsca wyższych wibracji. Ale skąd mogą wiedzieć, gdzie to jest?

Natychmiast w myślach otrzymałem odpowiedź. Ktoś o wyższej świadomości wskazał im te miejsca, a oni nauczyli się dostrajać swoje urządzenia, by się na nich skupiać. Nie miałem pojęcia, co to znaczy.

– Jest tylko jedna możliwość – powiedział Curtis. – Musieli znaleźć kogoś, kto im to po prostu pokazał, kogoś, kto potrafił wyczuć takie miejsca o podwyższonej energii. Wtedy mogli sobie zrobić mapy i precyzyjnie nakierować na nie urządzenia. Ta osoba prawdopodobnie sama nie miała w ogóle pojęcia, w czym uczestniczy... – Potrząsnął głową. – Ci ludzie są naprawdę groźni. Co do tego nie ma wątpliwości! Jak mogą robić coś takiego? I dlaczego?

Jakby w odpowiedzi, w myślach otrzymałem przekaz, którego co prawda do końca nie rozumiałem, potwierdzał on jednak, że rzeczywiście istniał ku temu powód. Tylko, żeby go zrozumieć, najpierw będziemy musieli pojąć istotę lęku.

Kiedy spojrzałem na Curtisa, wydawał się głęboko pogrążony w myślach. W końcu podniósł głowę.

– Chciałbym wiedzieć, dlaczego ten cały lęk pojawia się właśnie teraz?

– Podczas zmian kulturowych – odparłem – stare pewniki i ustalone poglądy zaczynają się załamywać i zmieniać, a to wywołuje niepokój. W tym samym czasie, kiedy jedni się budzą i znajdują połączenie z wewnętrznym źródłem miłości, która z kolei pomaga im żyć i rozwijać się o wiele szybciej, inni czują się tak, jakby wszystkie zmiany następowały zbyt gwałtownie, jakby ludzkość gubiła się po drodze. Stają się coraz bardziej przestraszeni, czują potrzebę, by przejąć kontrolę nad sytuacją. I taka polaryzacja lęku może być bardzo niebezpieczna, bo przerażeni ludzie mogą się posuwać do ostateczności.

Mówiąc to, rozwijałem jakby wcześniejszą myśl Wila i to, co przekazywał Williams, równocześnie jednak miałem uczucie, że było to coś, co sam od dawna wiedziałem, tylko aż do tej chwili nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Rozumiem, tak... chyba rozumiem – powiedział Curtis. – To dlatego ci ludzie chcą zaryzykować choćby i zniszczenie całej doliny... Wydaje im się, że już niebawem cała nasza cywilizacja może się rozlecieć i że nie będą bezpieczni tak długo, aż nie zapewnią sobie jakiejś kontroli. No cóż, mogę ich zrozumieć, ale do tego nie dopuszczę! Wysadzę to wszystko w drobny mak!

– O czym ty mówisz? – Spojrzałem na niego zaskoczony.

– O tym, co mam zamiar zrobić! Byłem ekspertem od ładunków wybuchowych. Znam się na tym.

Musiałem wyglądać na przerażonego, bo zaraz dodał uspokajająco:

– Nie martw się, będę uważał, żeby nikomu nie stała się krzywda. Tego bym nie chciał mieć na sumieniu.

– Jakakolwiek przemoc tylko pogorszy sprawę, nie rozumiesz tego?! – krzyknąłem, sam nie wiedząc, skąd we mnie ta pewność.

– A masz jakiś inny sposób?

Kątem oka znów dostrzegłem ten tajemniczy kształt za drzewami, ale natychmiast zniknął.

– Nie wiem dokładnie – powiedziałem już spokojniej – ale jestem pewien, że jeśli będziemy z nimi walczyć w złości i nienawiści, oni też zobaczą w nas tylko wrogów. To jeszcze wzmocni ich upór. Bo będą się coraz bardziej bać, czuć zagrożeni. Wiem, że ta grupa, o której mówił Williams, ma zrobić coś zupełnie innego... Mamy przypomnieć sobie w całości nasze Wizje Narodzin... i wtedy będziemy mogli przywołać również coś więcej, Wizję Świata...

To określenie przyszło mi nagle do głowy, choć nie mogłem sobie uświadomić, gdzie je wcześniej słyszałem.

– Wizja Świata... – powtórzył za mną Curtis i głęboko się zamyślił. – Wiem – powiedział po chwili – zdaje mi się, że David Samotny Orzeł coś o tym wspominał.

– Tak – ucieszyłem się – masz rację.

– Jak myślisz, co to jest ta Wizja Świata?

– Wydaje mi się, że to coś, co może zmienić poziom energii tych ludzi, którzy teraz żyją w lęku... – odparłem, znów nie mając pojęcia, skąd mam tę wiedzę. – To coś, co ich poruszy, przebudzi z koszmaru. Sami postanowią przestać się bać i zmienią swoje postępowanie.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu; Curtis jakby analizował moje słowa.

– No dobrze, przypuśćmy, że tak może być – powiedział w końcu. – Ale skąd ma się wziąć ta zbawienna energia? Jak ją możemy sprowadzić?

Nic więcej nie przyszło mi jednak do głowy.

– Chciałbym wiedzieć, jak daleko oni mają zamiar się posunąć w tym eksperymencie – dodał Curtis.

– A jaka jest właściwie przyczyna tego nieznośnego dźwięku? – spytałem.

– To jest dysonans, który powstaje przy połączeniu mniejszych generatorów. Oznacza, że wciąż się starają precyzyjnie dostroić i wyskalować całe urządzenie. Im wyraźniejszy i mniej harmonijny jest ten dźwięk, tym dalej są od osiągnięcia wspólnej fazy. Zastanawiam się, na którym miejscu energetycznych wibracji najpierw się skupią?

Nagle poczułem takie dziwne zdenerwowanie, nie w sobie, ale na zewnątrz, jakbym się znajdował w bliskim towarzystwie kogoś, kto się bardzo niepokoi. Spojrzałem na Curtisa, ale wyglądał normalnie. Za drzewami znów przez moment dostrzegłem niewyraźne zarysy tajemniczego kształtu. Poruszał się, jakby w lęku czy napięciu.

– Można by sobie wyobrazić... – mruknął Curtis pod nosem – że jakby ktoś był blisko takiego namierzonego przez nich miejsca, to najpierw by usłyszał dźwięk... a potem by poczuł statyczną energię elektryczną w powietrzu...

Spojrzelśmy na siebie. W oddali wyraźnie słyszałem delikatny pomruk, niemal harmoniczny i pozbawiony dysonansu.

– Słyszysz to? – spytał Curtis poruszony.

Zanim zdążyłem mu odpowiedzieć, poczułem, jak włosy na przedramionach i na szyi dosłownie stają mi dęba. – Co to jest?

Przez moment Curtis obserwował swoje własne ręce, po czym spojrzał na mnie przerażony.

– Natychmiast stąd uciekajmy! – wrzasnął, chwycił latarkę, zerwał się na równe nogi, złapał mnie za rękę i biegnąc, pociągnął za sobą w dół zbocza.

Nagle ten sam przesywający uszy, wysoki dźwięk, który słyszałem w Zaświatach, będąc z Wilem, nadpłynął z taką mocą, że powalił nas na ziemię. W tym samym momencie grunt pod nami zaczął wibrować i drżeć, a o kilka metrów od nas otworzyła się w ziemi ogromna szczelina. Eksplozja pyłu, ziemi, korzeni, kurzu i liści przesłoniła na chwilę widok.

Za nami jeden z olbrzymich dębów zachwiał się, po czym runął na ziemię z ogłuszającym loskotem, który przez chwilę górował nad panującym wokół hałasem. W kilka sekund później ziemia znów się zatrzęsła i tuż obok nas rozwarła się następna, jeszcze większa otchłań. Curtis nie miał się czego złapać i w ułamku sekundy zsunął się na jej skraj. Szczelina z każdą chwilą stawała się coraz szersza i szersza. Zdołałem się chwycić małego krzaczka, drugą rękę wyciągnąłem do Curtisa. Przez kilka sekund trzymał mnie mocno, ale nastąpił kolejny wstrząs i nasze dłonie się rozłączyły. Patrzyłem bezradnie, jak Curtis zsuwa się w otchłań. Ziemia poruszyła się i rozwarła jeszcze szerzej, wyrzucając z siebie kurz i skały. I nagle wszystko ustało. Jeszcze tylko gałąź pod zwałonym drzewem pękła z trzaskiem, i powróciła nocna cisza.

Kiedy kurz i pył opadły, puściłem krzaczek i ostrożnie podczołgałem się do krawędzi ogromnego rozstępu. Wytężyłem wzrok i wtedy dostrzegłem, że Curtis leży wyprostowany na samym skraju

dziury, choć przecież byłem absolutnie pewien, że widziałem, jak spada! Teraz przeturlał się na bok i skoczył na nogi.

– Uciekajmy stąd! – krzyknął. – To się może powtórzyć!

Nic nie mówiąc, pobiegliśmy jak szaleni w kierunku naszego obozowiska, Curtis przodem, ja, utykając, z tyłu. Kiedy Curtis dotarł na miejsce, błyskawicznie wyrwał z ziemi oba namioty i nie składając ich, pospiesznie powpychał do plecaków. Ja zebrałem resztę sprzętu i znów ruszyliśmy pędem na południowy zachód.

Dobiegliśmy do miejsca, gdzie grunt stawał się zupełnie płaski.

Po kolejnym kilometrze moja boląca kostka zmusiła mnie do postoju.

– Może tu będziemy bezpieczni – powiedział Curtis, zbadawszy teren – ale lepiej schowajmy się trochę bardziej w gęstwinie.

Za jego radą weszliśmy kilkadziesiąt metrów w las.

– No dobra, chyba starczy – zdecydował. – Rozbijmy namioty.

W kilka minut oba namioty były ustawione i pokryte gałęziami. Usiedliśmy pod sporym daszkiem namiotu Curtisa i wciąż ciężko dysząc z wysiłku, patrzyliśmy na siebie bezradnie.

– Co to w ogóle było, do diabła? – spytałem w końcu.

Curtis szukał wody w swoim plecaku, twarz miał teraz surową i skupioną.

– Robią właśnie to, co podejrzewałem – odparł. – Starają się wycelować generator w jakieś odległe miejsce. – Upił spory łyk ze swojej manierki. – Zrzuńnij całą dolinę, rozumiesz! Trzeba ich zatrzymać.

– Pamiętasz ten dym, który poczuliśmy wcześniej? Co to było?

– Sam nie wiem, co o tym myśleć... Czulem się tak, jakby stał tam doktor Williams. Niemal słyszałem jego charakterystyczny akcent, ton jego głosu, słowa, które by powiedział w podobnej sytuacji.

– A ja myślę, że on naprawdę tam był.

– Jak to możliwe? – powiedział Curtis, podając mi manierkę.

– Nie wiem. Ale wydaje mi się, że on tam przyszedł, by przekazać wiadomość, ważną wiadomość dla ciebie. Kiedy z Wilem widzieliśmy go podczas Przeglądu Życia, rozpaczal, bo do chwili śmierci nie udało mu się przebudzić, przypomnieć sobie, po co się urodził. Był absolutnie przekonany, że ty masz być jednym z tej grupy, o której mówił. Nie możesz sobie niczego takiego przypomnieć? Myślę, że teraz chciał ci przekazać, że przemoc nie powstrzyma tych ludzi. Musimy to zrobić inaczej. Za pomocą tej Wizji Świata, o której wspominał David.

Curtis patrzył na mnie nieobecny wzrokiem.

– A co się stało, kiedy ziemia zaczęła się trząść i otworzyła się ta czeluść? – spytałem. – Jestem pewien, że widziałem, jak w nią spadałeś, a jednak potem leżałeś sobie najspokojniej obok!

– Nie wiem, naprawdę nie mam pojęcia, co to było. – Curtis posłał mi bezradne spojrzenie. Kiedy spadałem, bo rzeczywiście spadałem, ogarnęło mnie uczucie takiego niesamowitego spokoju, coś mnie wzięło w objęcia, jakbym opadł na miękki materac. Nie widziałem nic, tylko białą mgłę wokół siebie. W następnej chwili już leżałem na skraju szczeliny, a ty byłeś obok mnie. Myślisz, że to właśnie doktor Williams mógł mnie uratować?

– Nie, nie sędzę – odparłem. – Wczoraj miałem podobne doświadczenie. O mało nie przysypały mnie spadające kamienie i wtedy też widziałem taką białą, świetlistą mgłę, czy biały kształt.

Tu chodzi o coś innego.

Curtis patrzył na mnie jeszcze przez chwilę i coś powiedział, ale już tego nie słyszałem; zasypiałem na siedząco.

– Kładziemy się – zakomenderował Curtis.

Kiedy się wyczolgałem z namiotu, Curtis już był na nogach.

Poranek wstał pogodny, ale mgła jeszcze się unosiła nad leśnym poszyciem. Instynktownie poczułem, że Curtis jest zły.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co oni wyrabiają! I wiem, że nie mają zamiaru przestać. – Wziął głęboki oddech. – Do tej pory już się na pewno zorientowali, jakiego bałaganu narobili tam na wzgórzu. Trochę czasu zajmie im teraz przeskalowanie urządzenia, ale nie popuszczą, znów będą próbować. Mogę ich powstrzymać, ale musimy znaleźć ich bazę.

– Curtis, przemoc tylko pogorszy sprawę. Nie zrozumiałeś informacji, którą przekazał doktor Williams? Musimy raczej odkryć sposób, jak posłużyć się Wizją.

– Nie! – krzyknął gniewnie. – Tego już próbowałem!

– Kiedy? – Spojrzałem na niego zdziwiony.

– Sam nie wiem... – Był zaskoczony własnymi słowami.

– Za to mnie się wydaje, że wiem – powiedziałem z naciskiem.

– Nie chcę już tego słuchać – machnął ręką. – To szalone.

Wszystko, co się tutaj dzieje, to moja wina. Gdybym nie pracował nad tą technologią, może by jej teraz w ogóle nie było. I mam zamiar sam to naprawić. Po swojemu.

Podszedł bliżej i zaczął się pakować. Wahalem się przez chwilę, ale też zacząłem składać swój namiot. Staralem się myśleć spokojnie.

– Już posłałem po pomoc – powiedziałem w końcu. – Ta kobieta, którą spotkałem, Maja, uważa, że potrafi przekonać lokalnego szeryfa, by wszczął śledztwo. Proszę cię, obiecaj, że dasz mi trochę czasu.

Kłęcząc przy swoim plecaku, sprawdzał coś w mocno wypchanej bocznej kieszeni.

– Nie mogę. Być może będę musiał działać, gdy tylko nadarzy się okazja.

– Masz ładunki wybuchowe przy sobie?

– Mówiłem ci już, nikomu nic złego się nie stanie-powiedział, podchodząc do mnie.

– Potrzebuję trochę czasu – powtórzyłem. – Jeśli uda mi się znowu skontaktować z Wilem, być może dowiem się czegoś więcej o tej Wizji Świata.

– No dobra – powiedział. – Dam ci tyle czasu, ile będę mógł, ale jeśli znów zaczną eksperyment, a ja uznam, że trzeba działać, będę musiał coś zrobić.

Kiedy to mówił, zobaczyłem w myślach twarz Wila; tym razem otaczał ją głęboki, szmaragdowy kolor.

– Czy tu w pobliżu jest jeszcze jakieś miejsce podwyższonej energii? – spytałem.

– Gdzieś tam, na szczycie wysokiej skarpy, jest skalny nawis, o którym słyszałem. – Curtis wskazał na południe. – Tyle że to prywatny teren, niedawno sprzedany. Nie wiem, kto jest właścicielem.

– Jednak poszukam. Myślę, że jeśli znajdę właściwe miejsce, uda mi się znów nawiązać kontakt z Wilem.

Curtis skończył się pakować i pomógł mi związać mój sprzęt.

Rozrzucił liście i gałęzie w miejscu, gdzie stały nasze namioty. Od północy doszedł nas odgłos silników.

– Ja idę na wschód – powiedział.

Skinąłem głową i natychmiast ruszył. Ja też zarzuciłem plecak i zacząłem wspinaczkę po kamienistym zboczu, na południe.

Pokonałem kilka kilometrów, ale gęsty las wciąż się nie kończył. Ani śladu prześwitu, który oznaczałby, że dochodzę do krawędzi góry. Usiadłem na chwilę, żeby odpocząć i doenergetyzować się. Po kilku minutach poczułem się lepiej. Słuchałem śpiewu ptaków i brzęczenia owadów, i wtedy dostrzegłem wspaniałego, złotego orla, który poderwał się ze swego gniazda i pofrunął na prawo. Wiedziałem już, że pojawienie się ptaka musi mieć jakieś znaczenie, więc szybko wstałem i ruszyłem w stronę, w którą poleciał. Po drodze napotkałem strumyczek, więc mogłem napelnić manierkę i umyć twarz. W końcu po kolejnych kilkuset metrach drzewa nagle się przerzedziły, a przede mną rozciągnął się widok z majestatycznego urwiska. Kiedy zbliżyłem się do skraju i spojrzałem w dół, stwierdziłem, że skalna ściana prawie do połowy pokryta jest niewielkimi tarasami. Trochę dalej, po lewej, tuż pod krawędzią, dostrzegłem ogromną, kilkumetrową skalną półkę, dającą cudowny widok na całą dolinę. Przez chwilę wydawało mi się, że wokół tej półki widzę szmaragdową poświatę. Zdjąłem plecak i ukryłem go w krzakach. Potem ostrożnie, chwytając się skalnych roślin i niewielkich krzaczków, zsunąłem się na ten naturalny taras. Usiadłem i skoncentrowałem się. Natychmiast w myślach zobaczyłem twarz Wila. Wziąłem jeszcze jeden głęboki oddech i zacząłem podróż.

Historia przebudzenia

Kiedy otworzyłem oczy, znajdowałem się w obszarze głębokiego, niebieskiego światła. Przenikało mnie znane mi już uczucie spokoju i miłości. Po swojej lewej stronie wyczułem obecność Wila. Tak jak poprzednio, wydał mi się niezwykle szczęśliwy, że wróciłem. Przysunął się bliżej i wyszeptał:

– Zobaczysz, jak ci się tu spodoba.

– A gdzie jesteśmy?

– Przypatrz się uważniej.

– Nie teraz, później – pokręciłem głową. – Najpierw muszę z tobą porozmawiać. Koniecznie trzeba znaleźć sposób, by odszukać tych ludzi od eksperymentu. Już zniszczyli całe wzgórze. Bóg jeden wie, co będzie dalej.

– A co zrobisz, kiedy ich znajdziesz? – spytał Wil.

– Nie wiem.

– Ja też nie. Opowiedz mi dokładnie, co się wydarzyło.

Zamknąłem oczy, żeby się lepiej skupić i opowiedziałem mu wszystko, począwszy od ponownego spotkania z Mają, zwłaszcza jej opór i reakcję na moją sugestię, że jest jedną z wybranej grupy.

Wil kiwał głową bez słowa.

Potem opisałem mu spotkanie z Curtisem, kontakt z Williamsem i cały wypadek związany z eksperymentem.

– Williams do ciebie mówił? – spytał Wil.

– Niezupełnie. To nie był bezpośredni mentalny przekaz, jak teraz między nami. Raczej coś takiego, jakby on wpływał na myśli, które same przychodziły nam do głowy. Czułem to tak, jakbym nagle przypominał sobie informacje, które już wcześniej dobrze znałem. A jednak obaj, Curtis i ja, prawie równocześnie wypowiadaliśmy słowa, które on próbował nam przekazywać. Było to dziwne, ale jestem pewien, że on tam był.

– I jakie było jego przesłanie?

– Potwierdził to, co my obaj widzieliśmy w Wizji Mai; powiedział też, że potrafimy przypomnieć sobie coś więcej poza naszymi indywidualnymi Wizjami sprzed urodzenia, że powinniśmy pamiętać także szerszą wiedzę, wiedzę dotyczącą celu całej ludzkości i tego, jak ten cel można osiągnąć. I wydaje mi się, że ta właśnie wiedza może dać nam inną, silniejszą energię, przy pomocy której można zwalczyć lęk... i powstrzymać ten eksperyment. Nazwał tę wiedzę Wizją Świata.

Wil milczał.

– I co o tym myślisz? – spytałem.

– Myślę, że to dalszy ciąg Dziesiątego Wtajemniczenia. A teraz proszę cię, posłuchaj: doskonale rozumiem twój niepokój i pośpiech. Ale jedyny sposób, w jaki możemy znaleźć rozwiązanie, to dalej badać ten wymiar, dopóki nie znajdziemy Wizji Świata, o której starał się powiedzieć ci Williams. Musi być jakiś sposób, by sobie tę wizję dokładnie przypomnieć.

Jakiś ruch w oddali zwrócił moją uwagę. Osiem czy nawet dziesięć bardzo wyraźnych jak na Zaświaty istot, poruszało się o kilkanaście metrów od nas. Za nimi tworzył się już tuzin innych, połączonych bursztynową poświatą. Wszystkie tchnęły miłością, a także specyficznym uczuciem tęsknoty, które wydawało mi się skądś znajome.

– Wiesz, kim są te dusze? – spytał Wil, uśmiechając się nagle.

Patrzyłem na tę grupę i czułem z nią pokrewieństwo. Znałem ją i nie znałem zarazem. Kiedy tak się w te dusze wpatrywałem, więź emocjonalna z nimi stawała się coraz to silniejsza i silniejsza, aż przekroczyła wszystko, co kiedykolwiek dotąd odczuwałem. Zarazem sama ta bliskość była mi dobrze znana. Tak, kiedyś już tu byłem.

Grupa przysunęła się bliżej, wciąż nasilając emocje radości i miłości. Poddąłem się temu zupełnie i teraz chciałem już tylko jednego – wrócić do tej grupy, znów do niej przynależać, być jej częścią. Takie zadowolenie, wręcz uniesienie, czułem chyba po raz pierwszy w życiu. Przepelniało mnie niewysłowione szczęście.

– I co, już wiesz? – spytał Wil.

– To moja grupa duchowa, prawda? – Odwróciłem się, by na niego spojrzeć.

I wraz z tymi słowami napłynęły do mnie wspomnienia. Najpierw trzynasty wiek i klasztor we Francji, dziedziniec. Wokół mnie grono mnichów, śmiechy, poczucie wspólnoty. Potem idę sam drogą ocienioną drzewami. Dwóch pustelników w łachmanach prosi mnie o pomoc. Chodzi o ocalenie jakiejś tajemnej wiedzy.

I wtedy nie wytrzymałem. Musiałem się otrząsnąć z tej wizji, nie mogłem jej dłużej znieść! Spojrzałem na Wila dosłownie sparaliżowany niesamowitym strachem. Co takiego miałem zobaczyć? Starąłem się skoncentrować, a moja grupa duchowa przysunęła się jeszcze bliżej.

– Co się dzieje? – spytał Wil: – Nie całkiem to zrozumiałem...

Opisałem mu, co zobaczyłem.

– Postaraj się przezwyciężyć strach i zobaczyć coś więcej – poradził.

Znów ujrzałem pustelników. Teraz już wiedziałem, że są członkami tajnego odłamu zakonu franciszkanów, który został obłożony ekskomuniką zaraz po rezygnacji papieża Celestyna V, i że nazywają siebie Franciszkanami Spirytualnymi.

– Papież Celestyn? – spojrzałem pytająco na Wila. – Odczytałeś to? Nie wiedziałem nawet, że kiedykolwiek istniał papież o takim imieniu.

– Celestyn V żył w trzynastym wieku – potwierdził Wil. – Te ruiny w Peru, gdzie po raz pierwszy znaleziono Manuskrypt, zostały nazwane jego imieniem, kiedy je odkryto w siedemnastym wieku.

– A co to był za odłam zakonu?

– Grupa mnichów, którzy wierzyli, że wyższą świadomość można osiągnąć poprzez oderwanie się od cywilizacji i powrót do kontemplacji na łonie natury. Papież Celestyn popierał ich idee i nawet sam przez jakiś czas mieszkał w jaskini. Został oczywiście zdjęty z urzędu, a potem wszystkie podobne grupy potępiono jako gnostyczne i ekskomunikowano.

Pojawiło się więcej wspomnień. Dwóch pustelników podeszło do mnie i poprosiło o pomoc, a ja niechętnie zgodziłem się na potajemne spotkanie z nimi głęboko w lesie. W oczach mieli takie błaganie, a cała ich postawa była tak nieugięta, że właściwie nie miałem wyboru. W lesie powiedzieli mi, że pewne prastare, niezwykle cenne dokumenty są w wielkim niebezpieczeństwie, że grozi im zniszczenie. Wziąłem te dokumenty ze sobą i przemyciłem do mojego klasztoru. W nocy, dokładnie zamknąwszy drzwi, zacząłem je czytać przy świecy.

Były to stare łacińskie kopie Dziewięciu Wtajemniczeń, a ja postanowiłem je przepisać, zanim będzie za późno. Tak więc każdą wolną chwilę poświęcałem teraz na pracowite kopiowanie Manuskryptu. W pewnym momencie byłem tak zafascynowany i przejęty Wtajemniczeniami, że poszedłem przekonywać pustelników, by pokazali je światu.

Stanowczo odmówili, tłumacząc mi, że ten rękopis jest przechowywany od wielu stuleci, w nadziei, iż nadejdzie taki czas, gdy Kościół będzie go potrafił odczytać i właściwie zrozumieć. Kiedy się z nimi spierałem, przekonywali mnie, że Wtajemniczenia nie będą zaakceptowane, dopóki Kościół nie poradzi sobie z czymś, co nazwali problemem gnostycznym.

Przypomniałem sobie, że gnostykami określano wczesnych chrześcijan, którzy wierzyli, iż ludzie powinni nie tylko czcić i naśladować Chrystusa, lecz również starać się pojąć duchowy wymiar jego przesłania. Gnostycy próbowali opisać to terminami filozoficznymi jako metodę praktyki religijnej. I kiedy wczesny Kościół określał swoje kanony i doktryny, w pewnym momencie gnostyków uznano za heretyków, którzy przeciwstawiają się idei poddania się woli Boga tylko dlatego, że się w niego wierzy. Ojcowie Kościoła uznali, że ludzie nie powinni się zajmować analizą czy rozumieniem wiary, lecz zadowolić się tym, że swoje życie mogą całkowicie powierzyć Bogu, nie pytając o jego zamiary i nie próbując nawet pojąć boskich planów.

Gnostycy oskarżyli hierarchię kościelną o tyranie i spierali się, iż ich metody w istocie służą pełniejszemu poddaniu się Bożej woli, którego tak domagał się Kościół, poza tym umożliwiają bardziej bezpośredni kontakt z Bogiem, a nie tylko z jego ziemskimi przedstawicielami z kościelnej hierarchii.

W końcu gnostycy przegrali i zostali wygnani z Kościoła, pozbawieni wszelkich funkcji, wykreśleni z wszelakich kościelnych tekstów. Ukryli się więc w różnych klasztorach, często tworząc tajne sekty. Problem pozostał jednak wciąż aktualny: tak długo, jak Kościół będzie głosił konieczność duchowego połączenia się z boską istotą, a równocześnie prześladował każdego, kto odważy się głośno i otwarcie mówić o tego typu doświadczeniach, o tym, jak rzeczywiście można osiągnąć tę wyższą świadomość, tak długo "boże królestwo na ziemi" pozostanie jedynie pustym intelektualnym konceptem, zawartym w doktrynie kościelnej. A co za tym idzie, Wtajemniczenia będą wyklęte i zakazane w tym samym momencie, w którym się pojawiają.

Wysłuchałem pustelników i pozornie zgodziłem się z nimi, lecz w duchu sprzeciwiałem się takiemu podejściu. Byłem pewien, że zakon benedyktynów, do którego należałem, będzie zainteresowany tymi dokumentami, a przynajmniej że takie zainteresowanie na pewno okażą

moi zakonni bracia. Więc później, nic nie mówiąc pustelnikom, pokazałem jedną z kopii przyjacielowi, który z kolei był najbliższym doradcą kardynała Mikołaja, naszego przełożonego. Na skutki nie musiałem czekać długo.

Przyszły wieści, że wprowadzie kardynał bawi w podróży, ja jednak mam natychmiast zaprzestać jakichkolwiek rozmów na ten temat i niezwłocznie udać się do Neapolu, by przełożonym kardynała zdać sprawozdanie ze swego odkrycia. Wpadłem w panikę i natychmiast rozdałem wszystkie kopie tym, którym ufałem, mając nadzieję, że w ten sposób zdobędę poparcie innych braci.

A żeby choć na jakiś czas odłożyć swoje przesłuchanie, udałem poważne zwichnięcie kostki i wysłałem wiele listów tłumaczących moją chorobę. W ten sposób odsunąłem podróż o kilka miesięcy, w czasie których jak szalony kopiowałem Wtajemniczenia w tylu egzemplarzach, w ilu zdołałem. Aż pewnej bezksiężycowej nocy drzwi mojej celi wyważono z hałasem, a mnie straszliwie pobito, a potem z zawiązanymi oczyma zawleczono do pobliskiego zamku, gdzie przez wiele dni gnilem w lochu na słomie. W końcu ścięto mi głowę.

Wspomnienie własnej śmierci znów pogrążyło mnie w strachu, spowodowało też nieprzyjemne i bardzo silne mrowienie w mojej chorej kostce. Grupa duchowa przysuwała się coraz bliżej i bliżej, aż w końcu zdołałem odzyskać równowagę. Wciąż jednak byłem trochę zdeorientowany. Wil skinieniem głowy potwierdził, że widział całą historię.

– I tak się pewnie zaczął mój problem z kostką, prawda? – spytałem.

– Na pewno – odparł.

– A co z resztą tych wspomnień? Zrozumiałeś ten problem gnostyczny?

Potaknął i przesunął się, by znaleźć się dokładnie naprzeciw mnie.

– Po co Kościół w ogóle stworzył taki problem? – spytałem.

– Bo wczesny Kościół po prostu bał się powiedzieć, iż Chrystus pokazał nam taki model istnienia, do jakiego każdy z nas może dążyć, choć przecież właśnie tak jest napisane w Piśmie Świętym. Księża obawiali się, że takie podejście dawałoby wiernym zbyt wiele władzy i siły, tak więc wymyślili paradoksalną sprzeczność. Z jednej strony nakazywali ludziom, by próbowali ujrzeć tajemnicze boskie królestwo w sobie samych, by poddali się bożej woli, i byli napelnieni Duchem Świętym. Ale z drugiej strony każdą dyskusję o tym, jak w praktyce człowiek może takie stany osiągnąć, piętnowali jako herezję i obrazoburstwo, często posuwając się nawet do zbrodni, byle tylko chronić swoją pozycję.

– A zatem byłem głupcem, starając się wtedy rozpowszechnić Wtajemniczenia.

– No, może nazwałbym to inaczej – uśmiechnął się Wil. – Raczej nie wykazałeś się dyplomacją. Zostałeś zabity, bo próbowałeś wymóc na pewnej kulturze zrozumienie, zanim nadszedł właściwy po temu czas.

Jeszcze przez chwilę patrzyłem w oczy Wila, a potem znów pogrążyłem się w zbiorowej wiedzy mojej grupy. Tym razem znalazłem się w środku sceny z dziewiętnastego wieku. Trwało spotkanie indiańskich wodzów w dolinie, a ja właśnie miałem stamtąd odjechać; trzymałem już za uzdę objuczonego konia. Byłem człowiekiem gór, traperem, żyłem w przyjaźni zarówno z Indianami, jak i z białymi osadnikami. Prawie wszyscy Indianie chcieli walki, lecz Maja zdobyła

serca niektórych wodzów swym uporem w dążeniu do pokoju. Ja nie brałem udziału w dyskusji, słuchałem tylko obu stron i przyglądałem się, jak wodzowie po kolei opuszczają naradę.

W pewnym momencie Maja podeszła do mnie.

– Ty też masz zamiar odjechać, prawda?

Potwierdziłem, tłumacząc się, że skoro nawet indiańscy wodzowie i starzy szamani nie zrozumieli, o czym ona mówi, to już ja z pewnością nie mogę tego pojąć. Popatrzyła na mnie tak, jakbym sobie z niej żartował, a potem odwróciła się i zaczęła rozmowę z inną osobą. A była to Charlene! Nagle uprzytomniłem sobie, że uczestniczyła w tej scenie przez cały czas jako indiańska uzdrowicielka o wielkiej mocy. Zazdrośni o jej siłę wodzowie ignorowali ją ze względu na jej pleć. Wydawało się, że ta kobieta wie coś bardzo istotnego o roli przodków, lecz nie dawano posłuchu jej słowom.

Widziałem, że chcę zostać, że chcę pomóc Mai i Charlene, a jednak w końcu odszedłem; nieświadoma pamięć mojej pomyłki z trzynastego wieku była jeszcze zbyt silna, miała na mnie za duży wpływ. Myślałem jedynie o tym, by jak najszybciej uciec i uniknąć jakiegokolwiek odpowiedzialności. Miałem prosto ułożone życie: polowałem na zwierzęta dla skór i futer, jakoś dawałem sobie radę i nigdy nie nastawiałem za nikogo karku. Może uda się następnym razem.

Następnym razem? Moje myśli wybiegły w przyszłość i zobaczyłem samego siebie patrzącego na Ziemię przed kolejnym wcieleniem, rozważającego możliwości swojej obecnej inkarnacji. Oglądałem swoją Wizję Narodzin – była w tym życiu szansa zupełnego uporania się z niezdecydowaniem w podejmowaniu decyzji i w działaniu. Widziałem, w jaki sposób w dzieciństwie będę mógł najlepiej wykorzystać swoją przyszłą rodzinę, ucząc się duchowej wrażliwości od matki, a wesołego usposobienia i zdecydowania od ojca. Dziadek miał mi zapewnić związek i łączność z przyrodą, wujek i ciotka zaś dostarczyć wzoru dyscypliny i samokontroli.

Dorastanie wśród tak silnych indywidualności bardzo szybko miało ujawnić moje własne skłonności do trzymania się na uboczu i wyciszenia. Jednak pod wpływem ich osobowości mogłem się zmienić, zwalczyć negatywne cechy i w pełni wykorzystać swoje obecne życie.

Widziałem, że będzie to idealne przygotowanie i że w wiek dojrzały wejde, szukając odpowiedzi na pytania wzbudzone w moim umyśle wspomnieniami Wtajemniczeń – poznałem je przecież kilka wieków wcześniej. A zatem w tym wcieleniu poznam różne drogi i ścieżki duchowego rozwoju, zainteresuję się filozofią i naukami Wschodu, mistykami Zachodu, a potem rzeczywiście napotkam na swej drodze prawdziwe Wtajemniczenia, dokładnie w momencie, kiedy znów pojawią się wśród ludzi, by tym razem całkowicie wpłynąć na zbiorową świadomość. Wszystkie wcześniejsze przygotowania miały mi umożliwić zrozumienie tego, w jaki sposób Wtajemniczenia wpływają na kulturę całej ludzkości; miały mnie też przygotować do aktywnego uczestnictwa w grupie Williamsa.

Odwróciłem się i spojrzałem na Wila.

– Co się stało? – spytał.

– No, w moim przypadku rzeczywistość też, niestety, różni się od ideału. Czuję się tak, jakbym zaprzepaścił cały okres mojego życia, który miał być przygotowaniem. Nawet nie pozbyłem się tendencji do stania z boku i nieangażowania się. Tyle jest książek, których nie przeczytałem, a powinienem, spotkałem tylu ludzi, którzy mogli mi przekazać ważne informacje, a ja ich

zignorowałem. Kiedy teraz patrzę z tej perspektywy na swoje prawdziwe życie, czuję się, jakbym je całkowicie zmarnował.

– Nikt z nas nie umie idealnie zrealizować swojej Wizji Narodzin. – Wil niemal się roześmiał. – Ale czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co w tej chwili robisz? Właśnie sobie przypomniałeś idealny sposób, w jaki pragnąłeś spędzić to życie, sposób, który dałby ci największą satysfakcję. To normalne, że kiedy porównasz to z rzeczywistością, z tym, jak naprawdę przeżyłeś ten czas, jesteś pełen żalu, tak jak Williams, kiedy po śmierci zobaczył wszystkie możliwości, które po prostu zmarnował. Tylko że ty, zamiast czekać na śmierć, masz możliwość zobaczenia tej wizji już teraz!

Nie bardzo mogłem go pojąć.

– Nie rozumiesz? To musi być kluczowa część Dziesiątego Wtajemniczenia! Odkrywamy nie tylko to, że nasze intuicje i poczucie celu w życiu to po prostu wspomnienia Wizji Narodzin. W miarę jak osiągamy pełniejsze zrozumienie Szóstego Wtajemniczenia, potrafimy lepiej analizować, w których momentach zesliśmy z właściwej ścieżki, kiedy nie wykorzystaliśmy rozmaitych okazji. I wtedy możemy jeszcze zawrócić, zmienić kierunek, nadrobić straty. Dawniej trzeba było umrzeć, by móc doświadczyć Przeglądu Życia. Teraz możemy przebudzić się wcześniej, a w końcu uczynić śmierć zupełnie niepotrzebną i nieistotną, tak jak to przewiduje Dziewiąte Wtajemniczenie.

W końcu zrozumiałem.

– A więc ludzie po to właśnie pojawili się na ziemi? By systematycznie się budzić, by krok po kroku sobie przypominać?

– Tak. W końcu stajemy się świadomi procesu, który rozpoczął się wraz z doświadczeniem ludzkości. Od samego początku ludzie otrzymywali Wizję Narodzin; a potem, po urodzeniu, zapominali o nich, pozostawały im jedynie niejasne intuicje. Na początku historii ludzkości różnica pomiędzy tym, co zamierzaliśmy przed narodzinami, a tym, co udawało nam się w ciągu życia osiągnąć, była naprawdę olbrzymia. A potem, z czasem, ta różnica zaczęła się zmniejszać. Teraz pamiętamy już niemal wszystko.

W tym momencie znów zostałem otoczony wiedzą mojej duchowej grupy. Przez chwilę zdawało mi się, że moja świadomość podniosła się na jakiś wyższy poziom, gdzie potwierdziło się wszystko to, co przed chwilą powiedział Wil. Zrozumiałem, że teraz możemy w końcu ujrzeć historię ludzkości nie jako walkę ludzkiego zwierzęcia, które egoistycznie nauczyło się dominować nad naturą, aby przetrwać, które wydostało się z dżungli i stworzyło wielką i potężną cywilizację. Możemy raczej spojrzeć na historię ludzkości jako na proces duchowy, w którym systematyczny wysiłek dusz, generacja po generacji, wcielenie po wcieleniu, skupiał się na osiągnięciu jednego wspólnego celu: przypomnienia sobie tego, co już wcześniej wiedzieliśmy w Zaświatach i wprowadzenia jej w życie także na ziemi.

Nagle otworzyło się przede mną coś na kształt ogromnej, holograficznej panoramy, i w jednym mgnieniu byłem w stanie ujrzeć całą historię ludzkości. Niespodziewanie obraz wchłonął mnie w siebie i czułem, jakbym sam przechodził przez te wszystkie etapy, przeżywał je w szaleńczym, przyspieszonym tempie. Czułem też, że kiedyś już tego doświadczyłem, a teraz jedynie raz jeszcze przeżywam wspomnienia. Najpierw byłem świadkiem budzenia się świadomości. Przede mną rozciągała się ogromna, płaska równina, gdzieś w Afryce. Niewielka grupka nagich ludzi buszowała wśród krzaków dzikich jagód. Wydało mi się, że mój umysł łączy się z tym, co odczuwają... Blisko związani z rytmem i siłami natury, my, ludzie, żyliśmy wtedy i reagowaliśmy

instynktownie. Codzienne życie koncentrowało się na poszukiwaniu pożywienia i sprawach grupy. Władzę miały jednostki fizycznie silniejsze, a każdy z nas akceptował swoje miejsce w tak powstałej hierarchii, tak samo przyjmowaliśmy ciągle tragedie i niedogodności swego losu – bezmyślnie i bezkrytycznie.

Mijały tysiące lat, niezliczone generacje żyły i umierały. Potem powoli pewne jednostki przestawały być zadowolone z zastanej sytuacji. Kiedy dziecko umierało w ich ramionach, ich świadomość budziła się, pytali: dlaczego? Zastanawiali się, jak można takim tragediom zapobiec. Ci ludzie zaczęli powoli zdobywać samoświadomość i zdawać sobie sprawę z tego, kim są i z tego, że w ogóle żyją. Nie wystarczały im już automatyczne reakcje, dostrzegli całe bogactwo egzystencji. Życie, jak wiedzieli, trwa przez wiele cykli słońca i księżyca oraz pór roku, ale jak mogli się o tym wielokrotnie naocznie przekonać, życie się kończy. Jaki zatem jest jego cel?

Kiedy bliżej przyjrzałem się tym ludziom, zdałem sobie sprawę, że równocześnie mogę odczytać ich Wizje Narodzin; pojawili się w ziemskim wymiarze w ściśle określonym celu – by zainicjować pierwsze egzystencjalne przebudzenie ludzkości. I choć nie mogłem odczytać dokładnie wszystkiego, wiedziałem jednak, że w ich podświadomości istniało przeczucie tej większej, szerszej Wizji Świata. Już przed swymi narodzinami wiedzieli, że ludzkość wyrusza w daleką drogę, którą mogli jasno zobaczyć. Wiedzieli również, że postęp na tej drodze musi się dokonywać powoli, pokolenie za pokoleniem, gdyż w momencie, kiedy przebudziła się w nas wyższa świadomość, równocześnie straciliśmy ów cudowny spokój, jaki daje niewiedza. Wraz z radością i wolnością, jaką przyniosła nam świadomość tego, że żyjemy, przyszedł również strach i obawa, że żyjemy, nie wiedząc, dlaczego. Zrozumiałem, że cały dalszy rozwój ludzkości będzie się opierał na dwóch przeciwstawnych wektorach. Z jednej strony siła intuicji będzie nas pchała ku temu, by przewycięzać lęk. Ludzie będą przeczuwali, że jedynie odwaga i wiedza zdołają skierować ludzką kulturę ku kolejnym etapom rozwoju, że życie ma w sobie wyższy cel. Siła tych odczuć będzie nam przypominała, że choć życie może nam się wydawać tak niepewne i kruche, to jednak nie jesteśmy sami, a tajemnica istnienia ma swój cel i znaczenie. Z drugiej strony często będziemy ofiarami tej drugiej siły – dążenia, by uchronić się przed lękiem. Przez to wielokrotnie tracimy z oczu wyższy cel, popadamy w rozpacz, niepewność, odosobnienie. A lęk nieraz obudzi w nas przerażenie i skrajny egoizm, i będziemy zaciekle walczyć, by za wszelką cenę utrzymać swą pozycję, swój kawałek władzy, będziemy kraść energię innym i wciąż opierać się jakimkolwiek ewolucyjnym zmianom, niezależnie od tego, jakie dobro takie zmiany mogłyby nam przynieść.

Przebudzenie trwało, mijały wieki, a ja obserwowałem, jak ludzie zaczęli się łączyć w coraz to większe grupy, tworzyć coraz to bardziej złożone organizacje. Wiedziałem, że dzieje się tak z powodu niejasnej intuicji, znanej w pełni jedynie w Zaświatach, intuicji podpowiadającej ludziom, iż ich przeznaczeniem na ziemi jest dążenie do zjednoczenia. Idąc za tym wspomnieniem – drogowskazem, stopniowo zrezygnowaliśmy z nomadycznego trybu życia i zaczęliśmy uprawiać ziemię i regularnie zbierać jej plony. Zaczęliśmy hodować zwierzęta, zapewniając sobie stałe źródło proteiny. Cała ta niesłychanie ważna zmiana w ludzkiej kulturze, polegająca na przejściu od życia koczowniczego do założenia pierwszych stałych osad, pochodziła z dążenia zapisanego głęboko w ludzkiej podświadomości; Wizja Świata wciąż nas prowadziła.

W miarę jak wioski stawały się większe, a uprawy płodniejsze, nadmiar pożywienia pozwolił ludziom na wykształcenie się pierwszych grup zawodowych: szewców, kowali, budowniczych. Potem szybko wynaleziono pismo i liczby. Lecz pierwszych mieszkańców Ziemi wciąż prześladowało pytanie, na które nie potrafili znaleźć odpowiedzi: dlaczego tu jesteśmy? I znów, tak jak wcześniej, ujrzałem Wizje Narodzin tych jednostek, które starały się zrozumieć rzeczywistość na wyższym, duchowym poziomie. Pojawiali się w ziemskim wymiarze z intencją,

by rozszerzyć ludzką świadomość o boskie źródła, lecz po narodzeniu ich intuicje boskości były jeszcze bardzo słabe i niewyraźne, przybrały więc formy politeistyczne. Ludzkość zaczęła wznawać cały panteon okrutnych i wymagających bóstw i bogów, którzy istnieli poza nami i rządzili ziemską pogodą, porami roku, plonami. W naszej niepewności czuliśmy, że należy obłaskawiać tych bogów różnymi rytuałami i ofiarami.

W ciągu kolejnych tysiącleci powstawały wielkie cywilizacje Mezopotamii, Egiptu, Indii, Krety, północnych Chin, a każda z nich wprowadzała swoją własną wersję rozmaitych bóstw i bogów. Takie bóstwa nie potrafiły jednak zbyt długo wytrzymać naporu ludzkiego niepokoju. Zobaczyłem też wiele generacji dusz, które przybywały na Ziemię z intencją przyniesienia tu przesłania, że ludzkość będzie się rozwijała, jeśli jednostki zaczną dzielić się z innymi swoją wiedzą i porównywać ją. Jednak kiedy te dusze zaczynały ziemskie życie, poddawały się lękowi i zmieniały swą intuicję w podświadomą potrzebę podbojów, dominacji, narzucania swojej woli i sposobów życia innym ludziom.

I tak zaczęła się era imperiów i tyranów. Wielcy przywódcy pojawiali się jeden po drugim i podbijali tyle ziem, ile zdołali, przekonani o tym, że to właśnie ich kultura powinna zostać zaakceptowana przez wszystkich. Co ciekawe, każdy z tyranów musiał w końcu ugiąć karku przed kimś silniejszym, by w końcu ostatni z nich dali za wygraną i otworzyli drogę dla nowego etapu rozwoju. Przez tysiące lat rozmaite imperia wzbudzały podziw swą organizacją, cywilizacją, zdobyczami, po to tylko, by po jakimś czasie zastąpiły je jeszcze potężniejsze, jeszcze lepiej zorganizowane cywilizacje. I tak, powoli, stare idee zastępowano nowymi.

Choć proces ten był tak powolny i krwawy, widziałem go teraz z innej perspektywy – z biegiem czasu podstawowe prawdy mozolnie przebijały się z Zaświatów do fizycznego wymiaru. Jedną z najważniejszych – idea współdziałania – zaczęła się pojawiać w różnych miejscach na Ziemi, lecz najczystszy swój wyraz znalazła w filozofii starożytnej Grecji. Ujrzałem Wizje Narodzin setek istot, które zdecydowały się przyjść na świat w greckiej kulturze, w nadziei, iż zapamiętają najważniejsze przesłania swych wizji.

Od pokoleń obserwowali oni, jaką niesprawiedliwość i straty niesie ze sobą przemoc, wiedzieli, że ludzkość jest w stanie przewyciężyć nawyk walki i wzajemnych podbojów, zamieniając go na system umożliwiający wymianę i porównywanie poglądów, system, który będzie chronił prawa indywidualnych, niezależnych jednostek i pozwalał ludziom mieć własne poglądy niezależnie od siły, która za nimi stoi. Taki system był już znany w Zaświatach. Obserwowałem, jak nowe zasady ludzkiego współistnienia pojawiły się na Ziemi i zostały nazwane demokracją. Ten system wymiany poglądów co prawda wciąż jeszcze często zmieniał się w walkę i próbę sił, lecz po raz pierwszy proces ów mógł się odbywać na poziomie werbalnym, a nie tylko fizycznym.

W tym samym czasie do głosu na Ziemi dochodziła inna idea, której przeznaczeniem była całkowita zmiana duchowej rzeczywistości. Pojawiła się ona po raz pierwszy w zapiskach niewielkiego plemienia na Środkowym Wschodzie. I znów ujrzałem Wizje Narodzin wielu ludzi, którzy tę ideę mieli propagować. Decydowali się przyjść na świat w kulturze judaistycznej, wiedząc, że choć ludzkość nie myliła się, przeczuwając intuicyjnie boskie źródło, to nasze wyobrażenie o nim było całkowicie mylne. Te jednostki wiedziały już, że jest tylko jeden Bóg, lecz w ich interpretacji był to wciąż Bóg wymagający, przerażający, surowy i w dalszym ciągu istniejący poza człowiekiem. Jednak po raz pierwszy był to Bóg, który słuchał i odpowiadał, i był jedynym stwórcą wszystkich ludzi.

Widziałem teraz wyraźnie, jak intuicja istnienia boskiego źródła umacnia się i pojawia w ziemskim wymiarze w coraz to innych miejscach globu. W Indiach i Chinach, które od dawna

przodowały w rozwoju technologicznym i społecznym, hinduizm i buddyzm skierowały cały Wschód ku życiu bardziej kontemplacyjnemu.

Ci, którzy stworzyli te religie, przeczuli, iż Bóg jest czymś więcej niż tylko postacią. Bóg był dla nich siłą, świadomością, którą można w pełni osiągnąć poprzez coś, co oni opisywali jako doświadczenie iluminacji. Zamiast więc schlebiać Bogu poprzez przestrzeganie ustalonych rytuałów i obrzędów, religie Wschodu szukały połączenia z Bogiem od wewnątrz, wyrażającego się jako zmiana świadomości, otwarcie na harmonię i bezpieczeństwo, czego każdy mógł doświadczyć.

Moja uwaga skupiła się teraz wokół Galilei i zobaczyłem, jak idea jednego Boga, która wkrótce miała całkowicie zmienić wszystkie kultury Zachodu, ewoluowała od pojęcia bóstwa będącego poza nami, patriarchalnego i osadzającego, ku pogładowi wyznawanemu na Wschodzie, ku idei Boga wewnętrznego, którego królestwo leży w nas samych. Ujrzałem, jak w ziemskim wymiarze pojawiła się jedna istota, pamiętająca niemal całą swoją Wizję Narodzin.

Wiedział on, że ma przynieść światu nową energię, nową kulturę, opartą na miłości. Jego przesłanie było następujące: jedynym Bogiem jest Duch Święty, boska energia, której można bezpośrednio doświadczyć i której istnienie można udowodnić. Osiągnięcie duchowej świadomości miało się opierać na czymś więcej niż tylko na rytuale, ofiarach czy wspólnych modlitwach. Wymagało ono skruchy w jej głębszym wymiarze; skruchy, która jest wewnętrzną psychologiczną zmianą, polegającą na pozbyciu się wszelkich nawyków ego, na transcendentnym poddaniu się, które pozwoli nam na smakowanie prawdziwych owoców duchowego istnienia.

Widziałem, jak jedno z największych imperiów, imperium rzymskie, przyjęło nową religię i pomogło rozprzestrzenić ideę jednego, wewnętrznego Boga w niemal całej Europie. Później, kiedy z północy uderzyli barbarzyńcy i imperium upadło, idea ta przetrwała w feudalnych organizacjach jako chrześcijaństwo. I wówczas znów pojawił się problem gnostyków, którzy nalegali, by Kościół skupił się bardziej na duchowym, transcendentnym wymiarze doświadczenia religijnego, a życie Chrystusa przedstawiał jako przykład tego, co każdy z nas jest w stanie osiągnąć. Widziałem, jak Kościół poddaje się lękowi, jak jego przywódcy, obawiając się utraty swej siły i kontroli, budują doktryny oparte na potężnej hierarchii, w której księża pełnią rolę mediatorów udzielających ludziom duchowej pociechy. W końcu wszelkie teksty związane z gnostycyzmem zostały wyklęte jako obrazoburcze i wyłączone je z Biblii.

Choć wiele istot przyszło wtedy z Zaświatów z intencją, by poszerzyć i zdemokratyzować nową religię, był to czas wielkiego strachu, a wszelkie wysiłki, by dotrzeć do nowych kultur, po raz kolejny zostały wypaczone przez nieodpartą potrzebę dominacji i kontroli. Znów zobaczyłem tajne sekty franciszkanów, którzy próbowali przywrócić bliskość człowieka z naturą, praktykować wewnętrzne doświadczenie boskości. Przychodzili oni do ziemskiego wymiaru z przeczuciem, iż problem gnostyczny będzie kiedyś rozwiązany i byli zdecydowani przechować i ocalić stare teksty aż do tego czasu. Po raz wtóry ujrzałem swoją przedwczesną próbę ujawnienia manuskryptów i bolesną śmierć.

Widziałem teraz, jak potęga Kościoła na Zachodzie zostaje zagrożona nową formacją społeczną: państwem narodowym. W miarę jak ludzie stawali się bardziej świadomi siebie i swego istnienia, skończyła się era wielkich imperiów. Pojawiły się nowe generacje umiejące intuicyjnie rozpoznać przeznaczone nam zjednoczenie, pracujące nad tym, by rozwijać świadomość narodowości, opartą na wspólnym języku i ściśle związaną z określonym miejscem na ziemi. Te młode państwa wciąż jeszcze były zdominowane przez autokratycznych przywódców, których władzę często łączono z boskim prawem; powoli jednak umacniała się już nowa cywilizacja, która stworzyła granice, systemy monetarne i szlaki handlowe.

W końcu, w miarę rozwoju dobrobytu i nauki, w Europie rozpoczął się Renesans. Znów ujrzałem wiele Wizji Narodzin osób przychodzących wtedy na Ziemię. Wiedzieli, że przeznaczeniem ludzkości jest rozwinięcie demokracji i za zadanie stawiali sobie jej promocję. Na nowo odkryto pisma Greków i Rzymian, a one z kolei przywróciły ludzkości wspomnienia. Ustanowiono pierwsze demokratyczne parlamenty, próbowano skończyć z ideą królewskiej władzy, rzekomo pochodzącej od Boga, poskromić krwawe rządy Kościoła nad duchową i materialną rzeczywistością. Wkrótce nadeszła reformacja protestantów, dająca ludziom obietnicę, iż mogą powrócić bezpośrednio do boskich przekazów i sami nawiązać kontakt ze źródłem.

W tym samym czasie jednostki szukające większej swobody i szerszych możliwości działania, odkrywały kontynent amerykański – łąd symbolicznie dzielący wielkie kultury Wschodu i Zachodu. Gdy przyglądałem się Wizjom Narodzin tych ludzi, którzy pragnęli wejść do Nowego Świata, zrozumiałem, iż wiedzieli doskonale o tym, że ziemie te są już zamieszkane, a ich osiedlenie winno iść w parze z zaproszeniem od rdzennych mieszkańców. Głęboko w podświadomości czuli, że Indianie mogą im umożliwić zakorzenienie się w nowej ziemi i być połączeniem z przeszłością dla ludzi Europy, która w wielkim tempie traciła święty związek z naturą i dążyła do niebezpiecznego zeświecczenia. Narodowe kultury Ameryki, choć nie idealne, dawały podstawy, na których mentalność europejska mogła odzyskać i umocnić swoje korzenie.

I znów z powodu lęku ludzie wybierający nowy kontynent umieli odczytać jedynie impuls osiedlenia się tam, wyczuwając nową wolność, jednak przywozili ze sobą potrzebę dominacji i podboju, zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Ważne i istotne prawdy, jakie niosły rdzenne kultury Ameryki, zagłuszyła gorączka opanowywania Ziemi i wykorzystywania jej naturalnych zasobów.

W Europie trwał wówczas Renesans, a ja zrozumiałem pełne znaczenie Drugiego Wtajemniczenia. Potęga Kościoła, który z uporem wciąż usiłował po swojemu definiować rzeczywistość, zaczęła słabnąć, a Europejczycy poczuli się jakby przebudzeni z długiego snu, gotowi na nowo spojrzeć na życie. Dzięki odwadze i determinacji niezliczonych osób, kierujących się intuicyjnymi wspomnieniami sprzed narodzin, po raz pierwszy metody naukowe uznano za demokratyczny sposób badania i rozumienia świata. To spojrzenie – bazujące na studiowaniu wielu aspektów świata naturalnego, wyciąganiu wniosków i ogłaszaniu ich-było źródłem procesu umożliwiającego zrozumienie sytuacji człowieka na tej planecie oraz jego duchowej natury.

Jednak część Kościoła, wciąż sparaliżowana lękiem, za wszelką cenę próbowała powstrzymać ten nowy rodzaj poznania. I gdy siły polityczne opowiedziały się po obu stronach, osiągnięto kompromis. Nauka będzie mogła badać zewnętrzny, materialny świat, pozostawiając zjawiska duchowe w gestii wciąż silnego i wpływowego kleru. Cały świat wewnętrzny, duchowego doświadczenia – wyższe stany świadomości i percepcji, intuicje, zbiegi okoliczności, uczucia, zjawiska interpersonalne, a nawet sny – wszystko to na początku znalazło się poza zasięgiem nowej nauki. Nauka zaczęła więc badać i opisywać świat fizyczny, dostarczając cennych informacji umożliwiających rozwój handlu i lepsze wykorzystanie zasobów naturalnych. Wzrosło ekonomiczne poczucie bezpieczeństwa, i powoli zaczęliśmy zatracać przecucie niewiadomego; zapomnieliśmy o tak niegdyś dla nas istotnym pytaniu – pytaniu o sens życia. Zdecydowano, że wystarczającym sensem jest samo przetrwanie i budowanie lepszego, bezpieczniejszego świata dla siebie i kolejnych pokoleń. Z wolna weszliśmy w zbiorowy trans, który kwestionował prawdziwą naturę śmierci i wyjaśniał, iż życie jest całkowicie wytłumaczalne i pozbawione tajemnic.

Pod wpływem tej wygodnej retoryki nasza intuicja boskiego źródła została zepchnięta na plan dalszy. W szerzącym się materializmie Bóg mógł być postrzegany jedynie jako odległa, wyższa siła, która kiedyś pchnęła świat ku istnieniu, po czym wycofała się, pozwalając dziejom toczyć się mechanicznie, jak przewidywalnej maszynie, w której każdy skutek ma swoją przyczynę, a zbiegi okoliczności to tylko przypadki potwierdzające regułę.

Dostrzegłem jednak przednarodzeniowe intencje wielu istot z tamtego okresu. Przychodzili na świat, wiedząc, że rozwój techniki i produkcji jest istotny, gdyż w pewnym momencie może dopomóc w powstrzymaniu zanieczyszczenia i destrukcji planety, a równocześnie przynieść ludzkości niewyobrażalną dotąd wolność. Ale rodząc się w swoich czasach i będąc pod ich wielkim wpływem, ludzie ci mogli sobie przypomnieć jedynie ogólną intuicję, że należy wciąż budować, produkować i pracować, trzymając się mocno demokratycznych ideałów.

Ujrzałem wtedy, że tendencja ta najmocniej uwidoczniła się w Stanach Zjednoczonych, które stworzyły demokratyczną konstytucję i otwarty system ekonomiczny. Realizując jakby ogromnych rozmiarów eksperyment, Ameryka realizowała idee, które miały wpłynąć na przyszłość ludzkości. Wciąż jednak istniały tu tradycje i duchowe przesłania Indian, Afrykanów i innych ludów, kosztem których ten eksperyment realizowano. I wciąż domagały się uznania, próbując dotrzeć do europejskiej mentalności. Pod koniec dziewiętnastego wieku znajdowaliśmy się na skraju drugiej ogromnej przemiany w dziejach kultury ludzkości, przemiany bazującej na nowych źródłach energii: ropie, parze, a w końcu elektryczności. Gospodarka rozwinęła się do ogromnych rozmiarów, nowe technologie zaczęły dostarczać więcej produktów niż kiedykolwiek dotąd. Ogromna liczba ludzi na całym świecie przenosiła się ze społeczności wiejskich do miejskich konglomeracji, współuczestnicząc w nowej rewolucji przemysłowej.

W tym czasie większość z nas wierzyła, że demokratyczny kapitalizm, nie powstrzymywany rządowymi restrykcjami, jest najlepszą metodą gospodarczą. Znow jednak dostrzegłem, że większość żyjących wówczas ludzi, przed narodzeniem miała zamiar przekształcić kapitalizm w lepszy system. Niestety, poziom lęku był u nich tak wielki, że wszystko, co zdołali potem uczynić, to zapewnić sobie jeszcze większe poczucie bezpieczeństwa poprzez wykorzystywanie innych, zwiększanie własnych profitów, a nawet wchodząc w kolidujące ze sobą układy z konkurencją i rządem. Zaczęła się era karteli przemysłowych, tajnych kont bankowych, korupcji.

W konsekwencji niesprawiedliwości i wykroczeń tego wczesnego kapitalizmu, na początku dwudziestego wieku pojawiły się dwa inne, alternatywne systemy ekonomiczne. W Anglii dwóch ludzi opublikowało manifest, domagający się nowego systemu, kierowanego przez robotników. Miałby on doprowadzić do ekonomicznej utopii, w której wszystkie dobra byłyby dostępne każdemu w zależności od jego potrzeb, a współzawodnictwo i chciwość przestałyby istnieć.

Okrutne warunki, w jakich musiała żyć większość klasy robotniczej tamtych czasów spowodowały, że owa utopijna idea zyskała wielu zwolenników. Ja jednak teraz dopiero mogłem pojąć, na ile ten materialistyczny manifest był tak naprawdę wypaczeniem innej oryginalnej intencji. W swych Wizjach Narodzin obaj mężczyźni rzeczywiście zobaczyli, iż ostatecznym przeznaczeniem ludzkości jest osiągnięcie tego rodzaju utopii, jednakże później zapomnieli, że musi ona być realizowana powoli, poprzez demokratyczne uczestnictwo we wspólnych planach, i winna narodzić się z wolnej woli, a nie z przymusu.

W konsekwencji ci, którzy zainicjowali system komunistyczny, począwszy od pierwszych rewolucjonistów w Rosji, mylnie sądzili, iż ustrój ten można wprowadzić siłą i rządami dyktatury – podejście to całkowicie się nie sprawdziło i kosztowało miliony istnień. W swym pośpiechu i niecierpliwości ludzkość przeczuła prawdziwą utopię, lecz zamiast niej stworzyła komunizm i długie, mroczne dekady pełne tragedii.

Scena zmieniła się. Obserwowałem teraz inny system, opozycyjny wobec demokratycznego kapitalizmu: demona faszyzmu. Miał on w swym założeniu podnieść zyski i dać większą kontrolę elicie rządzącej, która uważała się za wybranych przywódców całej ludzkości. Wierzyli oni, iż porzucając demokrację i łącząc rządy polityczne z nowym establishmentem przemysłowym, ich naród może osiągnąć swój największy potencjał i uprzywilejowaną pozycję w świecie.

Widziałem, że ci, którzy tworzyli system faszystowski byli niemal w ogóle nieświadomi swych Wizji Narodzin. Przyszli na ziemię, pragnąc, by ludzka cywilizacja rozwijała się w jak najlepszy i najbardziej wydajny sposób, i by naród, całkowicie zjednoczony we wspólnym celu i działaniu, dążył do uzyskania swego największego potencjału. To zaś, co stworzyli, było pełną lęku, totalnie egoistyczną wizją, bezpodstawnie głoszącą wyższość niektórych ras i narodów, dążącą do stworzenia superrasy, której przeznaczeniem jest rządzenie światem. I znów, poprawna intuicja mówiąca o tym, że ludzkość rozwija się, by osiągnąć swój ideał, została przez słabe i załężnione jednostki zmieniona w mordercze rządy Trzeciej Rzeszy.

Widziałem innych ludzi, którzy również mieli intuicję, że ludzkość winna dążyć od perfekcji, ale ci już lepiej rozumieli wagę demokracji. Czuli oni, że powinni przeciwstawić się zarówno komunizmowi, jak i faszyzmowi, i stworzyć wolną ekonomię. Najpierw wybuchła więc krwawa wojna przeciw wypaczeniom faszyzmu, w końcu wygrana, jednak okupiona przez ludzkość ogromnymi ofiarami. Potem rozpoczął się długi i trudny okres zimnej wojny przeciw blokowi komunistycznemu.

Nagle przeniosłem się do Stanów Zjednoczonych z początkowego okresu tej wojny, we wczesne lata pięćdziesiąte. Ameryka znajdowała się właśnie u szczytu tego, co dało jej czterysta lat skupienia nad materializmem. Bezpieczeństwo i dostatek wpłynęły na rozwój silnej klasy średniej, a niezwykle liczna generacja ludzi narodziła się już w czasach ekonomicznego rozkwitu. Intuicje tego właśnie pokolenia miały pomóc całej ludzkości podążyć w kierunku trzeciej wielkiej transformacji.

Pokoleniu temu wciąż przypominano, że żyje w najwspanialszym kraju na świecie, w ojczyźnie wolnych ludzi, która swym obywatelom zapewnia wszelkie swobody i sprawiedliwość. Jednak w miarę jak dorastali, wiele osób z tej generacji odkryło, jak wielka jest przepaść pomiędzy popularnym obrazem Ameryki, kreowanym przez nią samą, a rzeczywistością. Zwrócili uwagę na to, że liczni obywatele tego wolnego kraju – między innymi kobiety i członkowie mniejszości rasowych – wedle panującego obyczaju i w majestacie prawa, wcale nie są wolni! W latach sześćdziesiątych nowe pokolenie doszło do głosu, coraz wnikliwiej badając i demaskując jeszcze inne niepokojące aspekty idealnego obrazu Ameryki – jednym z nich był ślepy patriotyzm, który wymagał od młodych ludzi, by jechali do obcego kraju i brali udział w politycznej wojnie, która nie ma wyraźnie określonego celu oraz nie daje nadziei na zwycięstwo.

Aspekt duchowy tego narodu był równie niepokojący. Materializm poprzednich czterystu lat zepchnął prawdziwe pytania o tajemnice życia i śmierci na bardzo, bardzo daleki plan. Kościoły i synagogi były co prawda pełne, jednak odbywały się tam puste i pompatyczne rytuały. Udział w nich miał znaczenie bardziej społeczne niż duchowe, a ich uczestnicy byli skrepowani opinią innych i tym, jak są przez swą społeczność postrzegani. Widziałem, że młode pokolenie czerpie swą skłonność do analizy i krytyki z głębokiej intuicji, mówiącej im, iż życie to coś więcej niż tylko materialna rzeczywistość. Zaczęli już przeczuwać zbliżające się duchowe odrodzenie, starali się więc poznawać inne religie, inne punkty widzenia. Po raz pierwszy w historii zachodniej cywilizacji zaczęto dogłębnie studiować i rozumieć religie Wschodu, co z kolei przyczyniło się do umocnienia zbiorowej intuicji, iż percepcja duchowa to doświadczenie wewnętrzne, to inny stopień świadomości, który całkowicie zmienia człowieka i jego pojęcie o

sobie samym. Wcześniejsze żydowskie studia kabalistyczne oraz prace zachodnich mistyków chrześcijańskich, takich jak Mistrz Eckhart czy Teilhard de Chardin dostarczyły innych intrygujących opisów i wglądów w rzeczywistość duchową. Zaczęły się pojawiać nowe informacje ze świata nauki – socjologia, psychiatria, psychologia, antropologia, a także współczesna fizyka rzucały nowe światło na naturę ludzkiej świadomości i istnienia. To połączenie myśli oraz perspektywy, jaką dawała filozofia Wschodu, powoli wykrystalizowało się w coś, co później nazwano Ruchem na Rzecz Ludzkiego Potencjału. Było to zataczające coraz szersze kręgi przekonanie, iż w obecnym stadium rozwoju człowiek korzysta jedynie z niewielkiego procentu swych ogromnych fizycznych, umysłowych i duchowych możliwości.

Obserwowałem, jak w ciągu kolejnych dekad podobne informacje wraz z rosnącym duchowym doświadczeniem doprowadzają do tego, iż ludzka świadomość staje w obliczu przełomu, jak dokonuje się skok myślowy, który od formułowania nowych przekonań o prawdziwym sensie ludzkiego życia, w pewnym momencie doprowadza do tego, że ludzkość staje się gotowa, by przypomnieć sobie i zaakceptować Dziewięć Wtajemniczeń. Lecz pomimo że nowy punkt widzenia zdobywał coraz więcej zwolenników i masowo pojawiał się w różnych miejscach globu, wielu ludzi zaczęło się nagle wycofywać, w obawie przed zachwianiem równowagi w kulturze ludzkości. Przez czterysta lat bowiem ów dawny, głęboko zakorzeniony światopogląd zapewniał nam dobrze zdefiniowany, choć skostniały porządek. Wszystkie role były w nim jasno określone i każdy znał swoje miejsce: na przykład mężczyźni byli w pracy, kobiety i dzieci w domu, obywatele mieli określić swoje miejsce w gospodarce, spełnienie odnaleźć w rodzinie i dzieciach, wiedzieć, że sensem życia jest po prostu żyć uczciwie i tworzyć materialne zabezpieczenie dla przyszłych generacji.

A gdy nadeszły lata sześćdziesiąte wraz z falą krytycyzmu i nieufności; ustalone reguły zaczęły się walić. Zachowanie jednostek przestało być całkowicie określane przez społeczne normy. Ludzie poczuli się wyzwoleni i na tyle silni, by tworzyć swoje własne ideały i poglądy, pełniej realizować swój twórczy potencjał. To, co o nas sądzą inni, przestało mieć tak ogromne znaczenie; coraz częściej nasze zachowanie zaczęło zależeć od tego, co my sami czujemy i być określane przez naszą własną, wewnętrzną etykę.

Dla tych, którzy przyjęli nowy, bardziej uduchowiony punkt widzenia, charakteryzujący się uczciwością, szczerością, miłością do innych, zachowania etyczne nie stanowiły problemu. Inaczej było z tymi, którzy zatracili swoje wewnętrzne, duchowe przewodnictwo. Znaleźli się nagle jakby na ziemi niczyjej, gdzie wszystko jest potencjalnie możliwe: zbrodnia, narkotyki, wszelakie nałogi, utrata etyki zawodowej. By jeszcze pogorszyć sytuację, wielu ludzi zaczęło się posługiwać osiągnięciami Ruchu Ludzkiego Potencjału, by dowodzić, że kryminaliści i zbrodniarze nie są w pełni odpowiedzialni za swoje czyny, gdyż tak naprawdę są tylko ofiarami społeczeństwa i kultury, która umożliwiła zaistnienie warunków dla popełnienia tych przestępstw.

Dopiero teraz zrozumiałem, co tak naprawdę widzę: na całej ziemi odbywała się dramatyczna polaryzacja poglądów. Ludzie dotąd niezdecydowani, teraz coraz wyraźniej sprzeciwiali się liberalnym ideom, które według nich mogły prowadzić jedynie do dalszego chaosu i zagrożenia, a może nawet do całkowitego zburzenia ustalonego porządku. Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych coraz więcej osób podzielało przekonanie, że oto zbieramy teraz owoce ostatnich dwudziestu pięciu lat liberalizmu i zbliżamy się do swoistej wojny kulturowej, od wyniku której może zależeć nawet przetrwanie zachodniej cywilizacji. Niektórzy byli już tak przerażeni, że nawoływali do podjęcia ekstremalnych kroków, w obawie, że jest już za późno.

Widziałem, jak w tej sytuacji zwolennicy Ludzkiego Potencjału wycofują się i ulegają lękowi. Wiele mozolnie zdobytych praw obywatelskich oraz społecznych przywilejów stanęło pod

znakiem zapytania, krzyżowy ogień pytań rzuconych przez konserwatystów zaostrzał sytuację. Wśród liberalistów pojawił się więc pogląd, że to celowy atak tych, którzy, żyjąc z wykorzystywania innych ludzi, teraz czują się zagrożeni, więc usiłują po raz kolejny zdominować słabszych członków społeczeństwa. Zrozumiałem, co wzmagą ten podział sił: otóż każda ze stron była święcie przekonana, że druga bierze udział w jakiejś tajnej konspiracji zła.

Obstający za starym porządkiem nie postrzegali już liberalistów jako naiwnych idealistów, lecz jako część ogólnoświatowej, międzyrządowej konspiracji socjalistów, sekretnych popleczników komunizmu, którzy chcą osiągnąć dokładnie określony cel: taki rozkład życia społecznego, który usprawiedliwiłby włączenie się do akcji silnego rządu i odgórne zaprowadzenie porządku. Według nich konspiracja ta wykorzystywała strach społeczeństwa przed rosnącą falą przestępstw, by ograniczyć prawo do posiadania broni i udzielać coraz większych uprawnień scentralizowanej biurokracji. To z kolei miało w konsekwencji doprowadzić do kontrolowania przez rząd coraz to większych obszarów życia obywateli, od sprawdzania kont bankowych i przepływu gotówki poczynając, a kończąc na cenzurze i kontroli prywatnych kontaktów w Internecie, tłumacząc to koniecznością zapobiegania zbrodni lub wykroczeniom podatkowym. Aż w końcu, być może posługując się pretekstem udzielania pomocy przy jakiejś klęsce żywiołowej, Wielki Brat wkroczyłby do Stanów, skonfiskował prywatne majątki i ogłosił stan wojenny.

Z kolei tych, którzy opowiadali się za liberalnymi zmianami, przerażał zupełnie inny scenariusz. W obliczu uzyskiwania coraz większych wpływów przez siły konserwatywne, wszystko, o co wcześniej z takim trudem walczyli, zostało podane w wątpliwość lub poważnie zagrożone. Oni też widzieli wzrastającą falę przestępczości, upadek struktur i wartości rodzinnych, tyle że dla nich przyczyny takiego stanu rzeczy leżały zupełnie gdzie indziej. Według nich pomoc oraz zainteresowanie rządu tymi sprawami przyszło zbyt późno i było stanowczo niewystarczające. W niemal każdym państwie kapitalizm zawiódł całą klasę ludzi, a powód tego był prosty: system nie dawał biednym szansy na to, by mogli w nim uczestniczyć. Odpowiednie wykształcenie, możliwości zatrudnienia dla tej klasy nie istniały. A rządy zamiast pomagać, zdawały się teraz gotowe na to, by cofnąć nawet te już istniejące w bardzo ograniczonej formie programy społeczne. Zrozumiałem, że w takiej atmosferze nawet najbardziej optymistyczni reformatorzy zaczęli już wierzyć w najgorsze: że powrót do prawicowego konserwatyzmu musi z pewnością być rezultatem wzrastającej manipulacji i kontroli, którą uzyskują najbogatsze, połączone wspólnym interesem, finansowe korporacje. Zdobywają one wpływy w mediach, przekupują całe rządy, by w końcu, jak niegdyś w nazistowskich Niemczech, podzielić cały świat na tych, którzy mają, i tych, którzy nie mają. Największe, najbogatsze korporacje obejmą władzę nad światem, przejmując wszelkie małe, prywatne interesy i nie dając szans na istnienie indywidualnej prywatnej inicjatywy. Wszelkie zaś zamieszki czy bunt są tylko na rękę rządzącym elitom, gdyż dają im pretekst do zwiększenia kontroli policyjnej.

W tym momencie moja świadomość jakby błyskawicznie przeskoczyła na wyższy poziom i nagle całkowicie pojąłem fenomen polaryzacji lęku: wielkie rzesze ludzi zdawały się opowiadać za jedną lub drugą perspektywą, a obie strony widziały przeciwnika w coraz czarniejszych kolorach; problem urastał niemalże do świętej wojny dobra ze złem, a każda ze stron postrzegała tę drugą jako uczestnika wielkiej, globalnej konspiracji.

Teraz mogłem już zrozumieć, dlaczego tak rosły wpływy tych ludzi, którzy utrzymywali, iż potrafią wytłumaczyć coraz gwałtowniej szerzące się zło. To właśnie byli owi głosiciele końca świata, o których opowiadał Joel. W ogólnym zamieszaniu ich interpretacje zyskiwały coraz większy posłuch. Uważali oni, iż przepowiednie biblijne należy rozumieć dosłownie, tak więc w niepewnych nastrojach naszej współczesności doszukiwali się zwiastunów z dawna oczekiwanej apokalipsy. Niebawem miała się rozpocząć święta wojna, podczas której ludzkość podzieli się na

sily ciemności i armie światła. Wyobrażano sobie tę wojnę jako autentyczną, fizyczną konfrontację, brutalną i krwawą, zatem dla tych, którzy wierzyli w jej nadejście istotna była tylko jedna rzecz: znaleźć się po właściwej stronie, gdy rozpocznie się walka. W tej chwili, podobnie jak to było w przypadku innych ważnych momentów w historii ludzkości, otrzymałem również wgląd w Wizje Narodzin istotnych dla obecnej sytuacji jednostek. Każda z osób znajdujących się po jednej ze stron przyszła na świat z intencją, by ów podział nie był tak ostry, tak istotny. Chcieli dokonać łagodnego przejścia od materializmu do nowego duchowego światopoglądu, pragnęli przemiany, która utrzyma najlepsze elementy z obu tradycji i włączy je do nowego świata, który w rezultacie powstanie.

A zatem powiększająca się przepaść pomiędzy obiema frakcjami nie była zamierzonym działaniem, lecz jedynie skutkiem lęku. Nasza oryginalna Wizja polegała na tym, że etyka miałaby zostać utrzymana na takim poziomie, by każda jednostka na ziemi poczuła się całkowicie wolna, a ekologia pozostała nienaruszona; rozwój gospodarczy i technologiczny miał być zachowany, podlegając jednak takim przemianom, które umożliwią istnienie od dawna przeczuwanej i upragnionej ekonomicznej utopii. I ta właśnie utopia miałaby się stać symbolicznym spełnieniem znanych nam przepowiedni głoszących koniec świata.

Poziom mojej świadomości podniósł się jeszcze bardziej i poczułem, że oto jestem blisko wniknięcia w samą istotę rzeczy, w sens istnienia całej ludzkości, w to, jak możemy osiągnąć całkowite porozumienie i spełnić naszą ziemską misję. I wtedy obraz przed moimi oczyma zaczął wirować, zakręciło mi się w głowie, straciłem koncentrację; nie potrafiłem jeszcze osiągnąć poziomu świadomości niezbędnego, by to wszystko pojąć. Wizja zaczęła znikać, a ja usilnie starałem się ją zatrzymać jeszcze choć przez chwilę i przyjrzeć się dokładniej obecnej sytuacji. Jasne było, że bez ingerencji Wizji Świata polaryzacja lęku będzie coraz silniejsza. Widziałem, jak obie strony stają się coraz bardziej agresywne, ich uczucia nieugięte, jak emocje wobec przeciwnika przechodzą od antypatii do czystej, zagorzalej nienawiści...

Po chwili zawirowania i uczucia szybkiego ruchu wstecz otworzyłem oczy, rozejrzałem się i zobaczyłem obok siebie Wila. Spojrzał na mnie, a potem na dziwne, szare otoczenie wokół nas. Miał zatroskany wyraz twarzy. Przybyliśmy w jakieś nowe miejsce.

– Byłeś w stanie zobaczyć moją wizję historii ludzkości? – spytałem. Potaknął w skupieniu.

– Tak, to, co właśnie ujrzeliśmy, to nowa, duchowa interpretacja historii, nieco zmodyfikowana przez twoje osobiste poglądy, ale i tak niesłychanie odkrywczą. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś podobnego. To także musi być część Dziesiątego Wtajemniczenia, przejrzysta wizja ludzkiej wędrówki widziana z perspektywy Zaświatów. I patrz, każdy z nas rodzi się z jakąś pozytywną intencją, zamiarem przeniesienia do fizycznego wymiaru pewnej części wyższej wiedzy. Każdy z nas! Cała historia to jeden długi proces iluminacji, budzenia się. Po narodzinach oczywiście przestajemy świadomie pamiętać i musimy przejść cały proces dorastania i dojrzewania w konkretnych warunkach społecznych, ale mamy te wszystkie przecucia, te intuicje, by dokonywać takich, a nie innych wyborów. Tyle że wciąż niezmiennie musimy walczyć ze strachem. Często bywa tak, że lęk jest zbyt wielki i nie udaje nam się osiągnąć tego, co zamierzaliśmy przed narodzeniem, albo osiągamy to w jakiejś wypaczonej formie. Ale wszyscy, powtarzam, wszyscy ludzie bez wyjątku przychodzą na ten świat z jak najlepszymi intencjami...

– Czy myślisz, że taki seryjny morderca też przyszedł na świat, by dokonać czegoś dobrego?

– Tak, na pewno. Każde bezprawie, bunt, morderstwo, to sposób na pokonanie wewnętrznego lęku i poczucia bezradności.

– No, nie wiem... – mruknąłem, wcale nie przekonany. – Czy niektórzy ludzie nie są po prostu i zwyczajnie z natury źli?

– Nie, tylko szaleją ze strachu i popełniają potworne błędy. I oczywiście muszą ponosić za nie odpowiedzialność. Ale warto zrozumieć, że wszystkie straszne uczynki są po części spowodowane właśnie naszą wiarą w to, że niektórzy ludzie są po prostu źli. To błędne pojęcie, które tylko pogłębia polaryzację. Obie strony nie rozumieją, że ludzie mogą czynić to, co czynią, nie będąc z gruntu złymi. Tak więc wciąż demonizują i dehumanizują siebie nawzajem, a to tylko wzmacnia lęk i wydobywa ze wszystkich zaangażowanych to, co najgorsze... I każda ze stron uważa, że pozostali są zamieszani w jakąś straszną konspirację... że uosabiają najgorsze zło.

Zauważyłem, że Wil znów z uwagą spogląda w dal. Kiedy podążyłem za jego wzrokiem i skoncentrowałem się na tym szarym otoczeniu, zacząłem wyczuwać emanujący z niego smutek i beznadziejność.

– Myślę – zakończył Wil – że nie uda nam się objawić

Ziemi Wizji Świata, ani zakończyć tej polaryzacji, dopóki nie zrozumiemy prawdziwej natury zła i rzeczywistości piekła.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – spytałem.

Spojrzał na mnie jeszcze raz i znów skupił wzrok na tej wyblakłej szarości.

– Bo właśnie znajdujemy się w piekle – odpowiedział.

Wstecz / Spis Treści / Dalej
Duchowe piekło

Spojrzałem na otaczającą nas szarość i po plecach przebiegł mi zimny dreszcz. Ogólny smutek, który wyczuwałem wcześniej, teraz wyraźnie zmienił się w silne uczucie rozpacz i wyobcowania.

– Byłeś tu już kiedyś? – spytałem Wila.

– Tylko na samym skraju. Ale nigdy aż tutaj, w środku. Czujesz, jak zimno?

Skinąłem głową. Coś się poruszyło w oddali.

– Co to?

– Nie jestem pewien. – Wil wzruszył ramionami.

Wirująca masa energii zdawała się szybko płynąć prosto na nas.

– To chyba tylko jakaś kolejna grupa dusz... – powiedziałem niepewnie.

Na szczęście miałem rację. Kiedy się znalazły dostatecznie blisko, starałem się skoncentrować na ich myślach i wtedy poczułem jeszcze większą pustkę, a nawet gniew. Próbowałem utrzymać energię i jeszcze bardziej się otworzyć.

– Poczekaj – ostrzegł mnie Wil. – Nie jesteś jeszcze dość silny.

Było już jednak za późno. Zostałem nagle wciągnięty w intensywną czerń, a po chwili znalazłem się w jakimś dziwnym mieście. Przerażony rozglądałem się dokoła, starając się myśleć logicznie. Rozpoznałem dziewiętnastowieczną architekturę. Stałem na rogu ulicy, wiele osób przechodziło obok mnie. W oddali widziałem imponującą budowlę zwieńczoną kopułą. Przez pierwsze chwile myślałem, że rzeczywiście znalazłem się w dziewiętnastym wieku, ale kilka szczegółów tego otoczenia zaintrygowało mnie: horyzont rozmywał się w bladoszarą mgłę, a niebo było oliwkowozielone, podobne do tego, jakie już raz widziałem – nad biurowcem, który Williams stworzył sobie w Zaświatach, gdy nie chciał przyjąć do wiadomości swojej śmierci.

Zauważyłem, że przygląda mi się czterech mężczyzn, stojących na chodniku po drugiej stronie ulicy. Na ich widok poczułem przeszywający lodowaty dreszcz. Wszyscy byli elegancko ubrani, jeden z nich charakterystycznie przekrzywił głowę i zaciągał się wielkim cygarem. Inny spojrzął na zegarek i schował go do kieszonki w kamizelce. Wyglądali podejrzanie i groźnie.

– Każdy, kto wzbudza ich złość, jest moim przyjacielem – powiedział niski głos tuż za mną.

Odwróciłem się i zobaczyłem wielkiego, otyłego człowieka. Ten też był elegancko ubrany, na głowie miał kapelusz z szerokim rondem. Jego twarz wydała mi się znajoma. Czy już go gdzieś spotkałem? Gdzie?

– Nie przejmuj się nimi – dodał. – Tacy znowu sprytni to oni nie są.

Popatrzyłem w jego rozbiegane oczka i nagle go sobie przypomniałem. To on był dowódcą wojska federalnego, tym generałem, którego widziałem w scenach wojen z Indianami. Tym, który nie chciał rozmawiać z Mają i zarządził rozpoczęcie bitwy. A więc całe to miasto także jest wizją, myślałem. Zapewne to on skonstruował sobie otoczenie z późniejszego okresu swego życia, by nie dopuścić do świadomości faktu własnej śmierci.

– To wszystko jest nieprawdziwe wymamrotałem. Pan jest... no, pan jest martwy.

– A więc, co takiego zrobiłeś, by wkurzyć tę bandę szakali? – spytał, jakby tego w ogóle nie słyszał.

– Nic nie zrobiłem.

– O, na pewno coś zrobiłeś. Znam doskonale ten sposób, w jaki na ciebie patrzą. Im się wydaje, że rządzą tym miastem. Ba, wydaje im się nawet, że mogą rządzić całym światem. – Pokiwał głową z ubolewaniem. – Mało tego, mają poczucie, że od nich zależy przyszłość i że wszystko potoczy się dokładnie tak, jak oni to sobie zaplanowali. Wszystko, rozumiesz? Rozwój ekonomiczny, plany gospodarcze, polityka rządów, nawet wartości światowych walut. No, muszę przyznać, że pomysły mają niegłupie. Ludzie to stado baranów, sami się proszą o to, żeby nad nimi sprawować kontrolę; a jak jeszcze przy okazji można zarobić na tym niezły grosz, to czemu nie? Tyle że ci idioci próbowali podporządkować sobie mnie! Ale ja jestem na to za sprytny, zawsze byłem od nich sprytniejszy. No, to przyznaj się, co takiego zrobiłeś?

– Proszę posłuchać – nalegałem. – To wszystko nie istnieje.

– No, no, no, dobrze ci radzę. Lepiej mi zaufaj. Jeśli oni są przeciwko tobie, to ja będę tu twoim jedynym sprzymierzeńcem, innego nie znajdziesz.

Odwróciłem głowę, ale kątem oka widziałem, jak wciąż mi się przygląda bacznie i podejrzliwie.

– Uważaj, to niebezpieczni ludzie – ciągnął dalej. – Nigdy ci nie wybaczą. Popatrz tylko na mnie. Chcieli wykorzystać moje wojskowe doświadczenie, żeby wybić Indian i przejąć ich ziemie. Potem byłem im już niepotrzebny. Ale ja się nie dałem, zadbałem o siebie. Ciężko jest się kogoś pozbyć, jeśli jest znanym bohaterem wojennym, nie? Więc zaraz po wojnie zająłem się polityką. I wtedy oni musieli zacząć się ze mną liczyć. Ale dobrze mnie posłuchaj: nigdy nie zrób takiego błędu, żeby ich nie doceniać. Oni są zdolni do wszystkiego!

Odsunął się troszkę, jakby chcąc sprawdzić, czy zrobiło to na mnie wrażenie.

– Ale, ale.. . – Nagle zmienił ton – To przecież oni mogli cię przysłać! Może jesteś szpiegiem?

Nie wiedząc, co dalej robić, po prostu ruszyłem przed siebie.

– Ty gnido! – krzyknął za mną. – Miałem rację!

Zobaczyłem, jak sięga do kieszeni i wyjmuje z niej krótki sztylet. Przerażony zmusiłem ciało do biegu. Biegłem w dół ulicy, skręciłem w wąski zaułek. Tuż za sobą wciąż słyszałem jego dudniące kroki. Po prawej zauważyłem otwarte drzwi. Wbiegłem do środka i zatrzasnąłem za sobą zasuwę. Kiedy zziębnięty wciągnąłem powietrze, poczułem ciężkie opary opium. W pomieszczeniu były dziesiątki ludzi; pacyli na mnie tępymi, niewidzącymi oczyma. Czy oni istnieją naprawdę, czy też są częścią jakiejś iluzji? Większość po chwili wróciła do swoich cichych rozmów i fajek wodnych. Żeby dojść do kolejnych drzwi, zacząłem się z trudem przeciskać pomiędzy stłoczonymi sofami i porozkładanymi wszędzie brudnymi materacami.

– A ja cię znam – wybelkotała jakaś kobieta. Stała oparta o ścianę, głowa jej zwisała do przodu, jakby była dla niej za ciężka. – Chodziłam z tobą do szkoły.

Przez chwilę patrzyłem na nią zaskoczony, a potem nagle przypomniałem sobie dziewczynę z mojego ogólniaka, która cierpiała na depresję i brała narkotyki. Uciekała z klinik odwykowych, nie chciała się leczyć, aż w końcu przedawkowała i zmarła.

– Sharon, czy to ty?

Udało jej się uśmiechnąć. Obejrzałem się na wejściowe drzwi, wciąż wystraszony, czy zbrojny w nóż eks-general nie zdołał się tu wdrzeć.

– W porządku – powiedziała, jakby czytając w moich myślach. – Możesz z nami zostać. Tutaj będziesz bezpieczny, nikt cię nie dosięgnie.

Podszedłem do niej bardzo blisko i tak łagodnie, jak tylko potrafiłem, powiedziałem:

– Ale ja nie chcę zostać. To wszystko jest tylko złudzeniem.

Kiedy tylko wymówiłem te słowa, kilka osób gniewnie spojrzało w moją stronę.

– Proszę cię, Sharon – szeptałem. – Chodź ze mną.

Dwóch najbliższych siedzących mężczyzn podeszło i stanęło u boku Sharon.

– Wynoś się stąd – rzucił pierwszy. – Zostaw ją w spokoju.

– Nie słuchaj go – ten drugi zwrócił się do Sharon. – To wariat. My jesteśmy sobie potrzebni.

Pochyliłem się lekko, żeby móc spojrzeć Sharon prosto w oczy.

– Sharon, zrozum, to wszystko nie istnieje. Ty nie żyjesz. Musimy się stąd jakoś wydostać.

– Zamknij się! Zostaw nas w spokoju! – krzyknął ktoś z boku. Cztery czy pięć osób wstało i zaczęło iść wprost na mnie.

Wycofywałem się w kierunku drzwi, a tłum podążał za mną. Odwróciłem się jeszcze i zobaczyłem, jak Sharon wraca do swej poprzedniej, skurczonej pozycji. Wybiegłem szybko przez drzwi, ale okazało się, że wcale nie trafiłem na ulicę. Znalazłem się w jakimś biurze, zapchanym komputerami i szafkami na dokumenty, ze stołem konferencyjnym na środku – wszystko nowoczesne, z dwudziestego wieku.

– Hej, tu nie wolno wchodzić – powiedział jakiś głos.

Odwróciłem się i zobaczyłem człowieka w średnim wieku, który gniewnie patrzył na mnie sponad okularów. – Gdzie moja sekretarka? Nie mam teraz czasu. Czego pan chce?

– Ktoś mnie ściga, chciałem się tylko ukryć.

– O Boże, człowieku! Złe trafiłeś. Powiedziałem, że nie mam na to czasu. Nie masz bladego pojęcia, ile jeszcze muszę dzisiaj zrobić. Patrz na te wszystkie dokumenty. Jak myślisz, kto je przeczyta, jeśli nie ja? – Wydało mi się, że w jego oczach dostrzegłem błysk przerażenia.

Zacząłem się gorączkowo rozglądać za jakimś innym wyjściem, ale nie mogłem się powstrzymać, żeby choć nie spróbować powiedzieć mu prawdy.

– Nie wie pan, że jest pan martwy? – zaryzykowałem. – To wszystko nie istnieje, to wyobrażenie.

Przerażenie w jego oczach szybko zmieniło się we wściekłość.

– A kimże ty jesteś?! Może jakimś bandytą?

W tym momencie między szafami dostrzegłem drzwi i wybiegłem. Znowu znalazłem się na ulicy. Było tu teraz zupełnie pusto; jechała tylko jedna dorożka. Pojazd zatrzymał się przed hotelem po drugiej stronie jezdni i wysiadła z niego piękna kobieta. Odwróciła lekko głowę, spojrzała w moim kierunku i uśmiechnęła się. Było w niej coś niezwykle ciepłego i przyjaznego. Ruszyłem w jej stronę, a ona wyraźnie na mnie czekała, wciąż uroczo się uśmiechając.

– Jest pan sam – powiedziała. – Może się pan do mnie przyłączy?

– A gdzie pani idzie? – spytałem ostrożnie.

– Na przyjęcie.

– A kto tam będzie?

– Nie mam pojęcia.

Otworzyła drzwi hotelu i gestem dłoni zaprosiła mnie do środka. Posłuchałem, wciąż intensywnie myśląc, co powinienem zrobić. Tymczasem weszliśmy do windy, a ona nacisnęła guzik czwartego piętra. Kiedy winda ruszyła, z każdym kolejnym piętrem narastało we mnie uczucie ciepła i przyjemności. Kątem oka dostrzegłem, że kobieta przypatruje się z uwagą moim dłoniom.

Kiedy nasze oczy się spotkały, uśmiechnęła się, jak ktoś przyłapany na gorącym uczynku.

Po wyjściu z windy podeszliśmy do jakichś drzwi. Kobieta zapukała dwa razy. Po chwili otworzył młody mężczyzna. Jego twarz rozpromieniła się na widok mojej towarzyszk.

– Wchodźcie! – powitał nas przyjaźnie. – Wchodźcie!

Wpuściła mnie pierwszego i kiedy tylko wszedłem, jakaś inna młoda kobieta chwyciła mnie za rękę. Miała na sobie luźną, niemal przezroczystą suknię na ramiączkach i była boso.

– Och; jesteś taki zagubiony, biedactwo – wyszeptała. – Nie martw się, z nami będziesz bezpieczny...

Obok nas stanął młody mężczyzna w samych spodniach.

– Patrzcie tylko na te wspaniałe uda! – skomentował, wpatrując się we mnie bez żenady.

– Ma też cudowne ręce – powiedział ktoś z boku.

Dopiero w tej chwili zdałem sobie sprawę, że cały pokój pełen jest ludzi, nagich lub tylko częściowo ubranych, uprawiających seks!

– Nie, nie, chwileczkę – zaprotestowałem. – Nie mogę tu zostać.

– Chciałbyś wrócić? Tam? – spytała z niedowierzaniem kobieta trzymająca mnie za rękę. – Całe wieki miną, zanim znów znajdziesz takie cudowne miejsce jak to. Nie czujesz, jaką tu mamy wspaniałą energię? To nie to, co lęk samotności, prawda?

– Wolną dłoń położyła na moich piersiach.

Nagle z drugiego końca pokoju dobiegły odgłosy awantury.

– Zostawcie mnie! – ktoś krzyczał. – Chcę stąd wyjść!

Młody chłopak, może osiemnastoletni, gwałtownie odepchnął od siebie kilka osób i pospiesznie wybiegł na korytarz. Wykorzystałem ten moment zamieszania i wybiegłem za nim. Nie czekał nawet na windę, tylko pędem zbiegał po krętych schodach. Ruszyłem za nim. Kiedy dotarłem na ulicę, chłopak był już po drugiej stronie jezdni.

Już miałem krzyknąć, żeby na mnie poczekał, kiedy nagle zamarłem z przerażenia. General wciąż trzymając nóż, podchodził do tych czterech dżentelmenów, którzy mi się wcześniej przyglądali. Cała ich grupa pogrążona była w zażartej dyskusji, przy czym zawzięcie gestykulowali. W pewnej chwili któryś z nich wyciągnął rewolwer, a general ruszył na niego z nożem. Rozległy się strzały i zobaczyłem, jak general pada z dziurą od kuli w czole. Kiedy ciężko

runął na ziemię, ten z rewolwerem zatrzymał się w pół ruchu i zaczął... znikać. Po chwili zniknęli wszyscy, włącznie z martwym generałem.

Młody chłopak usiadł na chodniku i schował głowę w dłoniach. Podbiegłem do niego na drżących nogach.

– Już w porządku – powiedziałem. – Nie ma ich.

– Akurat – burknął. – Popatrz tylko tam.

Odwróciłem się i co zobaczyłem? Tych czterech facetów, którzy przecież przed chwilą zniknęli, stało sobie najspokojniej po drugiej stronie ulicy, przed wejściem do hotelu. Wyglądali dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy widziałem ich po raz pierwszy. Jeden zaciągał się cygarem, drugi sprawdził godzinę na zegarku i – schował go do kieszonki kamizelki.

Serce mi zamarło, kiedy zobaczyłem też generała – stał tuż za rogiem i przyglądał się im z nienawiścią.

– To się w kółko powtarza – powiedział chłopak. – Już nie mogę tego wytrzymać. Ktoś mi musi pomóc.

Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, po jego prawej stronie wylonily się dwie postaci, były jednak niewyraźne, jakby otoczone mgłą. Chłopak wpatrywał się w nie przez chwilę, a potem twarz mu się rozjaśniła i wzruszonym głosem zapytał:

– Roy, czy to ty?

Obie istoty podeszły tak blisko niego, że teraz niemal go zakrywały swoimi świetlistymi ciałami. A po kilku minutach cała grupa zniknęła.

Gapilem się jak zahipnotyzowany na skraj krawężnika, gdzie jeszcze przed chwilą siedział, wciąż wyczuwałem w powietrzu pozostałość innych, wyższych wibracji. W myślach ujrzałem znów swoją grupę dusz i przypomniałem sobie ich miłość i troskę. Całą siłą woli skupiłem się na tym uczuciu, starałem się zatrzymać je w sobie i wzmocnić. Powoli, powoli, poczułem, jak opuszcza mnie beznadzieja i niepokój, zacząłem się coraz bardziej otwierać, coraz wyżej podnosić poziom mojej energii. Równocześnie otaczające mnie miasto stało się zamazane i niewyraźne, aż zupełnie zniknęło. Po chwili ujrzałem przed sobą twarz Wila.

– Nic ci nie jest? – spytał z troską. – Ależ się martwiłem. Te złudzenia były niezwykle silne, a ty się dostałeś w ich centrum.

– Wiem. Kiedy tam byłem, nie potrafiłem nawet jasno myśleć; zupełnie nie wiedziałem, co mam robić.

– Wiesz, jak długo cię nie było? A my mogliśmy jedynie wysyłać ci cały czas energię.

– Kogo masz na myśli, mówiąc "my"?

– Siebie i wszystkie te dusze. – Wil wskazał dłonią dokoła.

Kiedy mój wzrok się przyzwyczaił do tego światła, mogłem rozróżnić setki dusz, obecnych wszędzie, wszędzie, jak okiem sięgnąć. Niektóre patrzyły wprost na nas, ale większość była

skoncentrowana gdzieś na zewnątrz. Podążając za ich wzrokiem, dostrzegłem w oddali kilkanaście dużych wirów energetycznych.

Kiedy się skupilem, w jednym z tych wirów rozpoznałem miasto, z którego dopiero co udało mi się uciec.

– Co to za dziwne miejsca? – spytałem Wila.

– Twory wyobraźni, skonstruowane przez dusze, które spędziły życie według ściśle zamkniętych i ograniczających je scenariuszy kontroli, i nie przebudziły się z nich nawet po śmierci. Takich miejsc istnieje wiele tysięcy.

– Czy widziałeś, co się ze mną działo, kiedy byłem tam w środku?

– Prawie wszystko. Kiedy się koncentrowałem na duszach stojących najbliżej mnie, mogłem jakby podłączać się do tego, co one widzą i jak to odbierają. Te wszystkie dusze bezustannie wysyłają stąd energię, mając nadzieję, że tam, w tych sztucznych światach, ktoś na nią zareaguje.

– Widziałeś tego nastolatka? On się przebudził. Ale inni w ogóle nie zwracali na nic uwagi jak zaczarowani.

– Pamiętasz, co zobaczyliśmy podczas Przeglądu Życia Williama? Na początku on też nie chciał zaakceptować swojej śmierci. Zaczął jej zaprzeczać, tworząc iluzję swojego biura.

– Tak, przypomniało mi się to, kiedy tylko znalazłem się w mieście.

– I tak się dzieje ze wszystkimi. Jeżeli za życia daliśmy się omamić i wciągnąć w rozmaite gry, by zagłuszyć w sobie niepewność, opanować lęk, uzyskać złudzenie kontroli nad własnym życiem i innymi ludźmi, to czasem nie możemy się z tego obudzić nawet po śmierci. Wtedy nawet w Zaświatach tworzymy takie iluzje, czy transy, by móc dalej czuć się bezpiecznie; nie wierzymy, że to już niepotrzebne. Gdyby grupa Williama nie zdołała mu wtedy pomóc, to pewnie wylądowałby w jednym z takich piekielnych miejsc, jak to, które dane ci było odwiedzić. To nasza reakcja na lęk. Wszyscy ci ludzie, których widziałeś, mogli zostać całkowicie sparaliżowani przez własny strach, gdyby nie znaleźli sobie jakiegoś sposobu, by go zagłuszyć, odsunąć poza świadomość. I po śmierci powtarzają te same sytuacje, te same sposoby ucieczki od lęku, jakie stosowali za życia. Nie mogą się od tego uwolnić, nie potrafią się zatrzymać.

– Więc te iluzoryczne rzeczywistości to zbyt silne scenariusze kontroli?

– Tak, wszystkie są różnymi odmianami tego samego zjawiska, tyle że tu są bardziej intensywne, skumulowane. Na przykład ten facet z nożem, były wojskowy, za życia z pewnością maskował swoją niepewność, dominując nad innymi, zastraszając ich; w ten sposób kradł im energię. Był przekonany, że świat się na niego uwziął, że ludzie chcą go zniszczyć. Oczywiście, to nastawienie przyciągało do niego osoby tak właśnie się zachowujące, więc jego oczekiwania były w paradoksalny sposób spełniane. Po śmierci stworzył sobie wyobrażenie prześladowających go ludzi, by móc dalej istnieć w znanej sobie sytuacji. Gdyby mu tego zabrakło, jego energia zostałaby wyczerpana i poddałby się niepewności i lękowi. Żeby się przed tym bronić, musi wciąż odgrywać swoją rolę oprawcy i ofiary zarazem. Musi wykonywać to wszystko, co zajmuje mu umysł na tyle, by odsunąć lęk. I właśnie to działanie – odpowiednio niebezpieczne, podniecające, wywołujące wysoki poziom adrenaliny, pozwala mu zapomnieć o strachu, zepchnąć go do podświadomości, a on sam może się choć przez chwilę czuć bezpieczny.

– A co z tymi narkomanami?

– W ich przypadku za życia przyjęli oni pasywną postawę pokrzywdzonego, czy ofiary, i to tak intensywnie, że cały świat widzieli jako okrutny i nie do zniesienia, co z kolei usprawiedliwiało ich potrzebę ucieczki. Narkotyki są dla nich sposobem ucieczki od niepokoju, nawet w Zaświatach. W wymiarze fizycznym narkotyki często wywołują stany euforii, czasem podobne nawet do uniesienia, jakie daje miłość. Problem z tą sztucznie wywołaną euforią polega jednak na tym, że ciało odrzuca chemiczne substancje i walczy z nimi, umysł zaś uodparnia się na nie, co oznacza, że aby utrzymać ten sam stan uniesienia, trzeba brać coraz to większe dawki narkotyku. To w końcu całkowicie wyniszcza ciało.

Wciąż jeszcze myślałem o generale.

– Tam się stało coś naprawdę dziwnego. Ten człowiek, który mnie ścigał, został zastrzelony, ale po chwili znów wrócił do życia i cała akcja zaczęła się od nowa.

– Tak to już jest w tych utworzonych w wyobraźni i narzucanych samemu sobie pieklach. Wszystkie iluzje w pewnym momencie się wyczerpują i kończą. Gdybyś spotkał tam kogoś, kto za życia zagłuszał w sobie tajemnicę życia, obżerając się tłuszczem, to może byś zobaczył, jak wciąż od nowa umiera na atak serca. Narkomani też bez końca wyniszczają swoje ciała, nawet w Zaświatach, generał wciąż na nowo ginie od strzału. Podobnie jest zresztą w fizycznym wymiarze: takie kompulsywne scenariusze kontroli zawsze zawodzą, prędzej czy później. Zwykle dzieje się to jeszcze za życia, kiedy jakaś nowa sytuacja przerasta rutynowe sposoby zachowania; przychodzi wielki lęk i niepewność. Potocznie mówi się wtedy, że ktoś osiągnął dno. To czas, by się przebudzić i uporać ze strachem w inny sposób. Ale jeśli ktoś tego nie potrafi, to po prostu wpada w inny rodzaj transu, w inne uzależnienie, znajduje sobie nowy scenariusz kontroli. I jeśli nie przebudzi się z niego jeszcze w fizycznym wymiarze, to może mieć poważne kłopoty z otrząśnięciem się nawet po śmierci. Te kompulsywne transy powodują wszystkie negatywne, czasem nawet okrutne zachowania ludzi w fizycznym wymiarze. Stanowią psychologiczne podłoże wszelkich naprawdę złych, niegodnych czynów, motywację, którą nieświadomie posługują się ludzie molestujący dzieci, sadyści, zbrodniarze. Oni po prostu powtarzają jedyne znane sobie zachowanie, mające zagłuszyć i uspić ich umysł, oddalić lęk i uczucie zagubienia.

– Twierdzisz więc – przerwałem mu – że na świecie nie ma samoistnego zła, żadnej diabelskiej konspiracji, której ofiarą padamy?

– Absolutnie nie. Jest tylko strach i dziwaczne drogi ucieczki przed nim.

– Przecież niemal wszystkie święte teksty wspominają o jakimś diable, o Szatanie.

– To tylko metafory, symboliczny sposób ostrzegania ludzi i przypominania im, by bezpieczeństwa szukali w boskim źródle, a nie w swoim własnym ego i jego zachciankach i wymysłach. Być może na pewnym etapie ludzkiego rozwoju obwinianie za wszystko jakiegoś zewnętrznego zła było istotne i potrzebne. Teraz jednak to tylko fałszuje prawdę, za nasze zachowania winiąc jakieś siły poza nami, a to przecież jeszcze jeden sposób, by uniknąć odpowiedzialności. Używamy idei diabła i Szatana również po to, by wmówić sobie, iż niektórzy ludzie są po prostu z gruntu, z natury źli, i tym samym odczłowieczyć ich we własnym mniemaniu, jak również, by umniejszyć ludzki wymiar tych, z którymi się nie zgadzamy. Nadszedł już czas, by zrozumieć prawdziwą naturę ludzkiego zła, pojąć ją na wyższym poziomie, a potem nauczyć się z nią walczyć.

– Jeśli nie czyhają na nas żadne diabły, to opętania czy nawiedzenia także nie istnieją?

– A to już nie jest tak. – Wil zamyślił się przez chwilę. – Istnieje coś takiego, jak psychologiczne opętanie. Nie jest jednak rezultatem jakiegoś spisku sił piekielnych; łączy się raczej z dynamiką energii. Ludzie przerażeni chcą sprawować kontrolę nad innymi. To dlatego pewne grupy starają się czasem przyciągnąć cię do siebie, przekonać, byś za nimi szedł, poddając się ich autorytetowi, a gdybyś potem chciał ich opuścić, to będą z tobą walczyć.

– Wiesz, w pierwszej chwili w tym potwornym mieście myślałem już, że opętał mnie jakiś demon.

– Nie, dostałeś się tam tylko dlatego, że zrobiłeś ten sam błąd, który popełniłeś już wcześniej; ty nie tylko się otworzyłeś, żeby wysłuchać tych dusz, ale całkowicie się im poddałeś, tak jakby one znały wszelkie odpowiedzi. Nie sprawdziłeś jednak, czy one są ze sobą w harmonii, czy kierują się miłością. I popatrz, dusze, które są połączone z boskim źródłem, w podobnym wypadku odsunęły się od ciebie; ale te nie. Te po prostu wykorzystały okazję i wciągnęły cię do swego świata. Dokładnie tak, jak robią to niektóre grupy ludzi czy kultury w fizycznym wymiarze, jeśli nie jesteś dostatecznie ostrożny i czujny.

Wil zamilkł na chwilę i zamyślił się. Potem spojrział na mnie ze wzmożoną uwagą.

– To wszystko też należy do wiedzy Dziesiątego Wtajemniczenia. Dlatego się tu znaleźliśmy. W miarę postępu w komunikacji między oboma wymiarami, coraz częściej będziemy mieć możliwość kontaktu z duszami z Zaświatów. Musimy się więc nauczyć rozróżniać pomiędzy duszami, które są przebudzone i połączone z boskim źródłem, a tymi, które wciąż paraliżuje strach i które są zamknięte w swoich obsesjach z ziemskiego wymiaru. Nie wolno nam jednak nazywać tych istnień diabłami czy demonami. Są to dusze w ciągłym rozwoju, tak jak my. A wiesz, co jest niezwykle ciekawe? Wyobraź sobie, że ci ludzie, którzy na ziemi najłatwiej poddają się takim scenariuszom kontroli, przed swym narodzeniem byli jak najbardziej optymistycznie nastawieni do swego przyszłego życia.

Potrząsnąłem głową, bo nie bardzo rozumiałem, co Wil ma na myśli.

– To właśnie dlatego zdecydowali się na narodzenie w tak trudnych sytuacjach, które będą od nich wymagały drastycznych środków obronnych.

– Mówisz o rodzeniu się na przykład w rodzinach nałogowców, o takie sytuacje ci chodzi?

– Między innymi. Silne scenariusze kontroli, nieważne, czy to nałogi, czy inne chore zachowania, rodzą się w środowiskach, gdzie życie już toczy się w taki właśnie sposób, a poziom lęku jest tak ogromny, że środowiska te wytwarzają podobne problemy u kolejnych pokoleń, jak w błędnym kole. Więc ci, którzy decydują się narodzić w takim właśnie świecie, robią to celowo z całą świadomością sytuacji.

Ten pogląd wydał mi się straszny, a nawet perwersyjny.

– Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć się narodzić w podobnych okolicznościach?

– Bo przed narodzeniem miał pewność, że jest już dosyć silny, by przerwać to błędne koło i zakończyć tę sytuację, na przykład, by uleczyć rodzinę, w której się urodzi. Zapewniam cię, że wszyscy ci ludzie byli przekonani, iż uda im się przebudzić, pokonać lęk i frustrację wywołaną tym, że muszą żyć właśnie w takich warunkach, że zobaczą to jako pewien rodzaj misji do

spełnienia. Zazwyczaj jest to misja pomagania innym, będącym w podobnej sytuacji. I nawet jeśli wciąż jeszcze posługują się przemocą, my musimy każdego z nich postrzegać jako kogoś, kto potencjalnie ma możliwość wyswobodzenia się.

– A więc rację mają ci, którzy propagują liberalne podejście do zbrodni i przestępstwa, którzy uważają, że każdy człowiek może się zmienić? Poglądy konserwatystów są całkowicie błędne?

– No cóż, też nie do końca – uśmiechnął się Wil. – Liberalowie mają rację w tym, że jednostki, które dorastały w złych warunkach, są w dużej mierze produktem tych warunków i ich ofiarą. Konserwatyści mylą się, uważając, że zejście z drogi przestępstwa jest uzależnione wyłącznie od świadomego wyboru i woli przestępcy. Z kolei liberalowie też się mylą, naiwnie ufając, że ktoś może się zmienić, jeśli tylko da mu się lepsze warunki życia czy możliwości edukacji. Te wszystkie programy pomocy zazwyczaj ograniczają się do nauki podejmowania lepszych decyzji, zachęcają do nowego startu. W przypadku poważnych przestępstw, programy rehabilitacyjne oferują w najlepszym wypadku bardzo powierzchowną terapię, a w najgorszym, po prostu wybaczenie i rodzaj ignorancji, która może zrobić najwięcej złego. Za każdym razem, kiedy ktoś zamknięty w błędnym kole przestępstwa jest za nie jedynie lekko skarcony i puszczony wolno bez żadnych konsekwencji, pozwala mu to na powtórzenie tego zachowania i wyzwala w nim przekonanie, że pewnie nie jest ono wcale aż takie złe, co niemal gwarantuje, że ten człowiek je powtórzy.

– A więc co można zrobić?

– Możemy się nauczyć interweniować na poziomie duchowym! A to oznacza, że cały ten proces, o którym ci mówiłem, można przenieść na poziom świadomości, można pomagać tak, jak te dusze tutaj pomagają tym złapanym w pułapkę zwodnych iluzji.

Przez chwilę przyglądał się z uwagą zebranych wokół duszom, po czym jakby zirytowany pokręcił głową.

– Te wszystkie informacje, które ci właśnie przekazałem, mogłem odebrać od tych duchowych grup, ale wciąż nie mam jasności co do Wizji Świata. Jeszcze nie wiemy, jak dostatecznie podnieść energię.

Ja też nie mogłem odczytać żadnych informacji poza tymi, o których już wspominał Wil. Jasne było, że dusze te mają głębszą wiedzę i że wysyłają ją w kierunku energetycznych zawirowań, będących duchowym piekłem dla innych, ale tak jak Wil, ja też nie miałem do tej wiedzy dostępu.

– Przynajmniej poznaliśmy kolejny etap Dziesiątego Wtajemniczenia – powiedział w końcu Wil. – Musimy pamiętać, że choćby nie wiem jak czyjeś zachowanie nam się nie podobało, to człowiek ten jest tylko istotą, która stara się przebudzić, niczym więcej.

Nagle, niespodziewanie, zostałem dosłownie zdmuchnięty w tył, porwany w wir migocących wokół kolorów, a uszy rozdarł mi przeraźliwy dysonans. W ostatniej sekundzie Wil chwycił mnie i mocno przytrzymał, otaczając swoją energią. Przez chwilę trząsałem się jeszcze, a potem wszystko ustało.

– Znow zaczęli eksperyment – powiedział Wil.

W głowie mi jeszcze huczało.

– To znaczy, że Curtis będzie się starał powstrzymać ich siłą. Jest przekonany, że to jedyny sposób.

Kiedy tylko wymówiłem te słowa, zobaczyłem w myślach twarz Feymana, człowieka, którego David Samotny Orzeł podejrzewał o to, że ma coś wspólnego z eksperymentem. Feyman stał i patrzył na dolinę. Spojrzałem na Wila i zrozumiałem, że zobaczył ten sam obraz. Skinął głową, jakby wyrażając zgodę i natychmiast zaczęliśmy się przemieszczać.

Kiedy się zatrzymaliśmy, staliśmy twarzami naprzeciw siebie. Wokół nas było jeszcze więcej zimnej szarości. Kolejny głośny, nieprzyjemny dźwięk rozdarł ciszę, a twarz Wila straciła ostrość.

Trzymał mnie jednak mocno i po kilku chwilach dźwięk ustał.

– Te wybuchy pojawiają się teraz coraz częściej – powiedział. – Możliwe, że nie zostało nam zbyt wiele czasu. Rozejrzyjmy się tutaj.

Bardzo szybko dostrześliśmy jakby skomasowaną energię wirującą o kilkadziesiąt metrów od nas; zbliżała się w naszym kierunku.

– Bądź ostrożny ostrzegł mnie Wil. Nie identyfikuj się z nimi do końca, nie otwieraj. Tylko słuchaj i staraj się dowiedzieć, kim są.

Kiedy tylko się skoncentrowałem, zobaczyłem obraz miasta, z którego udało mi się wydostać. Instynktownie aż się skurczyłem ze strachu, co chyba spowodowało, że dusze przysunęły się jeszcze bliżej.

– Koncentruj się na miłości – poinstruował mnie Wil. – Nie wciągną nas tak długo, jak długo nie będziemy się zachowywać tak, jakbyśmy sami chcieli, żeby nam pomogły. Staraj się im wysłać energię i miłość. To albo im pomoże, albo je przegoni.

Kiedy zrozumiałem, że te dusze są jeszcze bardziej przerażone ode mnie, zacząłem wysłać im pozytywną energię. Natychmiast się od nas odsunęły i wróciły do swojej poprzedniej pozycji.

– Dlaczego nie mogą przyjąć miłości i obudzić się? – spytałem Wila.

– Bo kiedy zaczynają odbierać energię, to o pewien stopień podnosi się ich świadomość, więc równocześnie dopuszczają do siebie ten strach, przed którym tak się bronią. Zdobywanie wyższej świadomości i przełamywanie swoich przyzwyczajzeń zawsze na początku łączy się z lękiem, bo najpierw trzeba sobie pozwolić na doświadczenie bezradności, zanim się znajdzie nowy sposób istnienia. Dlatego najczarniejsze chwile w życiu bardzo często poprzedzają wielki wzrost świadomości i przebudzenie.

Naszą uwagę zwrócił jakiś ruch z prawej strony. Były w tym rejonie jeszcze inne dusze. Przybliżyły się teraz, a te pierwsze odpłynęły trochę dalej.

– A ci co tu robią? – spytałem Wila.

– Mają coś wspólnego z tym facetem, Feymanem.

Dokoła grupy utworzył się jakby holograficzny obraz przedstawiający ruchomą scenę. Kiedy się na nim skupiłem, rozpoznałem coś w rodzaju fabryki, gdzieś na ziemi. Było tam wiele

metalowych, potężnych budowli i rzędy czegoś, co wyglądało jak transformatory; nad wszystkim rozciągała się gęsta sieć trakcji elektrycznej. Na środku całego kompleksu, na szczycie wysokiego biurowca, znajdowało się centrum dowodzenia. Było całe ze szkła. W środku widziałem ustawione w rzędach komputery i całą masę jakichś skomplikowanych urządzeń. Spojrzałem pytająco na Wila.

– Tak, widzę – potwierdził.

Teraz mogliśmy się przyjrzeć całej fabryce z lotu ptaka. Widzieliśmy nie kończące się kilometry przewodów elektrycznych, odchodzących w różne strony i sięgających wysokich, metalowych wież, z których z kolei wystrzelało coś na kształt laserowych wiązek energii, zasilających inne stacje.

– Wiesz może, co to takiego? – spytałem Wila.

– Tak. To siłownia, centralna stacja wytwarzająca energię.

Naszą uwagę zwrócił ruch w odległym miejscu kompleksu. Przed jeden z budynków zajeżdżały karetki i wozy straży pożarnej. Zza okien trzeciego piętra wydobywał się niesamowity blask. W pewnej chwili blask stał się jeszcze intensywniejszy i ziemia pod całym gmachem zaczęła drżeć i pękać. Budynek lekko się zachwiał, a potem runął w chmurze kurzu i pyłu. W zabudowaniach obok wybuchł pożar.

Teraz widzieliśmy wyraźnie wewnątrz centrum kontroli; technicy biegali od biurka do konsol sterowniczych. W drzwiach pojawił się człowiek z naręczem wydruków komputerowych i map. Rozłożył je na stole i począł studiować z wielkim napięciem. Potem, lekko utykając, podszedł do jednej z konsol i zaczął poprawiać czy zmieniać jakieś parametry. Powoli ziemia przestała się trząść. Pożar opanowano. Mężczyzna wciąż pracował w skupieniu, wydając komendy innym.

Przyjrzałem mu się uważniej i natychmiast go rozpoznałem.

– To Feynman!

Zanim Wil zdążył odpowiedzieć, scena zaczęła się poruszać jak film w przyspieszonym tempie. Siłownię uratowano; a potem ekipy robotników zaczęły ją rozbierać, budynek po budynku.

W tym samym czasie niedaleko tego miejsca zaczęto budować inną fabrykę, która miała produkować małe generatory. Po jakimś czasie miejsce starego kompleksu już porastał las, a ta mniejsza fabryczka produkowała urządzenia, które z kolei mogliśmy zobaczyć niemal za każdym domem czy biurem w różnych punktach całego kraju.

I wtedy scena jakby się odwróciła i oddaliła, a my ujrzeliśmy samotnego człowieka, który z innej perspektywy przyglądał się temu samemu, co my. Kiedy zobaczyłem jego profil, znów rozpoznałem Feynmana – przed swoimi narodzinami oglądał to, co będzie mógł osiągnąć w kolejnym życiu.

– To chyba część jego Wizji Narodzin? – spytałem, spoglądając na Wila.

– Aha. A tam pewnie jest jego duchowa grupa. Zobaczmy, czy uda nam się dowiedzieć o nim czegoś więcej.

Obaj skoncentrowaliśmy się na grupie i wtedy uformował się przed nami nowy obraz. Tym razem Feyman był w towarzystwie generała, tego samego, którego spotkałem w piekielnym miasteczku. Teraz, w scenie z dziewiętnastego wieku Feyman był owym adiutantem, służącym razem z Williamsem. Tym, który utykał.

Kiedy słuchaliśmy ich rozmowy, zaczęliśmy rozumieć, co się wtedy naprawdę stało. Jako doskonali taktyk Feyman miał opracować strategię osłabienia Indian. Jeszcze przed bitwą generał rozkazał, by jako pozorny akt pojednania podstępnie rozdano Indianom koce zarażone ospą. Feyman się temu sprzeciwiał, nie tyle z litości nad ludźmi, ile ze strachu przed ewentualnymi skutkami politycznymi.

I rzeczywiście, później, choć bitwę wygrano, prasa dowiedziała się o użyciu zakażonych kocy i wszczęto w tej sprawie śledztwo. Generał i jego poplecznicy z Waszyngtonu oskarżyli o wszystko Feymana, co zrujnowało jego karierę. Generał wypłynął jako bohater wojenny i ważna figura polityczna. Radził sobie doskonale, dopóki dawni przyjaciele z Waszyngtonu i jego nie wysadzili z siodła. Feyman już nigdy się nie podniósł. Wszystkie jego ambicje i plany legły w gruzach. Przez wiele lat próbował szukać poparcia opinii publicznej i oczyścić swoje imię, mówiąc prawdę o generale. Przez jakiś czas kilku dziennikarzy chciało nawet dociec prawdy i opisać całą historię, lecz potem stracili zainteresowanie, a Feyman pozostał w nielasce. Pod koniec życia ostatecznie zrozumiał, że nigdy nie zrobi żadnej politycznej kariery. Za życiową porażkę wciąż oczywiście oskarżał swego byłego dowódcę, i choć ten już zniknął z areny życia politycznego, Feyman próbował go zabić podczas oficjalnego obiadu. W efekcie sam został zastrzelony przez strażników.

Ponieważ tak bardzo pogrążył się w nienawiści i rozpacz, Feyman nie mógł się przebudzić z tych uczuć nawet po śmierci. Przez długi czas wierzył, że choć nie udało mu się zabić generała, to żywy uciekł z miejsca wypadku. Stworzył sobie wymyślony, piekielny świat, w którym, wciąż żywiąc się nienawiścią, planował kolejne zamachy.

Zdałem sobie sprawę, że Feyman mógł zostać w pułapce swych iluzji jeszcze o wiele dłużej, gdyby nie wielkie wysiłki innego człowieka, który za życia był razem z nim w obozie wojskowym. Widziałem zarys twarzy tego mężczyzny, rozpoznałem jego charakterystyczny grymas.

– To Joel, ten dziennikarz, którego spotkałem – szepnąłem do Wila, nie odrywając oczu od obrazu.

Po śmierci Joel dołączył do kręgu dusz, które wysyłają energię tym, którzy nie zdołali się przebudzić. Poświęcił się całkowicie pomocy Feymanowi. W życiu, które dzielił z Feymanem, jego przednarodzeniową intencją było ujawnienie wszelkich nieprawidłowości czy okrucieństw ze strony amerykańskiego wojska, a jednak, kiedy nadszedł czas próby, Joel zawiódł. Wiedział doskonale o podstępie z ospą, lecz siedział cicho – powstrzymało go skuteczne połączenie łapówek i gróźb. Po śmierci, kiedy ujrzał swój Przegląd Życia, był kompletnie załamany, lecz podniósł się z tego i poprzysiągł sobie, że pomoże Feymanowi, uważał bowiem, że jest on jedną z ofiar jego tchórzostwa.

Po długim czasie Feyman w końcu odpowiedział na wysyłaną mu energię. Teraz sam doświadczył swego Przeglądu Życia. W inkarnacji z dziewiętnastego wieku początkowo planował zostać inżynierem, który zaangażuje się w pokojowy rozwój technologii. Niestety, dał się zwieść obiecującym perspektywom i wybrał drogę bohatera wojennego, produkując i rozwijając nowe rodzaje broni. Lata przed kolejnym wcieleniem Feyman spędził, pomagając ludziom na Ziemi, pokazując im, jak używać nowych technicznych wynalazków we właściwy sposób. W pewnym momencie powoli zaczął otrzymywać wizje nowego, nadchodzącego życia.

Najpierw z nieufnością, potem z wielką radością i podnieceniem zobaczył, że już niebawem ludzkość odkryje nowe urządzenia, które potencjalnie będą w stanie dokonać niezwykłych rzeczy i uwolnić ludzi od wielu problemów; niestety, urządzenia te będą również w najwyższym stopniu niebezpieczne.

Feynman czuł, że jeśli narodzi się w tych czasach i zacznie pracować nad tymi nowymi technologiami i wynalazkami, po raz kolejny będzie się musiał zmierzyć ze swą tendencją do szukania łatwej sławy i poklasku. Zobaczył jednak, że tym razem nie będzie sam. Pomoże mu sześcioro ludzi. Ujrzał dolinę, i siebie, pracującego wraz z szóstką innych ludzi gdzieś w ciemnościach w pobliżu wodospadów. Widział, jak wspólnie wykorzystują pewien proces, by sprowadzić do ziemskiego wymiaru Wizję Świata.

Kiedy obraz Feynmana zaczął się zacierać, ja zdołałem jeszcze przez chwilę przyjrzeć się temu, co widział w ostatniej scenie. Najpierw każda z siedmiu osób miała przypomnieć sobie, kiedy i w jaki sposób były ze sobą związane w przeszłych inkarnacjach. Osoby te miały pokonać ewentualne resentymenty, które im z tamtych czasów pozostały. Wtedy cała grupa świadomie spotęguje swoją energię, używając technik Ósmego Wtajemniczenia, a każdy z jej członków ujrzy swoją Wizję Narodzin. W końcu vibracje staną się jeszcze mocniejsze i duchowe grupy tych siedmiu osób też się zjednoczą. I z wiedzy, którą w ten sposób uzyskają, pojawi się całkowity obraz przyszłości, jaką ludzkość zamierza osiągnąć, nasza Wizja Świata, przypomnienie tego, dokąd zmierzamy i co musimy uczynić, by dopełnić naszego przeznaczenia.

Nagle cała scena wraz z grupą Feynmana zniknęła. Zostaliśmy z Wilem zupełnie sami.

– Widziałeś to co ja? – spytał Wil z ożywieniem. – To oznacza, że Feynman miał zamiar udoskonalić i upowszechnić tę technologię, nad którą teraz pracuje. Jeśli tylko przypomni sobie własne intencje sprzed narodzin, z pewnością zatrzyma eksperyment!

– Musimy go jak najszybciej odnaleźć – postanowiłem.

– Nie! To nic nie da. Jeszcze nie. Myślę, że najpierw trzeba znaleźć resztę osób z tej grupy. Do tego, żeby przypomnieć sobie Wizję Świata konieczna jest zjednoczona energia całej grupy. Wszyscy muszą na to pracować, uwolniwszy się uprzednio od dawnych emocji.

– Wiesz, nie bardzo rozumiem, o co w tych dawnych urazach chodzi?

– Pamiętasz te obrazy z przeszłości, które ci się pojawiały w dolinie?

– Oczywiście.

– Ci ludzie, którzy mają stworzyć grupę i zakończyć eksperyment, już się wszyscy kiedyś spotkali, byli już w tej dolinie. A więc w obecnym życiu muszą odczuwać wobec siebie jakieś nie uświadomione emocje, muszą mieć jakieś przecucie dawnych, nie rozwiązanych konfliktów. I muszą sobie z nimi poradzić! Tak... to kolejna porcja wiedzy Dziesiątego Wtajemniczenia. Bo pojawi się nie tylko ta jedna grupa. Będzie ich więcej, na całej Ziemi. Wszyscy będziemy się musieli nauczyć, jak sobie dać radę ze wspomnieniami i uczuciami z przeszłości.

Kiedy to mówił, ja przypomniałem sobie, że wiele razy w życiu byłem w takich sytuacjach, gdy pewne osoby w grupie od razu czuły do siebie sympatię, a inne bez żadnego wyraźnego powodu natychmiast się nie lubiły. Czyżby ludzkość była już gotowa, by pojąć, jakie jest prawdziwe źródło podobnych reakcji?

I wtedy kolejny niespodziewany dreszcz wstrząsnął moim ciałem. Wil chwycił mnie i przyciągnął do siebie tak blisko, że nasze twarze niemal się stykały.

– Jeśli znów spadniesz na ziemię, to nie wiem, czy uda ci się tu wrócić, dopóki trwa ten eksperyment! – krzyknął przez ogłuszający huk. – Musisz znaleźć resztę grupy!

Kolejny wstrząs nas rozdzielił, a ja rozpocząłem znajome już spadanie wśród wirujących kolorów. Wiedziałem, że powracam do ziemskiego wymiaru. Jednak tym razem, zamiast znaleźć się w nim gwałtownie, nagle zwolniłem i zatrzymałem się. Chwilę unosiłem się w miejscu, a potem coś zaczęło mnie lekko ciągnąć za splot słoneczny, poruszałem się teraz nie w dół, lecz horyzontalnie. Staralem się skoncentrować i wtedy wyczułem obecność drugiej osoby, jednak wcale jej nie widziałem. Niemalże dokładnie rozpoznałem emocję, którą wobec tej osoby czułem. Przy kim czuję się w ten sposób? Kto to?

W końcu zacząłem rozróżniać niewyraźny zarys postaci o jakieś piętnaście metrów ode mnie. Rozpoznałem ją. Charlene!

Kiedy się zbliżyłem na pięć metrów, poczułem nagle rozluźnienie wszystkich mięśni. Równocześnie ujrzałem różowawe pole energii, które otaczało Charlene. W sekundę później zobaczyłem identyczną aurę wokół swojego ciała. Kiedy byliśmy już bardzo blisko siebie, uczucie rozluźnienia w moim ciele zmieniło się w dziwną, nie znaną mi dotąd zmysłowość, aż w końcu poczułem niemal bliską orgazmu rozkosz i ogromną miłość. Nie mogłem nawet zebrać myśli. Co się ze mną działo?!

I właśnie w chwili, gdy nasze aury miały się ze sobą zetknąć, okropny dysonans rozdarł ciszę, a ja znów zacząłem spadać w dół, wirując, wirując, wirując bez końca

Przebacząc

Kiedy trochę przyszedłem do siebie, poczułem coś zimnego i mokrego przy policzku. Powoli otworzyłem oczy i stężałem ze strachu. Młody wilk przez moment patrzył mi prosto w oczy, potem obwąchał mnie dokładnie, zamachał ogonem i dał nura w gęsty las. Usiadłem wciąż odrętwiały.

Z trudem, ociężały jeszcze i powolny, jak po każdym powrocie z wyższego wymiaru, wdrapałem się ze skalnej półki na górę, wyciągnąłem plecak z ukrycia i rozbiłem namiot. Zmierzchało już, ale nie mając nawet siły, aby gotować wodę, dosłownie waliłem się na śpiwór. Staralem się nie zasypiać jeszcze choć chwilę i przemyśleć to, co wydarzyło się z Charlene. Co robiła w innym wymiarze? Czy to rzeczywiście była ona? Co nas tak do siebie przyciągnęło?

Następnego ranka wstałem wcześniej i ugotowałem owsiankę, którą polknąłem z istic wilczym apetytem. Poszedłem do strumyczka, który mijalem po drodze, umyłem się i napelnilem manierkę. Wciaż jeszcze czułem zmęczenie, ale z drugiej strony chcialem jak najszybciej znalezc Curtisa. Nagle uslyszalem bardzo wyraźny odgłos wybuchu gdzieś na wschodzie. Skoczyłem na równe nogi. To musiał być Curtis, myślałem, biegnąc co tchu do namiotu. Spakowałem się pospiesznie i ruszyłem w tamtą stronę.

Kilometr dalej las raptownie się skończył, a przede mną rozciągało się coś na kształt opuszczonego, wielkiego pastwiska. Kilka porzewiałych kawałków kolczastego drutu żaloznie zwisało pomiedzy drzewami. Przygladalem się bujnej łące i gęstej linii krzewów po jej drugiej stronie, kiedy z tych krzaków dosłownie wypadł Curtis, biegnąc co sił w nogach prosto na mnie. Pomachalem mu dłonią, a on natychmiast mnie rozpoznał i zwolnił bieg do szybkiego marszu. Kiedy wszedł między drzewa, zziajany padł na trawę tuż koło mnie.

– Co się stało? Co takiego wysadziliście?

– Niewiele mogłem działać. – Potrząsnął głową. – Cały ten eksperyment odbywa się pod ziemią. Nie miałem dość ładunków, poza tym... no wiesz, nie chciałem, żeby komuś stała się krzywda. Więc wszystko, co mogłem zrobić, to wysadzić taką jedną talerzową antenę. Mam nadzieję, że to ich zatrzyma choć na jakiś czas.

– Jak ci się udało podejść tak blisko?

– Podłożyłem ładunki jeszcze wczoraj, jak się zrobiło ciemno. Chyba nie przypuszczają, że ktokolwiek może tu być, mają bardzo mało straży.

Zamilkł, bo w oddali usłyszeliśmy odgłos samochodów.

– Musimy się wydostać z tej doliny – powiedział – i sprowadzić pomoc. Teraz już nie mamy wyboru. Będą nas szukać.

– Poczekaj, nie jest tak źle. Wydaje mi się, że mamy szansę ich zatrzymać, musimy tylko odnaleźć Maję i Charlene.

– Nie mówisz chyba o Charlene Billings? – Otworzył szeroko oczy.

– Tak.

– Ależ ja ją znam. Czasami zbierała różne naukowe materiały dla naszej korporacji. Nie spotykałem jej od lat, ale wczoraj w nocy widziałem, jak wchodziła do tego podziemnego bunkra! Nie mogłem się pomylić, to na pewno była ona. Szła z kilkoma mężczyznami, wszyscy oprócz niej byli po zęby uzbrojeni.

– Czy wyglądało na to, że trzymają ją wbrew jej woli? – spytałem.

– Nie wiem, trudno powiedzieć... – Curtis znów zamilkł i nasłuchiwał zbliżającego się odgłosu pojazdów. – Trzeba wiać. Znam takie miejsce, gdzie możemy się ukryć aż do zmroku, ale musimy się pośpieszyć. – Po raz kolejny spojrzął na wschód. – Staralem się zmylić trop, ale na długo ich to nie zatrzyma.

– Muszę ci koniecznie opowiedzieć, co się wydarzyło! Znów odnalazłem Wila.

– Dobra, opowiesz mi wszystko po drodze – powiedział, ruszając z miejsca. – No chodź, musimy się spieszyć.

Przez wylot jaskini obserwowałem zbocze przeciwległego wzgórza. Spokój. Żadnego ruchu. Nasłuchiwałem bardzo uważnie. Wciąż nic. Podczas szybkiego marszu na północny wschód opowiedziałem Curtisowi wszystkie przygody z innego wymiaru. Podkreślałem też z całą siłą, że Williams miał rację. Możemy zatrzymać eksperyment tylko wtedy, gdy znajdziemy pozostałych członków grupy i przypomnimy sobie globalną Wizję.

Widziałem, że Curtis ma wątpliwości. Najpierw uważnie słuchał, potem nagle mi przerwał i zaczął opowiadać o swojej znajomości z Charlene. Ja z kolei byłem na niego zły, że nie potrafił podać mi jakiegoś logicznego wytłumaczenia, dlaczego ona może być zamieszana w ten eksperyment. Opowiedział mi też o tym, w jaki sposób zaprzyjaźnił się z Davidem. Otóż spotkali

się przypadkowo i natychmiast się polubili, bo odkryli, że łączy ich wiele wspólnych wspomnień i doświadczeń z wojska.

Próbowałem mu wytłumaczyć, jak ważne jest, że my obaj znamy zarówno Davida, jak i Charlene.

– Och, nie wiem, nie mam pojęcia, co to wszystko znaczy – odpowiedział zirytowany, więc zostawiłem ten temat, ale sam byłem już pewien, iż jest to kolejny dowód na to, że my wszyscy zjawiliśmy się w tej dolinie z jednego konkretnego powodu.

Szliśmy dalej w milczeniu, a Curtis szukał tego wejścia do jaskini. Kiedy je w końcu znaleźliśmy, Curtis wrócił spory kawałek, żeby zatrzeć nasze ślady sosnowymi gałęziami. Potem długo jeszcze czuwał przy wejściu do pieczary, dopóki nie nabral pewności, że jesteśmy bezpieczni.

– No, zupa gotowa – usłyszałem za sobą jego głos. Użyłem mojej wody i ostatniej zupy w proszku. Nalałem każdemu z nas, a potem wróciłem na swój posterunek.

– To w jaki sposób ta niby wybrana grupa miałaby wzbudzić w sobie, czy jak ty to mówisz, podnieść energię na tyle, żeby fizycznie wpłynąć na tych ludzi? No jak? – spytał nagle Curtis.

– Nie wiem dokładnie. Trzeba to chyba będzie wymyślić.

– A ja już myślę, że takie coś jest po prostu niemożliwe. Może nie sposób ich powstrzymać. To, co zrobiłem moim wybuchem, to pewnie dla nich niewielka szkoda, tylko ich zdenerwowałem i obudziłem ich czujność. Sprowadzą sobie więcej ludzi, ale nie zrezygnują. Pewnie gdzieś niedaleko mają taką antenę na wymianę. Może powinienem był raczej wysadzić drzwi? Boże, chyba tak. Tyle że nie mogłem się do tego zmusić. Tam w środku była Charlene i kto wie, ile jeszcze osób. Musiałbym wtedy przyspieszyć wybuch... więc pewnie by mnie złapali... ale może trzeba było zaryzykować?

– Nie, nie, daj spokój – powtarzałem. – Zobaczysz, znajdziemy lepszy sposób.

– Jaki?

– Sam się pojawi.

Znów usłyszeliśmy warkot silników, a równocześnie zauważyłem jakiś ruch w dole zbocza, poniżej wejścia do jaskini.

– Ktoś tam jest – powiedziałem.

Przywarliśmy do ziemi. Postać znów się poruszyła, ale zasłaniały ją krzaki.

– To przecież Maja! – szepnąłem z niedowierzaniem.

Curtis i ja patrzyliśmy na siebie przez chwilę, aż w końcu zdecydowałem się działać.

– Pójdę po nią – powiedziałem.

– Ale trzymaj się nisko przy ziemi, a gdyby samochody podjechały bliżej, zaraz wracaj – polecił, chwytając mnie za ramię.

Zbiegłem pochylony w dół zbocza. Kiedy zdawało mi się, że jestem wystarczająco blisko, pógłosem krzyknąłem jej imię. Odgłos wozów był coraz wyraźniejszy. Maja zamarła na chwilę, ale zaraz mnie rozpoznała i wdrapała się na kamienną półkę, gdzie stałem.

– Nie mogę uwierzyć, że cię znalazłam! – krzyknęła, obejmując mnie za szyję.

Poprowadziłem ją w górę, do jaskini. Wyglądała na wycieńczoną, ręce miała poranione od krzewów.

– Co się stało? – spytała. – Słyszałam jakiś wybuch, a potem wszędzie zaczęły jeździć te jeepy.

– Czy ktoś cię może widział? – spytał Curtis zdenerwowany. Stał teraz u wlotu do jaskini i bacznie obserwował okolicę.

– Chyba nie. Cały czas się kryłam.

Pospiesznie ich sobie przedstawiłem. Curtis skinął tylko głową bez słowa.

– Lepiej sprawdzę – powiedział i zniknął na zewnątrz.

Wyjąłem z plecaka podręczną apteczkę.

– Udało ci się odszukać tego znajomego w biurze szeryfa?

– Nie, nawet nie dotarłam do miasta. Na wszystkich ścieżkach aż roilo się od strażników. Spotkałam za to kobietę, którą znam, i przekazałam jej list do tego faceta z biura. Obiecała, że dostarczy. To wszystko, co mogłam zrobić.

– Dlaczego nie wróciłaś razem z nią? – spytałem, polewając ranę na jej kolanie płynem odkażającym. – Czemu wciąż jesteś w dolinie?

Wzięła buteleczkę z moich rąk i sama zaczęła przemywać ranę. – Nie wiem, nie wiem. Może dlatego, że ciągle dręczą mnie te wspomnienia... Chcę zrozumieć, co tu się dzieje.

Usiadłem naprzeciw niej i pokrótce opowiedziałem jej o wszystkim, co się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania, zwłaszcza o informacjach, które Wil i ja otrzymaliśmy w innym wymiarze.

Wydawała się bardzo zdziwiona, ale tym razem nie protestowała.

– Zauważyłam, że kostka już ci nie dokucza?

– Tak, chyba się ostatecznie wygoiła, kiedy odkryłem, jakie były prawdziwe przyczyny tego problemu.

– Jest nas tu tylko troje – powiedziała po chwili milczenia.

– Mówiłeś, że Williams i Feynman widzieli grupę siedmiu osób.

– Nie wiem, kim są pozostali. Na razie się cieszę, że choć ciebie znalazłem. Ty wiesz najwięcej o wizualizacji i wyobraźni.

Posmutniała i rzuciła mi zalęknione spojrzenie.

Po chwili wrócił Curtis, oznajmił, że nie dostrzegł niczego specjalnego, a potem usiadł dość daleko od nas i kończył posiłek.

Naląłem Mai trochę zupy. Curtis pochylił się i podał jej swoją manierkę.

– Wiesz – powiedział z wyraźnym wyrzutem w głosie – cholernie ryzykowałeś, tak sobie tutaj spacerując. Mogłaś ich sprowadzić prosto na nas.

– A skąd mogłam wiedzieć, że tu jesteście? Sama próbowałam uciekać. Wcale by mi do głowy nie przyszło włączyć na to zbrocze, gdyby nie ptaki...

– Musisz zrozumieć, w jakich jesteśmy tarapatach. – Curtis nie pozwolił jej nawet skończyć zdania. – Oni wcale nie zatrzymali tego eksperymentu!

Nagle wstał, wyszedł na zewnątrz i usiadł, opierając się o wielki głaz niedaleko wejścia do jaskini.

– Czemu on się tak na mnie wścieka? – spytała Maja.

– Mówiłaś, że dręczą cię różne wspomnienia. Jakie?

– Sama nie wiem... jakby z innego czasu... jakbym próbowała powstrzymać jakąś przemoc... To pewnie dlatego wszystko wydaje mi się takie niesamowite.

– A czy Curtis nie wydaje ci się znajomy?

– Może... nie, sama nie wiem... Czemu o to pytasz?

– Pamiętasz, mówiłem ci o tej wizji, w której rozpoznałem nas wszystkich? Tej z czasów wojny z Indianami? Ty wtedy zginęłaś, a z tobą był mężczyzna, który posłuchał twojej rady i też zginął. Myślę, że to był Curtis.

– I dzisiaj wini o to mnie? O Boże, nic dziwnego, że jest taki zły.

– Maju, nie przypominasz sobie niczego, co się wtedy działo?

Zamknęła oczy i skupiła się. Nagle spojrzała prosto na mnie.

– Czy przy naszej śmierci był też Indianin? Może szaman?

– Tak. On też zginął.

– Coś mieliśmy razem zrobić... Nie... próbowaliśmy wizualizować... Wydawało nam się, że umiemy powstrzymać tę wojnę... To wszystko, co mi przychodzi na myśl.

– Powinnaś porozmawiać z Curtisem, wytłumaczyć mu wszystko. To mu pomoże pokonać ten dziwny gniew.

– Czyś ty zwariował? Co mam mu opowiadać? I to teraz, kiedy facet jest na mnie taki wściekły?

– To najpierw ja z nim pogadam – powiedziałem, wstając.

Wyczołgałem się z jaskini i usiadłem obok Curtisa.

– O czym tak rozmyślasz? – spytałem.

– Przepraszam, ale w twojej znajomej jest coś takiego... no, po prostu mnie denerwuje. – Spojrzał na mnie jakby lekko speszony.

– A co dokładnie czujesz?

– Nie wiem. Jak tylko ją zobaczyłem, poczułem złość. Pomyślałem... że na pewno była nieostrożna i przez nią nas tu znajdują.

– I może zabijają?

– O tak, może nawet zabijają! – Siła, z jaką to powiedział, zaskoczyła nas obu, a on aż głęboko nabrał powietrza i westchnął.

– Pamiętasz, jak ci opowiadałem o moich wizjach z czasów wojen z Indianami w dziewiętnastym wieku?

– Co nieco – burknął.

– Wtedy ci tego nie mówiłem, ale myślę, że widziałem tam ciebie i Maję, razem. Curtis, wy oboje zostaliście zastrzeleni przez amerykańskich żołnierzy.

– I próbujesz mi wmówić, że właśnie dlatego teraz jestem na nią zły? – powiedział, spoglądając w górę.

Uśmiechnąłem się. W tej samej chwili znów usłyszeliśmy lekki pomruk.

– Cholera. Znów zaczynają – rzucił Curtis.

– Curtis, proszę cię, musimy sobie przypomnieć, co ty i Maja próbowaliście zrobić wtedy, podczas tamtej wojny, i dlaczego wam się nie udało. I co można zrobić tym razem.

– Ależ ja nawet nie wiem, czy w cokolwiek z tego w ogóle wierzę! O czym ty gadasz? Co znaczy przypomnieć sobie?!

– Może gdybyś z nią choć porozmawiał, coś by się wyjaśniło.

Rzucił mi karcące spojrzenie.

– Spróbujesz? – nalegałem.

W końcu skinął głową i obaj, wróciliśmy do jaskini. Maja uśmiechnęła się trochę speszona.

– Przepraszam, że byłem taki wkurzony... – wymamrotał Curtis. – Może rzeczywiście jestem zły o coś, co stało się bardzo, bardzo dawno temu?

– Nieważne... Gdybyśmy tylko mogli sobie przypomnieć, co wtedy próbowaliśmy osiągnąć...

– Zdaje mi się... poczekaj, coś mi przyszło do głowy... Czy ty nie zajmujesz się przypadkiem leczeniem... uzdrawianiem...? – spytał nagle Curtis, patrząc zdziwiony na Maję. – Czy to ty mi o tym mówiłeś? – zwrócił się z kolei do mnie.

– Nie. Ale to prawda.

– Jestem lekarzem – powiedziała Maja. – W mojej pracy stosuję pozytywne myślenie, wiarę i wizualizację.

– Wiarę? Chcesz powiedzieć, że leczysz ludzi za pomocą religii?

– Nie, mam na myśli wiarę w ogólnym znaczeniu tego słowa. Chodzi mi o siłę, jaką dają ludzkie nadzieje. Pracuję w klinice, gdzie staramy się zrozumieć wiarę jako proces umysłowy; jako jeden ze sposobów tworzenia przyszłości.

– I jak długo już się tym zajmujesz? – spytał Curtis z coraz większym zainteresowaniem.

– Właściwie przygotowywałam się do tego przez całe życie – odparła Maja i pokrótce opowiedziała Curtisowi swoją historię.

Kiedy mówiła, obaj zadawaliśmy jej pytania i w trakcie naszej rozmowy całe zmęczenie Mai jakby zniknęło, oczy jej pojaśniały, siedziała wyprostowana i odprężona.

– Naprawdę wierzysz, że smutek twojej matki i jej negatywne podejście do życia i choroby miały wpływ na jej zdrowie?

– O tak. Ludzie szczególnie mocno przyciągają do siebie dwa typy wydarzeń: to, w co wierzą i to, czego się boją. Tyle że robią to nieświadomie. Z mojego lekarskiego doświadczenia wynika niezbicie, że przez uświadomienie sobie tych procesów można naprawdę wiele osiągnąć.

– Ale jak to zrobić?

Maja nie odpowiedziała. Nagle wstała, a na jej twarzy pojawiło się przerażenie. Patrzyła prosto przed siebie nieprzytomnym wzrokiem.

– Co się stało? – spytałem zaniepokojony.

– Ja... O Boże, właśnie zobaczyłam, co się stało podczas tamtej wojny...

– Co? Co widziałaś? – powtarzał Curtis. – No mów!

– Pamiętam, że byliśmy razem w lesie. Ty i ja. Wciąż to widzę: żołnierzy, dym, huk wystrzałów...

Teraz Curtis też pogrążył się w głębokim zamyśleniu, jakby wpadł w trans. On chyba też zaczął sobie przypominać.

– Tak... byłem tam.. . – szepnął po chwili. – Ale dlaczego? Skąd się tam wziąłem? – Spojrzał pytająco na Maję. – To ty mnie sprowadziłaś do tego lasu! Ja o niczym nie wiedziałem! Byłem tylko obserwatorem z ramienia Kongresu. A ty mnie przekonałaś, że walkę można powstrzymać! Wciągnęłaś mnie w to wszystko!

Maja odwróciła się w jego stronę, zmarszczyła brwi, usiłowała przypomnieć sobie coś więcej.

– Tak... myślałam... byłam pewna, że nam się uda... Poczekaj, czekaj... przecież nie byliśmy tam sami... – Nagle wbiła we mnie gniewne, niemal nienawistne spojrzenie. – Ty też tam byłeś, ale nas zostawiłeś, opuściłeś nas. Dlaczego? Dlaczego?

To pytanie i mnie przywróciło wspomnienia wszystkiego, co widziałem już wcześniej. Opowiedziałem im o swoich wizjach, opisałem scenę, w której uczestniczyliśmy wszyscy, włącznie ze starszyzną plemienną i Charlene. Przypomniałem im, że jeden ze starszyzny bardzo popierał wysiłki Mai, ale twierdził, że jeszcze nie jest po temu właściwy czas i mówił; że plemiona nie odnalazły jeszcze swej wizji. Opowiedziałem też o tym, jak jeden z wodzów odjechał w gniewie, a inni podążyli za nim.

– Nie mogłem wtedy zostać – powiedziałem teraz Curtisowi i Mai. Wytłumaczyłem im swoje wcześniejsze doświadczenia z życia wśród mnichów. – Nie umiałem jeszcze opanować lęku i potrzeby ucieczki. Mój instynkt ratowania życia za wszelką cenę był zbyt silny. Przepraszam.

Maja wciąż nie wyglądała na przekonaną, więc powiedziałem, lekko dotykając jej ramienia:

– Słuchaj, starszyzna indiańska też wtedy stwierdziła, że to się nie uda, a Charlene potwierdziła, że nie pamiętamy mądrości przodków.

– To dlaczego jeden z wodzów został ze mną do końca?

– Bo nie chciał, żebyście z Curtisem umierali samotnie.

– Ale ja w ogóle nie chciałem wtedy umierać! – przerwał nam nagle Curtis. – To wszystko przez ciebie!

– Przepraszam – odparła Maja cicho. – Niestety, nie pamiętam, co się stało ani dlaczego moje plany się nie powiodły.

– Ale ja wiem, co się stało! Ubzdurałaś sobie, że potrafisz zatrzymać wojnę tylko dlatego, że ty tak chcesz!

Patrzyła na niego długą chwilę, po czym przeniosła wzrok na mnie.

– Tak! On ma rację! Przypomniałam sobie. Próbowaliśmy wizualizować sytuację, że żołnierze zaprzestają ataku. Jednak nie wiedzieliśmy dokładnie, jak to mamy zrobić. Nie udało nam się, bo nie mieliśmy wszystkich potrzebnych informacji: To zupełnie tak samo jak z uzdrawianiem. Kiedy pamiętamy, co chcieliśmy osiągnąć w obecnym życiu, umiemy sami przywrócić sobie zdrowie. I wszyscy ludzie na ziemi są w stanie sobie przypomnieć, co zamierzała osiągnąć cała ludzkość! Tak więc od tej chwili możemy uzdrowić świat!

– Pewne jest... – powiedziałem nagle, sam nie wiedząc, skąd te myśli przychodzą mi do głowy – tak, pewne jest, że nasze Wizje Narodzin zawierają nie tylko indywidualne informacje o nas samych i o tym, co przed urodzeniem zamierzaliśmy w danym życiu osiągnąć, ale niosą też ze sobą globalne wizje dotyczące całej ludzkości, włącznie z tym, w jakim kierunku my, ludzie, powinniśmy dążyć i jak mamy to zrealizować. Wystarczy, że podniesiemy swoją energię i zjednoczymy swoje Wizje Narodzin! Wtedy wszystko sobie przypomnimy!

Zanim Maja zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Curtis zerwał się na równe nogi i jednym susem znalazł się przy wejściu do jaskini.

– Coś usłyszałem – szepnął. – Tam na zewnątrz ktoś jest.

Stanęliśmy z Mają tuż za nim, nasłuchując. Istotnie, doszedł do nas jakby szelest kroków po suchym poszyciu.

– Idę to sprawdzić – postanowił Curtis.

– Lepiej pójdę z tobą – zdecydowałem.

– To ja też idę – dołączyła się Maja.

Trzymając się blisko Curtisa, zeszliśmy do połowy zbocza, aż do miejsca, gdzie widać było przełęcz między dwoma wzgórzami. W dole dostrzegliśmy sylwetki mężczyzny i kobiety. Szli spokojnie na zachód.

– Ta kobieta jest w niebezpieczeństwie! – powiedziała nagle Maja.

– Skąd wiesz? – spytałem.

– Po prostu wiem. I wydaje mi się znajoma.

Wtedy kobieta odwróciła się, a mężczyzna popchnął ją gwałtownie przed sobą. Dostrzegłem lufę wymierzonego w nią pistoletu.

– Widzieliście to? – spytała Maja. – Musimy jej pomóc.

Zmrużyłem oczy, żeby lepiej widzieć. Kobieta miała jasne włosy, ubrana była w bluzę od dresu i luźne wojskowe spodnie z naszytymi na wierzchu kieszeniami. W pewnym momencie znów odwróciła głowę, jakby mówiąc coś do swego strażnika, a równocześnie spojrzała prosto w naszym kierunku. Teraz dopiero zobaczyłem jej twarz.

– To Charlene! Gdzie on ją prowadzi?

– Słuchajcie, chyba wiem, jak jej pomóc, ale muszę iść sam. Wy oboje zostańcie tutaj.

Zaprotestowałem, ale Curtis był nieugięty. Patrzyliśmy, jak cofa się o kilkanaście metrów i wchodzi z powrotem w las. Dostrzegliśmy, że wynurzył się z krzewów duży kawałek przed idącą parą. Stał teraz ukryty za skałą dość wysoko ponad ścieżką.

– Będą musieli przejść tuż pod nim – szepnąłem do Mai.

Z zapartym tchem patrzyliśmy, jak para podchodzi coraz bliżej Curtisa. W momencie gdy byli dokładnie pod nim, Curtis rzucił się w dół jak dziki kot i całym ciałem runął na uzbrojonego mężczyznę. Widzieliśmy tylko szamotaninę, aż w końcu Curtis całkowicie obezwładnił przeciwnika i przygniótł jego szyję do ziemi jakimś dziwnym chwytem. Po chwili tamten przestał się ruszać. Charlene odskoczyła kilka kroków i zaczęła uciekać.

– Charlene, zaczekaj! – krzyknął Curtis. Zatrzymała się i niepewnie podeszła o krok do przodu.

– Jestem Curtis Webber. Pracowaliśmy razem w Deltechu, pamiętasz? Chcę ci pomóc.

Musiała go poznać, bo bez obaw podeszła jeszcze bliżej. Tymczasem Maja i ja ostrożnie zeszliśmy ze zbocza. Kiedy Charlene mnie zobaczyła, najpierw znieruchomiała, a potem rzuciła się biegiem w moim kierunku. Padliśmy sobie w ramiona. W tym momencie podbiegł Curtis i popchnął nas oboje na ziemię.

– Uważajcie! Musimy być ostrożni! – syknął.

Kucając nisko przy ziemi, pomogliśmy Curtisowi związać nieprzytomnego mężczyznę liną, którą znaleźliśmy w kieszeni jego kurtki. Potem ściągnęliśmy go ze ścieżki i zawlekliśmy w gąszcz.

– Co mu zrobisz? – spytała Charlene.

– Tylko go ogłuszyłem. Nic mu nie będzie.

Maja uklękła i zmierzyła mu puls.

– Jak się tu znalazłeś? – Charlene w końcu mogła się do mnie zwrócić.

W kilku słowach opowiedziałem jej o telefonie z jej biura, o znalezionej mapce i podróży do doliny.

– Narysowałam tę mapkę, bo miałam do ciebie zadzwonić, i wtedy, niestety, musiałam wyjechać tak szybko, że już nie zdążyłam. .. – powiedziała z uśmiechem. – Słuchaj, wydaje mi się, że widziałam cię wczoraj w... no wiesz, w innym wymiarze – szepnęła i spojrzała mi głęboko w oczy.

– Ja też cię widziałem. Ale nie umiałem się z tobą porozumieć – powiedziałem, odsuwając ją trochę na bok, żeby pozostali nas nie słyszeli.

Kiedy patrzyliśmy na siebie, poczułem falę tej samej, nieopisanego miłości. Przenikała całe moje ciało, i jakby rozprzestrzeniła się na zewnątrz, wokół mnie. Równocześnie wydało mi się, że dosłownie zapadam się w oczach Charlene. Uśmiechała się coraz promiennie, więc zrozumiałem, że ona też musi czuć to samo. Curtis poruszył się gwałtownie i niezwykle czar prysł. Oboje z Mają przyglądali się nam z uwagą.

– Muszę ci koniecznie powiedzieć, co się tu dzieje – zwróciłem się do Charlene, starając się opanować głos. Opowiedziałem jej o spotkaniach z Wilem, o problemie polaryzacji lęku, o grupie, która ma się odnaleźć, i o Wizji Świata. – Charlene, jak się dostałaś do Zaświatów? – zakończyłem pytaniem.

Przez chwilę nic nie mówiła, potem głęboko westchnęła, a uśmiech zniknął z jej twarzy.

– To wszystko moja wina – powiedziała cicho. – Ale aż do wczoraj nie zdawałam sobie sprawy z niebezpieczeństwa. To ja opowiedziałam Feynmanowi o Wtajemniczeniach. Ale poczekajcie, zacznę od początku. Otóż niedługo po tym, jak dostałam list od ciebie, dowiedziałam się o innej grupie, która zna dziewięć Wtajemniczeń i bardzo intensywnie je studiuje i praktykuje. Moje dotychczasowe doświadczenia były bardzo podobne do twoich, czułam się trochę sfrustrowana, więc chciałam się czegoś dowiedzieć o ich przeżyciach. Poznałam tam kobietę, z którą przyjechałyśmy do tej doliny, bo dowiedziałamy się, że są tu specjalne miejsca, w jakiś sposób związane z wiedzą Dziesiątego Wtajemniczenia. Moja znajoma nie doświadczyła niczego specjalnego, ale ja tak, więc postanowiłam zostać dłużej i zbadać, o co chodzi. Wtedy spotkałam Feymana, który zaproponował mi, że zatrudni mnie u siebie, a ja w zamian nauczę go tego, co sama wiem. I od tamtej chwili nie odstępował mnie już ani na krok. Upierał się, bym dla

bezpieczeństwa naszego przedsięwzięcia nie informowała nawet mego biura, gdzie jestem. Napisałam więc kilka listów, by przynajmniej poprzekładać wcześniej umówione spotkania z klientami, jednak – co okazało się dopiero znacznie później – Feyman przechwytywał moją korespondencję. To dlatego wszyscy myśleli, że zaginęłam... Tymczasem razem z Feymanem odszukaliśmy i zbadaliśmy wszystkie miejsca w dolinie, gdzie występują wiry energetyczne, zwłaszcza przy Wzgórzu Coddera i przy wodospadach. Feyman sam nie potrafił odbierać tych energetycznych zmian, ale, jak się potem dowiedziałam, po kryjomu podłączał nas do sprzętu elektronicznego, i po powrocie robił odczyty. I potem mógł już sam odszukiwać radarem te miejsca i precyzyjnie podłączać się pod dany wir.

Spojrzałem na Curtisa, a on skinieniem głowy potwierdził, że to, co mówiła Charlene, jest z technicznego punktu widzenia dla niego zrozumiałe. Tymczasem oczy Charlene napelniły się łzami.

– Całkowicie mnie omamił. Powiedział, że pracuje nad bardzo tanim źródłem energii, które dokona przełomu i wyzwoli całą ludzkość. Podczas tych swoich eksperymentów wysyłał mnie zawsze w odległe zakątki doliny, żebym nie dowiedziała się prawdy. Dopiero znacznie później, kiedy zaczęłam coś podejrzewać i odmówiłam dalszej współpracy, przyznał, że to, co robi, jest bardzo niebezpieczne.

– Feyman Carter był głównym inżynierem w Deltechu. Nie pamiętałaś go? – spytał Curtis.

– Nie. Teraz nie jest niczym pracownikiem, ma całkowitą kontrolę nad tym projektem. Finansowo jest w to jednak zaangażowana jakaś wielka korporacja, to oni przysłali uzbrojonych strażników. Kiedy powiedziałam Feymanowi, że odchodzę, kazał mnie pilnować. Kiedy mu mówiłam, że poniesie za to wszystko konsekwencje, że nie ujdzie mu to na sucho, tylko śmiał mi się w twarz. Przechwalał się, że ma przekupionych ludzi wśród strażników Parku Narodowego.

– A gdzie prowadził cię ten uzbrojony facet? – spytał Curtis.

– Nie mam pojęcia. – Charlene potrząsnęła głową.

– Nie sądzę, by miał zamiar dać ci ujść z życiem. Nie po tym, jak wyjawiał ci wszystkie swoje tajemnice.

Zapadła ciężka cisza.

– Nie rozumiem tylko jednego – odezwała się w końcu Charlene. – Dlaczego on to wszystko robi tu, w lesie? Po co mu te wiry energetyczne?

– On stara się podłączyć do centralnego źródła energii, a dojście do niego znalazł poprzez prześwity do innego wymiaru właśnie w tej dolinie. I dlatego jest to takie niebezpieczne.

Zobaczyłem nagle, że Charlene patrzy na Maję i od czasu do czasu ciepło się do niej uśmiecha, a Maja odwzajemnia tę sympatię.

– Kiedy byłam przy wodospadach – powiedziała Charlene – przeszłam do innego wymiaru i wtedy powróciły do mnie wszystkie te przedziwne wspomnienia... Potem udało mi się dostać do Zaświatów jeszcze kilka razy, nawet wczoraj, mimo że cały czas był przy mnie ten strażnik... – Spojrzała mi głęboko w oczy. – I wtedy spotkałam ciebie... Ale wcześniej – zwróciła się teraz do nas wszystkich – wcześniej zobaczyłam w innym wymiarze, że znaleźliśmy się w dolinie po to,

żeby zatrzymać ten eksperyment. I dokonamy tego, jeśli sobie wszystko dokładnie przypomnimy.

– To ty rozumiałaś, co chciałam osiągnąć podczas bitwy z amerykańskim wojskiem – powiedziała nagle Maja. – Ty jedna mnie popierałaś! Choć wiedziałaś, że to się nie uda.

Uśmiech Charlene powiedział mi, że ona także pamięta.

– Przypomnieliśmy sobie większość z tego, co się wtedy wydarzyło – wtrąciłem. – Niestety, nadal nie wiemy, w jaki sposób planowaliśmy zrobić to tym razem, by się powiodło. Może ty to pamiętasz?

– Tylko fragmenty – odparła z żalem Charlene. – Wiem, że zanim będziemy mogli przejść do kolejnego etapu, musimy odkryć nasze wzajemne podświadome uczucia. I że wszystko to jest częścią Dziesiątego Wtajemniczenia, chociaż nie zostało jeszcze nigdzie spisane, lecz przychodzi do ludzi intuicyjnie.

– To już wiemy – potwierdziłem.

– Pamiętam też, że część Dziesiątego jest jakby rozwinięciem Ósmego. I że tylko grupa, która pracuje ściśle według założeń Ósmego Wtajemniczenia będzie mogła uzyskać odpowiednie wyniki.

– Niestety, tego nie rozumiem – przerwał jej Curtis.

– Ósme tłumaczy, jak pomagać innym ludziom doenergetyzować się. To wiedza o tym, jak wysyłać komuś energię, koncentrując się na jego własnym pięknie i wewnętrznej mądrości. Taki proces może podnieść nie tylko poziom energii, ale także możliwości twórcze zarówno jednostek, jak i całej grupy. Niestety, dzieje się coś takiego, że większe grupy ludzi mają problemy z podnoszeniem poziomu swojej energii. Tak się zdarza bardzo często, gdy ludzie łączą się w grupę po to, by wykonać jakieś konkretne zadanie, na przykład w pracy. A dlaczego? Otóż okazuje się, że zazwyczaj osoby z takiej grupy już kiedyś, w poprzednich wcieleniach, spotkały się ze sobą i teraz stare emocje blokują wymianę energii. Czy wam samym nie zdarza się czasem, że musicie pracować z kimś, kogo natychmiast, niemal od pierwszego wejrzenia po prostu nie lubicie, właściwie bez żadnego konkretnego powodu? Może się wtedy pojawiać zazdrość, zawiść, niechęć, próby obwiniania tej osoby o wszystkie niepowodzenia. W Zaświatach dostałam bardzo wyraźną informację, że żadnej grupie nie uda się osiągnąć najwyższego możliwego potencjału tak długo, aż poszczególni jej członkowie nie zapanują nad tym emocjonalnym bagażem z przeszłości i nie oczyszczą wzajemnych relacji.

– Ależ to właśnie próbowaliśmy robić, zanim się pojawiłaś! – powiedziała Maja z entuzjazmem.

– A widziałaś swoją Wizję Narodzin? – spytałem Charlene.

– Tak. Niestety, nie udało mi się pojąć nic poza nią. Nie miałam dość energii. Zobaczyłam tylko, że na całej Ziemi tworzą się grupy, a ja mam się znaleźć w tej dolinie w grupie siedmiu osób.

Usłyszeliśmy odgłos samochodu, tym razem jadącego z innej strony, dość daleko na północy.

– Nie możemy tak tu stać – zdecydował Curtis. – Jesteśmy zbyt widoczni. Lepiej wracajmy do jaskini.

Charlene zjadła resztki zupy i oddała mi talerz. Nie było już wody do zmywania, więc włożyłem brudne naczynia do plecaka.

Wróciłem na swoje miejsce. Siedzieliśmy teraz wszyscy w czworoboku: Charlene po mojej lewej ręce, naprzeciwko mnie Curtis, pomiędzy nami Maja. Strażnika zostawiliśmy poza jaskinią, wciąż zakneblowanego i związanego.

– Na zewnątrz wszystko w porządku? – spytałem Curtisa, który dopiero co wrócił z krótkiego rekonesansu.

– Na razie chyba tak, ale znów słyszałem samochody. Myślę, że powinniśmy tu zostać aż do zapadnięcia zmroku.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Jasne było, że każdy z nas próbuje podnieść poziom swojej energii. Opowiedziałem im o Wizji Świata, którą do pewnego momentu mogłem obserwować wraz z grupą Feymana.

– A czego ty się dowiedziałeś o pozbywaniu się dawnych emocji? – spytałem na koniec Charlene.

– Tylko tego, że nie możemy ruszyć dalej tak długo, aż wszyscy całkowicie nie powrócimy do miłości.

– O, łatwo powiedzieć, trudniej wykonać – skomentował Curtis.

Spojrzelśmy po sobie i nagle zrozumieliśmy, że cała energia grupy przesunęła się w kierunku Mai.

– Chodzi o to, by uczciwie rozpoznać w sobie wszystkie uczucia wobec innych, przyznać się do nich, stać się ich całkowicie świadomym, nawet gdyby nam się to wydawało dziwne czy po prostu głupie. – Maja zaczęła mówić z lekko przymkniętymi oczyma, jej głos płynął łagodnie i pewnie. – W ten sposób przywołujemy te emocje do poziomu pełnej świadomości teraz, w obecnej chwili, a potem możemy je odesłać do przeszłości, czyli tam, gdzie naprawdę przynależą. Wtedy dopiero my, oczyszczeni z dawnych uczuć, możemy powrócić do miłości, która jest emocją najwyższą, najpiękniejszą.

– Zatrzymaj się na chwilę – przerwałem Mai. – A co z naszymi uczuciami wobec Charlene? Do niej też możemy przecież żywić jakieś przeszłe urazy?

– Tak, odczuwam emocje, ale z mojej strony są one tylko pozytywne – powiedziała Maja. – Charlene, ty byłaś z nami, chciałaś pomóc, pamiętam więc wobec ciebie jedynie wdzięczność... Pamiętam też, że próbowałaś wtedy powiedzieć coś bardzo ważnego, coś o przodkach. Ale nikt nie chciał słuchać.

– Czy ty też wtedy zginęłaś? – spytałem Charlene.

– Nie, ona nie zginęła – Maja odpowiedziała za Charlene. – Wróciła do wojskowych dowódców, chciała spróbować jeszcze raz na nich wpłynąć.

– Tak – potwierdziła Charlene. – Ale ich już nie było w obozie.

– Czy ktoś jeszcze czuje coś wobec Charlene? – spytała

Maja.

– Ja nie czuję absolutnie nic – stwierdził Curtis.

– A ty, Charlene? Co ty czujesz? – spytałem.

Wzrok Charlene zatrzymywał się kolejno na każdym z nas.

– Zdaje mi się, że nie pamiętam żadnych emocji wobec Curtisa... Z Mają wszystko jest bardzo pozytywne... Ale myślę, że do ciebie mam chyba jakiś dawny żal.

– Dlaczego? – spytałem.

– Bo byłeś taki zajęty sobą, nie uczestniczyłeś w naszej tragedii. Byłeś człowiekiem niezależnym, który nie ma zamiaru pakować się w nie swoje sprawy.

– Ależ Charlene, pamiętaj, że ja się poświęciłem dla Wtajemniczeń już wcześniej, w innym życiu, jako mnich. Więc w kolejnym wcieleniu nie chciałem już ryzykować, skoro czułem, że to nie da żadnego rezultatu.

Mój protest jakby ją zirytował, odwróciła wzrok. Maja dotknęła mojego ramienia.

– Niepotrzebnie się tłumaczysz i bronisz. Kiedy reagujesz w ten sposób, to jakbyś nie przyznawał drugiej osobie prawa do jej emocji i twierdził, że są niesłuszne. I wtedy ona dalej nie może się z nich wyzwolić, gdyż próbuje znaleźć inny sposób, żeby cię przekonać. Jej negatywne uczucia mogą znów zejść do podświadomości, a pomiędzy wami pozostaną tylko dziwne reakcje i zła energia. Stare zaś emocje w dalszym ciągu będą problemem, stojąc na drodze waszego porozumienia. Myślę, że powinieneś jej po prostu przyznać prawo do tych negatywnych odczuć względem ciebie.

– Dobrze, oczywiście – powiedziałem, patrząc na Charlene. – Żałuję, że wam nie pomogłem. Może mógłbym wtedy coś wskórać, gdybym tylko miał dość odwagi.

Charlene skinęła głową i uśmiechnęła się.

– A ty? – Maja zwróciła się do mnie. – Co ty czujesz wobec Charlene?

– Chyba jednak rzeczywiście mam poczucie winy – przyznałem i zwróciłem się do Charlene – ale nie tyle z powodu tamtej wojny, ile terażniejszości, obecnej sytuacji. Nie dawałem znaku życia przez kilka miesięcy. Może gdybym się z tobą skontaktował zaraz po powrocie z Peru, udałoby się zatrzymać ten eksperyment wcześniej albo w ogóle do niego nie dopuścić...

Nikt nie odpowiedział.

– Czy ktoś czuje jeszcze jakieś emocje? – spytała Maja.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Po chwili za radą Mai każdy z nas skoncentrował się na sobie i swoim wnętrzu. Staraliśmy się zebrać w sobie maksymalną ilość energii. Potem, kiedy skupiłem się na pięknie tego, co mnie otacza, moje ciało przeniknęła fala miłości. Wilgotne ściany jaskini i skalna podłoga zdały się błyszczeć i jaśnieć. Twarz każdej z osób była wyrazistsza. Po plecach przebiegł mi dreszcz.

– A teraz – powiedziała Maja – jesteśmy już gotowi, by sobie przypomnieć, co w tym życiu chcieliśmy wspólnie osiągnąć... – Na chwilę pogrążyła się w myślach. – Tak... wiedziałam, wiedziałam, że tak się stanie – odezwała się w końcu. – To była część mojej Wizji Narodzin. Miałam poprowadzić proces podnoszenia poziomu energii. To właśnie tego nie potrafiliśmy zrobić, kiedy staraliśmy się powstrzymać wojnę w dziewiętnastym wieku.

Kiedy mówiła, zauważyłem jakiś ruch tuż za nią, na ścianie jaskini. Najpierw myślałem, że to tylko odbicie światła z zewnątrz, ale po jakimś czasie wyraźnie zobaczyłem odcień głębokiej zieleni, identyczny jak ten, który widziałem w Zaświatach, gdy spotkałem zbiorową duszę Mai. Kiedy starałem się skupić na tej świetlistej plamie, urosła i nabrzmiała, aż stała się kompletnym holograficznym obrazem, który jakby wychodził wprost ze skalnej ściany. Można w nim było odróżnić zarysy ludzkich postaci. Spojrzałem na pozostałych, ale najwidoczniej tylko ja widziałem ten obraz.

Wiedziałem, że jest to zbiorowa dusza Mai, i kiedy tylko sprecyzowałem tę myśl, zacząłem intuicyjnie otrzymywać informacje. Znowu widziałem jej Wizję Narodzin, jej świadomy zamiar przyścia na świat akurat w takiej, a nie innej rodzinie, chorobę jej matki, jej zainteresowanie medycyną, a zwłaszcza połączeniem ciała i umysłu, aż w końcu ujrzałem nas wszystkich siedzących w jaskini. Usłyszałem wyraźnie słowa: "Żadna grupa nie osiągnie swej pełnej twórczej mocy, zanim nie oczyści i nie spotęguje swojej energii".

– Kiedy wszyscy uwolnią się z dawnych emocji – mówiła teraz Maja – grupa może łatwiej przezwyciężyć nawyki jej członków i chęć wzajemnej rywalizacji, a tym samym osiągnąć pełny twórczy potencjał. Trzeba to zrobić świadomie, w każdej twarzy odnajdując wyraz wyższego Ja.

Curtis znowu spojrział na nią zdziwiony, więc tłumaczyła dalej:

– Tak, jak mówi Ósme Wtajemniczenie, jeśli bardzo uważnie przypatrzymy się czyjejś twarzy, możemy sięgnąć wzrokiem poprzez wszelkie maski, fasady, które buduje i zakłada ego, i odnaleźć prawdziwą twarz tej osoby, jej autentyczne Ja. Zwykle ludzie nie wiedzą, na czym się skupić, rozmawiając z drugą osobą. Może na oczach? Ciężko patrzeć naraz w oboje oczu. Więc w które lepiej? A może należy patrzeć na tę część twarzy, która najbardziej się rzuca w oczy, na przykład na nos albo na usta? Nie. Trzeba się skupić na całej twarzy. Każda twarz jest bowiem jedynym, niepowtarzalnym połączeniem rozmaitych cech, jest jak pieczęć duszy. I właśnie w tym połączeniu poszczególnych elementów można odnaleźć ten jej jedyny, szczególny wyraz. Bo kiedy skupimy się i patrzymy z miłością, to energia miłości przywołuje w tej osobie jej najlepsze cechy, a prawdziwa dusza może jakoby ukazać się na zewnątrz. Twarz takiej osoby zmienia się wtedy w naszych oczach, bardzo łatwo to rozpoznać. Wszyscy wielcy nauczyciele i mistrzowie wysyłali taki rodzaj energii swoim uczniom. To właśnie dlatego byli wielkimi nauczycielami. Ta metoda jeszcze lepiej sprawdza się w większych grupach, ponieważ każda z osób wysyła energię, a równocześnie przyswaja i odzwierciedla energię pozostałych członków grupy. Następuje zatem proces jej wzmocnienia i zwielokrotnienia.

Zgodnie z tą instrukcją zacząłem teraz przyglądać się Mai, próbując odnaleźć wyraz jej wyższego Ja. Nie wydawała mi się już ani odrobinę zmęczona. Powoli jej twarz zaczęła promieniować pięknem i genialnością, których nigdy wcześniej nie dostrzegłem. Kątem oka zauważyłem, że Curtis i Charlene też skupiają się na twarzy Mai. W pewnej chwili jej głowę otoczyła zielonkawa poświata emanująca z jej zbiorowej duszy. A Maja nie tylko intuicyjnie odbierała ich wiedzę, ale w jakiś niesłychany sposób łączyła się ze swą zbiorową duszą i stawała się jej nierozzerwalną częścią. Przestała mówić, oddychała głęboko. Niemal widziałem, jak energia zwraca się teraz w stronę Curtisa.

– Zawsze wiedziałem, że ludzie w grupach są w stanie funkcjonować na wyższym poziomie – powiedział. – Zwłaszcza w pracy. Jednak nigdy dotąd czegoś podobnego nie doświadczyłem... Wiem już, że pojawiłem się w tym wymiarze, by włączyć się w przemiany ekonomiczne, by pomóc ludziom w zdobyciu innej świadomości na temat tego, jak należy prowadzić interesy, jak zmienić globalną ekonomię, byśmy wszyscy mogli zacząć korzystać z nowych, wspaniałych źródeł energii i wprowadzić w życie nauki Dziewiątego Wtajemniczenia.

– To znaczy... – ciągnął po chwili milczenia – zbyt często widzimy biznes jako coś złego, jako wyraz chciwości, coś, co wymyka się spod kontroli. I myślę, że w przeszłości rzeczywiście tak było. Jednak czuję, że biznes także dostaje się w pole duchowej świadomości, a w związku z tym jest nam potrzebna nowa etyka ekonomiczna i gospodarcza.

W tym momencie ujrzałem jakby odbłask światła dokładnie za plecami Curtisa. Po kilku sekundach zdałem sobie sprawę, że obserwuję jego zbiorową duszę. I tak jak w przypadku Mai, kiedy skupiłem się na jej obrazie, byłem w stanie połączyć się z jej zbiorową wiedzą. Curtis urodził się u szczytu rewolucji przemysłowej, tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej. Siła nuklearna odniosła ostateczny tryumf, a równocześnie wstrząsnęła światopoglądem materialistycznym. Curtis przyszedł na świat z wizją, że zdobycze techniczne powinny zostać połączone z wyższą świadomością, tak by nie czynić szkody, lecz przynosić ludzkości jedynie korzyści.

– Dopiero teraz – mówił dalej Curtis jesteśmy gotowi na to, by wykorzystać biznes i nowe technologie w nowy, właściwy sposób. Mamy po temu wszelkie potrzebne dane. To nie przypadek, że jedną z najważniejszych kategorii statystycznych w ekonomii jest wskaźnik produktywności, dokumentujący ilość dóbr i usług wyprodukowanych przez każdą jednostkę w społeczeństwie. Wydajność ludzi wciąż rośnie dzięki wynalazkom technicznym, nowym sposobom używania bogactw naturalnych i źródeł energii. Znajdujemy coraz to nowe, twórcze metody ich wykorzystania.

Kiedy Curtis mówił, coś mi przyszło do głowy. Nie chciałem się odzywać, żeby mu nie przeszkadzać, ale nagle oczy wszystkich zwróciły się na mnie.

– Czyż zagrożenie i wyniszczenie środowiska naturalnego, jakie niesie ze sobą ten technologiczny postęp nie są tu barierą rozwoju? – spytałem. – Nie możemy dalej postępować tak, jak do tej pory, bo inaczej nasze naturalne środowisko po prostu się rozleci. Już teraz wiele ryb w morzach i oceanach jest tak zatrutych, że nie nadają się do jedzenia. Rośnie liczba ludzi chorujących na raka. Lekarze nawołują, że dzieci oraz kobiety ciężarne nie powinny jeść jarzyn i owoców z wielkich farm, bo ilość zawartych w nich pestycydów jest zbyt szkodliwa. Jeśli to się nie zmieni, czy wyobrażasz sobie, jaki świat pozostawimy w spadku naszym dzieciom?

Kiedy tylko to powiedziałem, przypomniało mi się, co Joel mówił o załamaniu się środowiska naturalnego. Poczulem lęk. Poziom mojej energii gwałtownie spadł.

I nagle jakby uderzył we mnie bicz energii! To cała grupa skupiła się na mnie i pomagała mi odzyskać równowagę. Jakoś udało mi się na powrót połączyć z wewnętrznym źródłem.

– Masz rację – powiedział wtedy Curtis. – Zwróć jednak uwagę, że rozwiązanie tego problemu właśnie się pojawia. Do tej pory eksploatowaliśmy środowisko i zwiększaliśmy produkcję w bezmyślny sposób, jakby można było to robić bezkarnie. Zapominaliśmy, że żyjemy na organicznej planecie, planecie o swoim własnym bilansie energetycznym. Ale popatrz, w tej chwili najszybciej rozwijającą się gałęzią biznesu jest właśnie ochrona środowiska i ograniczenie zanieczyszczeń. Problem polega na tym, że egzekwowania prawa i karania tych, co niszczą

planetę oczekiwaliśmy dotychczas od rządów. I choć ustalono odpowiednie przepisy, to nie znalazły się wystarczające środki i sposoby, by zapobiegać nielegalnemu zanieczyszczeniu, ot, choćby takiemu wyrzucaniu chemicznych odpadów w ustronnych miejscach pod osłoną nocy. Podobne przypadki są wciąż na porządku dziennym. Skryte zanieczyszczenie nie skończy się tak długo, aż oburzeni obywatele sami nie wezmą spraw w swoje ręce, nie zaczną śledzić przestępców, filmować ich prywatnymi kamerami, łapać na gorącym uczynku. W pewnym sensie musimy zacząć pilnować się sami.

– A ja widzę jeszcze inny problem – powiedziała Maja, pochylając się lekko. – Co się stanie z tymi wszystkimi ludźmi, którzy albo już stracili pracę, albo ją stracą na skutek tego, że techniczne wynalazki będą zastępować pracę żywego człowieka? Jak oni przetrwają? Przecież kiedyś mieliśmy silną i liczną klasę średnią. Teraz kurczy się ona niesamowicie szybko.

Curtis uśmiechnął się, oczy mu zabłysły. Obraz jego zbiorowej duszy stał się o wiele wyraźniejszy.

– Ci bezrobotni przetrwają. Nauczą się korzystać ze swojej intuicji, dostrzegać synchroniczność wydarzeń. Ale wszyscy muszą to zrozumieć: nie ma drogi odwrotu. Już żyjemy w erze informatyki. Będziemy musieli tak się przekwalifikować, by móc wykonywać nowy rodzaj pracy lub uczyć innych. Nadszedł czas, gdy informacja ma pierwszorzędne znaczenie, staje się najdroższym towarem, i to tym szybciej, im szybciej postępuje automatyzacja. To ogromna szansa dla przyszłego rynku pracy. Każdy będzie musiał w tym nowym świecie znaleźć dla siebie miejsce i zajęcie, które będzie mógł wykonywać z pożytkiem. Do tego nie potrzeba formalnej edukacji, ludzie będą się sami uczyć takich umiejętności, które okażą się potrzebne. I dlatego do całości biznesu należy w dzisiejszych czasach podejść z innej, ewolucyjnej perspektywy. Musimy zacząć stawiać inne pytania. Zamiast pytać: jakie dobra powinienem wyprodukować, albo jakie świadczyć usługi, by zarobić jak najwięcej pieniędzy, powinniśmy spytać: jak należy wytworzyć to, co ludzi informuje, co ułatwia życie, co czyni świat lepszym miejscem, a równocześnie nie zaburza równowagi środowiska? Musi się pojawić nowa etyka. Trzeba od początku brać pod uwagę, czy to, co tworzymy, służy właściwej sprawie, to znaczy, czy dzięki temu nasze życie staje się łatwiejsze, czy możemy przestać walczyć o przetrwanie i osiągnięcie komfortu, a nasz czas i energię poświęcić wymianie duchowej informacji? Każdy powinien być świadom tego, że ma swój własny, indywidualny udział w obniżaniu kosztów przetrwania, aż do momentu, gdy nie będzie nas ono nic kosztowało. A jest to naprawdę możliwe do osiągnięcia! Wystarczy, że na początek zmienimy etykę. Przecież zamiast wciąż podnosić koszty i sztucznie utrzymywać ceny, można obniżyć ceny na wybrane towary w zależności od tego, w jakim kierunku chcemy popchnąć ekonomię. To tak, jakby założenia Dziewiątego Wtajemniczenia wprowadzić również do gospodarki rynkowej.

– Ach, rozumiem, co masz na myśli! – Charlene przerwała mu z rozpromienioną twarzą. – Na przykład, gdyby wszyscy obniżyli swoje ceny o dziesięć procent, to idąc dalej, ceny podstawowych materiałów, na przykład drewna czy zboża, też się obniżą, tak?

– W zasadzie tak, choć czasowo niektóre ceny mogą też podskoczyć, jeśli weźmie się pod uwagę koszty eliminowania zanieczyszczeń, ale koniec końców, stopniowo wszystkie ceny powinny się obniżyć.

– A czy tak się już od czasu do czasu nie zdarza? Przecież istnieje sterowanie rynkiem? – spytałem.

– Tak – potwierdził Curtis – jeśli jednak będziemy to robić świadomie i wytrwale, można ten proces przyspieszyć. Wiadomo jednak, że prawdziwym przełomem będzie dopiero odnalezienie

nowych źródeł energii. Wydaje się, że właśnie Feynman stoi u progu tego epokowego wynalazku. Tyle że taka energia powinna być dostępna dla wszystkich, po najniższych cenach, dopiero wtedy spełni swe zadanie.

– Naprawdę uważasz, że ludzie zgodzą się z własnej woli obniżyć ceny? – spytała Maja. – Tym bardziej, że mogą na tym stracić? Coś mi się zdaje, że to całkiem przeciwne naszej ludzkiej naturze.

Curtis nie odpowiedział, zamiast tego i on, i pozostali, spojrzeli wyczekująco na mnie, jakbym to ja znał rozwiązanie. Przez chwilę czułem, jak zbiorowa energia zmienia swój kierunek.

– Curtis ma rację – powiedziałem w końcu. – Jestem pewien, że wreszcie ludzie zrozumieją, iż tak należy zrobić, że to jedyna droga, nawet jeśli na początku trzeba będzie trochę stracić. I oczywiście takie postępowanie może się wydawać bez sensu, dopóki nie pojmimy Dziewiątego i Dziesiątego Wtajemniczenia. Bo dopóki ktoś uważa życie jedynie za czas walki o przetrwanie w nieprzyjnym mu świecie, tak długo zupełnie logiczne będzie dla niego to, że musi zdobywać jak najwięcej rzeczy materialnych, by ułatwić sobie życie i jeszcze przekazać coś swoim dzieciom i następnym pokoleniom. Jednak kiedy ten sam człowiek zrozumie Wtajemniczenia, zobaczy życie jako ścieżkę duchowego rozwoju, pojmie, że jego odpowiedzialność leży zupełnie gdzie indziej i całkowicie zmieni swój punkt widzenia. Kiedy zaczniemy wszyscy lepiej pojmować Dziesiąte i widzieć narodziny z wyższej perspektywy Zaświatów, wtedy ludzkość przekona się, iż pojawiają się na Ziemi po to, by w ostateczności połączyć ziemski i duchowy wymiar. Poza tym nie zapominajmy, że szczęście i powodzenie to bardzo tajemnicze sprawy, i jeśli w swoim życiu zawodowym poruszamy się zgodnie z szerszym, globalnym planem, napotykamy na swej drodze właściwych ludzi, podejmujemy słuszne decyzje i osiągamy materialny sukces. Kiedy Wtajemniczenia staną się szeroko znane, ludzie zrozumieją, że życie egoistyczne, nie biorące pod uwagę całego przeznaczenia ludzkości, to czas zmarnowany, i że na wszystkie swoje błędy będziemy musieli ze wstydem spojrzeć podczas Przeglądu Życia; a poza tym, że ryzykujemy zamknięcie się w swoich wąskich scenariuszach kontroli nawet po śmierci.

Zamilkłem, bo zdałem sobie sprawę, że Maja i Charlene patrzą szeroko otwartymi oczyma na ścianę za moimi plecami. Odruchowo odwróciłem głowę. Rozciągał się tam holograficzny obraz mojej zbiorowej duszy – tuziny postaci, tłoczące się i stopniowo niknące w dali, jakby ściany jaskini w ogóle nie istniały.

– Na co się tak gapicie? – spytał Curtis.

– To jego zbiorowa dusza! – powiedziała podniecona Charlene. – Widziałam takie grupy, kiedy byłam przy wodospadach.

Maja też obejrzała się za siebie. Jej grupa momentalnie się tam pojawiła.

– Nic nie widzę! Gdzie to jest? O czym mówicie? – dopytywał się Curtis.

– One nam pomagają, prawda? – spytała mnie Maja. – Może zdołają nam przekazać tę wizję, której szukamy...

Kiedy tylko to powiedziała, wszystkie grupy nagle się odsunęły i stały się mniej wyraźne.

– Co im się stało? – spytała zaniepokojona Maja:

– To twoje oczekiwania – powiedziałem. – Jeśli zwracasz się do nich bezpośrednio po energię, zamiast sama połączyć się z boskim źródłem, odchodzą. Nie pozwolą ci, byś była od nich zależna. Mnie się zdarzyło to samo.

– Mnie też, to prawda – potwierdziła Charlene. – One są jak rodzina. Jak zdrowa rodzina – dodała ze śmiechem. – Jesteśmy z nimi połączeni myślami, ale musimy sobie dawać radę sami, musimy utrzymywać swój własny kontakt z boskim źródłem. Dopiero wtedy możemy się z nimi porozumieć i skorzystać z ich wiedzy, która tak naprawdę jest naszą własną wyższą pamięcią.

– To one przechowują dla nas nasze wspomnienia? – zdziwiła się Maja.

– Tak – odparła Charlene. – Wiecie co, dopiero teraz zaczynam w pełni rozumieć, co zobaczyłam w innym wymiarze. W Zaświatach każdy z nas przynależy do określonej zbiorowej duszy, czy też grupy, a każda z takich grup ma ludzkości do zaoferowania swoją własną, specyficzną część prawdy... O, na przykład ty – powiedziała, patrząc na mnie – pochodzisz z grupy mediatorów i nauczycieli. To dusze, które pomagają rozwinąć się naszemu filozoficznemu pojmowaniu sensu życia. Każdy, kto należy do tej grupy zawsze stara się znaleźć najlepszy sposób na opisanie duchowej rzeczywistości. Ty sam masz niewiarygodną ilość informacji, ale ponieważ jest ich tak dużo, wiele wysiłku zajmuje ci przekazanie pojedynczych myśli w zrozumiały dla innych sposób.

Spojrzałem na nią tak zaskoczony, że aż wybuchnęła śmiechem.

– Ależ to właśnie dar, który masz! – dodała uspokajająco. – A ty, Maju, pochodzisz z grupy skupionej na zdrowiu i jakości życia. Te dusze uważają się za uzdrowiaczy materialnego wymiaru, sprawiają, że nasze komórki działają sprawnie, pomagają naszym ciałom pozbywać się emocjonalnych blokad, zanim zaimplementują się one chorobą ciała. Grupa Curtisa zajmuje się ewolucją technologiczną, rozumieniem handlu i gospodarki. Od wieków, od początku istnienia, grupa ta pracuje nad tym, byśmy w inny sposób traktowali pojęcie wymiany dóbr i pieniądza, by ludzkość odnalazła najlepszy sposób gospodarczego współistnienia.

Zamilkła na chwilę; otaczała ją wyraźna poświata.

– A ty, Charlene? Czym się zajmuje twoja grupa? – spytałem.

– My jesteśmy badaczami – odparła. – Pomagamy ludziom uczyć się od siebie nawzajem i przekazujemy sobie wiadomości. Jesteśmy jakby dziennikarzami ludzkości, bo gdy spojrzysz głębiej na dziennikarstwo, zrozumiesz, że jest to przyglądanie się temu, co dzieje się na Ziemi i przekazywanie tych informacji innym.

– Trochę trudno tak pozytywnie myśleć o dziennikarzach – mruknąłem, przypomniawszy sobie cyniczną tyradę Joela.

– Och, mówię symbolicznie, o przesłaniu grupy. Ale i prawdziwi, ziemscy dziennikarze niebawem się zmieniają, będą mówić o rzeczach najważniejszych i pomagać światu przejść na inny, duchowy poziom rozwoju. Tylko, tak jak wszyscy, najpierw muszą przestać się bać, muszą przełamać stare, rutynowe sposoby działania, które przynoszą pozorne zyski. Rozumiem też, czemu urodziłam się w mojej rodzinie. Oni wszyscy byli tacy ciekawi świata. Dlatego tak długo byłam reporterką. Chciałam... – Nie dokończyła zdania, zachwiała się, jej oczy zaszyły lekką mgłą, i kiedy już miałem się podnieść i do niej podejść, otrząsnęła się jakby ze snu i spojrzała na nas wszystkich zupełnie przytomnie.

– Już wiem! – oznajmiła pewnym głosem. – Wiem, jak odnaleźć Wizję Świata! I jak ją sprowadzić na ziemię! Kiedy wszyscy przypomnimy sobie nasze indywidualne Wizje Narodzin i połączymy moc naszych zbiorowych dusz w innym wymiarze, pomoże nam to przypomnieć sobie jeszcze więcej, tak że w końcu otrzymamy globalną wizję dotyczącą całego świata.

Patrzyliśmy na nią zaskoczeni.

– Pomyślcie o tym w ten sposób – ciągnęła. – Każda osoba żyjąca w tej chwili na Ziemi należy do jakiejś duchowej grupy, tak? Każda z takich grup reprezentuje różne zadania, a także różne zawody istniejące na planecie: lekarzy, prawników, księgowych, rolników, każde pole ludzkiej działalności. Kiedy człowiek znajdzie właściwą pracę, taką, która mu naprawdę odpowiada, to nie jest w niej sam, bo łączy się z innymi członkami tej samej duchowej grupy. I kiedy zaczniemy się budzić i przypominać sobie Wizje Narodzin, uzyskiwać świadomość, dlaczego znaleźliśmy się w tym życiu na Ziemi, nasze ziemskie zawodowe grupy połączą się z grupami istniejącymi w innym wymiarze. I wtedy każda grupa zawodowa na Ziemi zbliży się do swego ideału, do zadania, które naprawdę powinna wykonywać, do swego przeznaczenia.

Słuchaliśmy zafascynowani. Charlene mówiła jak w transie.

– Wytłumaczę wam to na przykładzie dziennikarzy, bo o nich przecież mówiłam... No więc tak: od początku istnienia ludzkości byli tacy ludzie, których najbardziej ciekawiło to, co robią i myślą inni. Aż kilka wieków temu ludzie o takich charakterach stworzyli sobie z tego zawód. I od tego czasu coraz bardziej ten zawód doskonalili, uczyli się używać mediów, często sami te media wymyślali; z czasem dziennikarskie wiadomości zaczęły docierać do coraz to większej liczby ludzi, kształtując ich świadomość. Ale, jak wszyscy, ludzie tego zawodu także ulegali lękowi i niepewności. Wydawało im się, że aby zdobyć uwagę innych, przetrwać w wielkiej konkurencji, muszą wymyślać coraz bardziej sensacyjne historie, gonić za tanim efektem, szokować, aż w końcu nabrali przekonania, że najlepiej sprzedaje się przemoc i złe wieści. Jednak prawdziwe zadanie nas, dziennikarzy, jest zupełnie inne. Naszym wyższym celem jest pogłębienie tego, jak ludzie widzą się nawzajem, umożliwienie im dostrzeżenia siebie w duchowym wymiarze, wzajemnego korzystania ze swoich osiągnięć. To samo dotyczy wszystkich profesji. Musimy się przebudzić i zrozumieć nasze prawdziwe przeznaczenie i zadanie do wykonania. I dopiero kiedy to zacznie się dziać na całej planecie, będziemy gotowi, by dokonać kolejnego kroku. Będziemy wtedy mogli tworzyć bliskie związki z ludźmi spoza naszych zbiorowych dusz, tak jak nasza czwórka robi to w tej chwili. Wspólnie mówiliśmy o naszych Wizjach Narodzin, połączyliśmy swoje vibracje. Takie działania zmieniają nie tylko ziemskie społeczeństwa, ale również życie w Zaświatach. Ponieważ będziemy się bliżej kontaktować ze swoimi duchowymi grupami; otworzy to kanał komunikacyjny pomiędzy oboma wymiarami. Tak, jak my w tej chwili możemy korzystać z pamięci i wiedzy naszych zbiorowych dusz, podobnie będzie się działo na całej Ziemi. Ten proces już się rozpoczął.

Kiedy Charlene mówiła, zauważyłem, że duchowe grupy, które widoczne były za każdym z nas, rozszerzyły się, aż w końcu połączyły się ze sobą i utworzyły wokół nas zamknięty krąg. Kiedy to się stało, poczułem, jak przenoszę się na jeszcze wyższy poziom świadomości.

Charlene doświadczyła chyba tego samego. Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej z zapalem:

– Kiedy ludzie zbliżą się do siebie, to samo stanie się w Zaświatach, dusze zbiorowe zaczną się łączyć, współbrzmieć ze sobą. To dlatego Ziemia jest tak ważna dla dusz pozostających w Niebie. Same nie mogą się zjednoczyć. W tamtym wymiarze wiele grup istnieje obok siebie, zupełnie nie mogąc się skontaktować, gdyż ich świat jest światem idei, które pojawiają się i znikają, tak że ich rzeczywistość jest zawsze płynna i zmienna. Nie ma tam stałej struktury atomowej, jak w

naszym świecie, nie ma wspólnej stabilnej podstawy, którą posiadamy my w materialnym wymiarze. My umiemy wpływać na swój świat, ale idee wcielają się tu w życie znacznie wolniej, trudniej jest nam osiągnąć porozumienie co do tego, jakiej oczekujemy przyszłości, wspólnej przyszłości. I dopiero zjednoczenie myśli i dążeń na Ziemi pomoże również połączyć się duchowym grupom w Zaświatach. Dlatego wymiar ziemski jest dla nich tak istotny. Bo właśnie tu odbywa się prawdziwe zjednoczenie! Jest ono najwyższym celem, który leży u kresu drogi pokonywanej od wieków przez ludzkość. Dusze w Zaświatach rozumieją Wizję Świata, wizję, wedle której zmieni się fizyczny świat, a oba wymiary się łączą. Ale doprowadzić do tego mogą jedynie ci, którzy narodzili się w fizycznym wymiarze z nadzieją, że przyczynią się do właściwego rozwoju. Materialny wymiar to scena, na której trwa ewolucja obu wymiarów. Teraz zaś nadchodzi czas, kiedy możemy doprowadzić do kulminacji, do szczęśliwego zakończenia.

Spojrzała na każde z nas po kolei i powiodła palcem w krąg.

– To jest właśnie świadomość, to, co wspólnie pamiętamy, w tej chwili... Taką samą świadomość uzyskują inne grupy, na całej planecie. Każda z grup ma fragment Wizji, a kiedy podzielimy się ze sobą tym, co wiemy, i zjednoczymy nasze zbiorowe dusze, będziemy gotowi, by do naszego wymiaru przenieść całość Wizji.

Nagle poczuliśmy delikatny wstrząs, który jak dreszcz przebiegł pod podłogą i sklepieniem jaskini. Ze ścian posypał się kurz. W tym samym momencie znów usłyszeliśmy pomruk, ale tym razem dysonans zniknął z niego prawie zupełnie, dźwięk był niemal harmoniczny.

– O Boże – powiedział Curtis. – Wygląda na to, że udało im się wszystko wyskalować! Musimy natychmiast wracać do ich bunkra – zaczął się podnosić z miejsca. Energia grupy natychmiast drastycznie osłabła.

– Poczekaj – rzuciłem szybko. – I co tam zrobimy? Mieliśmy tu czekać aż do zmroku. A na zewnątrz jest jeszcze jasny dzień. Ja uważam, że powinniśmy tu zostać. Udało nam się osiągnąć bardzo wysoki poziom energii, ale nie zakończyliśmy jeszcze całego procesu. Zdaje się, że oczyściliśmy się z dawnych emocji, zwielokrotniliśmy wibracje, podzieliliśmy się Wizjami Narodzin, ale nie ujrzelśmy jeszcze Wizji Świata! Myślę, że możemy osiągnąć znacznie więcej, jeśli zostaniemy na miejscu i dalej będziemy pracować, korzystając z tego, że jest tu bezpiecznie.

– Już za późno na te historie – upierał się Curtis. – Oni są gotowi, by dokończyć eksperyment. Jeśli w ogóle mamy coś zdziałać, to jest ostatnia szansa.

Wytrzymałem jego gniewne spojrzenie.

– Sam mówiłeś, że pewnie chcieli zabić Charlene. Jeśli nas złapią, wykończą wszystkich.

Maja schowała twarz w dłoniach. Curtis patrzył w ziemię.

– Ja idę – postanowił w końcu.

– Uważam, że powinniśmy się trzymać razem – powiedziała cicho Charlene.

Przez moment znów ujrzałem ją w stroju Indianki w dziewiczych lasach zeszłego stulecia. Obraz szybko zniknął.

– Charlene ma rację. Musimy się trzymać razem. A jeśli przekonamy się, co oni robią, może nam to pomóc – powiedziała Maja, wstając.

Spojrzałem z niechęcią na wyjście z jaskini. Czulem, jak całe moje ciało się temu sprzeciwia.

– A co zrobimy z tym... człowiekiem na zewnątrz?

– Wciągniemy go do środka i zostawimy w jaskini – zdecydował Curtis. – Rano kogoś się po niego przyśle...

Spojrzałem w oczy Charlene. W końcu skinąłem głową na zgodę.

Pamiętając przyszłość

Kłęczeliśmy na szczycie wzgórza, ostrożnie wyglądając zza stromej skalnej krawędzi. W gasnącym świetle dnia nie widziałem na dole niczego specjalnego. Żadnego ruchu, żadnych straży. Pomruk, który towarzyszył nam ciągle podczas szybkiego, czterdziestominutowego marszu, teraz prawie zupełnie ucichł.

– Jesteś pewien, że to właściwe miejsce? – spytałem Curtisa.

– O tak. Widzisz te cztery głązy, tam na prawo, między drzewami? Drzwi są z tyłu, za nimi, ukryte w krzakach. A na prawo można dostrzec kawałek anteny. Wygląda na to, że już ją naprawili.

– Aha, teraz widzę – potwierdziła Maja.

– A gdzie strażnicy? – spytałem. – Może oni wszyscy już sobie stąd poszli?

Obserwowaliśmy wejście do bunkra ponad godzinę. Czekaliśmy na jakikolwiek ruch, znak. W końcu dolinę ogarnęły zupełne ciemności. Nagle usłyszeliśmy szmer za plecami, błysnęły światła latarek. Wpadło na nas czterech uzbrojonych mężczyzn.

– Ręce do góry! – krzyknął jeden z nich. Przez dziesięć minut rewidowali najpierw wszystkie nasze bagaże, a później po kolei każdego z nas. Potem, trzymając nas pod bronią, kazali nam zejść w dół, w pobliże wejścia do bunkra.

Drzwi się otwarły i wypadł z nich wściekły Feyman.

– Czy to ci, których szukamy?! – wrzasnął. – Gdzieście ich znaleźli?

Jeden ze strażników opowiedział mu o zdarzeniu. Feyman kręcił głową z niedowierzaniem i patrzył na nas zmrużonymi oczyma. Po chwili podszedł bliżej.

– Czego tu szukacie? – spytał.

– Musisz przestać! Zatrzymaj to, co robisz! – wykrzyknął Cuttis.

Widać było, że Feyman z trudem stara się przypomnieć sobie jego twarz.

– A ty coś za jeden?

Strażnik oświecił Curtisa latarką.

– No niech mnie diabli... toż to Curtis Webber – powiedział Feyman. – To ty mi wysadziłeś antenę, co?

– Posłuchaj – nalegał Curtis. – Wiesz dobrze, że taki generator jest zbyt niebezpieczny, jeśli go włączysz na zbyt wysokie poziomy. Możesz zniszczyć całą dolinę!

– Zawsze byłeś panikarz, Webber. Dlatego pozbyliśmy się ciebie z Deltechu. Za długo pracowałem nad tym projektem, żeby teraz rezygnować. To się uda, rozumiesz, dokładnie tak, jak zaplanowałem!

– Ale po co ryzykujesz? Skoncentruj się na małych generatorach domowego użytku. Po co tak bardzo chcesz zwiększyć pobór mocy?

– Nie twój interes. Lepiej się zamknij.

Curtis postąpił krok do przodu.

– Wiem, o co ci chodzi, chcesz mieć centralną kontrolę nad tą energią, tak? Nie wolno ci tego zrobić!

Feyman tylko się uśmiechnął.

– Tu chodzi o zupełnie nowy sposób produkcji energii. Czy myślisz, że w ciągu jednej nocy można zmienić cały system ekonomiczny? Przecież wydatki na energię to główne koszty utrzymania każdego domu, i co, myślisz, że można z nich zrezygnować tak sobie, w jednej chwili? Taka nagła nadwyżka pieniądza na całym świecie spowoduje kompletne załamanie gospodarki, wpędzi wszystkie kraje w ekonomiczną depresję.

– Wiesz doskonale, że to nieprawda – mówił Curtis. – Zredukowanie kosztów energii niesłychanie podniesie wydajność produkcji, będzie więcej dóbr dostępnych mniejszym kosztem. Nie będzie żadnej inflacji. Robisz to tylko dla siebie. Chcesz kontrolować tę energię, sprzedawać ją, w ogóle nie licząc się ze skutkami.

Feyman mierzył Curtisa gniewnym wzrokiem.

– Aleś ty naiwny. Czy myślisz, że wielkie korporacje, które na całym świecie kontrolują ceny energii pozwolą na to, by była dostępna prawie za darmo? Oczywiście, że nie! Ta energia musi być centralnie rozdzielana i sprzedawana za odpowiednie stawki. A ja będę człowiekiem, który tego dokona! Po to się właśnie urodziłem.

– To nieprawda! – tym razem ja wybuchnąłem. – Narodziłeś się, by dokonać czegoś zupełnie innego! Żeby nam pomóc!

Feyman okręcił się na pięcie i stanął ze mną twarzą w twarz.

– Ty też się zamknij! Słyszysz?! Wszyscy się zamknijcie! – Jego wzrok padł na Charlene. – A co z człowiekiem, którego z tobą posłałem?

Charlene odwróciła głowę i nie odpowiedziała:

– Nie mam na to czasu! – Feynman znów wrzeszczał. – Teraz módlcie się o własną skórę. – Przyjrzał się całej naszej grupie, po czym zwrócił się do jednego ze strażników. – Trzymajcie ich tu w kupie, dopóki wszystko się nie skończy. Potrzebuję jeszcze godzinę. Gdyby próbowali uciekać, możecie strzelać.

Strażnicy cicho porozumieli się ze sobą i rozstawili się wokół nas.

– Siadać – rozkazał jeden z nich.

Usiedliśmy w kręgu, patrząc na siebie w ciemności. Nasza energia zupełnie opadła. Odkąd opuściliśmy jaskinię, duchowe grupy nie dały już o sobie znać.

– Co mamy teraz robić? – spytałem szeptem Charlene.

– Nic się nie zmieniło – odszepnęła. – Musimy odtworzyć energię.

Było już bardzo ciemno, tylko światła latarek trzymany przez strażników od czasu do czasu prześlizgiwały się po nas.

Choć siedzieliśmy blisko siebie, w ciasnym kółku, z trudem mogłem odróżnić choćby zarysy twarzy pozostałych.

– Nie, musimy próbować ucieczki – szepnął Curtis. – Myślę, że oni i tak mają zamiar nas potem zabić.

I wtedy przypomniałem sobie scenę, którą widziałem podczas Wizji Narodzin Feynmana. Był razem z nami, w lesie, w ciemności. Wiedziałem, że w tym obrazie jest jeszcze jakiś charakterystyczny obiekt, ale nie mogłem go odtworzyć.

– Nie, nie – zaproponowałem. – Powinniśmy zostać tutaj.

W tej samej chwili rozległ się wysoki dźwięk, podobny trochę do poprzedniego pomruku, ale bardziej harmonijny, niemal przyjemny dla ucha. I znów całkiem wyraźny dreszcz przeszedł tuż pod ziemią.

– Musimy podnieść poziom energii, i to natychmiast! – zakomenderowała Maja.

Próbowałem zapomnieć o tym, w jakiej jesteśmy sytuacji i powrócić do cudownego stanu miłości. Nie zwracając uwagi na światła latarek, skupiłem się na pięknie twarzy moich przyjaciół. Kiedy z trudem usiłowałem dostrzec w ich oczach wyraz wyższej świadomości, zauważyłem, że światło wokół nas jakby się zmieniło. Teraz widziałem już wszystkie twarze całkiem wyraźnie, jakbym patrzył przez noktowizor.

– Co mam wizualizować? – spytał zdesperowany Curtis.

– Musimy powrócić do naszych Wizji Narodzin – powiedziała Maja. – Przypomnijmy sobie, po co tu jesteśmy.

Nagle grunt zatrzęsł się gwałtowniej, a dźwięk znów zmienił się w ten przykry dysonans. Przynęśliśmy się jeszcze bliżej do siebie. Wspólnie walczyliśmy z dźwiękiem. Wiedzieliśmy, że razem jesteśmy w stanie pokonać eksperyment. Przez moment zobaczyłem nawet obraz

Feymana odpychanego do tyłu siłą naszych myśli, jakby podmuchem porywistego wiatru. Potem ujrzałem obraz palących się przyrządów i uciekających strażników. Kolejna fala świdrującego uszy dźwięku przerwała moje skupienie; eksperyment wciąż trwał. Pięćdziesiąt metrów od nas wielka sosna zachwiała się i runęła z łoskotem. Z hukiem, w tumanach pyłu, pomiędzy naszą grupą a strażnikiem stojącym po prawej, otworzyła się wielka wyrwa w ziemi. Strażnik cofnął się przerażony, snop światła jego latarki chaotycznie zawirował w ciemności.

– Nie udało się! – krzyknęła Maja.

Kolejne drzewo padło z lewej strony, a ziemia pod nami obsunęła się. Straciliśmy równowagę. Leżeliśmy chwilę bez ruchu. Maja pierwsza skoczyła na równe nogi.

– Muszę się stąd wydostać! – wrzasnęła nie swoim, przerażonym głosem i zaczęła biec. Strażnik, którego również przewrócił wstrząs, ukląkł teraz i uchwycił jej znikającą postać w światło latarki. Widzieliśmy, jak podnosi do ramienia broń.

– Nie! Nie strzelaj! – krzyknąłem.

Maja odwróciła głowę i zauważyła strażnika z gotową do strzału bronią. Wszystko zaczęło się dziać jakby w zwolnionym tempie. Padły kolejne strzały. Na twarzy Mai odbiła się świadomość, że za chwilę zginie. Ale zanim upadła, biały kształt, jakby gęsta, świetlista mgła, pojawił się między nią a strzelającym. Kule nie dosięgły celu. Maja stała jeszcze przez sekundę jak porażona, a potem zniknęła w ciemności.

W tej samej chwili Charlene, korzystając z zamieszania, wstała i zaczęła biec w innym kierunku. W tumanach pyłu i kurzu strażnicy nie zauważyli jej ucieczki.

Ja też zerwałem się do biegu, ale ten sam strażnik, który strzelał do Mai, teraz wycelował we mnie. Curtis rzucił się do przodu, dosięgnął moich nóg i powalił mnie na ziemię.

Drzwi do bunkra otwarły się z hukiem, na zewnątrz wybiegł Feyman i zaczął poprawiać coś przy antenie. Hałas powoli cichł, a wstrząsy ziemi słabły.

– Rany boskie! – wrzasnął do niego Curtis. – Musisz przestać!

Twarz Feymana pokrywał kurz.

– Nic się stało, wszystko w porządku – odparł z dziwnym spokojem szaleńca. Strażnicy podnieśli się już na nogi i otrzepywali ubrania, idąc w naszym kierunku. Feyman zauważył, że brakuje Charlene i Mai, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, dźwięk powrócił z rozdzierającym uszy natężeniem, a ziemia pod naszymi stopami zaczęła się trząść z takim impetem, że wszyscy upadliśmy. Przerażeni strażnicy podnieśli się i zaczęli biec w kierunku bunkra.

– Teraz! – krzyknął Curtis. – Wiejemy!

Nie mogłem się ruszyć. Poderwał mnie z ziemi.

– Musisz biec! – wrzasnął mi do ucha.

W końcu moje nogi stały się posłuszne i razem pobiegliśmy w tę samą stronę, gdzie zniknęła Maja. Odczuliśmy pod stopami jeszcze kilka wstrząsów, a potem wszystko się uspokoiło.

Biegliśmy bez przerwy kilka kilometrów. W końcu, ciężko dysząc, przycupnęliśmy pomiędzy młodymi sosnami.

– Myślisz, że będą nas szukać? – spytałem Curtisa.

– O tak. Nie mogą nam pozwolić na powrót do miasta. Myślę, że mają strażników porozstawianych na wszystkich powrotnych trasach.

Kiedy mówił, przed oczyma pojawił mi się nagle wyraźny obraz wodospadów. Scena była cicha, piękna. I wtedy zorientowałem się, że to, czego mi brakowało w obrazie z wizji Feymana, to dźwięk opadającej wody.

– Musimy natychmiast iść nad wodospady – powiedziałem.

Curtis wskazał kierunek. Ruszyliśmy najciszej i najostrożniej, jak tylko się dało. Co jakiś czas Curtis zacierał nasze ślady. Kiedy się zatrzymywaliśmy, w ciszy dawały się słyszeć dalekie odgłosy samochodów. Po kolejnych kilku kilometrach szybkiego marszu, dostrzegliśmy na horyzoncie strome ściany kanionu, wznoszące się majestatycznie w świetle księżyca. Kiedy podeszliśmy do skalnego przesmyku, coś nagle wyskoczyło na nas zza skały. Zamarłem. I wtedy usłyszałem radosny okrzyk Curtisa.

– Maja!

Uściskała mocno Curtisa, potem mnie.

– Nie wiem, czemu tak bezładnie rzuciłam się do ucieczki – powiedziała po chwili. – Po prostu spanikowałam. Myślałam tylko o tym, żeby znaleźć się nad tymi wodospadami, o których mi opowiadałeś. Modliłam się, żeby komuś z was też udało się uciec! Ale... co się właściwie stało, kiedy ten strażnik zaczął strzelać? Dlaczego kule mnie nie dosięgły? Widziałam tylko takie dziwne, białe światło...

Spojrzeliliśmy na siebie z Curtisem.

– Nie wiem – powiedziałem w końcu.

– To światło nappełniło mnie takim spokojem... nigdy w życiu czegoś podobnego nie przeżyłam...
– szepnęła Maja.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. I w tej ciszy usłyszałem czyjeś kroki, spory kawałek przed nami.

– Posłuchajcie – szepnąłem. – Tam ktoś jest.

Przykucnęliśmy. Czekaliśmy. Minęło dziesięć długich minut. A potem spomiędzy drzew wyszła nagle Charlene. Na nasz widok upadła na kolana.

– Boże, dzięki, że was znalazłam! Jak się wydostaliście?

– Uciekliśmy, kiedy zwałiło się drzewo – powiedziałem.

Charlene spojrzała mi głęboko w oczy.

– Pomyślałam, że pewnie przyjdiesz nad wodospady, więc zaczęłam iść w tym kierunku, choć nie byłam pewna, czy będę umiała je odnaleźć w ciemności.

Maja wskazała dłonią miejsce kawalek dalej, gdzie światło księżyca dość jasno oświetlało kępy trawy pomiędzy skalami.

Podeszliśmy tam i usiedliśmy w kręgu.

– Może mamy kolejną szansę – powiedziała Maja.

– Co chcecie zrobić? – spytał Curtis. – Nie możemy przecież tak tu sobie siedzieć. Za chwilę nas znajdą.

Spojrzałem na Maję. Też uważałem, że powinniśmy raczej od razu pójść nad wodospady, ale jej twarz tak promieniała, że spytałem tylko:

– Jak myślisz, czemu nam się tam nie udało?

– Nie wiem. Może jest nas zbyt mało. Sam mówiłeś, że widziałeś grupę siedmiu osób. Albo wciąż za wiele w nas lęku.

– Ja myślę, że musimy spróbować osiągnąć ten sam poziom energii, jaki udało się uzyskać w jaskini – powiedziała Charlene.

Przez kilka długich minut wszyscy skupialiśmy się w milczeniu.

– Teraz musimy wymienić się energią, znaleźć nasze wyższe Ja – szepnęła w końcu Maja.

Wziąłem kilka głębokich oddechów i znów spojrzałem w skupieniu na twarze pozostałych. Powoli te twarze stawały się coraz piękniejsze, jaśniejąc wewnętrznym blaskiem. Zacząłem dostrzegać ich prawdziwy, wewnętrzny wyraz. A wokół nas drzewa i krzewy też jaśniały, jakby księżyc zaczął świecić z podwójną siłą. Poczulem znajomą falę radości i miłości. Odwróciłem się i ujrzałem za sobą moją duchową grupę. Kiedy tylko się pojawiła, moja świadomość jakby wzniosła się na wyższy poziom. Dostrzegłem też duchowe grupy pozostałych. Na razie stały osobno, jeszcze się nie jednoczyły. Maja patrzyła na mnie z taką otwartością i szczerością, że w jej oczach mogłem odczytać całą Wizję Narodzin, cel jej życia, jej przeznaczenie.

– Poczujcie, jak atomy w waszych ciałach zaczynają wibrować na wyższym poziomie – powiedziała.

Spojrzałem na Charlene. Ta sama jasność i radość biła z jej twarzy.

– Rozumiecie, co się dzieje? – spytała. – Postrzegamy się nawzajem takimi, jakimi naprawdę jesteśmy, bez emocjonalnych nawarstwień czy starych lęków.

– Tak, rzeczywiście – potwierdził Curtis, jego twarz znów była spokojna i pewna.

Przez wiele minut nikt się nie odzywał. Zamknąłem oczy. Energia wciąż rosła.

– Patrzcie – szepnęła nagle Charlene, wskazując na nasze duchowe grupy.

Grupy zaczęły łączyć się ze sobą, dokładnie tak, jak to wcześniej zrobiły w jaskini. Spojrzałem na Charlene, potem na Curtisa i Maję. Na ich twarzach malowała się nie tylko radość, ale także zrozumienie, kim są i w jaki sposób uczestniczą w rozwoju ludzkiej cywilizacji.

– O to chodziło! Chyba w końcu przechodzimy do następnego etapu. Widzimy szerszą wizję ludzkości! – niemal krzyknąłem, bo tuż przed nami pojawił się olbrzymi holograficzny obraz historii. Wydawało się, że rozciąga się od samego początku istnienia, aż do ledwie widocznego w oddali końca. Kiedy wyteżyłem wzrok, rozpoznałem, że obraz jest bardzo podobny do tego, jaki widziałem już wcześniej w Zaświatach wraz z moją duchową grupą. Tyle że tym razem historia zaczynała się znacznie wcześniej, na samym początku wszechświata.

W zachwyceniu obserwowaliśmy, jak pierwsza materia eksplodowała i łączyła się w gwiazdy, które żyły, umierały, pozostawiały w przestrzeni materię, a ta z kolei formowała planety, między innymi Ziemię. Te gwiazdne elementy przechodziły rozmaite przeobrażenia, aż w końcu powstało na Ziemi życie organiczne, potem z kolei to życie ewoluowało, osiągało coraz bardziej zorganizowane i świadome formy, jakby wykonywało z góry przewidziany plan. Wielokomórkowe organizmy zmieniły się w ryby, z nich powstały płazy, gady, ptaki, a w końcu ssaki.

Otworzył się przed nami także wyraźny obraz wymiaru pozaziemskiego. Wtedy zrozumiałem, że jakiś aspekt każdej znajdującej się tam duszy istniał od samego początku procesu ewolucji. To my pływaliśmy jako ryby, pelzaliśmy jako gady, walczyliśmy o przetrwanie jako ptaki i ssaki, aż w końcu osiągnęliśmy ludzką postać.

Zrozumieliśmy teraz, że za każdym razem, pojawiając się w ziemskim wymiarze, poprzez kolejne wcielenia i kolejne generacje, ludzie wciąż dążyli do jednego celu: do przebudzenia, do wejścia na wyższy poziom istnienia i świadomości oraz do zbliżenia ziemskiego wymiaru i Zaświatów. Nie była to podróż łatwa, gdyż za każdym nowym przebudzeniem kryła się nowa samotność i nowy lęk. A jednak nie poddawaliśmy się temu lękowi, walczyliśmy dalej, polegając jedynie na swojej niejasnej intuicji, że jesteśmy istotami duchowymi, że na tej planecie mamy do spełnienia duchowe zadanie.

Teraz, tak jak podczas wizji w Zaświatach, obserwowałem, jak ludzkość przechodzi kolejne etapy ewolucji, jak łączy się w grupy, w plemiona, wioski, a w końcu w państwa; jak przechodzi od idei bóstw reprezentujących siły natury, do idei jednego Boga, istniejącego poza nami, aż do Ducha Świętego – jako boskiego źródła wewnątrz nas.

Widzieliśmy, jak poprzez kolejne etapy rozwoju nauki i techniki, globalnej ekonomii i handlu, ludzkość doszła do momentu, gdy rozpoczyna się dalsze duchowe przebudzenie-właśnie teraz zaczynamy pamiętać naszą prawdziwą duchową naturę, nasz wyższy cel. Wtajemniczenia stopniowo przenikną do ludzkiej świadomości na całej Ziemi. Dzięki temu pojawi się nowy rodzaj ekonomii, współgrający z planetą i nie niszczący jej. I wtedy zacznie się ostateczna, pełna lęku polaryzacja sił.

W tym momencie spojrzałem na moich przyjaciół. Po ich twarzach poznałem, że wszyscy widzieli Wizję. W jednym ułamku sekundy cała nasza czwórka mogła doświadczyć tego, jak ludzka świadomość ewoluowała od początku świata, aż do obecnej chwili. Teraz hologram skupił się na szczegółach polaryzacji. Wszystkie ludzkie istoty żyjące na Ziemi zaczynały się opowiadać po jednej z dwóch stron: jedna dążyła do duchowej przemiany, druga natomiast opierała się tym zmianom za wszelką cenę, uważając, że pewne istotne wartości giną bezpowrotnie, a ziemi grozi chaos.

Dowiedzieliśmy się teraz, że w Zaświatach uznano, iż ten konflikt będzie dla nas ostateczną próbą oraz wyzwaniem, powstrzymującym nas przed połączeniem duchowego i fizycznego wymiaru. I że polaryzacja może osiągnąć ekstremalne rozmiary. Gdyby tak się stało, każda ze stron uważałaby tę drugą za wcielenie wszelkiego zła, a co gorsza, część ludzi mogłaby nawet uwierzyć w dosłowne tłumaczenia przepowiedni dawnych proroków – a tym samym stwierdzić, że nadchodząca przyszłość i tak jest już przesądzona, że nie zależy od nich – i z góry się poddać. Aby odnaleźć Wizję Świata i zakończyć polaryzację, należało zrozumieć, że naszą intencją przed narodzeniem było prawdziwe odczytanie dawnych prorocत्व; wizje Daniela, Apokalipsa, były przecuciami z boskiego źródła, które pojawiły się w wymiarze fizycznym jako intuicje, i tak właśnie należało je traktować – jako wizje symboliczne, jak sen. W warstwie symbolicznej przepowiednie rzeczywiście zapowiadają koniec świata i ludzkiej egzystencji na Ziemi, mówią też, że ów koniec będzie zupełnie odmienny dla wierzących i dla niewierzących.

Dla tych drugich koniec miał oznaczać serię niewyobrażalnych wręcz katastrof naturalnych i klęsk żywiołowych oraz wojen, a po nich pojawienie się nowego światowego przywódcy – Antychrysta, który obieca ludzkości przywrócenie pokoju, ale tylko wtedy, gdy wszyscy zgodzą się zrezygnować ze swojej wolności osobistej i nosić na ciele znak bestii, by móc partycypować w nowej, zautomatyzowanej ekonomii. Ten przywódca miałby po pewnym czasie ogłosić się bogiem i siłą podporządkować sobie wszystkie kraje. Najpierw wypowiedziałby wojnę islamowi, potem żydom i chrześcijanom, aż w końcu nastąpiłby zupełny Armagedon, koniec świata.

Dla wierzących prorocy Pisma przewidywali zupełnie odmienne zakończenie. Ci, którzy pozostawali wierni duchowi, mieli otrzymać duchowe ciała i zostać przeniesieni do innego wymiaru, zwanego Nowym Jeruzalem, chcieli jednak zachować umiejętność przechodzenia z jednego wymiaru w drugi i z powrotem. W pewnym momencie ogólnoświatowych wojen sam Bóg miał ponownie pojawić się na ziemi, by powstrzymać walki, ocalić planetę i zaprowadzić tysiąc lat pokoju, podczas których nie byłoby chorób ani śmierci, a wszystko zostałoby przeobrażone i zmienione, nawet zwierzęta nie jadłyby już mięsa. Wtedy właśnie miał nastąpić czas, gdy "wilk będzie leżał obok owieczki... a lew będzie jadł trawę jak wół".

Znów spojrzeliśmy na siebie niemal równocześnie – wszyscy bowiem odebraliśmy także prawdziwe znaczenie przepowiedni – to, co widzieli prorocy było intuicyjnym przecuciem, że w naszych czasach pojawią się dwie możliwe drogi. Będziemy mogli wybrać: albo poddamy się lękowi i uwierzmy, że świat zmierza ku automatyzacji, totalitaryzmowi w stylu Wielkiego Brata i do całkowitej destrukcji... albo pójdziemy zupełnie inną drogą i zostaniemy owymi wierzącymi, którzy będą umieli pokonać nihilizm i pesymizm, otworzyć się na wyższe wibracje miłości, dzięki którym można ominąć apokalipsę i wejść w inny wymiar. W tym nowym wymiarze stworzymy właśnie taką duchową utopię, o jakiej mówiły przepowiednie.

Teraz zrozumieliśmy też, dlaczego dusze w Zaświatach uważały, iż interpretacja tych przepowiedni jest głównym kluczem do przezwyciężenia polaryzacji sił. Bo jeśli ludzie uwierzą, że przepowiednie głoszą nieodwołalny koniec świata i jego destrukcję, że taki jest prawdziwy boski plan, efektem ich wiary będzie to, że naprawdę taką rzeczywistość stworzą.

Oczywiste jest zatem, że należy wybrać drogę miłości i wiary. Tak, jak to zrozumiałem wcześniej, tym razem znów się potwierdziło, iż w Zaświatach nie przypuszczano, że polaryzacja będzie tak silna i powszechna. Wiedzano tam, że każda ze stron reprezentuje jakąś część prawdy i że w pewnym momencie obie te części mogą się połączyć w nowy obraz świata. Ta synteza miałaby być naturalnym wynikiem działania Wtajemniczeń oraz specjalnych grup, które zaczną się tworzyć na całej Ziemi.

Nagle poczułem znów skok na wyższy poziom świadomości. Otrzymałem wiadomość, że oto wkraczamy w nowy etap tego procesu: zaczynamy sobie przypominać, że przed narodzinami zamierzaliśmy dołączyć do wierzących i wziąć udział w urzeczywistnianiu duchowej utopii. Tak! Zaczęliśmy sobie przypominać prawdziwą Wizję Świata! Zobaczyliśmy teraz, że na całej planecie zaczną się tworzyć grupy praktykujące Dziesiąte Wtajemniczenie, i gdy obraz przyspieszył, ujrzeliśmy również, jak grupy te osiągają krytyczną masę energetyczną i uczą się projektować swą energię w taki sposób, że powoli redukuje ona polaryzację, przewyciężając lęk. Ta energia najpierw wpłynie na osoby związane z technologią, posiadające dużą władzę. Spowoduje, że przypomną sobie; kim naprawdę są; przypomną sobie swoje przeznaczenie; zrezygnują z władzy i kontroli, przewyciężą lęk. Skutkiem zbiorowego projektowania energii będzie niezwykła fala przebudzeń, oświeceń, współpracy międzyludzkiej i osobistego zaangażowania. Coraz więcej osób zacznie przypominać sobie swoje Wizje Narodzin i podążać swą prawdziwą drogą, by osiągnąć to, co zamierzali przed pojawieniem się w ziemskim wymiarze.

Obraz pokazał nam teraz zubożałe dzielnice wielkich miast i zapomniane wiejskie rodziny. Widzieliśmy, w jaki sposób nowa świadomość zmieni życie tych ludzi, jak pozwoli im wyrwać się z biedy. Nie będą już potrzebne rządowe subsydia, plany edukacji i tym podobne. Zmiana odbędzie się na poziomie duchowym, kiedy tylko pokonany zostanie lęk przed nowością, lęk przed wyzwoleniem się z zastanej sytuacji.

Zobaczyłem teraz, jak ludzie tworzą grupy, stowarzyszenia, fundacje; biorąc pod swoją opiekę każdą potrzebującą rodzinę, każde dziecko. Kierowani swoją intuicją, by pomagać innym, ludzie rozmaitych zawodów – nauczyciele, policjanci, lekarze, sklepikarze – zaczną funkcjonować jako starsi bracia i starsze siostry, zajmując się choćby jedną rodziną, jednym dzieckiem. Wszyscy będą działać zgodnie z założeniem Dziesiątego Wtajemniczenia i pamiętać o tym, że każdy człowiek, niezależnie od sytuacji, w której się obecnie znajduje, może się wyzwolić od nawyków, nałogów, czy scenariuszy kontroli, którym podlega, może się przebudzić, może przypomnieć sobie swój wyższy cel i przeznaczenie.

Zbrodnia i przemoc zaczną powoli zanikać, gdyż ich korzenie tkwią zawsze we frustracji, strachu i braku miłości. Otoczeni opieką i uczuciem innych, zagubieni ludzie będą się uczyć przewyciężać swój gniew, korzystać z pomocy tych, którzy osiągnęli już wyższą świadomość.

Ujrzeliśmy, jak te nowe idee będą wcielane w życie. Na samym początku może nawet zaistnieć potrzeba większej liczby więzień, gdyż liberalne ustawy będą zbyt szybko zwracały wolność osobom jeszcze na to nie przygotowanym. Z drugiej strony Wtajemniczenia i ich zastosowanie znajdą drogę nawet do więzień czy zakładów poprawczych – w ten sposób przebywający tam ludzie będą osiągać nową, wyższą świadomość, będą otoczeni innego rodzaju opieką – i to doświadczenie pozwoli im naprawdę odmienić swoje życie.

Zobaczyłem też jeszcze inny proces – ludzie, przebudzając się, zaczną interweniować w konflikty na różnych poziomach życia. Już wcześniej, kiedy tylko zdarzały się niebezpieczne sytuacje – mąż maltretujący żonę, nieuczciwy pracownik czy szef korzystający z naiwności innych, ludzie poddający się nałogom – zawsze był w pobliżu ktoś, kto doskonale rozumiał zagrożenie i mógł zapobiec złu, ale... był zbyt przestraszony, by działać. Teraz ludzie ci nie będą się już wahać. Dołączą do nich tuziny przyjaciół i krewnych, którzy dawniej również wycofywali się, pełni lęku, teraz jednak, pod wpływem Dziesiątego Wtajemniczenia, odnajdą w sobie nową siłę i nową mądrość. Ludzie zaczną też rozpoznawać wokół siebie dusze, z którymi są związani od wielu wcieleń, będą umieli nawiązać z nimi kontakt na innym poziomie, zrozumieć dawne zaszłości emocjonalne, oczyścić atmosferę. Nikt nie będzie już chciał mieć przed sobą perspektywy oglądania swojej klęski podczas Przeglądu Życia.

Widzieliśmy, jak nowa świadomość zatacza coraz szersze kręgi. I jak pozytywnie wpływa to na środowisko naturalne, na rzeki, morza, oceany, które nauczymy się cenić i ochraniać, walcząc z biurokracją i administracją, by zrozumiała, co jest najważniejsze dla naszej planety.

Będzie to możliwe, gdyż ludzie wezmą sprawy w swoje ręce. Ci sami, którzy w przeszłości, widząc zło, siedzieli cicho, gdyż na przykład bali się o pracę, o przetrwanie, teraz zabiorą głos, bo nie będą już w swych opiniach osamotnieni. Zobaczyliśmy, jak grupy osób śledzą nieuczciwych przedsiębiorców potajemnie wyrzucających szkodliwe odpady do rzek, czy dodających do swojej produkcji niedozwolone chemikalia, oszukujących rządowe inspekcje. To zwykli ludzie staną się świadkami, którzy, mając poparcie większych grup, nie będą się bali jawnie występować przeciwko wszelkim wykroczeniom.

Widzieliśmy też, jak mieszkańcy różnych krajów zaczną atakować rządy za sposób gospodarowania gruntami publicznymi. Wyjdzie na jaw, że rządy od lat sprzedawały lub dawały jako łapówki prawa do eksploatacji wielu terenów, do tworzenia kopalni i fabryk w rezerwach przyrody, w miejscach niezwykle istotnych dla przetrwania ekosystemu planety. Majestatyczne lasy i dżungle były bezprawnie karczowane, zamieniane w ugór lub betonowe blokowiska, a wszystko to działo się w obliczu prawa, dzięki rządowym układom, systemowi łapówek i przysług dla wybranych. Teraz jednak, wspólnym wysiłkiem ludzi, którzy osiągną wyższą świadomość, powstaną organizacje chroniące pozostałe jeszcze lasy Europy i obu Ameryk, dżungle i oceany. Ludzie sami roztoczą nad nimi pieczę i nie pozwolą, by korupcja i prywatne interesy kilku ważnych urzędników stawiane były ponad dobro całej ludzkości. W efekcie zmieni się także światowa gospodarka. Na przykład szeroko uprawiane rośliny włókniste posłużą do produkcji papieru i powstrzymają wycinkę drzew. Wszystkie państwowe tereny zostaną poddane ochronie i nie będą już wyprzedawane ani niszczone. W pewnym momencie zachodnie cywilizacje docenią także w pełni mądrość i wiedzę ludów, które od tysięcy lat zamieszkiwały rozmaite tereny na Ziemi.

Holograficzny obraz przed naszymi oczyma znów przyspieszył. Teraz widziałem, jak cała kultura ludzkości zwraca się ku pierwiastkowi duchowemu.

Tak, jak to wcześniej przewidziała Charlene, każda z grup zawodowych zmieniała teraz swą działalność i kierując się intuicją, przywracała poszczególnym profesjom wyższy poziom funkcjonowania, prawdziwe przesłanie i duchową rolę, jaką powinny odgrywać dla ludzkości.

Pod kierunkiem tych lekarzy, którzy zrozumieli i skupili się na duchowym i psychologicznym aspekcie powstawania chorób, cała medycyna przechodziła od mechanicznego leczenia objawów do wczesnego im zapobiegania. Widzieliśmy, jak prawnicy i adwokaci porzucają praktykę wywoływania i podjudzania konfliktów w celu osiągnięcia prywatnych zysków i zwracają się ku metodom mediacji, w których wygrywa każda za stron, a sprawiedliwości staje się zadość. Tak, jak to przewidział Curtis, ludzie związani z biznesem i przemysłem zwracali się w kierunku oświeconego kapitalizmu, zorientowanego nie tylko na zyski, lecz na spełnienie potrzeb ludzkich i dostarczanie produktów po najniższych możliwych cenach. Ta niesłychana zmiana miała w ostatecznej fazie umożliwić pełną automatyzację i ogólną dostępność środków, tym samym uwalniając ludzkość od ciężaru walki o przetrwanie. Wtedy nastąpić miało skierowanie naszej energii ku duchowej ekonomii, o jakiej mówi Dziewiąte Wtajemniczenie. Wciąż patrzyliśmy. Obraz znów przyspieszył. Teraz obserwowaliśmy etap, na którym ludzie zaczną sobie przypominać swe życiowe misje i zadania w coraz to młodszym wieku. Narodzą się nowe generacje, pamiętające, że przybyły z innego wymiaru istnienia i mające świadomość swego przeznaczenia. I choć podczas procesu narodzin wciąż będzie występowała pewna utrata

pamięci, to wydobycie wspomnień sprzed urodzenia stanie się jednym z głównych celów edukacji.

Nauczyciele-przewodnicy będą przeprowadzać dzieci przez pierwsze doświadczenia synchroniczności, uczyć, w jaki sposób posługiwać się intuicją, by zdefiniować swoje życiowe zamierzenia i jak najwcześniej odnaleźć właściwą drogę. Kiedy na Ziemi zapanuje powszechna wiedza o Wtajemniczeniach, ludzie zaczną łączyć się w grupy pracujące nad określonymi projektami, które każdy z nich miał zamiar zrealizować jeszcze przed narodzeniem. Aż w końcu wszyscy odkryjemy prawdziwe intencje swego istnienia. Będziemy świadomi tego, że pojawiliśmy się tutaj, by podnieść poziomy wibracji planety, by docenić i otoczyć opieką piękno i energię natury, by zapewnić wszystkim ludziom wolny dostęp to niezwykłych energetycznych miejsc. Wtedy wszyscy będą mogli wciąż podnosić swoją energię, a w efekcie wprowadzać kulturę Zaświatów do fizycznego wymiaru.

Taki sposób życia w szczególny sposób wpłynie na to, jak postrzegać będziemy innych ludzi. Znikną stereotypy związane z rasą, pochodzeniem czy zawodem, jaki dany człowiek wykonuje podczas obecnego życia. Ujrzymy innych jako naszych duchowych braci i siostry, zaangażowanych, tak jak wszyscy, w proces duchowego przebudzenia planety. Stanie się jasne, że życie w takich, a nie innych krajach, w takich, a nie innych warunkach geograficznych czy ekonomicznych, ma głębsze znaczenie, i zawsze je miało. Poszczególne narody są bowiem, i zawsze były, enklawami specyficznych duchowych informacji, które od wieków czekały na odkrycie i włączenie do ogólnej świadomości całej planety.

Widzieliśmy też, jak zostanie osiągnięta przepowiadana przez wiele osób jedność polityczna na Ziemi. Jednak nie stanie się to poprzez zunifikowanie wszystkich za pomocą wojen czy przemocy, lecz przez to, że ludzie uświadomią sobie swą duchową bliskość, równocześnie szanując unikatową autonomię i różnice kulturowe. W wizji, którą obserwowaliśmy, świat miał szansę stać się jedną wielką rodziną narodów, której każdy członek kochany jest i szanowany jak bliski krewny. To samo dotyczyć będzie różnych religii – ludzie uświadomią sobie, że każda z nich jest częścią tej samej prawdy, jednoczącej wszystkich w globalnej duchowości. W efekcie nawiązanego w ten sposób dialogu między narodami odbudowana zostanie Wielka Świątynia w Jerozolimie, a w niej modlić się będą wspólnie przedstawiciele wszystkich największych religii – żydzi, chrześcijanie, muzułmanie, nawet ci, którzy dotąd uważali się za ateistycznych idealistów. To tu odbędą się debaty i dyskusje nad duchową przyszłością świata. I choć na początku nie obędzie się bez słownych wojen i walki o dominację, w końcu wszystkie religie osiągną pełne porozumienie.

Widzieliśmy, jak świadomość całej ludzkości wznosi się na jeszcze wyższy poziom – dzielenie się informacją i dobrami ekonomicznymi doprowadzi do synchronicznej wymiany prawd duchowych. Kiedy ten etap zostanie osiągnięty, najpierw poszczególne jednostki, a później całe większe grupy ludzi, osiągając poziom zbliżony do energii w Zaświatach, będą znikać z oczu większości pozostającej jeszcze w ziemskim wymiarze. Te wybrane grupy będą świadomie i z własnej woli przechodziły do innego wymiaru, nauczą się także powracać do wymiaru ziemskiego, dokładnie tak, jak mówi Dziewiąte Wtajemniczenie, tak, jak przepowiedzieli to biblijni prorocy. Ci, którzy pozostaną na Ziemi, i będą rozumieć swą rolę i zadania, które muszą spełnić, będą też wiedzieć, że wkrótce i oni osiągną poziom umożliwiający im przenoszenie się do wyższego wymiaru.

Wizja znów nabrała rozmachu. Ujrzeliśmy czas, gdy ateistyczni idealisci wygłoszą swoje credo na stopniach świątyni. Pojawi się silny lider przekonujący o wadze i znaczeniu spraw materialnych. Jego postawa napotka silny opór nakierowanych na duchowy aspekt chrześcijan i muzułmanów. Jednak ten konflikt zostanie zażegnany dzięki sztuce mediacji i perspektywie,

jakiej dostarczą nauki Wschodu. Następnym krokiem będzie ostateczne przekonanie tych, którzy niegdyś marzyli o osiągnięciu ekonomicznej i politycznej kontroli nad całą ludzkością. Nastąpi etap całkowitego duchowego przebudzenia, iluminacji Ziemi, zapanuje królestwo Ducha Świętego. Widzieliśmy, że jedynie w ten sposób historia ludzkości będzie mogła wypełnić dawne przepowiednie, równocześnie zapobiegając apokalipsie i spodziewanemu końcowi świata.

Teraz Wizja skupiła się na wymiarze pozaziemskim. Zrozumieliśmy, że naszą najważniejszą intencją jako istot ludzkich jest ostateczne stworzenie nie tylko Nowej Ziemi, ale również Nowego Nieba! To, że ludzkość przypomni sobie Wizję Świata, zmieni nie tylko Ziemię, lecz także Zaświaty. Tak, jak ludzie będą mogli dowolnie przenosić się do innego wymiaru, tak duchowe grupy będą mogły pojawiać się na Ziemi.

Dopiero teraz pojęliśmy w pełni istotę całej historii ludzkości. Od początku wszech czasów, kiedy otworzyła się nasza pamięć, energia i wiedza były wciąż przekazywane z Zaświatów do wymiaru fizycznego. Na początku to właśnie duchowe grupy w Zaświatach ponosiły całkowitą odpowiedzialność za nasze intencje, za przyszłość, to one pomagały nam przypomnieć sobie nasze przeznaczenie i dawały nam energię.

Potem jednak, kiedy poziom świadomości na Ziemi zaczął się podnosić, a populacja ludzi wzrosła, zaczęliśmy przyjmować na siebie odpowiedzialność. Zadanie odtworzenia Wizji Świata, cała odpowiedzialność za tworzenie przyszłości, przeniosła się z Zaświatów na istoty ziemskie i na te nowo powstające grupy, czyli – na nas!

Teraz to my musimy wykonać zadanie. To dlatego na przykład naszej czwórce przypadło w udziale pokonanie polaryzacji w tej dolinie, niedopuszczenie do eksperymentu, który w efekcie dalby siłę osobom nie pamiętającym jeszcze Wizji, wciąż pozostającym w szponach lęku i chcącym manipulować innymi i kontrolować przyszłość.

Jednocześnie spojrzeliśmy na siebie w ciemności. Hologram wciąż nas otaczał, nasze duchowe grupy wciąż były złączone i pulsowały jasnym światłem. Wtedy dostrzegłem olbrzymiego sokoła, który wzbil się sponad skał i zawisł nad nami, obserwując nas z wysoka. Nagle z wysokiej trawy wyskoczył dziki królik i przykucnął o kilka metrów ode mnie. Z innej strony pojawił się ryś i stanął tuż obok królika! Co tu się działo?!

I w tej chwili powietrze zadrżało od cichej vibracji. Eksperyment został wznowiony!

– Patrzcie tam! – krzyknął Curtis.

Jakieś pięćdziesiąt metrów od nas, niemal niewidoczna w ciemnościach, otworzyła się szczelina w ziemi i wchłaniając krzaki i kamienie, z loskotem sunęła w naszym kierunku.

– Teraz wszystko zależy od nas! – krzyknęła Maja. – Znamy już Wizję! Możemy ich powstrzymać.

Ale zanim zdążyliśmy cokolwiek zrobić, ziemia pod nami zatrzęsa się gwałtownie, a szczelina poszerzyła się i wyraźnie przyspieszyła. W tej samej chwili kilka samochodów podjechało na skraj polany i zatrzymało się przy krzewach, nie wyłączając świateł. Tym razem się nie bałem. Utrzymałem energię i skupiłem się na wciąż otaczającym nas hologramie.

– Wizja sama ich powstrzyma! – krzyknęła znów Maja. – Nie pozwólcie zniknąć Wizji! Trzymajcie ją!

Wszyscy skupiliśmy się na przyszłości, jaka mogła czekać świat. Równocześnie czułem, jak energia całej naszej grupy zwraca się przeciw Feymanowi, jak odpycha go, zatrzymuje. Rzuciłem okiem na szczelinę w ziemi, oczekując, że zatrzyma się w bezpiecznej odległości od nas. Ale zamiast tego jeszcze przyspieszyła.

Zwalilo się kolejne drzewo. Straciłem koncentrację i upadłem, dusząc się od kurzu.

– To się nie uda! – wrzasnął Curtis.

Czułem się tak, jakby cała historia powtarzała się od nowa.

– Tędy! – rzuciłem, podnosząc się i usiłując zobaczyć cokolwiek w ciemnościach. Biegając, ledwo mogłem rozróżnić sylwetki pozostałych, widziałem tylko, jak pojawiają się i znikają wśród drzew. Wdrapałem się na skalne zbocze, które tworzyło jedną ze ścian kotliny i zatrzymałem się dopiero o dobrych sto metrów dalej. Ukłakłem i spojrzałem w noc. Nie dostrzegłem żadnego ruchu, ale wyraźnie dochodziły mnie odgłosy rozmowy Feymana i jego ludzi. Ostrożnie wspinałem się dalej po skalnym zboczu. Od czasu do czasu przystawałem i rozglądałem się za przyjaciółmi. W końcu znalazłem dogodne miejsce, by znów zejść do kanionu. Nikogo z pozostałych jednak nie zauważyłem. Zacząłem iść na północ.

I nagle czyjaś dłoń mocno chwyciła mnie z tyłu za ramię.

– Co... – Zanim zdążyłem dokończyć, usłyszałem szept:

– Cicho... to ja, Dawid.

Zatrzymując Wizję

Odwróciłem się i spojrzałem na niego w świetle księżyca, na jego długie włosy, na oznaczoną długą blizną twarz.

– Gdzie inni? – spytał szeptem.

– Rozdzieliliśmy się – odparłem. – Widziałeś, co się stało?

– Tak, obserwowałem ze wzgórza. Jak myślisz, gdzie poszli?

– No... pewnie do wodospadów – powiedziałem po chwili zastanowienia.

Wskazał mi dłonią kierunek i ruszyliśmy szybkim krokiem. Po pewnym czasie David odwrócił się do mnie.

– Kiedy siedzieliście przy wejściu do kotliny, wasza energia jakby się zjednoczyła i rozciągnęła. Co się działo?

Próbując mu to wytłumaczyć, musiałem w skrócie streścić całą historię: odnalezienie Wila, przygody w innym wymiarze, spotkanie z Williamsem, Joelem i Mają, zwłaszcza nasze przygody z Curtisem, a w końcu próbę przywołania Wizji Świata i pokonania Feymana.

– To Curtis był razem z wami tu, przy wejściu do kanionu? – spytał z niedowierzaniem David.

– Tak, i Maja, i Charlene, choć zdaje się, że powinno nas być aż siedmioro...

Raz jeszcze rzucił mi szybkie spojrzenie i niemal się roześmiał. Cała jego dawna złość, całe spięcie, które tak widoczne było przy naszym pierwszym spotkaniu, teraz zupełnie zniknęły.

– Odnaleźliście przodków, prawda?

– To ty też byłeś w innym wymiarze? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

– O tak, widziałem moją duchową grupę i Wizję Narodzin, i tak jak wy, przypomniałem sobie, co się działo wcześniej, i to, że wszyscy przybyliśmy do doliny, by sprowadzić Wizję. A potem... sam nie wiem, jak to się stało, ale kiedy obserwowałem was ze wzgórza, to było tak, jakbym nagle znalazł się między wami, jakbym był częścią grupy. Ja też widziałem Wizję Świata...

Przystanęliśmy na chwilę.

– Słuchaj, w takim razie, kiedy tam razem byliśmy i nasze duchowe grupy się zjednoczyły, i pojawiła się Wizja, dlaczego to nie zatrzymało Feymana?

Światło księżyca padło na jego twarz i w tym momencie rozpoznałem w nim tego gniewnego indiańskiego wodza, który sprzeciwił się Mai. Potem ten obraz zniknął, a David wybuchnął śmiechem, jakby zrobił mi dobry dowcip.

– Kluczowym aspektem tej wizji – powiedział – nie jest wyłącznie jej wywołanie i przeżycie, choć już samo to jest wspaniałe. Chodzi o to, w jaki sposób my zaprojektujemy tę Wizję w przyszłość, jak zatrzymamy ją dla reszty ludzkości. To jest kwintesencja Dziesiątego Wtajemniczenia. Wy jednak nie podzieliliście się Wizją z Feymanem i innymi w taki sposób, by pomogło im to w przebudzeniu. – David spojrzał na mnie w jakiś szczególny sposób; jakby z wyrzutem. – No chodź już, musimy się spieszyć – dokończył.

Kiedy przeszliśmy kolejny kilometr, jakiś ptak krzyknął nagle w powietrzu tuż nad naszymi głowami. David gwałtownie się zatrzymał.

– Co to było? – spytałem.

David zadarł głowę, a ptak ponowił okrzyk.

– To sowa – odparł spokojnie. – Daje znać pozostałym, którędy mają iść, pokazuje, gdzie my jesteśmy.

Spojrzałem na niego i nawet się nie zdziwiłem, pamiętając, jak dziwnie zachowują się zwierzęta, odkąd jestem w tej dolinie.

– Czy ktokolwiek z tej grupy zna się na znakach dawanych przez zwierzęta? – spytał David.

– Nie wiem, może Curtis?

– Nie, nie, on ma zbyt ścisły umysł.

Przypomniałem sobie, że Maja mówiła, jak odnalazła nas w jaskini, idąc za głosem ptaków.

– Tak, chyba Maja! – ucieszyłem się.

– To ta lekarka, o której mówileś? Ta, która stosuje wizualizację w leczeniu?

– Tak.

– Dobrze, doskonale. Cóż, zróbmy to samo, co ona praktykuje i módlmy się...

– Zróbmy... ale co?

– No... wizualizujmy, że Maja przypomina sobie dar zwierząt.

– Co to jest dar zwierząt?

Przez jego twarz znów przebiegł cień dawnego gniewu. Przymknął oczy i widziałem, jak stara się zwalczyć to uczucie.

– Nie rozumiesz, że kiedy na twojej drodze pojawia się zwierzę, jest to przypadek o kapitalnym znaczeniu?

Opowiedziałem mu o dzikim króliku i o gromadzie wron na wielkim drzewie, które pokazały mi drogę, kiedy tylko wszedłem do doliny, a potem o młodym rysiu, o orle i o wilczku.

– Niektóre zwierzęta pojawiły się też, gdy przywołaliśmy Wizję – dodałem.

Potakiwał głową, słuchając uważnie.

– Czulem, że to coś musi znaczyć – mówiłem dalej – ale nie wiedziałem dokładnie, o co chodzi, intuicyjnie poszedłem za znakami zwierząt. Twierdzisz, że wszystkie te zwierzęta miały dla mnie jeszcze jakieś przesłanie?

– Tak, właśnie tak uważam.

– Ale skąd miałem wiedzieć, co to za wiadomość?

– To proste. Poznajesz to po gatunku zwierzęcia, które w tym akurat momencie się pojawia. Każdy gatunek mówi nam coś o naszej obecnej sytuacji i o tym, jaką część naszej osobowości musimy uaktywnić, by sprostać zadaniu.

– Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, trudno mi w to uwierzyć – odparłem. – Każdy biolog ci powie, że zwierzęta nie mają wyższej inteligencji, że kierują się głównie instynktem.

– I to dla niego będzie prawda, bo one odzwierciedlają nasz własny poziom świadomości i nasze oczekiwania. Jeśli nasze wibracje są niskie, to zwierzęta po prostu są obok nas, pełniąc swoje zwyczajne biologiczne i ekologiczne funkcje. Kiedy taki biolog widzi zwierzę jako stworzenie posługujące się jedynie instynktem, to widzi swoje własne o tym zwierzęciu wyobrażenie, widzi tylko ograniczenia, jakie sam na nie nałożył. Ale gdy nasze wibracje się podnoszą, działania zwierząt zaczynają być dla nas jasne, synchroniczne i pouczające.

Słuchałem w milczeniu.

– Ten królik, którego spotkałeś, pokazywał ci drogę na dwa sposoby: fizycznie i emocjonalnie. Kiedy rozmawiałem z tobą w miasteczku, byłeś pełen lęku i niepewności, jakbyś tracił wiarę we

Wtajemniczenia. Jeśli obserwujesz królika przez dłuższy czas, to zaczynasz rozumieć, że pokazuje on, jak radzić sobie z lękami, jak je przewyciężyć i działać kreatywnie i wydajnie. Króliki żyją przecież w pobliżu zwierząt, które wciąż na nie polują, ale mimo to pokonują własny lęk, rozmnażają się, żyją aktywnie. Kiedy w naszym życiu pojawia się królik, to znak, byśmy w sobie odnaleźli jego cechy i umiejętność przetrwania. I takie było przesłanie owego królika dla ciebie: znaczyło, że miałeś okazję przypomnieć sobie jego dar, przyjrzeć się swym lękom, pokonać je i ruszyć dalej. A ponieważ wydarzyło się to na początku twojej wędrówki, nadało ton całej podróży. Czyż nie była ona zarówno pełna lęku, jak i owocna?

Potwierdziłem.

– No widzisz. Czasem może to także oznaczać, że wydarzenia będą miały naturę romantyczną. Czy spotkałeś kogoś wyjątkowego dla siebie?

Zadrzałem, przypominając sobie nowy rodzaj energii, jaki pojawił się między mną a Charlene.

– Może... rzeczywiście. A co z tymi wronami, i z tym sokolem, za którym poszedłem, by spotkać Wila?

– Wrony strzegą praw ducha. Kiedy spędzisz dużo czasu, obserwując wrony, pokażą ci one rzeczy, które podniosą twoją percepcję rzeczywistości duchowej. W tym przypadku ich przesłaniem było, byś bardziej się otworzył i przypomniał sobie duchowe prawdy, które na każdym kroku objawiały ci się w tej dolinie. Spotkanie wron miało cię przygotować na to, co nastąpiło.

– A sokół?

– To ptaki wiecznie będące w pogotowiu, one wciąż obserwują, szukają nowych informacji. Ich pojawienie oznacza, że należy stać się bardziej czujnym. Często są znakiem, że jakaś wiadomość czy posłaniec jest w drodze. '

– To znaczy, że on przepowiedział spotkanie z Wilem?

– Aha.

David tłumaczył mi po kolei, dlaczego pozostałe zwierzęta, które napotkałem, pojawiły się na mojej drodze. Koty przypominają nam o umiejętnościach intuicyjnego postrzegania i samouzdrawiania.

Młody ryś, który wyskoczył na mnie zza skał oznaczał zatem, że możliwość uzdrowienia była w zasięgu ręki. I wtedy spotkałem Maję. Orzeł, który lata tak wysoko, mówi o tym, że nadarza się okazja, by poszybować w świat ducha. Kiedy ujrzałem orła, powinienem był się przygotować na spotkanie z moją duchową grupą i zrozumienie mego przeznaczenia. Młody wilk miał obudzić we mnie uśpioną odwagę i umiejętności nauczania innych, bym mógł odnaleźć słowa, które pomogą mi zintegrować całą grupę.

– A więc zwierzęta reprezentują takie aspekty nas samych, o których w danej chwili powinniśmy sobie przypomnieć? – spytałem.

– Tak, są to te same aspekty i umiejętności, które rozwinęliśmy, gdy sami byliśmy zwierzętami, ale zagubiliśmy je podczas procesu ewolucji. – Wszyscy tam byliśmy – mówił David. – Nasza świadomość przeszła przez etap egzystencji na poziomie każdego z tych zwierząt, a potem

ewoluowała i przechodziła do kolejnego etapu. Sami doświadczyliśmy tego, jak każdy z gatunków postrzega świat i to jest ważna część naszej duchowej świadomości. Kiedy pojawia się jakieś zwierzę, znaczy to, że jesteśmy już gotowi, by znów wprowadzić jego aspekt do naszej świadomości. I powiem ci coś jeszcze: istnieją takie aspekty, po które jeszcze długo nie będziemy potrafili sięgnąć. Dlatego jest tak ważne, by zachować na Ziemi każdą formę życia. One muszą przetrwać nie tylko z tego powodu, że są istotnym elementem równowagi ekosfery, lecz także dlatego, że reprezentują pewne części, aspekty nas samych, których jeszcze nie pamiętamy.

Zamilkł na chwilę i spojrział w noc.

– To samo odnosi się do rozmaitych ludzkich kultur obecnych na planecie. Nikt nie wie, na jakim globalnym etapie znajduje się obecnie ludzka ewolucja. Każda kultura ma swój odrębny punkt widzenia, swój rodzaj świadomości. Aby ludzkość mogła wejść na wyższy poziom, musi umieć zintegrować najlepsze elementy ze wszystkich kultur.

Na jego twarzy znów pojawił się wyraz smutku i zamyślenia.

– Szkoda, wielka szkoda, że musiało minąć czterysta długich lat, zanim kultury Indian i Europejczyków mogły zacząć się integrować. Popatrz tylko, co się przez to stało. Umysły Zachodu utraciły kontakt z tajemnicą, zredukowały magię leśnej gęstwiny do bogactwa drzew przeznaczonych na ścinę, a sekrety zwierząt do ich pięknych futer. Urbanizacja odizolowała ludzi, tak że spacer na łono przyrody traktują oni dziś tak samo jak wypad na pole golfowe. Czy zdajesz sobie sprawę, jak niewielu ludzi w dzisiejszych czasach doświadcza w pełni misterium spotkania z dziką przyrodą? Nasze parki narodowe to wszystko, co zostało z niegdyś cudownych leśnych świątyń, z bogatych równin i wielkich pustyń, które kiedyś pokrywały ten kontynent. Jest nas zbyt wielu, biorąc pod uwagę tę niewielką ilość dzikiej przyrody, która jeszcze ocalała. Wiesz, że do większości parków narodowych trzeba się ponad rok wcześniej zapisywać w kolejce, by móc tam wjechać? A mimo to politycy w najlepsze wyprzedają kolejne publiczne tereny! W dzisiejszych czasach, by zobaczyć, jakie zwierzęta staną na drodze naszego życia, możemy sobie co najwyżej powróżyć ze specjalnych kart symbolizujących poszczególne gatunki...

Nagle kolejny krzyk sowy zabrzmiał tak blisko, że aż podskoczyłem w miejscu.

– Możemy się w końcu zacząć modlić? – spytał niecierpliwie David, marszcząc czoło.

– Słuchaj... nie bardzo wiem, o co ci chodzi. Chcesz się modlić czy wizualizować ?

– Przepraszam – powiedział, starając się opanować głos – Ta niecierpliwść wobec ciebie to emocja z dawnych czasów, próbuję nad nią pracować... – Wziął głęboki oddech. – Więc słuchaj. Poszczególne elementy Dziesiątego Wtajemniczenia, począwszy od słuchania intuicji, a skończywszy na Wizji Świata, służą również zrozumieniu natury prawdziwej modlitwy. Nie zastanawiałeś się nigdy, dlaczego we wszystkich religiach pojawia się tradycja modlitwy? Jeżeli Bóg jest takim wszechwiedzącym i wszechwładnym Bogiem, jakim wierzymy, że jest, to czemu musimy posługiwać się modlitwą, by wskazać mu, co powinien uczynić? Dlaczego Bóg nie ustali swoich praw, a potem nie wymaga od nas ich przestrzegania, karząc nas i nagradzając zgodnie z tym? Dlaczego musimy prosić o jego specjalne względy czy interwencje? Odpowiedź jest taka, że kiedy modlimy się we właściwy sposób, wcale nie prosimy Boga o to, by coś dla nas uczynił. To Bóg inspiruje nas, byśmy działali zamiast niego, byśmy zajęli jego miejsce na Ziemi. To my jesteśmy emisariuszami Boga na tej planecie. Prawdziwa modlitwa to wizualizacja, jakiej Bóg od nas oczekuje, to sposób spełniania się jego woli w fizycznym wymiarze. Tak jak w modlitwie: Bądź wola Twoja, przyjdź królestwo Twoje, jako w niebie tak i na Ziemi. W tym sensie każda

nasza myśl, każda wizualizacja tego, co ma się wydarzyć w przyszłości, jest modlitwą i w pewien sposób tworzy, kreuje tę właśnie przyszłość. Na szczęście żadna myśl stworzona w strachu czy pożądaniu nie jest tak silna jak te myśli, które wyrażają boską wolę. I dlatego tak ważne jest sprowadzenie do naszego wymiaru i zatrzymanie Wizji Świata, bo w ten sposób będziemy wszyscy wiedzieli, o co mamy się modlić, czyli jaką przyszłość sobie wyobrażać.

– Już rozumiem – powiedziałem. – No więc teraz wyjaśnij, jak możemy pomóc Mai, by przypomniała sobie dar sowy?

– Co kazała ci robić, kiedy leczyła twoją kostkę?

– Powiedziała, że lekarz musi wyobrazić sobie, że pacjent pamięta albo choć przypomina sobie, co naprawdę chciał osiągnąć w życiu, a czego jeszcze nie uczynił. Mówiła, że prawdziwe uzdrawianie zaczyna się wtedy, gdy pacjent zda sobie sprawę z tego, co powinien zrobić ze swoim życiem, kiedy już odzyska zdrowie.

– No więc zróbmy teraz to samo. załóżmy, że intencją Mai było iść za głosem tego ptaka, rozumieć dary zwierząt.

David zamknął oczy. Ja też. Wyobraziłem sobie, że oto Maja pamięta, co oznacza pojawienie się głosu sowy i że idzie za tym dźwiękiem. Po kilku minutach otworzyłem oczy. Sowa znów krzyknęła tuż nad naszymi głowami...

– Ruszamy – zakomenderował David.

Dwadzieścia minut później staliśmy na wzgórzu nad wodospadami. Sowa leciała nad nami, pokrzykując od czasu do czasu. Teraz usiadła na gałęzi drzewa kilkanaście metrów dalej. Naprzeciwko nas, w dole, wody jeziora pobłyskiwały w świetle księżyca. Tylko nieliczne cienkie pasemka mgły powiewały gdzieś tuż nad powierzchnią. Przez jakiś kwadrans czekaliśmy bez słowa.

– Patrz! Tam! – David wskazał dłonią kierunek.

Po prawej stronie, wśród skał tuż nad jeziorem wyraźnie dostrzegłem kilka postaci. Jedna z nich podniosła głowę i zobaczyła nas. To była Charlene. Gdy pomachałem ręką, rozpoznała mnie. Potem wraz z Davidem powoli zeszliśmy ze skalistego zbocza. Curtis niezwykle się ucieszył na widok Davida.

– No, teraz to na pewno powstrzymamy tych ludzi! – powiedział uradowany. Po chwili przedstawił Davidowi Maję i Charlene.

– Mielście kłopoty ze znalezieniem drogi nad wodospad? – spytałem Maję.

– Tak, na początku trochę się pogubiliśmy, ale potem usłyszałam krzyk sowy i już wiedziałam, którędy iść.

– Obecność sowy ma także inne, bardzo ważne znaczenie – wtrącił David. – To znak, że istnieje możliwość przejrzenia każdej zdrady, każdego fałszu. Jeśli powstrzymamy się od robienia krzywdy innym, od agresji, to dane nam będzie, jak sowie, ujrzeć w ciemnościach, zobaczyć wyższą prawdę.

Maja z uwagą przyglądała się Davidowi.

– Mam wrażenie, że cię znam... Kim jesteś?

– Słyszałaś moje imię. Jestem David.

– Nie, nie o to chodzi – powiedziała Maja, biorąc go delikatnie za rękę. – Zastanawiam się, kim jesteś dla mnie, dla nas wszystkich?

– Byłem tutaj podczas wojen z Indianami. Ale wtedy byłem tak przepelniony nienawiścią do białych, że nie poparłem twoich starań o pokój. Nawet nie chciałem cię wysłuchać.

– Teraz wszystko potoczy się inaczej – powiedziałem z nadzieją.

David rzucił mi to dziwne, jakby szydercze spojrzenie, po czym szybko się zreflektował i twarz mu złagodniała.

– W tamtych czasach miałem dla ciebie jeszcze mniej szacunku – wyznał. – Nie opowiedziałeś się po żadnej ze stron, po prostu nawiałeś.

– To ze strachu – szepnąłem.

– Wiem.

Przez kilka minut wszyscy rozmawialiśmy z Davidem o dawnych emocjach, które mogliśmy jeszcze względem siebie odczuwać. David opowiedział nam, że jego duchowa grupa w Zaświatach to mediatorzy, a on pojawił się tym razem w ziemskim wymiarze z zamiarem zwalczania swojej złości do Europejczyków i pracowania nad wzajemnym porozumieniem narodów, zwłaszcza nad przyznaniem właściwego miejsca ludom tubylczym wszystkich ziem.

– Ty, jesteś piątym członkiem naszej grupy, prawda? – spytała go Charlene, ale zanim zdążył odpowiedzieć, znów poczuliśmy vibracje ziemi pod stopami. Na powierzchni jeziora pojawiły się nieregularne zmarszczki. Powietrze wypełnił ten niesamowity, tym razem niemal melodyjny dźwięk, przypominający jakby długie westchnienie. Kątem oka dostrzegłem światło latarek na zboczu ponad nami.

– Są już tutaj – szepnął Curtis.

Odwróciłem głowę i dokładnie ponad naszymi głowami zobaczyłem sylwetkę Feymana. Klęczał nad czymś, co wyglądało na przenośny komputer i pracował przy podłączonej do niego talerzowej antenie.

– On chce nastawić aparaturę prosto na nas i spowodować wybuch – szepnął Curtis. – Musimy uciekać.

– Nie, Curtis, proszę cię. – Maja dotknęła jego ramienia. – Może tym razem nam się uda.

– Tak, uda się – powiedział z przekonaniem David, przysuwając się bliżej.

Curtis patrzył na niego przez chwilę i w końcu skinął głową na zgodę. Szybko usiedliśmy w kręgu i zaczęliśmy znów podnosić poziom swojej energii. Jak poprzednio, po chwili dostrzegłem wyższy aspekt osobowości każdego z siedzących; potem pojawiły się nasze duchowe grupy i bardzo szybko połączyły się, tworząc wokół nas energetyczny, świetlny krąg. Tym razem

dołączyła też grupa Davida. Kiedy powrócił holograficzny obraz Wizji Świata, raz jeszcze odczuliśmy przesłanie, by przekazywać energię, wiedzę i świadomość do fizycznego wymiaru.

Po raz kolejny obserwowaliśmy polaryzację lęku i panoramiczną wizję pozytywnej przyszłości, która może się stać naszym udziałem, gdy specjalne grupy powstaną na całej planecie i nauczą się współpracować i utrzymywać Wizję.

I nagle ziemia zadrżała od kolejnego potężnego wstrząsu.

– Nie zgubcie Wizji! – krzyknęła Maja. – Miejcie przed oczyma to, jak może wyglądać przyszłość!

Słyszałem, jak po mojej prawej stronie otwiera się szczelina w ziemi, ale udało mi się utrzymać koncentrację. W myślach znów zobaczyłem, jak energia Wizji Świata emanuje na zewnątrz i dosłownie odpycha Feymana i jego ludzi. Niedaleko nas wielkie drzewo padło na ziemię powalone wstrząsem.

– To nie działa, nie działa! – krzyknął Curtis i poderwał się na równe nogi.

– Zaczekaj! – powstrzymał go David. Chwycił Curtisa za rękę i z całej siły pociągnął w dół. – Nie rozumiecie, dlaczego nie działa? Traktujecie Feymana i jego ludzi jak wrogów, staracie się ich odepchnąć. A to tylko dodaje im siły, bo mają z czym walczyć. Zamiast używać Wizji przeciwko nim, powinniśmy włączyć Feymana i resztę do tego, co sami robimy. Bo przecież tak naprawdę oni nie są naszymi wrogami, są tylko duszami w procesie rozwoju, oczekującymi na przebudzenie. Musimy wysłać im Wizję z myślą, że należą do naszej grupy, dać im tę dobrą energię. Wtedy przypomniałem sobie, że w Zaświatach widziałem Wizję Narodzin Feymana i mechanizm; który każe ludziom zamykać się w obsesjach, by odepchnąć od siebie lęk. A przecież poznałem wtedy pierwotną intencję Feymana.

– On jest jednym z nas! – krzyknąłem. – Wiem, jakie były jego zamiary przed narodzinami! Chciał przelamać swoją skłonność do przejmowania władzy, chciał zapobiec zniszczeniu, jakie może wywołać niepoprawne użycie generatorów i innych nowych technologii. Widział, że spotka się z nami w ciemnościach. On jest szóstym członkiem naszej grupy!

– Spróbujmy zadziałać tak, jak się to robi w procesie uzdrawiania – odezwała się Maja. – Musimy mu pomóc przypomnieć sobie, co naprawdę zamierzał... tylko tak pomożemy mu pokonać lęk, obudzić się z transu, w którym się znajduje.

Kiedy tylko skupiliśmy się na tym, by włączyć Feymana do naszej grupy, energia gwałtownie wzrosła. Noc pojaśniała, widzieliśmy wyraźnie Feymana i dwóch pozostałych ludzi stojących na szczycie wzgórza. Duchowe grupy stały się o wiele wyraźniejsze, można było w nich niemal dokładnie rozróżnić ludzkie postaci. Równocześnie my stawaliśmy się mniej realni, bardziej świetliści i podobni do nich. Zauważyłem, że dołączają do nas nowe duchowe grupy.

– Patrzcie, to grupa Feymana! – powiedziała podniecona Charlene. – I duchowe grupy tych dwóch mężczyzn; którzy są z nim!

Energia jeszcze wzrosła. Otoczył nas ogromny hologram Wizji Świata.

– Skupcie się na Feymanie i tych dwóch w ten sam sposób, w jaki my koncentrujemy się na sobie! – krzyknęła Maja. – Wizualizujcie, że wraca im pamięć.

Obróciłem się lekko i spojrzałem wprost na trójkę mężczyzn. Feyman wciąż zaciekle pracował przy komputerze, pozostali przyglądali mu się niecierpliwie. Nagle hologram otoczył także ich, a najwyraźniejsze stały się obrazy ludzi, którzy na całej Ziemi doznają iluminacji, budzą się z dotychczasowych transów, przypominają sobie prawdziwe cele swojego życia. Wszystko wokół jaśniało, wibrowało, jakby zanurzone w jasnobursztynowej poświacie, która przenikała także Feymana i jego ludzi. Nagle nad ich głowami pojawiły się te same niewielkie mgławice białego światła, które uratowały życie mi, Mai i Curtisowi. Rosły teraz, tańczyły ponad nimi, emanowały w różnych kierunkach, aż w końcu zniknęły w oddali. Po kilku chwilach wstrząsy i przejmujący dźwięk ustały. Ostatni powiew wiatru zmarszczył wody jeziora.

Jeden z mężczyzn przestał przypatrywać się Feymanowi i po prostu odszedł sobie na bok. Feyman jeszcze przez jakiś czas naciskał klawisze, po czym dał za wygraną. Spojrzał na nas, podniósł z ziemi swój komputer i trzymał go teraz w ramionach delikatnie, jakby kołysał dziecko. Po chwili, przytrzymując komputer jedną ręką, drugą sięgnął do kabury i wyjął rewolwer. Zaczął powoli iść w naszym kierunku. Za nim ruszył strażnik z gotowym do strzału karabinem maszynowym.

– Nie pozwólcie Wizji zniknąć! – ostrzegła Maja.

Kiedy byli kilka metrów od nas, Feyman ukląkł i położył komputer na trawie. Znow zaczął majstrować przy klawiaturze, ale broń trzymał w pogotowiu.

– Nie po to się tutaj znalazłeś – powiedziała cicho Charlene.

Wszyscy skoncentrowaliśmy się na jego twarzy.

– Nic się już nie da zrobić, lepiej chodźmy – powiedział do Feymana strażnik i przestał w nas celować.

Feyman niecierpliwie machnął ręką, nie przerywając pracy przy komputerze.

– Nic nie działa! – wrzasnął do nas. – Co wy wyrabiacie?

– Spojrzał na strażnika. – Zastrzel ich! No, na co czekasz, zastrzel ich! Strzelaj! – wrzeszczał.

Przez chwilę mężczyzna patrzył na nas zimno. Potem potrząsnął głową, odwrócił się i zniknął wśród skał.

– Narodziłeś się po to, by zapobiec temu zniszczeniu, a nie po to, żeby nad nim pracować! – powiedziałem do Feymana.

Opuścił broń i zaczął się we mnie wpatrywać. Jego oblicze pojaśniało i przez chwilę wyglądała zupełnie tak samo jak podczas Wizji Narodzin. Byłem pewien, że Feyman zaczyna sobie coś przypominać. Niestety, po kilku sekundach przez jego twarz przebiegł grymas lęku, który szybko zmienił się w gniew. Skrzywił się i chwycił za brzuch, potem nagle odwrócił się i zwymiotował:

Otarł sobie usta i znow sięgnął po broń.

– Nie wiem, co mi próbujecie zrobić – wysyczał przez zaciśnięte zęby – ale to się wam nie uda.

Ruszył w naszym kierunku z wycelowanym rewolwerem. Jednak po kilku krokach jakby stracił siły i energię. Broń upadła na trawę.

– Wiecie co, to i tak nie ma znaczenia... naprawdę, co mi zależy? Są jeszcze inne lasy. A wy nie zdolacie być wszędzie. Te generatory będą działać! Uda mi się. Rozumiecie!?! Nie odbierzecie mi tej szansy!

Zrobił jeszcze jeden krok, potknął się, postął chwilę w miejscu, odwrócił się na pięcie i uciekł w las.

Kiedy doszliśmy na skalne urwisko nad bunkrem, w końcu mogliśmy odetchnąć z ulgą. Gdy Feynman odszedł znad wodospadów, ostrożnie wróciliśmy w okolice bunkra. Nie wiedzieliśmy, co nas tu czeka. Teraz jednak cały teren oświetlały reflektory tuzina samochodów terenowych. Większość z nich należała do Służb Leśnych, ale było tam także FBI i policja.

Podczołgałem się na sam skraj zbocza, by przyrzeć się dokładniej. Ciekawy byłem, czy kogoś złapali, czy trwają przesłuchania. Wyglądało jednak na to, że wszystkie samochody są puste.

Drzwi do bunkra stały otworem; strażnicy leśni i policjanci wchodzili do niego i wychodzili, jakby badali miejsce zbrodni.

– Wszyscy ludzie Feynmana uciekli – potwierdził Curtis leżący obok mnie. – Powstrzymaliśmy ich!

Maja usiadła o kilka kroków dalej.

– No cóż, przynajmniej zapobiegliśmy temu, co robili tutaj. W tej dolinie z pewnością nie spróbują już swojego eksperymentu.

– Tyle że Feynman miał rację – przerwał jej David. – Jest wiele lasów. Mogą po prostu iść gdzie indziej i nikt się o tym nie dowie... Nie. Musimy zejść tam na dół i wszystko opowiedzieć władzom, całą historię. Wstał z miejsca i już chciał ruszyć w dół, ale powstrzymał go Curtis.

– Czyś ty oszalał? A co będzie, jeśli rząd maczał w tym palce?

– Rząd składa się z ludzi – odparł David. – Wszyscy nie mogą być w to zamieszani, nawet jeśli masz rację.

– Nie, musi być jakiś inny sposób. Nie pozwolę ci tam iść i już. – Curtis podszedł bliżej i zastąpił Davidowi drogę.

– W każdej rządowej agencji musi się znaleźć ktoś, kto nas wysłucha – upierał się David. – Jestem tego pewien.

Curtis milczał.

Charlene siedziała na ziemi o kilka kroków dalej, opierając się o wielki głaz.

– On ma rację – powiedziała, wskazując na Davida. – Może tam być ktoś, kto będzie chciał i mógł pomóc.

– Nawet jeśli tak, to trzeba umieć dokładnie opisać, na czym polega ta technologia...

– A to znaczy, że powinieneś iść ze mną – rzucił David z uśmiechem.

– No... dobrze. – Curtis z trudem odwzajemnił uśmiech. – Pójdę z tobą, ale zgadzam się tylko dlatego, że mamy asa w rękawie.

– Jakiego asa? – spytał David.

– Myślę o tym facecie, którego zostawiliśmy związanego w jaskini: A, prawda, ty nic o tym nie wiesz.

– Opowiesz mi wszystko po drodze, idziemy – ponaglił David, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Pożegnali się z nami i ruszyli w bok, żeby podejść w pobliże bunkra z innej strony, chroniąc nas od podejrzeń.

Nagle Maja głośnym szeptem poprosiła, żeby zaczekali.

– Ja też idę – postanowiła. – Jestem lekarzem, ludzie mnie tu znają. Możecie potrzebować trzeciego świadka.

Cała trójka spojrzała teraz na mnie i na Charlene, wyraźnie zastanawiając się, czy my też nie mamy ochoty się przyłączyć.

– Ja nie idę – powiedziała po prostu Charlene. – Czuję, że jestem potrzebna gdzie indziej.

Ja też odmówiłem. Poprosiłem, żeby w ogóle nie wspominali o naszej obecności. Zgodzili się i odeszli.

Spojrzelśmy na siebie z Charlene. Wreszcie byliśmy sami. Przypomniało mi się to niezwykle uczucie, które ogarnęło mnie na jej widok w innym wymiarze. Zrobiła krok w moim kierunku i widziałem, że chce coś powiedzieć, kiedy oboje dostrzegliśmy światło latarki migocące w gąszczu kilkanaście metrów dalej. Ostrożnie wycofaliśmy się między drzewa. Światło jednak wyraźnie zmierzało wprost na nas. Siedzieliśmy cichutko przy samej ziemi. Kiedy światło się zbliżało, usłyszałem pojedynczy głos – najwyraźniej ktoś mówił sam do siebie. Poznałem go. To był Joel !

– Wiem, kto to – szepnąłem szybko do Charlene. – Chyba powinniśmy z nim pogadać.

Skinęła głową.

Kiedy był już dość blisko, zawołałem go po imieniu. Zatrzymał się i skierował latarkę prosto na nas. Rozpoznał mnie natychmiast, podszedł i przykucnął obok.

– Co ty tu robisz? – spytałem.

– Nic tam już nie zostało – odparł, wskazując w kierunku bunkra. – W podziemiach było laboratorium, ale wszyscyutko wynieśli. Myślałem, że może jeszcze pójdę nad wodospady, ale kiedy się tu znalazłem, zmieniłem zdanie. Za ciemno...

– Ale ja byłem pewien, że na dobre stąd wyjechałeś! Byłeś przecież taki sceptyczny...

– Tak. Naprawdę miałem zamiar się wynieść, ale potem miałem taki sen, który nie dawał mi spokoju, więc pomyślałem, że może lepiej zostaną i spróbuję jakoś pomóc. Wróciłem do miasteczka i poszedłem do straży leśnej, ale myśleli, że jestem wariatem. Na szczęście spotkałem kogoś z biura szeryfa. Do szeryfa dotarła podobna wiadomość, tak że ja ją tylko potwierdziłem. Przyjechałem tu z nimi wszystkimi. Znaleźliśmy laboratorium.

Wymieniliśmy z Charlene szybkie spojrzenia. Opowiedziałem Joelowi pokrótce o naszych przygodach z Feymanem i o konfrontacji nad wodospadami.

– To oni byli aż tak groźni? I tyle szkód narobili? – zdziwił się Joel. – Czy nikomu nic się nie stało?

– Nie, raczej nie. Mieliśmy szczęście.

– A jak dawno wasi przyjaciele zeszli na dół?

– Jakies pięć minut temu.

– Wy nie chcecie tam iść?

– Nie. – Potrząsnąłem głową. – Uznałem, że będzie lepiej, jeśli zostanie tu ktoś, o kim władze nie wiedzą. Będziemy mogli śledzić, jak potraktują całą sprawę, czy nie będą chcieli jej zatuszować.

– Dobrze, bardzo sprytnie – ucieszył się Joel. – Wiedziecie co, to może ja tam wrócę, tak żeby mieli świadomość, że prasa o wszystkim wie, że wie także o trzech świadkach. Jak się mogę z wami potem skontaktować?

– My do ciebie zadzwonimy – powiedziała Charlene.

Wręczył mi wizytówkę, skinął głową na pożegnanie i ruszył w kierunku bunkra.

– Czy on przypadkiem nie był siódmą osobą z naszej grupy?

– Charlene spojrzała na mnie pytająco.

– Tak. Też tak myślę.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

– No dobrze – powiedziała w końcu Charlene. – Spróbujmy wrócić do miasta.

Szliśmy już niemal godzinę, gdy nagle usłyszeliśmy śpiew skowronków. Musiały ich być całe tuziny. Nadchodził świt, nad leśnym poszyciem unosiła się wilgotna, zimna mgła.

– Co to? – spytała Charlene.

– Patrz! – Wskazałem ręką tam, skąd dochodził śpiew ptaków. Na środku widocznej między drzewami polany stała ogromna, samotna stara topola. W panującym wokół szarawym świetle brzasku drzewo otoczone było dziwnym blaskiem, jakby słońce, wciąż przecież ukryte za horyzontem, wysłało promienie rozświetlające jedynie to miejsce. Poczulem ciepło i radość, tak dobrze mi znane.

– Co to znaczy? – spytała ponownie Charlene.

– To Wil! – odparłem z przekonaniem. – Chodźmy tam!

Kiedy byliśmy o kilka kroków od drzewa, zza ogromnego pnia wychylił się Wil. Uśmiechał się szeroko. Zmienił się, wyglądał inaczej, ale co to było...? Kiedy mu się przyglądałem, zdałem sobie sprawę, że choć jego ciało było wciąż tak samo świetliste, widziałem je o wiele wyraźniej.

Uściskał nas oboje.

– Widziałeś wszystko, co się działo? – spytałem.

O tak. Byłem razem z duchowymi grupami, widziałem wszystko.

– Jesteś zdecydowanie... wyraźniejszy. Jak to zrobiłeś?

– Ja nic nie zrobiłem – odparł ze śmiechem. – To zasługa twoja i całej grupy. A zwłaszcza Charlene.

– Co masz na myśli? – spytała Charlene zdziwiona.

– Kiedy wasza piątka skoncentrowała energię i świadomie przywołała większość Wizji Świata, wprowadziliście tę dolinę na wyższy poziom wibracji. Cały jej obszar zbliżył się do wibracji Zaświatów, co oznacza, że teraz ja wydaję się wam wyraźniejszy, a wy z kolei jesteście wyraźniejsi dla mnie. Nawet duchowe grupy będą odtąd łatwiej widoczne w tej dolinie.

Spojrzałem na niego poważnie.

– Wil, czy wszystko, co się tutaj stało, to, co widzieliśmy, czego doświadczyliśmy, to właśnie jest Dziesiąte Wtajemniczenie?

– Tak. Podobne rzeczy wydarzają się ludziom na całej planecie. Kiedy poznajemy pierwszych Dziewięć Wtajemniczeń, stajemy wszyscy przed tym samym problemem, to znaczy, staramy się wprowadzić je w codzienne życie, walczyć z rosnącym wokół nas pesymizmem i obojętnością. Równocześnie zyskujemy coraz większą jasność, coraz szerszą perspektywę, zaczynamy sobie przypominać, kim naprawdę jesteśmy. Dowiadujemy się, że jesteśmy częścią większego planu, a naszym zadaniem jest zmienić Ziemię. Dziesiąte pomaga nam zachować optymizm i otwartą głowę. Uczymy się lepiej rozpoznawać swoje intuicje i mieć do nich zaufanie, bo wiemy już, że pojawiające się w naszych umysłach obrazy są wspomnieniami oryginalnych zamiarów sprzed narodzin, że dzięki nim możemy sobie przypomnieć, co naprawdę chcieliśmy uczynić z tym życiem. Ludzie coraz powszechniej zaczną teraz rozumieć swoje wybory z wyższej perspektywy Zaświatów, będą świadomi tego, że wszystko, co im się przydarza, dzieje się w kontekście długiej historii przebudzenia ludzkości, mającej na celu uduchowienie fizycznego wymiaru.

Wil przerwał na chwilę i zamyślił się.

– No, teraz się okaże, czy powstanie dostatecznie wiele takich grup jak wasza, grup, które pamiętają i pojmują przesłanie Dziesiątego Wtajemniczenia. Widzieliście, że jesteśmy wszyscy odpowiedzialni za to, by ludzkość podążyła we właściwym kierunku, by wypełniła się wizja pozytywnej przyszłości... Polaryzacja lęku niestety wciąż narasta, i jeśli mamy ją zakończyć i przejść do kolejnego etapu, każdy osobiście musi nad tym pracować. Powinniśmy bardzo uważnie obserwować nasze myśli i oczekiwania. I być bardzo ostrożni za każdym razem, kiedy

zaczynamy traktować drugiego człowieka jak wroga. Oczywiście, możemy się bronić czy powstrzymywać pewne osoby, ale jeśli przestaniemy je traktować jak ludzi, dodamy tym samym kolejną cegielkę do rosnącego lęku. Wszyscy jesteśmy duszami w procesie rozwoju; wszyscy mamy oryginalne intencje, które bez wyjątku są pozytywne; i wszyscy możemy je sobie przypomnieć. Jesteśmy odpowiedzialni za szerzenie tego przesłania, musimy je przekazywać wszystkim, których napotkamy. I na tym polega nowa etyka, nowe relacje międzyludzkie; w ten sposób obudzimy nowe myślenie, nową świadomość, która obejmie całą planetę. Możemy albo poddać się lękowi i uwierzyć, że ludzka kultura i cywilizacja rozpada się i dobiega kresu, albo utrzymać w umysłach Wizję, że ludzkość się budzi. Nasza wiara, nasze oczekiwania to modlitwa. Staje się ona siłą, która w końcu tworzy to, czego oczekujemy, o co prosimy. Każdy z nas musi zatem świadomie wybierać przyszłość, jakiej pragnie. A do wyboru mamy dwa różne scenariusze...

Wil ponownie zamilkł i pogрузzył się w myślach. Spojrzałem na południe i w dali znów zauważyłem kilka tajemniczych smug białego światła.

– Wil, tyle się ciągle działo, że nie miałem okazji zapytać cię o to dziwne, poruszające się białe światło. Wiesz może, co to jest?

Wil uśmiechnął się łagodnie, wyciągnął obie ręce i położył je na naszych ramionach.

– To anioły – powiedział. – Odpowiadają na nasze prośby, wiarę i wizje. I czynią cuda. Zdaje mi się, że nawet w Zaświatach wciąż są tajemnicą.

W tej samej chwili przed oczyma stanął mi obraz jakiejś społeczności żyjącej w dolinie. Krajobraz bardzo przypominał ten, który nas teraz otaczał. Była tam Charlene i reszta naszej grupy, było też wiele dzieci.

– Myślę, że na kolejnym etapie poznania zrozumiemy anioły – powiedział Wil. Patrzył gdzieś na północ i byłem pewien, że on też widzi w myślach jakiś obraz. – Tak... jestem tego pewien.

No to co, idziecie ze mną?

Spojrzałem na Charlene. Z jej oczu wyczytałem, że ona zobaczyła to samo co ja.

– Nie, chyba nie – odpowiedziała Wilowi.

– Jeszcze nie teraz – dodałem.

Wil bez słowa uściskał każde z nas, potem odwrócił się i odszedł. W pierwszej chwili żalowałem, że znów go tracę, ale się nie odezwałem. Czulem, że ta podróż daleka jest jeszcze od zakończenia. Wiedziałem, że wkrótce się spotkamy.